

CZARNA SERIA

36 TYGDZIEŃ

Sofie
SARENBRANT

**Kolejna wielka autorka kryminałów!
Masz ochotę na thriller – przeczytaj ten!**

Sofie SARENBRANT

36 TYDZIEŃ

Przełożyła Teresa Jaśkowska

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2012

Tytuł oryginału
VECKA 36

Redakcja
Grażyna Mastalerz

Projekt okładki
Anders Timrén

Adaptacja okładki
Dariusz Piskulak, Damian Rodzki

Skład
Dariusz Piskulak

Korekta
Mervil Castricum
Małgorzata Denys

Copyright © Sofie Sarenbrant, 2010
First published by Damm förlag, Forma Books AB, Sweden
Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2012

Wydanie I

Przygotowanie wersji elektronicznej
Maciej Matejewski (www.zecerstwo.pl)

ISBN 978-83-7554-436-7

Wydawnictwo
**CZARNA
OWCA**

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa
e-mail: wydawnictwo@czarnaowca.pl
Dział handlowy: tel. (22) 616 29 36; faks (22) 433 51 51
Zapraszamy do naszego sklepu internetowego:
www.czarnaowca.pl

Dla Tommy'ego

ZAJRZAŁA PRZEZ WĄSKĄ SZPARĘ w niedomkniętych drzwiach. Zobaczyła białe kanty dziecięcego łóżeczka. Wstrzymała oddech. Potem otworzyła je jeszcze odrobinę szerzej, żeby lepiej widzieć pokój. To było dokładnie to, czego pragnęła i czego jej tak bardzo brakowało. Nareszcie mogła odetchnąć z ulgą. Właśnie w tym miejscu powinno stać. Jest dużo lepiej niż poprzednio. I jeszcze poprzednio. Teraz nie musiała nawet wchodzić, żeby je dokładnie zobaczyć.

Przekroczyła próg i poczuła, jak po jej ciele rozchodzi się ciepło. To tylko kwestia czasu. Wkrótce w łóżeczku znajdzie się mały ktoś. Będzie wymachiwał nóżkami.

Na razie pokój był pusty.

Pociągnęła za cienkie sznureczki pozytywki. Małe misie zaczęły wygrywać melodyjkę. Przesuwały się centymetr po centymetrze, zaraz się zatrzymają i melodyjka ucichnie. W jej oczach pojawiły się łzy wzruszenia. Przez dziewięć miesięcy hormony płały jej figle. Właściwie już od pierwszego dnia drżała, żeby nic złego się nie stało. Nie mogło się nie udać, tego by nie przeżyła. Gdy tylko dziecko przyjdzie na świat, będzie mogła odetchnąć z ulgą i się cieszyć. Do tej pory musi po prostu wytrzymać, zaufać swojemu ciału i łaskawości losu. Popatrzyła na kolorowe pluszaki i rybki, które zawiesiła u sufitu nad łóżeczkiem w przekonaniu, że spodobają się dziecku.

Już prawie wszystko gotowe, jeszcze tylko trochę śmierdzi farbą. Ciekawe, bo skończyła malować ściany już dwa dni temu. Może użyła za dużo farby? Musiała położyć trzy warstwy, zanim uznała, że rezultat jest taki, jak chciała. Chociaż bardzo się starała, przebijała szpachla. Można było przypuszczać, że farba nie wyschła za dobrze. Dotknęła palcem, żeby sprawdzić. Trochę się przykleił, farba nadal była mokra.

Nie mogła pozwolić, żeby ciągnące się w nieskończoność przygotowania zakończyły się fiaskiem. Miała tak dużo wolnego czasu, że nie wiedziała, co z nim robić. Pocięła się, że zanim w pokoju zamieszka maluch, zapach farby wywietrzeje. Rozejrzała się jeszcze raz i stwierdziła, że właściwie musi zrobić jeszcze tylko dwie rzeczy: pościelić łóżeczko i powiesić ramki do zdjęć. Coś w

środku ją ostrzegało, że nie powinna przygotowywać wszystkiego, zanim dziecko się urodzi, że to może przynieść nieszczęście. Ogarniał ją strach na myśl, że coś złego może się stać podczas porodu. Rozejrzała się. Wszystko wyglądało idealnie. W szafce leżało prześcieradełko, wyprane w specjalnym nieperfumowanym proszku do prania. Otrząsnęła się z nieprzyjemnych myśli. Otworzyła szafkę i wyjęła prześcieradełko. Poczula kopnięcie. Uznała to za zachętę. Nachyliła się nad łóżeczkiem, starannie wyrównała wszystkie fałdki materaca. Nie było to proste, przeszkadzał jej duży brzuch. Zastanawiała się, czy materacyk nie jest trochę za twardy dla tak małego szkraba. W rogach łóżeczka ułożyła miękkie poduszeczki. Wszystko wyglądało tak ślicznie i tak słodko, że znów wzruszyła się do łez.

Ze skrzynki na narzędzia wyjęła wiertarkę. Ostrożnie położyła na łóżku trzy ramki. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie trzy czarno-białe zdjęcia dziecka: portretowe, zbliżenie nóżek i całe ciało. Chciała je powiesić nad łóżeczkiem. Zmierzyła, zaznaczyła krzyżykami i przyłożyła wiertło do betonowej ściany. Z pierwszym i drugim otworem poszło gładko. Kiedy przycisnęła wiertło do ściany po raz trzeci, ześliznęło się. Skaleczyła się w lewą rękę. Przestraszona upuściła wiertarkę. Na szczęście nie poraniła sobie stóp. Czuła, jak krew kapie z dłoni, a w głowie dudniła jej tylko jedna jedyna myśl: żeby krew niczego nie pobrudziła. To by był bardzo zły znak. Na parapecie leżała bawełniana ścierka. Owinęła nią krwawiącą rękę i w panice sprawdzała, czy nie zdążyła już czegoś poplamieć. Na szczęście na pościeli nie było krwi. Dywan też był czysty. Pomyślała, że może już odetchnąć z ulgą, gdy nagle zamarła z przerażenia. Na jednej z ramek, tej złotej, w którą chciała oprawić zdjęcie portretowe, zobaczyła krew. Poczula skurcz tak silny, że żeby znieść ból, musiała się pochylić. Przerażona wzięła do ręki ramkę i pośpiesznie starła krew.

Pozytywka zamilkła.

SOBOTA, 28 sierpnia

NA MINUTĘ przed otwarciem drzwi przed ośrodkiem sportowym w Hammenhög zapanował prawdziwy chaos. Stali bywalcy pchlego targu wiedzieli, że tylko pierwsi mogą upolować coś ciekawego, i bezlitośnie tratowali stojących przy dwóch bramach ochroniarzy. Typowa szwedzka ostrożność przepadła bez śladu. Pchli targ zajmował trzy sale. Na pierwszym piętrze ustawiono ochronną barierę, bo tłum napierał z obydwu stron. Dobrze wszystkim znane korki tworzące się często na drogach dojazdowych do Sztokholmu zdawały się być niczym w porównaniu z tym, co się tu działo. Jakiś starszy pan przedzierał się do przodu, odpychając tych, którzy ponad godzinę cierpliwie sterczeli w kolejce, czekając na otwarcie. Za wszelką cenę usiłował wejść na schody. Johanna Winter poczuła, że jest niewłaściwą osobą w niewłaściwym miejscu.

Najbardziej irytowało ją to, że w zasadzie przyszła tu bez powodu. Chciała po prostu trochę pochodzić i pooglądać w spokoju. Niespodziewanie znalazła się na polu minowym.

To było gorsze niż wojna domowa. Próbowwała odeprzeć natarcie ostrych łokci i ochronić okazały brzuch. Nieszczęśliwie tu pasował. Ale na żal było za późno. Była silną kobietą i z łatwością stawiała opór tłumowi. Duszność i lęk szybko minęły.

Przez chwilę miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Kiedy podniosła wzrok i spojrzała w górę, zauważyła znikający za rogami cień. To przez tę psią pogodę postanowiła tu przyjechać i stała się więźniem wąskich drewnianych schodów. Na domiar złego w zasięgu jej wyjątkowo teraz wrażliwego powonienia znalazła się spocona, śmierdząca pachą faceta w dresie. Nie mogła się ruszyć. Desperacko szukała wzrokiem swojego Eryka. Niestety w zasięgu wzroku miała około trzystu innych głów. Kusiły ją wzburzone hormony. Miała ochotę ugryźć śmierdzącego właściciela przepoconego dresu w ramię. Na szczęście rozsądek zwyciężył. Niespodziewanie dostała czkawki. Odwróciło to częściowo jej uwagę i kazało się skupić na przełykaniu śliny.

Tydzień spędzony w Skanii nie był spokojny, ale właściwie nie powinna była

oczekiwać niczego innego, choćby ze względu na towarzystwo rodziny Malm i ich dwuletniej łobuzicy, córce Nicole. Niezłe się wszystkim dała we znaki. Nie było jednak tragicznie, a nawet udało jej się trochę odpocząć. Niestety na niebie często wisały deszczowe chmury. Słońce przebłyskiwało tylko od czasu do czasu, jakby chciało przypomnieć ludziom, że istnieje.

Pewnie nigdy by nie poznali wschodniej części kraju, gdyby jej rodzice nie kupili domu w rybackiej wiosce Brantevik, o pół mili na południe od Simrishamn. Był wspaniale położony, o rzut kamieniem od jednego z dwóch portów rybackich. Problemem była jego wielkość: miał zaledwie około pięćdziesięciu metrów kwadratowych. Wchodziło się do połączonego z kuchnią saloniku. Wysoki sufit był ozdobiony pomalowanymi na biało drewnianymi belkami. Wszystko było białe, przynajmniej do czasu, kiedy Nicole zrobiła użytek ze swoich kredek. Na lewo znajdowały się łazienka i mała sypialnia. Na poddaszu urządzono jeszcze jedną przytulną sypialnię, ze skośnym sufitem. Sypiała tam z Erykiem, często przy akompaniamencie bębniącego o dach deszczu.

Agnes i Tobbe zamierzali początkowo spać z Nicole w salonie, ale na szczęście rozejrzeli się po okolicy i wzięli ostatni wolny pokój w pensjonacie Lapphörnan, Bed & Breakfast. Dokładnie naprzeciwko.

Brantevik była wioską artystów. Spotykali się tam twórcy. Byli wiernymi gośćmi – przybywali każdego lata. Johanna miała wrażenie, że jej przyjaciółka Agnes źle się czuje w towarzystwie ludzi wyzwolonych. Denerwowały ją drobiazgi, nie cierpiała chodzić na bazary, gderać więcej niż zwykle, siedziała w domu i dąsała się.

W poniedziałek skończą się wakacje. Johanna westchnęła. Nadal stała uwięziona na schodach. Eryk pewnie ślęczy teraz nad komputerem i studiuje parametry pamięci SGA i PGA w bazie danych Oracle 10g. To przecież jego praca i nie ma w tym nic dziwnego. Kiedy pojawił się błąd ORA600, zastanawiał się, jak go usunąć. Za najbardziej spektakularne wydarzenie roku uznał to, że dokonał asynchronicznej transmisji danych. Czuł wtedy taki sam przypływ adrenaliny jak ona, kiedy w porannych programach telewizyjnych dyskutowano o nowościach, które przygotowała.

Szukała Eryka wzrokiem, ale nadal go nie widziała. Na próżno marzyła o jego silnych, ciepłych dłoniach masujących jej spięty kark i ramiona. Stanie na schodach stało się nie do zniesienia. Przedziwna niechęć nie słabła. Miała wrażenie, że ktoś ją z góry obserwuje. Ostrożnie podniosła wzrok. Zauważyła jakąś głowę. Szybko zniknęła za regałem z książkami. Z pewnością ktoś ją śledził. Naturalnie mogło to być jakieś dziecko, które urządziło sobie zabawę, ale mimo wszystko pragnęła uciec stąd jak najdalej.

W Skanii mieli zostać jeszcze jeden dzień. Uspokajała się tą myślą. Zaprażyła spokoju przed porodem. Jako świeżo upieczona znana dziennikarka nieczęsto mogła pozwolić sobie na odpoczynek. Po urodzeniu dziecka nie zamierzała wracać do pracy. Jako reporterka w wieczornej gazecie „Pressen” czuła się w pewien sposób zniewolona nadmiarem zawodowych obowiązków. Cieszyła się, że będzie wolna. Godzenie pracy z życiem rodzinnym okazało się niełatwe, a to, że niektórzy koledzy nie okazywali należnego jej szacunku, przypięczytowało jej decyzję. Nie wróci do pracy.

W panującej w redakcji atmosferze wyczuwało się brak empatii. Źle się z tym czuła i przekonywała się coraz bardziej, że jest niepotrzebna. Nigdy później nie żałowała, że odeszła. Czasem tylko brakowało jej kolegów z pracy i aktywnego życia.

Teraz z oczywistych powodów myśli o karierze zeszyły na dalszy plan. Wkrótce przyjdzie na świat jej dziecko. To kwestia tygodni, może nawet dni. Spoglądała w przyszłość z zabarwionym lekkim strachem zachwytem. Nie tylko ona. Trudno w to uwierzyć, ale zaszła w ciążę prawie równocześnie z najlepszą przyjaciółką. Obie były właśnie w trzecim trymestrze. Ona miała urodzić za kilka tygodni, Agnes trochę później. Przyjaciele sądzili, że się umówiły, ale tak nie było.

Trzęsa się ze złości. Wydawało jej się, że utkwiała w tym bazarowym piekle na zawsze. Na pocieszenie klepała się po wystającym pępku i rozmyślała o swoim małym gagatku. Kopał ją piętka. Miała wrażenie, że w brzuchu nie ma już ani milimetra wolnego miejsca. W odróżnieniu od Agnes nie chciała znać płci dziecka, ale w głębi duszy marzyła o dziewczynce. Nie zdradziła tego nawet przyjaciółce. Wiedziała, że to temat tabu, że nie należy mieć co do tego żadnych życzeń. Widziała w tym również pewną logikę.

Zrobiło się trochę luźniej. Odetchnęła z ulgą. Nareszcie mogła się wydostać z wąskich schodów i schować między pełnymi używanymi książkami regałami. Ceny były kosmiczne, więc nie kupiła żadnej. Nie czuła już na sobie niczyjego spojrzenia, ale dobrą chwilę trwało, zanim odważyła się ruszyć pod prąd, do wyjścia. Chciała tylko wyjść. Kiedy nareszcie udało jej się uwolnić z tego więzienia, skonstatowała, że obeszło się bez hysterii. Niesmak minął, ulotnił się z wiatrem.

Pogoda się popsowała. Niebo pokryły chmury, wiał zimny wiatr. Nagle zapachniało Sztokholmem i codziennością. Zaprażyła znaleźć się w domu i przygotować do porodu. Tu miała spędzić jeszcze tylko jeden dzień.

– Hej, jesteś tam? – Ktoś zawołał ją zza pleców.

Odwróciła się gwałtownie.

– Przestań mnie straszyć, Tobbe – powiedziała i uśmiechnęła się lekko, kiedy

stwierdziła, że to nie żaden wariat. – Myślałam, że jesteście z Agnes w Brantevik.

– Nie mam zamiaru siedzieć cały dzień w domu, więc pojechałem za wami. Agnes została z Nicole – odpowiedział zaszepiony Tobbe. A gdzie Eryk?

– Tutaj! – zawołał Eryk. Właśnie nadszedł z przeciwnika z dziwną zardzewiałą metalową kulą w prawej ręce. – Znalazłem, za dychę.

Johanna się uśmiechnęła. Rzeczy Eryka mogłyby zapełnić całe magazyny. Co miesiąc szła na nie część ich wydatków. Westchnęła i ciężkim krokiem powlokła się do samochodu.

SOBOTA, 28 sierpnia

PRZEJRZAŁA SIĘ w łazienkowym lustrze, wytuszowała rzęsy. Chciała wyglądać wyjątkowo ładnie. To miał być jej ostatni wieczór w pracy. Było jej żal, ale równocześnie cieszyła się na myśl o wolności. Koniec z pracowitymi wieczorami w pubie Branterögen. Rosicie Andersen będzie brakowało zespołu, z którym przepracowała całe lato. Właściwie wszyscy byli dla niej mili, czuła to mimo niewątpliwie dużego stresu. Niezapomniane krótkie chwile przy wspólnej kawie. Bolały ją nogi. Nigdy nie stała tyle co tu. Nie pomagały nawet crocсы.

Dwudziestojednoletnia Rosita miała mieszkanie przy Tullhusgatan w Simrishamn, w pobliżu portu. Do pracy dojeżdżała używanym audi. Samochód był mały, ale w całkiem przyzwoitym stanie. Jej wielką pasją byli faceci, ale niestety nigdy jej się nie udało zatrzymać żadnego na dłużej. Wpadła w błędne koło, zawsze ją wykorzystywano. Może nie dosłownie. W każdym razie nie potrafiła znaleźć nikogo na dłużej niż na jedną noc. Szukała chłopaka przyjaciela, z którym na sofie przed telewizorem mogłaby schrupać paczkę chipsów. Wiedziała, że nieprędko znajdzie. Jej najlepsza przyjaciółka Andrea kpiła z niej, nazywała desperatką. Absolutnie tak nie było. Nie zgadzała się z nią, choć odrobinę racji pewnie należałoby jej przyznać.

Niestety żaden z kucharzy, z którymi pracowała, nie był singlem. W przeciwnym razie z pewnością usidliłaby kogoś. Na pewno byłby to Ante, najprzystojniejszy, wesoły, pachnący najładniej ze wszystkich. Kiedy na niego patrzyła, odczuwała prawdziwy głód. Stali bywalcy należeli do określonego typu. Nie należało się spodziewać większych rewelacji towarzyskich. Najczęściej, kiedy zjawiał się zniecałkowany jakiś przystojniak, po kilku minutach wbiegała trójka supersłodkich maluchów z całkiem niezłą mamusią podążającą z nimi. Prawie jak w reklamie. Brakowało jedynie pola rzepaku. Niestety spragnieni miłości single zwykle nie spędzali urlopów w Brantevik. Raczej w Båstad albo w Visby. Oni musieli się zadowolić introwertycznymi artystami i urlopowiczami o zerowym znaczeniu.

Zanim wyszła, chciała jeszcze pomalować usta. Mimo wszystko miał to być wieczór z *la grande finale*. Chciała to za wszelką cenę podkreślić. Jeśli chodzi

o strój, nie mogła wymyślić nic nadzwyczajnego. W pracy obowiązywał czarny T-shirt. Ale mogła sobie zrobić ciekawy makijaż i fryzurę. Uczesła blond włosy i spięła je w niedbały, luźny koński ogon. Chciała sprawiać wrażenie obojętnej, choć tak naprawdę była bardzo mocno skupiona.

W łazience było mnóstwo kosmetyków. Sortowała je starannie według rodzajów. Najpierw podkład z sypkiego pudru, potem wszystkiego po trochu, żeby rozświetlić twarz.

Mężczyźni często rozpieszczali ją spojrzeniami, flirtowali, wykorzystując nieuważę swoich żon. Żonaci mężczyźni nie byli tak niewinni, jak sądziła.

Czas mijał. Musiała się spieszyć, żeby zdążyć. Zgasiła światło w łazience, w holu włożyła buty, zamknęła drzwi i wsiadła do samochodu. To miał być wyjątkowy dzień. Musiała się dobrze przygotować, nie mogła się spóźnić.

Na parkingu za pubem panował straszny chaos, gdy tam wjeżdżała. Jej szef Hasse Ahl biegał wte i wewte jak odpalony fajerwerk. Jego spanikowane oczy i cholera, cholera, cholera... zamiast cześć, cześć, cześć... uświadomiły jej, że nie jest dobrze.

Kapela, która miała grać, wystawiła go do wiatru. Dowiedział się o tym w ostatniej chwili. To dlatego wpadł w panikę.

– Nie mamy planu B? – spytała Rosita ostrożnie, zdejmując sztuczną rzęsę. Odkleiła się, kiedy potarła oko. Oko natychmiast zaczęło łzawić.

– Plan B przewiduje karaoke. Zawsze to samo stare dziadostwo.

– Zadzwońmy po nich, już tak przecież robiliśmy. W czym problem?

– Kapela byłaby o wiele fajniejsza. To tak jakbyś obiecała Springsteena i świeże raki, a podała parówki i Kikki Danielsson.

– No, teraz jesteś wredny. Wątpię, czy ktokolwiek z tych, którzy śpiewają karaoke, może się równać z Kikki – upomniała go.

Hasse westchnął.

– Chyba wiesz, co mam na myśli.

– Tak, ale nie sądzę, żeby ludzie przywiązywali do tego aż taką wagę. Jak się nazywa ta kapela? Christer & Co? Nigdy o nich nie słyszałam.

– Karlssons hullingar – poprawił ją. – No dobra, to bierzmy się do roboty. Trzeba wystawić stoły i przygotować jedzenie.

– Robi się – powiedziała trochę urażona. Uważała, że Hasse nie ma racji. Karaoke bywało całkiem zabawne, szczególnie że nigdy nie można było przewidzieć, co będzie. Miało również jedną wadę: scenę okupowali głównie nieźle zaprawieni goście, którzy nie mieli ochoty oddawać mikrofonu innym chętnym. W głębi duszy miała nadzieję, że Kenny – fucking – Kjol zachorował albo wyjechał, chociaż było to raczej mało prawdopodobne. Podczas ostatniego karaoke trzeba go było znosić ze sceny. Ale często bywał bardzo pomocny. Z

pewnością nie był egoistą. Wyglądało na to, że uważa ją za prawdziwego przyjaciela. Codziennie przyjeżdżał, żeby z nią chwilę pogadać. Zazwyczaj bywał podpity, totalnie wyluzowany na tym swoim śmiesznym damskim rowerze. Nie przejmował się tym, że uważa go za wariata i żalosną kreaturę.

SOBOTA, 28 sierpnia

NA OBIAD BYŁ ANTRYKOT, zapiekanka ziemniaczana i sos na bazie octu balsamicznego. Johanna go lubiła. Obydwie z Agnes z zazdrością spoglądały na czerwone wino, które popijali ich mężowie. Nawet Nicole nie miała humoru i wyglądała na zawiedzioną.

Johanna się uśmiechnęła. Nicole była małym uroczym stworzeniem z burzą okalających buzię wyblakłych na słońcu loków. Idealną kopia mamy, może poza lokami.

Pościeliła jej łóżko w pokoju gościnnym. Miała dzisiaj spać u nich. Uznali, że tak będzie bezpieczniej. Nie chcieli zostawiać jej samej w pensjonacie Lapphörnan. Mieli ją powierzyć elektronicznej niani i pójść na chwilę do pubu pośpiewać karaoke. Albo chociaż posłuchać, jak inni śpiewają. Johanna dowiedziała się po południu, że kapela nie zagra.

To, że Nicole miała u nich nocować, nie było żadnym problemem. Wręcz przeciwnie. Johanna cieszyła się, że dzięki niej jej przyjaciele będą mogli spędzić wieczór tylko we dwoje. Ostatnio nie było między nimi najlepiej. Z pewnością dobrze im zrobi małe sam na sam. Kiedy zaczęła się nad tym zastanawiać, uświadomiła sobie, że napięcie między nimi narastało z dnia na dzień. Niestety Agnes nie chciała jej powiedzieć, o co właściwie chodzi. Wszystko tłumaczyła zmęczeniem.

Po obiedzie podała świeże truskawki i lody waniliowe. Nicole pochłonęła je w kilka minut.

Tobbe podziękował za deser i wstał.

– Pójdę położyć Nicole – powiedział i podniósł córkę z krzesła.

– Dobranoc, kochanie. Śpij dobrze – powiedzieli chórem, kiedy Tobbe i Nicole wychodzili z pokoju.

Długo ją usypiał. Agnes zaczęła się już niepokoić. Johanna nie mogła pojąć, dlaczego jej przyjaciółka nie potrafi wykorzystać okazji i się odprężyć, kiedy mąż ją w czymś wyręcza.

– Daj spokój, Agnes. Widzę, jak się niepotrzebnie denerwujesz. Tobbe da sobie radę, zobaczysz – powiedziała, ale w oczach Agnes wyczytała zupełnie

coś innego.

Agnes wstała, mamrocząc niewyraźnie coś w rodzaju: Ty i tak nie zrozumiesz. Johanna spojrzała na Eryka. Eryk tylko wzruszył ramionami i zaczął sprzątać ze stołu. Johanna w milczeniu gapiła się w okno.

Zabawna była ta rywalizacja między nimi. Rywalizowały od zawsze. Agnes wszystko robiła pierwsza. Pierwsza miała chłopaka, pierwsza wyszła za mąż i pierwsza urodziła dziecko. Zanim Johanna poznała swojego szwedzkiego Amerykanina Eryka, Agnes była już żoną najprzystojniejszego i najmilszego faceta świata, Tobbego, robiącego doktorat z biomedycyny w Instytucie Karolinska.

Kiedy Johanna wychodziła za mąż, Agnes była już matką prześlicznej słodkiej córeczki. Teraz oczekiwała drugiego dziecka, tym razem chłopca. Prawie jak w bajce. Jakby tego było mało, Agnes była również o wiele ładniejsza od Johanny. Miała piękny szeroki uśmiech, duże niebieskie oczy i burzę falujących blond włosów. Johanna ze swoimi marnymi włosami, brązowymi oczami i nadmiarem piegów nie czuła się przy niej piękną. Jej nigdy nie wybrano w szkole na świętą Łucję. Ten zaszczyt zawsze spotykał Agnes.

Eryk postawił na stole filiżankę kawy. Wyrwał ją z zamyślenia. Z pokoju gościnnego słyszeli podniesiony głos Tobbego.

– Po co przysłaś? Właśnie zasypiała. Zostawmy ją samą, będzie się musiała uspokoić.

Usłyszeli westchnienie Agnes.

– Nie, nie możemy jej zostawić samej, bo jeszcze nigdy tu nie spała, a ja chcę, żeby była spokojna i czuła się pewnie. Posiedzę przy niej – powiedziała.

– Daj spokój, do diabła, popłacze trochę, ale nie umrze od tego – przerwał jej Tobbe. – Wyjdźmy gdzieś wreszcie między ludzi, bo chyba tego potrzebujesz. Taka byłaś ostatnio nadąsana!

– Co masz na myśli?

– Co mam na myśli? – przedrzeźniał ją Tobbe ściszonego głosem. – Jeżeli nawet tego nie wiesz, to mam cię gdzieś!

Ostatnie zdanie prawie wyszeptał, ale nie na tyle cicho, żeby Johanna i Eryk go nie usłyszeli. Spojrzeli na siebie, ale nie zdążyli nic powiedzieć. W drzwiach stała Agnes. Patrzyła w podłogę.

– Chodź, zjedz truskawki, to twoje – zachęcała ją Johanna. Próbowwała odwrócić jej uwagę.

– Nie, dziękuję – odparła Agnes ze łzami w oczach. Mimo wszystko usiadła przy stole.

Johanna zrozumiała, że nie jest w stanie nic zrobić, żeby ją pocieszyć.

Zaraz za Agnes wszedł Tobbe. Otworzył puszkę piwa i wypił je niemal jednym haustem.

– Właściwie to rozumiem, dlaczego się obawialiście mieć dzieci, ale teraz już za późno. – Uśmiechnął się szyderczo, wskazując na wielki brzuch Johanny.

Nie przyjęła jego dowcipu z zachwytem. Tylko Eryk się zaśmiał. Zamilkł, kiedy spojrzała na niego z dezaprobatą. Pomyślała, że jest tylko jeden sposób na uratowanie wieczoru. Powinni z tym skończyć i pójść do pubu.

– Myślicie, że mała już śpi i możemy na chwilę wyjść?

Pokiwali głowami. Wszyscy z wyjątkiem Agnes wstali.

– Pójdę jeszcze sprawdzić – powiedziała.

Tobbe westchnął ze złością. Kiedy wróciła, włożyli buty i Johanna zamknęła drzwi.

– Klucz położę tu, na wypadek gdyby ktoś z nas musiał przyjść – powiedziała, wkładając klucz pod leżący przy drzwiach spory kamień. – Potem trzeba go położyć z powrotem, a drzwi zamknąć od środka.

Szli ścieżką w stronę bramy. Żwir chrzęścił im pod stopami. Agnes miała w uchu głośnik, elektroniczną nianię, na wypadek gdyby Nicole się obudziła. Powoli szli w stronę portu, do pubu. Johanna położyła przyjaciółce rękę na ramieniu.

– Już niedługo, kobieto. Niedługo będzie po wszystkim. Wszystko będzie dobrze, jak się trochę lepiej poczujesz – szeptała.

– Nie jestem tego taka pewna – powiedziała Agnes i potrząsnęła głową.

Po chwili doszli do pubu. Stał zaledwie kilka metrów od morza. W drewniane czerwone ściany uderzał ostry wiatr. W powietrzu czuć było zbliżającą się jesień. W ogródku brakowało już wolnych stolików, więc weszli do środka. Tam było jeszcze sporo miejsca. Zegar wskazywał wpół do dziesiątej i na razie na scenie było pusto. Karaoke jeszcze się nie zaczęło i Johanna nie ukrywała zadowolenia, że udało im się zdążyć na czas.

Na scenę wszedł ubrany na czarno mężczyzna. Poinstruował gości, żeby wyszukali sobie piosenkę w leżących na stolikach zeszytach. Johanna zaczęła przerzucać strony w poszukiwaniu czegoś dla siebie. Eryk również zagłębił się w lekturę.

– Może powinnaś wystąpić z *för fet för ett fuck** – zaśmiał się Eryk i poklepał ją czule po brzuchu.

W odpowiedzi przewróciła oczami.

Tobbe i Agnes siedzieli bez słowa. Każde gapiło się w inną stronę. Nawet nie dotknęli śpiewników. Pewnie nie radzili sobie z konfliktem. Siedzieli najeżeni. Johanna współczuła przyjaciółce, ale nie umiała jej pomóc. Tobbe totalnie ignorował żonę. Z coraz większym zainteresowaniem zerkał na obsługującą ich

atrakcyjną blondynę. Raz po raz serwowała mu mocne piwo. Johanna pomyślała, że to co najmniej niesmaczne. Cały czas się zastanawiała, dlaczego Tobbe aż tak się zmienił. To nie było w jego stylu. A im więcej pił, tym było gorzej. Nie potrafiła się powstrzymać od uwag, gdy mówił lub robił coś niestosownego. Zaczęło się karaoke. Agnes próbowała choć na chwilę odsunąć smutki. Na scenę wszedł pijany facet w kapeluszu. Przedstawił się: Kenny Kjol. Po cichu miała nadzieję, że może to jakieś znane nazwisko. Niestety jury wyłączyło mu muzykę tuż przed refrenem. Poprosili go, żeby się więcej nie zbliżał do mikrofonu.

Tobbe nadal flirtował z młodą kelnerką, teraz już przy barze. Opróżniał kufle wyjątkowo szybko, żeby móc ją znów zwabić. Na szczęście Agnes nie musiała się czuć upokorzona. Gdzieś poszła, nie było jej przy stole. Johanna pomyślała, że pewnie poszła do toalety. Musiała wziąć elektroniczną nianię. Nie było jej na stole.

Chwilę później przyszedł Tobbe. Usiadł.

– Agnes poczuła się zmęczona. Chciała pójść spać. Nie namawiałem jej, żeby została. Odpoczynek to jedyne, co pomaga – powiedział z przekąsem i uniósł szklanę. – Najlepszego!

– Mam pójść sprawdzić, czy wszystko w porządku? – zapytała Johanna. – Była dzisiaj taka smutna.

Tobbe się roześmiał.

– Nie, teraz jesteśmy na imprezie! Dzisiaj jest ostatni wieczór – odparł i zamówił kolejne piwo. Blondyna przyniosła mu je błyskawicznie.

Po kilku minutach Tobbe przeprosił i znów poszedł do baru. Nie mogło być wątpliwości: był absolutnie zachwycony kelnerką. Widać to było z daleka. Johanna postanowiła skończyć z tym absurdem.

– Eryk, chodź, zabierzemy go stamtąd, okej?

Wstała, zanim odpowiedział. Nie mogła dłużej bez słowa przyglądać się, jak Tobbe flirtuje. Podeszła do baru i odciągnęła go na bok.

– Tobbe, do cholery, opanuj się. Co ty robisz! Zachowujesz się jak szczeniak, nie jak przyszyły ojciec dwojga dzieci! Idziemy – powiedziała i poczuła, że cała się trzęsie ze złości.

Eryk stał za jej plecami, całkowicie zdezorientowany. Tobbe z oporami powlókł się za nimi. Po drodze posłał powłóczyście spojrzenie kelnerce. Odprowadzała go spojrzeniem, w którym wyraźnie widać było zawód.

Doszli do Lapphörn, bez słowa. Tobbe stanął przed bramą, zawahał się. Johanna i Eryk przeszli kilka kroków. Weszli w pomalowaną na niebiesko bramę i zatrzymali się. Johanna odwróciła się jeszcze raz i spojrzała na potężnego, ledwo trzymającego się na nogach mężczyznę.

– Pomóc ci wejść? – spytała.

– Nie, do cholery. Nie jest ze mną aż tak źle! Potrzebuję tylko trochę świeżego powietrza. Dobranoc! – powiedział Tobbe. Uchylił nieistniejącego kapelusza, żeby rozładować atmosferę.

Nie wydawał się pewien tego, co mówi, ale nie miała już siły go przekonywać.

– Mam nadzieję, że chociaż się wyśpicie. Macie okazję – powiedziała i ruszyła w ślad za idącym w stronę domu Erykiem.

– Dzięki – powiedział Tobbe i zniknął za rogiem.

Johanna i Eryk weszli do domu. Mówili szeptem, żeby nie obudzić Nicole.

– Nie wygląda to najlepiej, ale co mogliśmy zrobić? Może powinnam tam pójść i sprawdzić, czy wszystko w porządku?

– Nie, nie wydaje mi się, żebyśmy mogli coś z tym zrobić. Muszą rozwiązywać swoje problemy sami – odpowiedział Eryk i cmoknął ją pieszczotliwie.

– Wszystko będzie dobrze, kobieto, mówię ci. A teraz idziemy spać.

Ale Johanna nie mogła przestać się martwić. Agnes na pewno widziała, co Tobbe wyprawiał. Jeżeli widziała, to jest oczywiste, że wróciła do Lapphörnan, nie mówiąc im nawet cześć. Może naprawdę mają większe problemy, niż się wydaje? Jeżeli się dobrze zastanowić, to Agnes wygląda kiepsko od tygodnia, a Tobbe się z nią nie patyczkuje. I wcale się z tym nie kryje. Myślała, że po prostu są zmęczeni. Dziś miała wrażenie, że jest jeszcze gorzej niż zwykle. Tobbe zachowywał się skandalicznie. Wściekły, pijany, uparty. Gdyby Eryk tak się zachował, kazałaby mu iść z biuściastą blondyną do diabła.

* Szwedzka parodia piosenki Dead Kennedys *Too Drunk to Fuck*.

SOBOTA, 28 sierpnia

TOBBE CHWIEJNYM KROKIEM wszedł na podwórze Lapphörnan i wspiął się na wąskie strome schody. Tylko tędy goście mogli wchodzić przez całą dobę. Skręcił w prawo, w stronę pokoju. Drewniana podłoga skrzypiała mu pod stopami. Przekręcił klucz tak cicho, jak tylko mógł. Nie chciał obudzić żony. Spała wyjątkowo czujnie. Nie odezwała się, kiedy wszedł. Nie powiedziała ani słowa nawet wtedy, kiedy z hukiem potknął się w drzwiach. Ostrożnie zdjął buty i prześlizgnął się do łóżek. Z zaskoczeniem stwierdził, że obydwa są puste. Wyglądały na niepościelone, dokładnie tak, jak je zostawili rano. Ach, ile było przy tym walki z Agnes. Czasami była uparta jak osioł. Łatwo się unosiła, obojętne, o co chodziło. Była impulsywna i zawsze karała go milczeniem. Może to przez ciążę i hormony, a może przez nocne pobudki Nicole. Ale to obciążało ich oboje, nie tylko ją.

Tobbe był mocno zawiedziony, że wieczór nie udał się tak, jak by sobie życzył. Zazwyczaj, kiedy wreszcie udało się im zostać sam na sam, zaczynali się kłócić. Może rzeczywiście nie powinien był podnosić głosu, kiedy weszła do pokoju, żeby mu pomóc uśpić Nicole. Sprowokowała go tym swoim cackaniem się z nią. To nie był przecież pierwszy raz. Właściwie liczył się z tym, że nie będzie na niego czekała w łóżku, ale nie mógł pojąć, dlaczego tak demonstracyjnie poszła spać do Nicole. Nie potrafił tego zrozumieć. Chociaż długo się nad tym zastanawiał. Prawda, dzisiejszego wieczoru nie okazał się dżentelmenem. Należała mu się kara.

Oparł głowę o poduszkę. Pomyślał, że szkoda, że nie poflirtował dłużej z tą kelnerką. Miał ochotę na prawdziwy seks. Nie na pieszczoty, na miłość czy całowanie. Na czysty seks. Szczególnie teraz, po tych wszystkich piwach, myśl o ostrym seksie wkroczyła w jego ubogie ostatnio życie seksualne z wyjątkową siłą. Ta potrzeba stała się wręcz nie do zniesienia, zwłaszcza że nie robili tego z Agnes od dość dawna. Był prawie pewien, że ona również miewa fantazje seksualne i że skrywa je głęboko, tłumi, nie ma odwagi się do nich przyznać. Chciał, żeby mu to wreszcie powiedziała. Ale ona należała do kobiet, jak sądził, fałszywie skromnych. Do takich, które twierdzą, że wolą się kochać w

tradycyjnych pozycjach i przy zgaszonym świetle. Nie wierzył jej i zastanawiał się, co by zrobiła, gdyby kiedyś dał jej na urodziny odlew swojego członka. Najpierw pewnie by się śmiała, ale potem cały dzień chodziłaby wściekła.

Ciąża narzuca oczywiście pewne ograniczenia. Doskonale to rozumiał, ale w ich seksie zawsze coś było nie tak. Albo coś ją bolało. Był zmuszony obchodzić się z Agnes jak z jajkiem. Nie rozumiał, co ją mogło boleć, kiedy czuł się w niej, jakby penetrował aulę. Czytał gdzieś, że ciężarne kobiety mają wzmożoną ochotę na seks, ale najwyraźniej ona należała do wyjątków.

Alkohol pulsował w całym jego ciele. Nie mógł zasnąć. Ciągłe wracał myślami do czasów, kiedy był singlem. Krótco to trwało. Prawie już nie pamiętał, jak to było, kiedy się uczył odpowiedzialności, kiedy nie wiedział, że trzeba się z kimś liczyć, kiedy był wolny. Gdyby dzisiejszy wieczór zdarzył się wtedy, z pewnością przyprowadziłby tę seksowną kelnerkę do domu. Nie mógł sobie przypomnieć, jak właściwie miała na imię. Jakoś tak śmiesznie, w każdym razie jak stara baba.

Na pewno całowali się całą drogę, i jeszcze na schodach. Zaczęliby się rozbierać, zanim weszliby do pokoju. Zdarłby z niej obcisły czarny T-shirt, opinający duże, nigdy niessane przez dzieci piersi. Zamieniłby tę kobietę, której wciąż chce się spać, na tę drugą. Śmiejącą się perliście, pieszczącą jego ucho językiem z kolczykiem. Zastanawiał się, jak by to było, gdyby tu z nim była. Już w korytarzu wepchnąłby w nią kutasa. Mocno, bez opamiętania. Krzyczałyby z wrażenia. Reszty dokonałby w łóżku, przy akompaniamencie stukania w ścianę zazdrosnych sąsiadów. Miałby ich totalnie gdzieś. Ludzie mają pełne prawo uprawiać seks. Czuł, że jemu to prawo odebrano, stopniowo, ale skutecznie. Zastanawiał się, czy tak jest ze wszystkimi żonatymi facetami, którzy spłodzili dzieci. Jeżeli tak, to doskonale rozumiał statystyki dotyczące rozwodów. Związki przesiąknięte rutyną i szczegółowym planowaniem wszystkiego.

W starych, dobrych czasach, kiedy się poznali, było inaczej. Seks był po prostu częścią ich związku. Teraz wystarczyło, że pomyślał o kelnerce z pubu, żeby miał ochotę na seks. Pewnie dlatego, że przed Agnes przeleciał za mało panienek. Do pełnej satysfakcji brakowało mu teraz dobrego seksu.

Z całą pewnością kochał Agnes. Ale w tej chwili nie był pewien swoich uczuć. Byli ze sobą od dawna, a życie uciekało przez palce. Kolejne dziecko mogło tylko pogorszyć sytuację.

Nie, tak nie mogło być dalej. Planowali nawet akty miłosne, sporządzali schemat uprawiania seksu, raz w tygodniu, o określonej godzinie, poza tym nigdy. Zawsze mu się wydawało, że mogliby to robić inaczej. To był poważny problem i zawsze miał nadzieję, że Agnes to kiedyś zrozumie.

Wiedział, że powinien z nią o tym porozmawiać, wyjaśnić, jak bardzo czuje

się seksualnie niespełniony, jakie to dla niego ważne. Ale pewnie trzeba będzie to przełożyć na kiedy indziej. Nie powinien tego robić rano, na gigantycznym kacu.

NIEDZIELA, 29 sierpnia

ZAZWYCZAJ BUDZIŁ SIĘ około szóstej. Ale nie tym razem. Tym razem spał sam. Pochrapywał głośno w wąskim łóżku i tym razem jego mózg nie był w stanie odpocząć. Śniło mu się, że Agnes zmieniła się w mleczną krowę. Stała w krowim boksie obok Mamy Mu. Nicole wyglądała jak zwykle, była małą dziewczynką. Absolutnie zdesperowana ciągnęła krowę za wymiona i wrzeszczała wniebogłosy. Z krasuli Agnes nie chciała jednak popłynąć ani jedna kropla. Na początku nie wiedział dlaczego. Później zauważył, że wiadro stojące pod wymionami jest pełne krwi. Po chwili krowa zamieniła się w białego gołębia i odfrunęła. Nicole była zachwycona.

Kiedy słońce nagrzało pokój nie do wytrzymania, zerwał się gwałtownie i rozejrzał ogłupiały. Chciał się otrząsnąć z koszmaru. Z zaskoczeniem stwierdził, że Agnes powiesiła na ścianie dwa obrazki: zrobione szydełkiem żaglówki i haft przedstawiający trzy urocze staruszki. Wyglądały dokładnie tak, jak w letnim domku jego babci na zachodnim wybrzeżu. Musiał się chwilę zastanowić, gdzie właściwie jest. Wiedział, że jest na wakacjach, w Skanii, na pewno nie w domu. Czuł, że powinien siedzieć cicho. Nie był w najlepszej formie. Próbował się ruszyć, ale ciało miał niemal bezwładne. Nie mógł się nadziwić, skąd ta słabość. Zupełnie jakby się przetrenował. Ciało odmawiało mu posłuszeństwa, dudniło w głowie, piekły oczy. W ustach czuł smak krwi i chemikaliów. Pocił się wypitym wczoraj alkoholem. Chciał się pozbyć przykrego oddechu, kilka razy desperacko przełknął ślinę. Wyciągnął rękę po komórkę, żeby zobaczyć, która godzina, ale najwyraźniej jego skacowany mózg zapomniał kodu PIN. Wypił o wiele za dużo mocnych piw. Po siódmym stracił rachubę. Teraz marzył o tym, żeby to się nie stało. Żeby nie wypił ani kropli alkoholu.

W myślach dziękował Agnes, że pozwoliła mu odespać to pijackie zamroczenie. Dla nich obojga byłoby lepiej, gdyby dzisiaj mógł wypocząć. Inaczej i tak na nic się nie zda. Przypomniawszy sobie, jak marnie się skończył wczorajszy wieczór, i ogarnął go wstyd. Na szczęście zanim się wygłupił przy barze, podrywając kelnerkę, Agnes wyszła. Ale Johanna i Eryk widzieli wszystko. Boże, jak on im teraz spojrzy w oczy. Przecież to, co zrobił, jest

prawie nie do przyjęcia. Sam nie mógł pojąć, co w niego wstąpiło.

Miał nadzieję, że zimny prysznic w wyłożonej zielonymi płytkami łazience pomoże mu się pozbyć zarówno odoru alkoholu, jak i poczucia winy. Ale przed oczami wciąż miał żalosne wydarzenia minionego wieczoru. Widział, jak Johanna siłą odciąga go od baru. Zakręcił wodę i zaczął szorować zęby. Mocno i długo. Niestety skończyła się pasta. Chciał wyrzucić tubkę do kosza, ale chybił. Wszystko toczyło się w zwolnionym tempie. Kiedy się schylił, żeby podnieść tubkę, uderzył o coś plecami. Nic nie chciało funkcjonować normalnie. Skrzywił się z bólu i sięgnął po dezodorant i wodę po goleniu. Miał nadzieję, że kosmetyki zmyją z jego skóry odór alkoholu. Spojrzał w lustro, ale niemal natychmiast tego pożałował. Stanu, w jakim się znajdował, nie dało się ukryć. Ale tysiąc razy gorsze było to, co się kłębiło w jego głowie.

Jedynym i najlepszym wyjściem z tej żenującej sytuacji byłoby odgrywanie roli męczennika. Wiedział, że przede wszystkim musi przeprosić Agnes, przyznać, że zachował się jak idiota, że to, co zrobił, jest nie do przyjęcia.

Fantazje o zwierzęcym pożądaniu i seksie, które nim wcześniej zawładnęły, rozwiały się bezpowrotnie. Czuł jedynie niesmak.

Ubrał się i wyszedł z pensjonatu. Żeby uniknąć spotkania z sąsiadami, szedł przez ogród. Do domu, w którym miał się spotkać z rodziną i przyjaciółmi. Z każdym krokiem tracił wiarę w siebie. Sam był zdania, że nie zasługuje nawet na odrobinę współczucia.

Kiedy wszedł, Nicole krzyknęła z radości. Natychmiast rzuciła mu się w ramiona, choć trochę się chwiał. Miał na sobie szorty i włożony na lewą stronę T-shirt.

– Dobrze spałeś? – spytała Johanna z przekąsem.

Zignorował ten szyderczy ton.

– Spałem jak zabity. A wy? Nicole nie obudziła was za wcześnie? – zapytał.

Johanna stała w kuchni, zmywała. Sprawiała wrażenie, jakby nie chciała na niego patrzeć. Wzruszyła tylko ramionami.

– Nie. Nie patrzyłam na zegarek, ale było już jasno. Siadaj, napij się kawy. Pewnie dobrze ci robi – powiedziała i rzuciła na niego okiem.

Skinął głową i kiedy zamierzał zapytać o Agnes, Johanna stwierdziła:

– Swoją drogą to z Agnes też jest niezły śpioch!

– Żartujesz sobie ze mnie. Ona jeszcze śpi? – Tobbe był zdziwiony, uśmiechał się głupawo.

Spojrzała na niego dziwnie.

– No... ty to wiesz na pewno lepiej niż ja – warknęła. – Chcesz mleka? Jak zwykle?

Tobbe poczuł się skołowany. Pomyślał, że to żart.

– Nie, dzięki, zrób mi czarną. Co to znaczy, że wiem lepiej? Co chcesz przez to powiedzieć?

Johanna się odwróciła. Była wściekła.

– No, tyle chyba powinienesz wiedzieć: czy Agnes jeszcze śpi. W końcu śpicie razem, a w każdym razie w jednym pokoju – wysyczała, po czym wybuchnęła śmiechem. Nagle zobaczyła spojrzenie Tobbego i ucichła.

– Jak to, do cholery? Co jest? – Wlepiła w niego spojrzenie.

– Zaczekaj chwilę. Agnes nie spała tu z Nicole? – spytał Tobbe prawie bezgłośnie.

Johanna potrząsnęła głową. Zbliżyła się do niego z dzbankiem kawy.

– No co ty, przecież my mieliśmy się zająć Nicole, a wy spędzić noc sam na sam... – wyjąkała niepewnie. Przerwała w pół zdania.

Zatrzymała się tak gwałtownie, że gorąca kawa opryskała jej stopy.

– Aj, do cholery, ale ukrop! Nie, Tobbe, Agnes tu nie ma! Nie było jej w pokoju, gdy wczoraj wróciłeś?

Krew zastygła mu w żyłach. Dzwoniło mu w uszach. Nic nie widział i nie mógł oddychać. Powietrze uwięzło gdzieś w drodze do płuc.

– Na litość boską, gdzie ona jest? – szeptał, próbując pozbierać myśli.

Johanna z hukiem postawiła dzbanek na stole.

– Skup się, Tobbe, do cholery. O czym rozmawialiście, zanim wyszła? Może poszła do Hamngården albo do motelu Råkulle? Obydwa są niedaleko, może coś wspominała? Na pewno chciała mieć chwilę spokoju.

Tobbe patrzył przed siebie z wyraźnym smutkiem.

– Nic nie pamiętam.

Johanna zawołała Eryka. Wszedł do kuchni z Nicole i trzema różnej wielkości lalkami Pippi na rękach.

– Cóż za smutne miny, czyżby ktoś umarł? – zażartował głupawo. Spojrzał w czworo przestraszonych oczu i umilkł.

– Agnes, *she is gone* – powiedziała Johanna po angielsku, żeby Nicole nie zrozumiała.

NIEDZIELA, 29 sierpnia

PRACA BYŁA DLA NIEGO wszystkim. Był dobry w tym, co robił, i tylko to się liczyło. Göran Rosenlund. Siedział w sztokholmskiej redakcji i kręcił kciukami młynka. Nie miał nic innego do roboty. Praca wymagała od niego koncentracji. Przez całą dobę. Zwykle gra szła o dużą stawkę. Czasem zjawiał się na miejscu wcześniej niż policja.

Patrzył na rząd segregatorów ciasno upchniętych na regale. Powoli zaczynało brakować miejsca. Każdy jego artykuł był opatrzony datą. Przechowywał je jak w archiwum. Zazwyczaj zapełniały dwa segregatory rocznie. Specjalnymi nożyczkami wycinał starannie z wieczornych gazet każdą, nawet najmniejszą notatkę. Chciał, żeby były w komplecie. Jeżeli wycinki dotyczyły jakichś szczególnie zajmujących dowodów morderstwa, trafiały do specjalnego segregatora. Wkładał do niego protokoły z przesłuchań, zdjęcia, kontakty, wszystko, co warto było zachować. Jak dotąd nie był nigdy zmuszony zaglądać do tych zbiorów. Przynajmniej do pracy ich nie potrzebował.

A mimo to regularnie co miesiąc robił sobie przyjemność i przeglądał je. Szybko i z rozrzwaniem. Najobfitszy rok zajął pięć segregatorów.

Morderstwa wyjątkowo go fascynowały.

Dopóki w obszarze jego zainteresowań nic się nie działo, nie zajmował się niczym szczególnym. Kolejny tymczasowy zastępca szefa nie obarczał go żadnymi obowiązkami.

Przeglądając segregator numer trzy, zwrócił uwagę na notatkę o tym, że na parkingu w Södertälje zastrzelono jakiegoś faceta. On napisał o tym pierwszy.

Zdobywanie informacji nie było trudne. Wystarczyła skrzynka koniaku umiejętnie przemycona w odpowiednie miejsce w policji i newsy potrzebne do zapełnienia nagłówków trafiały wprost do jego rąk. Już po kilku godzinach znał dane ofiary, a nawet nazwisko podejrzanego. Całe postępowanie przygotowawcze było naturalnie objęte tajemnicą służbową.

Kiedy zajmował się jakimś niezwykłym przypadkiem, działał na wysokich obrotach całą dobę. Prawie nie spał. Zdarzało się, że wcale nie potrzebował snu. W takich przypadkach żył na adrenalinie, dopóki nie padł z wyczerpania. Potem

spął dwanaście godzin bez przerwy. Podstawowe potrzeby odsuwał na bok, kazał im czekać na swoją kolej. Robił wyjątek tylko dla wizyt w toalecie.

Spojrzał na monitor. Przyszedł e-mail, adresowany do całej redakcji. O jakiejś imprezie dla pracowników. Wykasował go, nie przeczytawszy. Nigdy nie marnował czasu na takie imprezy. Nie obchodziło go to, nie miał też przyjaciół. Zawsze przychodził do pracy pierwszy i wychodził ostatni. On, doskonały, nieskazitelny reporter kryminalny zaczynał się zmagać z czasem. Nie chciał nawet myśleć o tym, że właśnie skończył sześćdziesiąt dwa lata. Jediną zaletą tego wszystkiego było to, że przestał się martwić zastawianym kolejnymi segregatorami regałem. Myśl o emeryturze napawała go prawdziwym strachem. Jakoś nie mógł sobie wyobrazić siebie grającego w bingo. Zamierzał pracować, jak długo się da.

Przewaga, jaką miał nad innymi reporterami, zaczęła się jednak powoli zmniejszać. Zupełnie jak ilość włosów na jego głowie. Większość konkurentów mogła się poszczycić nie tylko większą ilością włosów, ale też młodszym wiekiem i większą bystrością. Wierzył, że nadal cieszy się uznaniem i że ludzie go szanują. Ale nie było mu już tak łatwo się wyróżnić. Zwłaszcza gdy nie działo się nic godnego uwagi. Kiedyś było inaczej. W starych dobrych czasach to on był przywódcą sfory dziennikarzy prowadzących nagonkę w głośnej sprawie lekarza i patomorfologa podejrzanych o poćwiartowanie prostytutki Catherine da Costa. Wtedy każdy dzień miał dla niego sens. Teraz nie miałyby na to siły.

Przejrzał telegramy z zagranicy i ziewnął. Był znudzony. Trwała wojna o informacje, nawet w samej redakcji. Czasami naprawdę się zdarzało, że kilku reporterów pisało artykuły o tym samym. Winien był oczywiście brak organizacji.

Powlókł się leniwie do biurka redaktora naczelnego.

– Jest coś? – spytał szefa.

– Nie, nawet jednego gówna. Może byś chciał zrobić wywiad z miss Szwecji sprzed paru lat. Podobno brutalnie zaatakował ją pies.

– O cholera, kiedy?

– Zdaje się, że miała wtedy siedem lat.

Rosenlund potrząsnął głową i poszedł. Takimi pierdołami mogą się zajmować praktykanci. On będzie oszczędzać siły na coś naprawdę godnego uwagi. Niepokoiła go bardzo całkowita posucha. Jego koledzy potrafili docenić spokój, on nie. Prawdziwy reporter kryminalny nie potrafi tak żyć. To nie morderstwo miało się dopasować do jego godzin pracy. To on musiał się znaleźć tam gdzie trzeba, kiedy coś się działo. Od dawna jednak nie działo się nic nadzwyczajnego, nic, czym mógłby się zająć. Nie potrafił sobie nawet przypomnieć, kiedy w

ogóle ktoś kogoś zamordował. Pomijając obywateli Jugosławii czy kryminalnie zabarwione historie narkotykowe. Ale o tym i tak nie dało się uczciwie pisać. Mogłoby się to dla niego skończyć kulką w łeb lub przy odrobinie szczęścia spalonym mieszkaniem. Bomby w samochodzie nie musiał się na szczęście obawiać, bo samochodu nie miał.

Morderstwo w tym pięknym świecie nie było poza tym czymś, z czym zwykli ludzie mogliby się identyfikować, więc takie wiadomości sprzedawały się klopsko. Marzył o historii, w której byłoby wszystko: napięcie, niepewność, zaginięcie. Mogłoby chodzić o matkę albo ojca, nie wspominając o dziecku. Takie sensacje trafiają do ludzi, bo mogą dotyczyć wszystkich. Pomyślał o zaginionej Madeleine. W jej szukanie zaangażowała się cała Europa. Zastanawiał się, ile segregatorów mógłby zapełnić wycinkami, gdyby była Szwedką. Prawdopodobnie musiałyby wziąć wolny dzień, żeby się z tym uporać. Przypadek morderstwa w Stjärnsund wywołał duże zamieszanie medialne, ale prowadzenie tej sprawy powierzono jego redakcyjnemu koledze. Postanowił, że następna wielka sprawa ma wylądować na jego biurku. Tak postanowił. Jeszcze nigdy dotąd nie czuł się tak gotowy do działania.

NIEDZIELA, 29 sierpnia

TOBBE SIEDZIAŁ jak sparaliżowany. Dokładnie w tej samej pozycji jak wtedy, gdy usłyszał słowa Johanny: Agnes nie spędziła tej nocy w domu. Wziął do ręki komórkę i wybrał numer żony. Po czterech sygnałach zgłosiła się automatyczna sekretarka. Próbował kilka razy, bez rezultatu. Poczł, jak oblewa go fala zimnego strachu. Takie rzeczy zdarzały się jedynie w filmach i książkach. Teraz coś takiego przydarzyło się jemu. Wieczorne gazety ciągle donosiły o zaginięciach, morderstwach i aktach przemocy. Nigdy nie chciał tego czytać. Skupiał się raczej na sporcie. To była jego niezawodna strategia przetrwania.

Aż do teraz.

Próbował się uspokoić. Pomyślał, że Agnes po prostu wzięła samochód i pojechała coś załatwić. I zapomniała zabrać telefon. Na pewno niedaleko, może do Simris-hamn. Wyobrażał sobie, jak będzie pękała ze śmiechu, o ile jej na to pozwoli wielki brzuch, kiedy się dowie, jakiego narobiła zamieszania.

Wstał od stołu i chwiejnym krokiem ruszył do drzwi. Johanna i Eryk zostali w domu, próbowali zabawić Nicole. Szedł wysypaną żwirem ścieżką w stronę pomalowanej na niebiesko bramy. Musi sprawdzić, czy samochód stoi na parkingu. Mniej więcej piętnastometrowa ścieżka zdawała się nie mieć końca. A może to było piętnaście kilometrów. Żwir chrzęścił mu pod stopami, oddychał ciężko. Zardzewiały skobel udało mu się wyjąć dopiero za trzecim razem. Samochód stał tam, gdzie go wczoraj zaparkowali. Ten widok go sparaliżował. Krew coraz gwałtowniej pulsowała w całym jego ciele. Nie mógł oddychać. Lewa półkula mózgu nie funkcjonowała, a zdolność logicznego myślenia zmalała do zera. Zwierzęcy instynkt podpowiadał mu: uciekaj, schowaj się gdzieś, ale nie mógł się ruszyć z miejsca. Chciał działać racjonalnie. Najpierw policja. Zadzwoić na policję, potem zacząć szukać. Szukać na własną rękę, przetrząsnąć całą okolicę. Z telefonem przy uchu ruszył przed siebie, w stronę Östersjögatan. Jakiś samochód zahamował gwałtownie, żeby go nie potrącić. Kierowca naprawdę był w szoku, ale Tobbe niczego nie zauważył. Dalej parł przed siebie.

– Co się stało?! – zawołała kobieta siedząca za kierownicą.

Nie odpowiedział.

Człowiek, który odebrał, przełączył go do centrali, do Malmö. Powitał go zadziwiająco spokojny, żeby nie powiedzieć znudzony głos. Wyobraził sobie siedzącą przy zawalonym papierami biurku kobietę, powoli sączącą kawę z automatu.

– Znikła już? – zapytała.

Tobbe mógłby się założyć, że rozmawiając z nim, spokojnie rozwiązuje krzyżówkę.

– Nie, i mogę przysiąc, że nigdy dobrowolnie nie opuściłaby dwuletniej córki. Poza tym jest w ciąży. Za miesiąc ma rodzić – odburknął poirytowany.

– Kiedy ją pan widział po raz ostatni? – zapytała, a Tobbe poczuł, że ton jej głosu się zmienił.

– To musiało być gdzieś koło dziesiątej, wpół do jedenastej. Wczoraj wieczorem – odpowiedział niecierpliwie.

– I nie zostawiła żadnych śladów? Sprawdzał pan schroniska, domki kempingowe?

Tobbe odetchnął głęboko, żeby nie eksplodować ze złości.

– Nie, wręcz przeciwnie. Mogę z całym przekonaniem stwierdzić, że w żadnym z takich miejsc jej nie ma.

– Proszę chwileczkę poczekać.

– Chwileczkę? Niech cię diabli, kawy możesz sobie dolać później – mamrotał cicho. Był wściekły.

Chwileczka ciągnęła się w nieskończoność. Pomyślał nawet, że może kobieta się rozłączyła. Na szczęście w końcu usłyszał jej głos.

– Za chwilę zajmie się tym patrol policji. Przyjadą za około piętnaście minut, zbiorą dokładniejsze informacje.

Wydawało mu się, że kwadrans trwa wiecznie. Każda minuta była na wagę złota. Wcześniej paraliżował go strach, myślał chaotycznie. Teraz czuł, że musi działać. Wrócił do pensjonatu. Świętowano ostatni dzień sezonu. Hotelik był prawdziwą perłą, zasłużył na zimowy odpoczynek. Właściciele serwowali darmową kawę i domowe ciasto. Goście tłumnie i chętnie z tego korzystali. Właściciele dziękowali w ten sposób za to, że właśnie u nich spędzili lato. Pensjonat oferował nie tylko nocleg, ale handlował również własnymi wyrobami. Zazwyczaj można było kupić wypiekany na miejscu chleb, owoce i warzywa z ekologicznych upraw, nabiał, produkty ze spiżarni, słodycze, lody, a nawet gazety. Dzisiaj półki były puste. Jedynie osy jak zwykle walczyły o dostęp do leżących przy kasie lukrowanych drożdżówek. Tobbe, który normalnie na osy reagował histerią, nawet nie zwrócił uwagi na ich złowrogie bzyczenie. Chrząknął tylko głośno, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Czy ktoś z państwa widział moją żonę? Blondynka, w zaawansowanej ciąży. Wynajmujemy tu pokój.

Gwar zastąpiła nagle niczym niezakłócana cisza. Wszyscy z troską potrząsali głowami.

– Nie pilnuje pan żony? – zażartował szyderczo jakiś facet. Pamiętał go z wczorajszego karaoke. A ponieważ nikt nie zaśmiał się z kiepskiego żartu, jego głupkowaty uśmieszek zniknął z twarzy.

– Nie widziałem jej od wczorajszego wieczoru. Byliśmy na karaoke. Zniknęła – powiedział Tobbe. Czuł, jak głos więźnie mu w gardle.

Właściciele pensjonatu obiecali zapytać o zaginioną wszystkich gości. Tobbe zostawił swój numer na kontuarze, przy kasie. Kiedy wyszedł na świeże powietrze, poczuł, że puls znów mu przyspiesza. Rozejrzał się. Miał jeszcze dziesięć minut i nie bardzo wiedział, co z nimi zrobić. Postanowił popytać przechodniów. Może całkiem przypadkiem widzieli gdzieś trzydziestoletnią blondynkę w widocznej ciąży. Przyszło mu na myśl, że dobrze byłoby mieć przy sobie fotografię Agnes. W okolicy można spotkać wiele kobiet w ciąży. Sam widział przynajmniej jedną, nie licząc Johanny.

Wpadł do pokoju, żeby wziąć terminarz z pięknym portretowym zdjęciem Agnes. Zrobił je tego lata, w noc świętojańską. Zauważył jej komórkę. Leżała na parapecie, a przy niej mnóstwo martwych os. Wziął telefon do ręki i stwierdził, że jest rozładowany. Obok stał pojemnik na szkła kontaktowe. Pusty. Odwrócony do góry dnem. To znaczy, że nikt go nie używał. Nie mógł pojąć, dlaczego nie zauważył tego wcześniej. W panice zaczął przetrząsać kieszenie spodni, w których był wczoraj. Szukał terminarza. W jednej z nich znalazł zdjęcie. Na widok uśmiechniętej twarzy Agnes serce zaczęło mu walić jak młotem.

Przypomniał sobie historię z kelnerką i poczuł, że nie może myśleć logicznie. Nie rozumiał, jak mógł sądzić, że Agnes mogłaby pójść spać do Johanny i Eryka i nie zawiadomić go o tym. To nie było do niej podobne.

Diabli wzięli tyle godzin. Stracony czas. Tylko dlatego, że wypił stanowczo za dużo. Próbował odepchnąć strach. Postanowił mimo wszystko zacząć szukać, powinien szukać za wszelką cenę. Ostrożnie wsunął zdjęcie do kieszeni spodni i wyszedł.

W porcie panował zgiełk, jak co dzień. Skręcił za róg, w stronę morza. Przeszedł obok bulodromu, na którym czwórka emerytów z wielkim zaangażowaniem grała w bule. Wszedł w Bäckvägen i zauważył plac zabaw. Jakaś kobieta biegła za małą, piszczącą z zachwytu córeczką. Z daleka wyglądały jak Agnes i Nicole. Szedł dalej, najpierw wzdłuż Pantaregatan, potem skręcił w stronę Norra skolan. W małej kafejce przy okrągłym stoliku siedzi

kilka kobiet. Zajadały czekoladowe ciasto z malinami i bitą śmietaną. Rozmawiały. Podszedł do nich.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Chciałem tylko zapytać, czy nie widziały panie przypadkiem tej kobiety. – Pokazał im zdjęcie Agnes, w nadziei, że któraś ją rozpozna.

Obejrzały zdjęcie po kolei. Nie rozumiały, w czym rzecz.

– Nie, niestety. A stało się coś?

– Zaginęła – powiedział Tobbe. Była załamany, a jednocześnie czuł, jak dziwnie brzmią te słowa.

Kobiety spojrzały po sobie.

– Możemy panu jakoś pomóc?

– Proszę tylko, żeby mi panie dały znać, gdyby ją panie zobaczyły albo coś o niej usłyszały – powiedział. Zapisał na skrawku papieru numer telefonu.

Kiedy szedł do wyjścia, chciało mu się wyc z bezsilności. Instynkt kazał mu kierować się zdrowym rozsądkiem.

Wyszedł z kawiarni przy Nytorpsvägen i ruszył w stronę Östersjögatan. Minął pub Branteviks Bykrog. Nie spotkał żywej duszy. Zawrócił. Załamany szedł powoli przed siebie, wzdłuż bulodromu. Przy pierwszej bramie czekało na niego dwóch policjantów.

Nie do wiary, jakie wrażenie robi policyjny mundur. Od razu zeszli się ludzie, jakby przeczuwali, że stało się coś niezwykłego.

– Dzień dobry. Nazywam się Tobias Malm – przywitał policjantów. Starał się zapamiętać ich nazwiska. Skupił się na tym tak bardzo, że ledwie mógł wymówić własne.

Obaj wyglądali bardzo poważnie. Komisarz Lars Råffel był wysoki i dobrze zbudowany. Miał na oko koło pięćdziesiątki i można było przypuszczać, że pod mundurem skrywa dobrze wyćwiczone mięśnie. Jego młodszy kolega Håkan Fors miał skromniejszą posturę. Råffel budził respekt i Tobbe od razu poczuł, że jest dla innych autorytetem.

– Zaczniemy od początku. Kiedy pan zauważył, że żona zniknęła?

– Myślałem, że śpi u przyjaciół, z którymi tu jesteśmy. Mieszkają za tą niebieską bramą. – Wskazał palcem. – Nasza córka Nicole wczoraj u nich spała i pomyślałem, że Agnes chciała być przy niej. Ja spałem w pensjonacie – dodał, wskazując głową otynkowany na różowo budynek.

– Nie zdziwił się pan rano, że żony nie ma w pokoju?

– Niestety nie. Byłem przekonany, że nocowała u przyjaciół, a oni myśleli, że ze mną. Minęło trochę czasu, zanim się zorientowaliśmy, że zniknęła. Boże drogi, nie mogę pojąć, jak to się mogło stać.

Zapytali go jeszcze o całe mnóstwo rzeczy dotyczących Agnes. Na przykład

jak była ubrana, czy cierpi na jakieś choroby, jak dobrze zna okolicę, jak ją pieszczotliwie nazywa, czy ma długie, czy krótkie włosy. Lista zdawała się nie mieć końca. Tobbe miał wrażenie, jakby to wszystko było niekończącym się procesem sądowym. Zrobiło mu się słabo. zaproponował, żeby usiedli przy stoliku w kawiarnianym ogródku.

– Czy pańska żona mogła mieć jakieś powody, żeby chcieć zniknąć? – spytał Råffel i z zatroskaną miną odsunął krzesło.

– W żadnym wypadku. Jak mówiłem przez telefon, moja żona nigdy by nie opuściła naszej córki. – Kiedy siadał na krzesło, czuł, jak mu się trzęsą nogi.

– Zna kogoś w okolicy, do kogo mogłaby pójść?

– Nie, jesteśmy tu pierwszy raz.

– Gdzie są jej rodzice?

– Ojciec nie żyje, matka mieszka w Norrköping.

– Kontaktował się pan z nią, żeby sprawdzić, czy coś wie?

Tobbemu zrobiło się głupio. Że też mu to nie przyszło do głowy. Ale i tak był pewien, że Agnes nigdy tak bez słowa nie pojechałaby do matki.

– Nie – odpowiedział zakłopotany.

Spróbował znaleźć numer matki Agnes, Violi. Miał go w komórce, chociaż nigdy do siebie nie dzwonił. Håkan Fors wyglądał na znużonego

Niekończące się przesłuchanie trwało. Tobbe miał wrażenie, że powoli traci słuch i zaczyna mu szumieć w uszach. Nie mógł się skoncentrować. Od czasu do czasu robiło mu się ciemno przed oczami i musiał chwilę pomrużyć, żeby odzyskać wzrok.

– Czy pańska żona była przygnębiona? – zapytał Råffel.

Tobbe chwilę się zastanawiał, jakby nie wiedział, jak sformułować odpowiedź.

– W dosłownym znaczeniu tego słowa nie. Ale żona jest w zaawansowanej ciąży, a to, jak wiadomo, nie jest łatwe. Powiedziałbym, że była zmęczona, cholernie zmęczona. Ale która matka małego dziecka nie jest zmęczona?

Komisarz się zamyślił. Potarł czoło.

– Dlaczego wczoraj wieczorem rozstaliście się tak wcześnie?

– Agnes była zmęczona i chciała się położyć. Zwykle kładzie się wcześniej ode mnie.

– Pokłóciliście się?

Mógł się tego domyślić. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie uważał, żeby ta kłótnia coś znaczyła, ale nie chciał się wydać podejrzany. Gorszej kary nie mógłby sobie wyobrazić. Wpatrywał się tępo w morze.

– Nie pokłóciliśmy się, raczej mieliśmy różne zdania na pewien temat – zaczął ostrożnie.

– Na jaki temat?

– Chodziło o Nicole, naszą córkę – odparł wymijająco.

Lars Räßfels z zakłopotaniem podrapał się w czoło. Tobbe nie chciał napotkać jego wzroku.

– Wypił pan dużo alkoholu?

Przesłuchanie zmierzało w kierunku, którego Tobbe z pewnością się nie spodziewał.

– A co to ma do rzeczy? – Na to pytanie nie było prostej odpowiedzi, a on chciał być wiarygodny. – Owszem, trochę za dużo piwa – przyznał w końcu.

– O której pan wyszedł z pubu?

– Nie patrzyłem na zegarek, ale wyszedłem razem z przyjaciółmi i razem z nimi wracałem do domu. Położyłem się i zasnąłem.

– Czy ktoś może potwierdzić, że spędził pan całą noc w pokoju?

Tobbe spojrział na niego z rozpaczą. Poczuł się zupełnie bezsilny.

– Nie, byłem sam.

Policjanci spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– To tyle z naszej strony. Zrobimy wszystko co w naszej mocy, żeby znaleźć pańską żonę. Proszę, tu są nasze numery. Gdyby pan sobie jeszcze coś przypomniał, proszę zadzwonić – dodał Räßfel i wszedł do samochodu.

Tobbe został przy stoliku. Patrzył, jak ich samochód jedzie w stronę Simrishamn i znika. Potem wstał i wyszedł.

NIEDZIELA, 29 sierpnia

WSZYSCY BĘDĄCY na służbie policjanci z posterunku w Simrishamn zebrali się, żeby posłuchać o zaginionej Agnes Malm. Komisarzowi Larsowi Räßfelowi na polecenie wojewódzkiej komendy policji powierzono funkcję szefa grupy operacyjnej. W skrócie przedstawił sytuację.

– Wiek: dwadzieścia dziewięć lat. Zaginęła dzisiaj rano, ostatni raz widziano ją wczoraj wieczorem, około dziesiątej. Spędzała urlop w Brantevik z mężem i dwuletnią córką oraz parą przyjaciół. Rozmawialiśmy z Håkanem z jej mężem, Tobiasem. Wydaje się bardzo zaniepokojony zniknięciem żony.

– Co o tym sądzicie?

– Facet jest zszokowany i ogłupiały. Przyjaciółkę zaginionej przesłuchamy jeszcze dzisiaj. Kiedy ją widziano po raz ostatni, miała na sobie kolorową sukienkę w kwiaty, krótki biały żakiet, białe legginsy i czerwone baleriny. Nie miała torebki ani komórki.

– Znikała już? Choruje na coś?

– Nie, z całą pewnością nie, poza tym, że jest w ciąży. Ma urodzić za miesiąc.

Wszyscy zdawali się rozumieć.

– Więc jest w ciąży, oj! Może to hormony szaleją? Może wpadła w jakąś psychozę? – zaczął Robert, najmłodszy z policjantów.

– Za wcześnie, żeby cokolwiek powiedzieć. Mogła zaginać na własne życzenie, mogła niespodziewanie zacząć rodzić. W najlepszym wypadku mogła się kazać zawieźć do szpitala. Wszystko jest możliwe – skwitował Räßfel i spojrzął na formularz. Zawsze się taki wypełnia, kiedy ktoś zgłasza zaginięcie.

W punktach, w dziewięciu kategoriach, zapisano na nim listę zadań. Lista wydawała się gotowa. Musieli sprawdzić między innymi wiek, ubranie, stan zdrowia zaginionej, ewentualne zagrożenia w terenie. Im dłuższa lista, tym wyższy priorytet sprawy. Przypadek Agnes Malm nie kwalifikował się jako krytyczny.

– Lista kontrola wskazuje tylko na stan gotowości – wyjaśnił Räßfel, robiąc palcami znak cudzysłowu. – Ze względu jednak na to, że zaginiona jest w zaawansowanej ciąży, postanowiliśmy uznać ten przypadek za szczególny,

wymagający podjęcia natychmiastowych działań – wyjaśniał dalej.

Wszyscy zdawali się być w coraz większej gotowości.

Räffel musiał rozdzielić sporo zadań. Przede wszystkim chciał sprawdzić szpital i okoliczne schroniska. Wysłał fakсы do korporacji taksówkowych i firm transportowych. Może ktoś z ich pracowników widział Agnes Malm feralnego wieczoru. Jednemu z policjantów polecił skontaktować się z komendą wojewódzką i z komendą stołeczną i zrobić listę krewnych i znajomych zaginionej. I sprawdzić, czy coś wiedzą.

– Czy ktoś sprawdzał, czy nie mają nic wspólnego z narkotykami? – spytała młoda policjantka.

– Nie, ale liczę na to, że pani to robi. Zaraz po odprawie. Nie sądzę wprowadzić, żebyśmy znaleźli coś ciekawego, ale proszę się tym zająć. Poza tym gdy zajdzie potrzeba, media opublikują jej zdjęcia. Dostaną je również wszystkie patrole, z całego województwa.

– Jaki jest plan? – zapytał ktoś.

– Zaraz go przedstawię – powiedział Räffel, analizując listę. Dopóki nie dostaniemy posiłków z zewnątrz, musimy wykorzystać wszystkie własne możliwości. Jest niedziela, do tego okres urlopowy. To oznacza, że nasze siły można policzyć na palcach jednej ręki. Potrzebujemy przynajmniej tylu policjantów, ilu jest zatrudnionych w całym Brantevik. Powinniśmy przeszukać całą okolicę w promieniu co najmniej trzech kilometrów od miejsca, gdzie Agnes Malm widziano po raz ostatni. To oznacza, że musimy przeczesać wszystkie dróżki, ścieżki i łąki w najbliższej okolicy. – Z wyrozumiałością spojrzął na podwładnych.

– Dwoje z was pojedzie wesprzeć grupę z Ystad. Zanim wyruszyście, chciałbym, żebyśmy spojrzeli na mapę i sprawdzili, jakie dróżki, ścieżki i trakty należy wziąć pod uwagę. Zważywszy na stan zaginionej, myślę, że nie mogła się zapuścić daleko.

Policjanci zgodnie skinęli głowami.

Komisarz zamierzał wraz z Håkanem Forsem przesłuchać przyjaciół Agnes i właściciela portowego pubu, w którym spędzili feralny wieczór. A potem przesłuchać ludzi mieszkających w pobliżu portu.

– Co robimy z mediami?

– Udzielaniem wywiadów zajmę się osobiście, o ile zdążę – odpowiedział Räffel. – Odprawa skończona. Informujcie mnie o wszystkim, co się wam wyda interesujące – dodał i wstał z krzesła.

Wiedział z doświadczenia, że Agnes Malm w każdej chwili może dać znak życia. Wtedy po prostu zamkną sprawę. Statystyki mówią, że w ubiegłym roku za zaginionych uznano siedem tysięcy stu osiemdziesięciu mieszkańców

Szwecji. Często się zdarza, że zaniepokojeni rodzice zgłaszają zaginięcie dzieci, po czym dość szybko się okazuje, że to tylko nieporozumienie.

Często zdarza się również, że nastolatek nie chce się dogadać z rodzicami. Emerycy z demencją gubią drogę, błędzą, czasami dochodzi do nieszczęśliwego wypadku w lesie, na łodzi lub na basenie, i ludzie uznają, że członek ich rodziny zaginął. Są jeszcze ci, którzy chcą zginąć albo odbierają sobie życie, na przykład skacząc z łodzi. Już po upływie kilku dób nie sposób rozpoznać ciała. Trudno je zidentyfikować, o ile w ogóle uda się je odnaleźć.

Räffel pomyślał o jeszcze jednej kategorii ludzi – o tych, którzy nie są świadomi, że zaginęli. Najczęściej dotyczy to tak zwanego marginesu społecznego. Bezrobotni, zazwyczaj nałogowi alkoholicy i bezdomni. Zdarzają się wśród zaginionych „importowani” Szwedzi, którzy nagle postanowili wrócić do swoich krajów, nie informując o tym nikogo.

Po sześćdziesięciu dniach poszukiwań sporządzają rysopis zaginionego, szukają jego stomatologa, który sporządza opis jego uzębienia. Tylko w ubiegłym roku zanotowano trzysta piętnaście takich przypadków. Co roku mamy do czynienia z około dwudziestoma pięcioma do trzydziestu pięciu przypadków zaginięć, które nigdy nie zostaną wyjaśnione. Mam nadzieję, że Agnes Malm nie podzieli ich losu, pomyślał Räffel, wsiadając do radiowozu, żeby razem z Håkanem Forsem pomknąć drogą wzdłuż plaży do sąsiedniej rybackiej wioski, gdzie sezon wyraźnie się skończył.

W wiosce panował spokój. Kilku ostatnich turystów pakowało się przed wyjazdem do domu. Większość opuściła kurort już w połowie sierpnia, przed rozpoczęciem roku szkolnego. Tylko nieliczni chcieli spędzić tu urlop do końca. Räffel zaparkował przy wejściu do portu i ruszył do pensjonatu Lapphörman. Już tam dzisiaj byli, rozmawiali z Tobiasem Malmem. Przy kontuarze, przy którym właściciele pensjonatu sprzedawali własne produkty, stało kilka kobiet. Popijały kawę. Po wczorajszym wieczorze karaoke wyglądały marnie. Stwierdziły, że były zbyt zajęte sobą, żeby się interesować tym, co się dzieje wokół. Kilku nastolatków przyszło po lody, ale i od nich niczego istotnego się nie dowiedzieli. To, że Agnes Malm wyszła z pubu, z pewnością nikogo nie zainteresowało. Przed sklepem natknęli się na miejscowego alkoholika Kenny’ego Kjöla, który oświadczył, że wtedy, kiedy Agnes Malm wyszła, był w pubie.

– Zauważył pan coś szczególnego?

– Tak, zauważyłem na przykład to, że doktor Samuelsson odjechał z piskiem opon. Około dziesiątej, dokładnie z tego miejsca, gdzie teraz stoimy – powiedział Kjöl, celując palcem w ziemię.

– A gdzie pan wtedy był? – zapytał Räffel.

– Wszedłem akurat zza rogu, tam, w dole, przy łodzi, i wszedłem na górę.

Potem usiadłem tam, przy tartaku, jak zwykle.

Stary tartak stał tuż za pubem.

– Jest pan pewien, że to był samochód Samuelssona?

– Absolutnie tak.

Ponieważ Kenny Kjol zawsze był pijany, a nawet kiedy akurat był trzeźwy, miewał dziwne przywidzenia, Räffel nie starał się dokładnie zapisać wszystkich szczegółów. Ale sporządził krótką notatkę.

Doktor Samuelsson był bardzo dobrym znajomym komisarza. Ufał mu bez zastrzeżeń.

– Skąd pan wie, że to był Max, a nie ktoś inny w identycznym samochodzie? Przecież to możliwe – zapytał, a przez głowę przebiegła mu myśl o tym, jak to w ubiegłą sobotę doktor jednym uderzeniem załatwił go podczas gry w golfa. Do tej pory trudno mu się było z tym pogodzić, choć wiedział, że Samuelsson nie ma sobie równych w tej grze.

Kenny Kjol wydawał się nie mieć gotowej odpowiedzi na to pytanie.

– Rzeczywiście nie widziałem, kto siedzi za kierownicą. Cholera. – Zdenerwował się.

Wyglądał na zawiedzionego i dość szybko się wycofał. Właściwie nie widział nic konkretnego i tylko mu się wydawało, że widzi Samuelssona za kierownicą odjeżdżającego samochodu.

Räffel był już zirytywany i nie chciał kontynuować tej rozmowy, więc postanowił mu podziękować.

Poszli z Forsem kilka metrów dalej, za pomalowaną na niebiesko wielką bramę. Mieszkali tam przyjaciele zaginionej. Chcieli porozmawiać z Johanną Winter. Pod ich stopami zachrząścił żwir. Dom zbudowano z czerwonej cegły, framugi pomalowano na niebiesko. Stał tak blisko pensjonatu, że budynki dzieliło właściwie tylko ogrodzenie. Przed drzwiami zauważyli wózek dziecięcy. Wyglądał, jakby go ktoś porzucił. Räffel zapukał. Dom wyglądał na świeżo wyremontowany. Kiedyś mieścił się w nim sklep z rowerami.

– Dzień dobry. Nazywam się Lars Räffel, a to mój kolega, Håkan Fors. Jesteśmy z policji. Możemy z panią zamienić kilka słów?

Pomyślał, że chyba niedawno płakała. Skinęła głową i zaprosiła ich do środka. Usiedli przy kuchennym stole.

– Współczuję państwu. Jak się pani czuje? – zaczął Räffel.

– Na tyle dobrze, na ile to możliwe – odpowiedziała Johanna i otarła spływające po policzkach łzy.

– Córeczka Agnes i Tobbego śpi w gościnnym pokoju. Chcemy, żeby pan wiedział. Opiekuję się nią i właśnie dla niej próbuję się zachowywać normalnie, nie okazywać zdenerwowania.

– Rozumiem. Musimy pani zadać kilka pytań, mniej lub bardziej nieprzyjemnych. Przede wszystkim: jak się zachowywała Agnes Malm tego wieczoru?

– Była bardzo przygnębiona i zmęczona – odpowiedziała Johanna.

– Zachowywała się inaczej niż zwykle? – zapytał Fors.

– Trudno powiedzieć. Była naprawdę bardzo zmęczona i poirytowana. Przez cały tydzień. Nie wiem, czy to z powodu zaawansowanej ciąży, ale tak przypuszczam.

– Jakim małżeństwem są państwo Malm?

– Jest różnie, raz lepiej, raz gorzej, ale nie jest źle, powiedziałabym. Wczoraj się na siebie dąsali, ale nie było gorzej niż zwykle.

– Dlaczego? Co się stało?

– Posprzeczali się o coś już podczas obiadu, nie słyszałam o co. Siedzieli z Nicole w gościnnym pokoju. Najlepiej będzie, jeżeli zapyta pan o to Tobbego.

To pewnie o tym wspominał podczas przesłuchania. Mówił coś o sprzeczce, która miała dotyczyć Nicole.

– Jak dobrze zna pani zaginioną?

– Jesteśmy jak siostry – odparła Johanna, a w jej oczach pojawiły się łzy.

– Nie wydarzyło się nic szczególnego? Nic nie zwróciło pani uwagi?

Johanna zamrugała oczami. Wyglądała tak, jakby bardzo uważnie dobierała słowa.

– Nie, nic – odpowiedziała, patrząc gdzieś daleko przed siebie, jakby w jakiś niewidzialny punkt.

– Jest pani pewna? Mam wrażenie, że się pani zawahała.

Johanna była wyraźnie zakłopotana.

– Myślę, że Tobbe stanowczo za dużo wczoraj wypił – wyrzuciła z siebie po chwili.

– Jeżeli stało się coś, o czym powinniśmy wiedzieć, to nie powinna pani milczeć. To ważne. Niezależnie od tego, ile to panią kosztuje. To może mieć decydujące znaczenie.

Johanna potrząsnęła głową.

– Nie, on nic nie zrobił. Powiedziałam, że wypił za dużo, bo tak było, ale nigdy nie skrzywdziłby Agnes.

Johanna wyglądała na zawstydzoną, a Räßel nie był przekonany, że powiedziała wszystko, co miała do powiedzenia. Nie chciał jednak naciskać i postanowił na tym skończyć.

– Tu jest moja wizytówka, gdyby sobie pani jeszcze coś przypomniała – powiedział i pożegnał się.

– Myślisz o tym samym co ja? – zapytał Fors, kiedy wyszli.

Räffel skinął potakująco głową. Malm z pewnością nie powiedział nam całej prawdy. Musi nam parę rzeczy wyjaśnić.

Sporządzając raport, Lars Räffel nie miał powodów do zadowolenia. Nie znaleźli żadnych śladów – ani w schroniskach w Brantevik, ani w szpitalu w Simrishamn, ani w korporacji taksówkowej. Agnes Malm nie mogła wsiąść do autobusu 577 jadącego do Simrishamn. To było wykluczone, ponieważ ostatni autobus odchodził o siódmej wieczorem. Przesłuchania mieszkańców Brantevik nie przyniosły żadnego rezultatu, a przeszukanie terenu zakończyło się niepowodzeniem. Räffel był naprawdę zaniepokojony.

NIEDZIELA, 29 sierpnia

ZNIKNIĘCIE MATKI w zaawansowanej ciąży było czymś naprawdę szokującym. Ta historia spełniała wszelkie kryteria, doskonale się nadawała na sensacyjne nagłówki – były w niej zmartwienie, ból i niepewność. Nastroiła Rosenlunda wyjątkowo optymistycznie, zwłaszcza że sprawa wylądowała na jego biurku. Dokładnie tego zawsze sobie życzył. Wreszcie mógł się wykazać swoim niewątpliwym talentem detektywistycznym. Wieloletnie doświadczenie reportera kryminalnego nie poszło na marne. Nie należał do ludzi, których najmocniejszą stroną jest empatia. Myślał raczej o tym, ilu czytelników śledzi losy zaginionej i jej najbliższych, i o tym, jak mogłoby im uświadomić, że to samo mogłoby się przydarzyć każdemu z nich. Było to jedyne uczucie, które chciał przekazać, nie zważając na możliwość wywołania paniki na skalę krajową.

Rosenlund wyszukał w internecie numer telefonu właściciela pubu Branterögen, Hansa Ahla. Chciał sporządzić listę pracowników, którzy byli w pubie wczoraj wieczorem, kiedy zaginęła Agnes Malm. Drugi telefon okazał się strzałem w dziesiątkę. Młoda kelnerka, Rosita Andersson, potwierdziła, że Tobias Malm wczoraj wieczorem chwiał się na nogach i że faktycznie smalił do niej cholewki. To było dokładnie to, co chciał usłyszeć. Umówił się z nią na wywiad. Przyznała, że podała Tobiasowi Malmowi dosyć sporo piw, a napiwek, jaki od niego dostała, oceniała na co najmniej pięćset koron. Tego była absolutnie pewna.

Gdyby jeszcze Malm nie był taki oschły, kiedy rozmawiali przez telefon, byłby w szampańskim nastroju. Był tak zahartowany w swojej profesji, że bez skrupułów dzwonił do ludzi, którzy być może właśnie przed chwilą otrzymali wiadomość o śmierci albo zaginięciu bliskich. Nie miał z tym żadnego problemu. Zresztą ludzie chcieli mówić o swoich nieszczęściach. Pograżone w smutku rodziny były zadowolone, że mogą porozmawiać z kimś, kto chce ich wysłuchać. Częściej, niż sobie wyobrażali ci, którzy krytykowali wieczorne gazety. Im świeższy news, tym lepszy wywiad. Jakkolwiek zdania na ten temat są podzielone. Są pewne normy etyczne. Na przykład taka, że nie powinno się

przeprowadzać wywiadów z ludźmi będącymi w szoku. Ale Rosenlund zawsze uważał je za mocno przesadzone.

Teraz także nie zamierzał przestrzegać zasad. Uważał, że milczenie i tajemnicze zachowanie Tobiasa Malma naprawdę jest wyjątkowo dziwne. Postanowił uciec się do fortelu. Zaczęli spokojnie, więc spodziewał się, że Malm nie odłoży słuchawki.

– Czy to prawda, że pańska żona zaginęła?

– Tak.

Cholernie rozmowny, zanotował Rosenlund na marginesie.

– Kto ją widział po raz ostatni?

– Trudno powiedzieć, bo wyszła. – Malm dyszał do słuchawki, jakby był poza domem, jakby biegł.

– Rozumiem, ale zanim zniknęła?

– To jakieś przesłuchanie, czy co?

Rosenlund nie odpowiedział, tylko zgodnie z planem ciągnął lodowatym głosem:

– Z pewnych źródeł wiem, że wczoraj wieczorem wydał pan w pubie sporo pieniędzy. Jadł pan obiad czy przepijał pieniądze? To, co zjadła i wypła pańska żona, nie mogło kosztować aż tyle – zauważył i uśmiechnął się w duchu, rozbawiony własnym dowcipem.

Tobias Malm oddychał jeszcze dziwniej. W każdym razie nienaturalnie.

– Co to ma do rzeczy?

– Mówiąc otwarcie, chciałbym zapytać, jak bardzo był pan pijany.

Klik.

Bingo. Zawiany facet i żona w ciąży. Był nią po prostu zmęczony. Rosenlund miał nieodparte wrażenie, że coś się nie zgadza i że Malm może mieć coś wspólnego ze zniknięciem żony. Gdyby było inaczej, nie byłby taki szorstki i nie reagowałby nerwowo na pytania o alkohol. Poza tym nie wydawał się załamany. Nawet trochę. Najwyraźniej coś ukrywał, a Rosenlund miał zamiar się dowiedzieć co.

Przechylił się mocno do tyłu, krzesło głośno zaskrzypiało. Nie miał ani odrobiny współczucia dla Tobiasa Malma, którego historia właśnie trafiła na jego biurko. Nie miał czasu do stracenia. Wyprostował się szybko i włączył komputer. Wcisnął R jak Rosenlund i zaczął składać w całość wszystko, czego mu się udało dotychczas dowiedzieć. Jak puzzle. Kiedy sformułował ostateczny jego zdaniem wiarygodny wniosek, wyszedł z pokoju, żeby zaprezentować efekty swojej pracy zastępcy naczelnego.

Nie spotkał się jednak z uznaniem. Przyszło mu za to wysłuchać czegoś, co go zaskoczyło.

– Dobra robota, Rosen. Naprawdę jesteś w tym dobry, ale musimy postępować rozważnie, spekulować ostrożnie, przynajmniej dopóki policja czegoś nie znajdzie. Musisz zrozumieć, że sprawa ma niezwykle delikatny charakter, bo ta kobieta jest w ciąży.

Rosenlund był bardzo zawiedziony. To on był tutaj specjalistą od spraw kryminalnych, on, nie jego przypadkowy szef.

– Jasne, sprawa jest bardzo delikatna, zwłaszcza jeżeli zrobił to jej mąż – mamrotał poirytowany.

– Na razie nie ma na to żadnych dowodów, przynajmniej ja ich nie widzę. Jeżeli był w sztok pijany, to chyba nie dałby rady jej zamordować, a potem ukryć ciała tak, żeby nie zostawić żadnych śladów. Zrobił na tobie wrażenie kogoś, kto zabija z zimną krwią? – mówił zastępca naczelnego. Był zdenerwowany.

– Trudno powiedzieć, ale na pewno coś ukrywa. To słychać.

– Był notowany?

– Nie – odpowiedział Rosenlund. – Ale kto go tam wie, co robił pięć lat temu. Chyba wiesz, jak łatwo się zaciera różne gówna.

Zastępca naczelnego spochmurniał.

– Spójrz na to tak: zaszedłeś w tym śledztwie za daleko. O jeden krok za daleko. Mówię poważnie. Jeżeli się okaże, że choć najmniejszy detal twojej teorii pokrywa się z tym, co mówi policja, pójdziemy tym tropem. Będziemy mieć przewagę. Ale na razie jesteśmy w punkcie zero i wolno nam jedynie podawać fakty – powiedział stanowczo i odwrócił się do Rosenlunda plecami, dając mu do zrozumienia, że to koniec dyskusji.

Rosenlund się wściekł. Poszedł do swojego pokoju. Był zmęczony tym tchórzostwem. Gdyby na tym stołku siedział właściwy człowiek, potrafiłby z ich gazety zrobić hit. A on każe mu ukrywać fakty i publikować suche informacje, te same, które można przeczytać w dziesiątkach innych brukowców.

Był reporterem już tyle lat, a czuł się całkowicie bezsilny. Ten Micke, czy jak on się tam nazywa, powinien mieć zdecydowanie więcej szacunku dla mojego doświadczenia, pomyślał z wściekłością.

Postanowił choćby w jednym zdaniu przemycić swoje sugestie. Miał nadzieję, że ludzie potrafią czytać między wierszami. Na szczęście Myggan miał jutro wrócić do pracy.

NIEDZIELA, 29 sierpnia

TOBBE JESZCZE NIGDY tyle nie biegał. Wałęsał się bez celu po zaroślach, wśród krzaków głogu i dzikiej róży. Kolce raniły mu ramiona, ale nie zwracał na to uwagi. O wiele większy ból trawił jego duszę. Przedarł się przez zagajnik jesionów i klonów i szedł przed siebie, nie wiedząc dokąd. Sforsował kilka murowanych ogrodzeń i poraniony, z poobcieranymi rękami, znalazł się w miejscu, od którego zaczął. Na szczęście nie znalazł nic, co mogłoby mieć coś wspólnego ze zniknięciem Agnes. A to było teraz najważniejsze. Nie był również zadowolony z rozmowy z dziennikarzem. To prawie niewiarygodne, że media potrafią tak błyskawicznie dotrzeć do informacji, jakie ma policja.

W drodze powrotnej postanowił jeszcze zejść na brzeg morza. Nie spieszył się. Zeskoczył ze skały przy Vejakåsen, gdzie w osiemnastym wieku zawijały jachty, żeby wyładowywać towary. Teraz nie było tu szczególnego ruchu, nie zauważył na horyzoncie nawet jednej łodzi. Było dżdżysto i wietrznie. Kilkaset metrów wyżej, pod lasem, zauważył grupkę szukających Agnes ochotników.

Kiedy wrócił do punktu, od którego zaczął poszukiwania, zaskoczył go dziwny widok. Duży siwy koń przebiegł obok niego kłusem. W głowie kłębiły mu się różne myśli. Nie zwrócił uwagi na to, że koń biegł całkowicie wolno. Normalnie pewnie by się przestraszył, ale w tej sytuacji nawet gdyby koń go ugryzł albo kopnął, nie miałoby to większego znaczenia. Nagłe i niewytłumaczalne zniknięcie Agnes przepełniło go takim bólem, że nie umiałby tego z niczym porównać.

Mieli szukać Agnes przez cały wieczór i całą noc, ale głęboka ciemność zmusiła wszystkich do przerwania poszukiwań na jakiś czas. Eryk, dobrze wysportowany członek reprezentacji narodowej w lekkiej atletyce, przebiegł prawie całe Brantevik. Pukał do wszystkich drzwi i pytał o Agnes. Tobbe wierzył, że poszukiwania przyniosą jakiś rezultat. Robił to wszystko na własną rękę, policja nie miała o tym pojęcia. Pomyślał, że można odnieść wrażenie, że stróże prawa w ogóle nie zdają sobie sprawy z powagi sytuacji. A on nie mógł siedzieć z założonymi rękami i czekać na rozwój wypadków. Spotkał przypadkiem Eryka na Måsgatan. Eryk znacząco potrząsnął głową i Tobiasa

zalała kolejna fala panicznego strachu. Ruszyli w milczeniu w stronę domu.

– Pójdę przez port – powiedział Tobbe i skręcił w stronę przycumowanych łódek.

Minął portowy pub i wszedł na pokład jakiejś łodzi. Nie przyszło mu nawet do głowy, że to bezprawne, niedozwolone. Przeszukał trzy i nie znalazł nic podejrzanego. A potem kolejne, również bez rezultatu. Czerwone i czarne flagi łopotały ostrzegawczo na wietrze. Wspiął się na bulwar. Na odbłaskowo czerwonej ścianie pubu Branterögen wisiały koło ratunkowe i szalupa. To właśnie tu, w tym pubie, siedział wczoraj wieczorem. Tu się upił jak świnia. Natychmiast odsunął od siebie tę myśl. Napawała go prawdziwym obrzydzeniem. Przeszedł jeszcze kilka metrów i przystanął na placu wśród kubłów, sieci, dużych czarnych worków na śmieci i kolorowych plastikowych skrzynek. Śmierdziało resztkami ryb. Wstrzymał oddech. Po kolei podnosił skrzynki i zaglądał do worków ze śmieciami. Po chwili zaczął się zastanawiać, po co właściwie to robi. Przecież zdaje sobie sprawę, że nie znajdzie Agnes w worku. Na samą myśl o tym oblał go zimny pot. Ale chciał przeszukać wszystko, co mu wpadło w ręce. Bez rezultatu.

Minął stoczną jachtową i zatrzymał się. Spojrzał na szyld z napisem: „Nie dotyczy ruchu lokalnego” i wpatrzył się w dal, w horyzont.

Gdzie ona jest? Może gdzieś tam, daleko? – pomyślał.

Był wykończony. Ze spuszczoną głową powłókł się powoli w stronę bulodromu. Przeszedł przez murek i usiadł na kamieniach. Spojrzał na morze. Jego życie zmieniło się w szokujący sposób. Co powie Nicole, kiedy zacznie pytać o mamę? Uświadomił sobie, że do tej pory nie zadzwonił do jej matki, do Violi. Pewnie już się wszystkiego dowiedziała od policji. Na pewno z nią rozmawiali. Nie miał pojęcia, jak powiedzieć o tym ojcu. Nie rozmawiali ze sobą od ponad dziesięciu lat, od kiedy matka zmarła na raka piersi. Wyglądałoby to trochę głupio, gdyby nagle dał znak życia.

Postanowił zadzwonić do teściowej i poprosić ją, żeby powiadomiła wszystkich, których Agnes uważała za bliskich. Pomyślał o ojcu Agnes i poczuł, jak ściska mu się serce. Miał na imię Kent. Odszedł nagle, kiedy Agnes miała piętnaście lat. To był udar mózgu. Umarł, zanim przyjechało pogotowie.

Wyjął komórkę, poszukał numeru teściowej. Po trzecim sygnale usłyszał zaniepokojony kobiecy głos. Pierwszy raz dzwonił do niej z własnej inicjatywy. Agnes łączyły z matką bardzo powierzchowne stosunki. Viola nie należała do czułych matek. Była kłębkim nerwów i miała nieustanny żal do życia i do losu, o to, że obeszły się z nią tak niełaskawie.

– Obudziłem cię? – spytał Tobbe, bo wydawało mu się, że dziwnie drży jej głos. Nie odpowiedziała. – Mówi Tobbe, mąż Agnes – przedstawił się, ale nadal

nie odpowiadała.

– Witaj – powiedziała wreszcie i podniosła głos o jeden ton. – Wiem wszystko, rano była u mnie policja. Zadawali tysiące pytań o Agnes.

Tobbe nie wiedział, co powiedzieć.

– Przepraszam, że nie zadzwoniłem wcześniej, ale wszędzie jej szukałem. – Przerwał. Głos mu drżał i ledwo mógł się powstrzymać od płaczu.

Potem rozmowa zmieniła się w koszmar. Teściowa zadała mu mnóstwo pytań. Odpowiadał tak wyczerpująco, jak tylko potrafił. Nerwowo zbierał z ziemi małe kamyki. Chciała wiedzieć, co Agnes miała na sobie tego wieczoru, co jadła i czy miała przy sobie pieniądze. Tobbe podniósł z ziemi płaski kamyk i puścił kaczkę. Kamień odbił się trzy razy. Pożegnał się, żeby jej czymś nie urazić. Wyłączył telefon, odchylił się do tyłu i spojrzał w niebo. Był wyczerpany nieustannym napięciem, ale ulżyło mu, że przynajmniej udało mu się zataić przed teściową prawdziwy powód ich kłótni.

Postanowił wrócić do domu, włożyć ciepły sweter i wziąć latarkę.

W drzwiach wpadł na Johannę. Miała zaczerwienione oczy.

Zakleiała mu plastrem rany na ramionach.

– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz – próbowała go pocieszać.

Wmusił w siebie kanapkę, którą mu zrobiła, ubrał się i wziął jedną z przygotowanych latarek.

– Jesteś w stanie szukać dalej? – zapytał Eryka, a Eryk skinął głową.

– Nie czekaj na nas, to nie ma sensu – powiedzieli, wychodząc.

Johanna zamknęła za nimi drzwi.

PONIEDZIAŁEK, 30 sierpnia

KRÓTKO PRZED SZÓSTĄ Johanna usłyszała, jak Eryk i Tobbe wchodzą do domu. Całą noc szukali Agnes. Czuć było od nich błotem, ubrania mieli całkiem przemoknięte. Padało całą noc. Tobbe zasnął natychmiast, na sofie w salonie. Był totalnie wyczerpany. Eryk zrzucił spodnie i sweter. Przemknął w slipach na górę. Robił co mógł, żeby nie obudzić Nicole i Johanny. Nie miał pojęcia, że jego żona od dawna nie śpi. Właściwie całą noc czuwała, czekała na nich. Miała nadzieję, że wrócą z Agnes.

– Jakież dobre wieści? – wyszeptała z nadzieją.

Eryk tylko potrząsnął głową.

Wyobrażała sobie, że Agnes z niewiadomych powodów straciła pamięć, zgubiła drogę albo zabłądziła i nie może trafić do domu. Miała nadzieję, że to tylko koszarne nieporozumienie. Niestety czas mijał, a ją ogarniała coraz większa panika. Miotła się między nadzieją a zwątpieniem. Z każdą minutą była coraz bardziej pewna, że ktoś zrobił Agnes krzywdę.

W poniedziałkowy ranek wszyscy mieli wrócić do pracy po urlopie. Taki był plan. Johanna nie miała pewności, czy Eryk albo Tobbe zadzwonili do pracy, ale teraz wydawało się to nie mieć najmniejszego znaczenia.

Z rozmyślań wyrwał ją krzyk Nicole.

– Mama!

Zbiegła na dół, wpadła do salonu i wzięła małą na ręce.

– Nie ma mamy! – szlochała.

Johanna zatrzęsa się ze strachu. Głaskała Nicole po policzku.

– Już dobrze, to był tylko sen – pocieszała ją, chociaż wiedziała, że to nieprawda.

Ostrożnie podniosła dziecko i poszła do kuchni. Wymieszała w rondelku kaszkę. Nicole oplatała jej wielki brzuch.

– Idź, daj tatusiowi buziaka – szepnęła po śniadaniu.

Nicole z krzykiem wskoczyła na sofę. Tobbe poruszył się, przytulił miniaturkę Agnes i położył ją sobie na piersiach. Całkowicie zdezorientowany zanurzył dłoń w gęstych lokach córki.

– Nie, tatuś, nie rób tak – upomniwała go i odepchnęła jego rękę.

Tobbe położył córeczkę obok siebie i wyciągnął rękę po komórkę. Johanna wyczytała z jego twarzy, że policja nie zostawiła mu żadnej wiadomości. W jego spojrzeniu widziała krzyk rozpacz. Właściwie mówienie czegokolwiek nie miało sensu, ale nie mogła dłużej milczeć.

– Słuchajcie! Minęła dopiero doba, odkąd jej nie ma. Nawet jeżeli jest gdzieś na dworze, nie zmarznie. Pada deszcz, ale nie jest za zimno. Wszystko się wyjaśni, wszystko będzie dobrze, zobaczycie. – Z niepokojem spojrzała na Nicole, ale dziecko bawiło się spokojnie jakąś zabawką.

– To wszystko moja wina, wiem, jestem tak cholernie na siebie wściekły – wydusił Tobbe ściszone głosem.

Johanna podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

– Nie mów tak. Przecież powinna była leżeć w łóżku i spać, kiedy wróciłeś do domu. Niezależnie od tego, czy się pokłóciliście, czy nie. Przecież wiesz.

Odsunął się gwałtownie. Wyglądało to tak, jakby nie chciał, żeby go dotykała.

– Ja po prostu nie mogę przeżyć tego, że ją naraziłem na niebezpieczeństwo.

Nicole spojrzała na niego niespodziewanie.

– Mamy nie ma?

– Nie, skarbie, mama jest – odpowiedział, próbując powstrzymać łzy.

– Tata smutny? Mama smutna?

Nikt się nie odezwał ani słowem.

– Gdzie mama? – pytała nadal Nicole.

– Mama przyjdzie później – powiedział Tobbe cicho. – Przyjdzie później – powtórzył, jakby sam siebie chciał o tym przekonać.

Chwilę później wyszedł, żeby szukać dalej. Johannie było przykro, że nie może iść z nim, ale ktoś musiał się zająć dzieckiem. Nie dziwiła się, że padło na nią. Miała poczucie, że spotkała ich wielka niesprawiedliwość. Nie wiedziała, co odpowiadać Nicole, kiedy pytała o mamę. Musiała ukrywać strach i obawy, udawać, że nic się nie stało. Nie wychodziło jej to, ale nie umiała inaczej. Była bardzo zmęczona, a to nie ułatwiało sytuacji. Pomyślała, że chciałaby zasnąć, zapomnieć o tym, jaka odpowiedzialność na niej spoczęła. Nie chciała patrzeć, jak Nicole siedzi obok niej i wymachuje lalką. Chciała zniknąć, rozpląnąć się we mgle. Wmawiała sobie, że powinna być dzielna i zacisnąć zęby, ale kombinacja ciąży z opieką nad cudzym dzieckiem okazała się ponad jej siły. Kończyła się jej cierpliwość. Nicole co chwilę podnosiła wrzask o byle co. Nie chciała założyć butów, nie chciała jeść ani spać. Była wyraźnie zaniepokojona. Kto wie, może dwuletnie dziecko rozumie więcej, niż nam się wydaje?

PONIEDZIAŁEK, 30 sierpnia

WIOSKA RYBACKA Brantevik, współrzędne geograficzne: 55°30'8" N, 14°21'2" E, na pozór nie wyróżniała się niczym szczególnym. Ale kiedyś szczyła się wielką flotą żaglowców.

Komisarz Lars Råffel stanął w drzwiach Muzeum Morskiego Brantevik przy Pantaregatan. Nie był tu pierwszy raz, ale jego uwagę przykuła ogromna liczba obrazów wiszących na ścianach jednej z sal. Od podłogi aż po sufit przeróżne statki. Kierownik portu w Brantevik, Sverker Johansson, z którym był umówiony, rozmawiał właśnie przez telefon. Musieli umówić się z wyprzedzeniem, bo po sezonie muzeum było otwarte tylko kilka dni w tygodniu. Komisarz przybył kilka minut za wcześnie i czekając, aż ubrany w granatowe marynarskie spodnie kierownik skończy, zaczął czytać o fascynującej historii tego miejsca.

W połowie siedemnastego wieku przybyli tu osadnicy z okolicznych wiosek. Nową osadę nazwali Brantarör. Budowali łodzie i żyli z połowu ryb. Wielu z nich przeniosło się na wybrzeże, gdzie handlowali z przybyszami z daleka. Sprzedawali między innymi zboże. Wędrowali do Blekinge albo na Bornholm. Południową część portu wybudowano w roku 1836, a dwa lata później oddano do użytku część północną. Z czasem prymitywne łodzie zastąpiły jachty. Okres największej świetności wioski przypadł na ubiegłe stulecie. Flota liczyła wtedy sto dwadzieścia frachtowców. Dzisiaj zostało zaledwie kilka łodzi. Wioska nie była szczególnie duża. Przed pierwszą wojną światową wielu osadników sprzedało swoje statki. W latach dwudziestych cumowało tu nadal około trzydziestu frachtowców, ale dość szybko wyparły je parowce.

Råffel przyjrzał się dość dokładnie staremu opalonemu rybakowi. Nadal bez skrępowania rozmawiał przez telefon. Nie zdradzał najmniejszych oznak pośpiechu czy zdenerwowania, chociaż czekał na niego policjant. Råffel chrząknął wymownie, żeby mu delikatnie przypomnieć o swojej obecności. Postanowił dać mu jeszcze pięć minut.

Po drugiej wojnie światowej do portu nadal wpływały frachtowce wyposażone w silniki motorowe. Ostatni nazywał się „Elna”. W 1959 roku

został sprzedany Anglikom za dwadzieścia tysięcy szwedzkich talarów. Wyładowany po brzegi materiałami budowlanymi zatonął w drodze do Hiszpanii i zamknął stuletnią historię wioski, w której w porcie cumowało trzysta czterdzieści pięć żaglowców: barek, szkunerów, dwu- i trójmasztowników, i jachtów. Dzisiaj nie ma po nich śladu.

– W czym mogę panu pomóc?

Räffel nie spodziewał się, że Johansson wreszcie skończy i podejdzie tak blisko, że ich ciała prawie się zetkną. Odruchowo zrobił krok w tył i wyjaśnił, po co przychodzi.

– Niestety, nie będę mógł panu pomóc. Nic nie widziałem – powiedział Johansson, sprawiając wrażenie zdenerwowanego, a w każdym razie niespokojnego.

Räffel oczywiście nie spodziewał się, że od razu znajdzie mordercę zaginionej. Chciał po prostu dowiedzieć się więcej. Johansson mógł powiedzieć coś, co mogłoby pomóc mu w dalszych poszukiwaniach.

– Łatwo dostać się łodzią do portu?

Johansson odpowiedział na to pytanie tak, jakby cytował instrukcję:

– Przy dobrej pogodzie można wejść na dwa i pół metra w głąb, sześć kilometrów na południowy zachód. Jeżeli wiatrak stacji pogodowej stoi w miejscu, na maszcie jest zielone światło, budka wartownika jest otwarta, wystarczy ustawić dwieście pięćdziesiąt trzy stopnie w czworokącie, żeby się zmieścić – odpowiedział, patrząc na Räffela z powątpiewaniem. Nie był pewien, czy zostanie dobrze zrozumiany.

Komisarz skinął głową i poprosił, żeby mówił dalej, chociaż za wiele z tego nie rozumiał.

– Kiedy się pokona wewnętrzne falowanie, trzeba ustawić ster na wewnętrzny basen. Przy wietrze od morza powstają tu silne prądy poprzeczne, a przy szkwale wejść do portu właściwie się nie da.

Räffel nadal niewiele rozumiał, ale postanowił zadać najważniejsze pytanie:

– Czy ktokolwiek mógłby wejść do portu niezauważony? Na przykład w ostatnią sobotę wieczorem?

– Hm... morze było trochę wzburzone, ale nie wiało aż tak mocno, żeby nie można było wpłynąć. Nie. Z pewnością jednak ktoś by to zauważył.

Räffel podziękował i ruszył do wyjścia. Po drugiej stronie ulicy zauważył białą ścianę i pomalowane na niebiesko framugi okien. Uświadomił sobie, że to dacza rodziców Johanny Winter. Wcześniej nie zwrócił uwagi na to, że front domu zbudowano z czerwonej cegły, a tył z białej. Szedł dalej, w stronę portu. Po trzech minutach dotarł na miejsce. Tam, gdzie zniknęła bez śladu Agnes Malm.

Port miał właściwie służyć amatorom żeglarstwa i ich łodziom, ale cumowało tam również pięć czy sześć rybackich kutrów. Wciąż poławiało się tu dorsze. Nie było miejsc dla ewentualnych gości. Można było cumować w dowolnym miejscu, przez określony czas, za zgodą Johanssona lub jakiegoś innego będącego w pobliżu rybaka. Okazały, pompatyczny żaglowiec „Nadzieja Brantevik”, zbudowany na wzór starych statków, zwykle stał w porcie i nadawał miejscowości szczególny charakter. Dzisiaj go nie było i port wyglądał pusto. Råffel obszedł ogrodzoną grubymi łańcuchami kamienną tablicę. Odczytał napis: PSAMMICHNITES GIGAS, i poczuł się o wiele młodziej. Skamielina sprzed pięciuset siedemdziesięciu milionów lat, piaskowiec z odciskiem śladów nieznanego zwierzęcia.

Nieco powyżej monumentu stał portowy pub, a dokładniej należące do niego dwa jaskrawoczerwone drewniane budynki. Nad wejściem do jednego z nich wisiał biały szyld z czarnym napisem BRANTERÖGEN. Nad nim trzepotały dwie szwedzkie flagi. To właśnie tam spędziła wieczór zaginiona. Kiedy Råffel przechodził obok restauracyjnego ogródka, podbiegło do niego kilku dziennikarzy. Chcieli mu zadać kilka pytań. Nie miał zamiaru z nimi rozmawiać, więc zszedł na dół, prawie nad samą wodę.

W porcie było wyjątkowo tłoczno. Przy brzegu zauważył grupę nurków. Podeszedł do nich. Chciał zapytać, czy czegoś nie znaleźli. Dziennikarze stanęli za nimi kołem i skwapliwie notowali każde słowo. Niestety nurkowie nie mieli wiele do powiedzenia.

– Nie możemy państwu zbyt wiele powiedzieć. Na razie nic nie znaleźliśmy – powiedział jeden z nich, zanim dziennikarze zdążyli o cokolwiek spytać.

W południowej i zachodniej części portu głębokość wody nie przekracza pół metra, więc nie należało się spodziewać żadnych sensacji. Postanowili przeszukać sąsiedni port, znajdujący się kilkaset metrów dalej. Tamten również był stosunkowo ciasny: mniej więcej czterdzieści pięć na czterdzieści pięć metrów, około trzech metrów głębokości.

Do poszukiwań zaangażowano siły policyjne z całego województwa, w tym policjantów z psami tropiącymi. Do tego ratownicy, liga obrony kraju, obrona cywilna, kluby paramilitarne i ochotnicy.

Teren, który zamierzano przeszukać, podzielono na sektory. Każdy miał zostać dokładnie przeszukany, zgodnie ze szczegółowym planem. Nad głową idącego w stronę Grönet Råffela terkotał policyjny helikopter. Na Måsgatan zaczęła go młoda rudowłosa dziewczyna. Wyglądała na zatroskaną.

– Dzień dobry. Pracuję w lokalnej gazecie i chciałabym panu zadać kilka pytań – powiedziała.

Stojący obok niej facet wyjął aparat i zanim Råffel zdążył zaprotestować,

zrobił zdjęcie.

– Niestety nie mam państwu zbyt wiele do powiedzenia – odpowiedział komisarz uprzejmie.

– Jak pan sądzi, co się mogło z nią stać?

– Nieważne, co ja sądzę. Policja musi się trzymać faktów. Na razie nie wiemy nic poza tym, że Agnes Malm zaginęła w sobotę wieczorem.

Stanęli przed bramą parku Grönet.

– Czy mogę panu zrobić zdjęcie? – zapytał fotograf.

– Dobrze, ale proszę się pospieszyć.

Räffel minął bramę i wkroczył na czterokilometrowy obszar pastwisk, usianych kwiatami łąk i wrzosowisk. Spóźnił się zaledwie pół godziny. Grupa poszukiwawcza czekała na niego. Wszyscy byli bardzo zniecierpliwieni, chcieli wreszcie zacząć.

Zaczęli na brzegu morza, szli w stronę Gislövshammar. Nikt nie myślał o tym, że chodzi po terenie dawnych wykopalisk, z epoki brązu i żelaza. Było tam pięć kamiennych kopców, jedenaście okrągłych kamieni brukowych i dwa kręgi wyznaczające miejsce ogłaszania wyroków. Chcieli znaleźć cokolwiek, jakkolwiek wskazówkę dotyczącą zaginięcia Agnes Malm.

W kieszeni Räffela zadzwonił telefon. Fors był ze swoją grupą na północ od Brantevik, w pobliżu plaż niedaleko Simris, na terenie rezerwatu polodowcowego. W jego głosie słychać było desperację.

– Co ja mam, do cholery, zrobić z dziennikarzami?

– Powiedz im, żeby przyjechali do Grönet i pogadali ze mną – odburknął Räffel. Wyłączył telefon. Czuł się rozdarty, rozbity na kawałki, rozproszony w różnych kierunkach. Bał się, że w tym chaosie coś przeoczy. Chciał się wywiązać z tego zadania najlepiej jak potrafił, ale nie był do końca pewien, czy mu się uda. Od zniknięcia Agnes Malm upłynęło półtorej doby, a on, komisarz policji, nie miał jeszcze nawet punktu zaczepienia.

PONIEDZIAŁEK, 30 sierpnia

– NIECH TO JASNY SZLAG! – wrzasnął Rosenlund, wzięwszy do ręki najnowsze wydanie konkurencyjnej gazety wieczornej „Bladet”. Koledzy po fachu opublikowali wypowiedzi kilku sąsiadów zaginionej, a nawet wywiad z jej matką, Violą Hammarsten. Jemu nie zgodziła się udzielić wywiadu. To go zirytowało jeszcze bardziej. Nagłówek w „Bladet” był ponadto jasny i oczywisty. Musiał przyznać, że konkurencja rozłożyła go na łopatki. Starym kluczem do piwnicy z wściekłością wyłobił w laminowanym blacie biurka wynik jeden-zero.

Irytowało go, że zastępca jego pryncypała zdecydowanie zakazał publikowania własnych teorii dotyczących tej sprawy, a policja mówiła bardzo niewiele. Odetchnął z ulgą, kiedy zobaczył, że jego nieobecny od jakiegoś czasu szef Myggan właśnie zjawił się w pracy. „Pressen” miała co prawda reporterkę w Skåne, ale blondyna pewnie się relaksowała na leżaku z drinkiem w dłoni i nie pamiętała, co i jak powinna robić. Artykuł nie był zachwycający i nie budził najmniejszego zainteresowania. Co najmniej pięćset znaków autorka poświęciła opisowi umeblowania pokoju w pensjonacie Lapphörnan. Podpis pod zdjęciem głosił: „Tu Agnes Malm miała spędzić noc”.

Rozdygotany Rosenlund nie wiedział, czy się śmiać, czy płakać. Poranne wydanie „Bladet” nie wyglądało wiele lepiej. Ta gazeta zdawała się mieć wyłączne prawo do robienia wywiadów z Violą Hammarsten, która ponownie nie zgodziła się na rozmowę z Rosenlundem. Nie pomogły nawet próby przekupstwa. Na pewno byłoby wspaniale, gdyby mógł porozmawiać z Tobiasem Malmem. Do tej pory nie udało się to jeszcze nikomu. Facet nabrał wody w usta i rzadko odbierał telefony. Rosenlund nie dawał za wygraną. Próbował się z nim skontaktować przez cały poranek. Zamyślony opuścił swój oszklony gabinet, żeby przynieść sobie kawę. Przy automacie natknął się na reporterkę Lisę Sjödin. Chociaż była kobietą, nie miała zwyczaju polować na sensacje.

– Dzień dobry – zagadnął niezobowiązująco, nie zdradzając szczególnego zainteresowania. Lubił się droczyć z nowicjuszami. Naturalnie na pewnym

poziomie i z poszanowaniem prawa.

– Zajmuje się pan sprawą Agnes Malm? – Zaskoczyła go. Ona również nawet na niego nie spojrzała. Walnęła pięścią w zacinający się automat. Nagle ożył i trysnął kawą: trzy kubki naraz.

Rosenlund nadal trzymał fason. Od zawsze nie cierpiał niekompetencji, w szczególności w wykonaniu pozbawionej penisa płci żeńskiej. Nie znosił również wszelkich asekurantów. Jeżeli ktoś nie potrafi się uporać z automatem do kawy, to powinien się zastanowić, czy wybrał właściwy zawód, pomyślał z zawziętą miną. Nie potrafił pojąć, dlaczego kobiety nie chcą zrozumieć tak oczywistej prawdy, że zawód reportera został stworzony wyłącznie dla mężczyzn. Baby nie nadają się do tego ani trochę. Poza tym uważał, że kobiety ubierają się do pracy zbyt wyzywająco. Flirtują ze zwierchnikami, co często skutkuje niespodziewanym awansem na kierownicze stanowiska. Są takie, które zostały jego bezpośrednimi przełożonymi.

– Chce pan posłuchać, co mam do powiedzenia? – Spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– Owszem, ale tylko pod warunkiem że to coś interesującego. W przeciwnym razie wolę zrobić coś pożytecznego.

Niemal natychmiast pożałował tego, co powiedział. Nie zamierzał być aż tak niegrzeczny. Cóż, stało się.

– Chciałam tylko zapytać, dlaczego nie porozmawiał pan z Johanną Winter – odpowiedziała impertynencko i obróciła się na pięcie.

– Z Johanną? Z kim? – krzyknął za nią.

Zatrzymała się.

– Nie pamięta pan Johnny? Pracowała tu przecież jakiś rok temu. Była reporterką w wiadomościach.

Johanna, Johanna... szukał gorączkowo w pamięci, ale nie potrafił przywołać żadnej twarzy. Nie miał w zwyczaju przechowywać w pamięci ludzi, którzy zniknęli z jego życia. Praca w gazecie to często krótkotrwałe gościnne występy, zbyt krótkie, żeby sobie nimi zaprzętać głowę.

– Nie, niestety, nie mam nawet pojęcia kto to. Dlaczego miałbym porozmawiać akurat z nią? – Był wściekły, że nadal idzie przed siebie. Nie zatrzymała się nawet na chwilę. Nie odwróciła się w jego stronę, tylko trochę zwolniła i zniżyła głos.

– Dlatego że jest najlepszą przyjaciółką Agnes Malm – powiedziała z naciskiem, jak gdyby to była najbardziej oczywista rzecz pod słońcem. Potem zniknęła za rogiem.

Rosenlund stał jak skamieniały. Łamał sobie głowę: jak mógł, do jasnej cholery, przeoczyć coś tak ważnego? Dlaczego do tej pory nikt nie zwrócił mu

na to uwagi?

Szybkiem krokiem wrócił do pokoju i wybrał numer centrali. Na szczęście w spisie telefonów była jeszcze jej komórka.

Trzymał kciuki, żeby odebrała. Tym razem miał szczęście.

– Dzień dobry, nazywam się Göran Rosenlund, pracuję w „Pressen”. Pani kiedyś u nas pracowała. – Starał się brzmieć bardzo uprzejmie.

– Och tak, dzień dobry – powiedziała Johanna apatycznie. W każdym razie nie usłyszał w jej głosie serdeczności.

– Jak się pani czuje? – ciągnął przebiegle. Może odpowiedź na to pytanie mogłaby być materiałem na nagłówek w porannym wydaniu.

– No cóż, mogłoby być lepiej, o wiele lepiej.

– Rozumiem. Wiem, że zaginiona jest pani najlepszą przyjaciółką. To prawda?

– Nie chciałabym być nieuprzejma czy niemiła, ale ani nie chcę, ani nie mogę o tym rozmawiać.

Właściwie się z tym liczył. Już miał zacząć wdrażać swoją starannie przemyślaną strategię, żeby się dowiedzieć czegoś istotnego lub po prostu czegoś jeszcze, kiedy usłyszał głośny płacz dziecka.

– Obudziłem pani dziecko? – zapytał, żeby podtrzymać rozmowę.

– Nie, ale zajmuję się nią. To córeczka Agnes – powiedziała Johanna i szybko ugryzła się w język.

Bingo, pomyślał Rosenlund.

– Aha, mała jest u pani?

– Teraz tak, ale nie musi pan chyba o tym pisać.

– Wykonuję tylko swoją pracę, pani chyba wie o tym najlepiej.

Doskonale, czegoś się dowiedziałem. Nikt z redakcji na pewno z nią nie rozmawiał. Wiem to tylko ja. Mógłby to być artykuł jedyny w swoim rodzaju, taki, jakiego „Bladet” jeszcze nigdy nie opublikował, pomyślał, ale postanowił nie naciskać. Lepiej poczekać na bardziej odpowiedni moment.

– Okej. Gdyby pani chciała mi jeszcze coś powiedzieć, proszę do mnie zadzwonić. Bezpośrednio do mnie! – dodał uprzejmie.

– Nie sądzę, żeby była taka potrzeba, ale dziękuję – odpowiedziała Johanna i odłożyła słuchawkę.

Biedna kobieta, pomyślał Rosenlund, choć tak naprawdę nie miał wyrzutów sumienia. Zanotował kilka ważnych zdań.

PONIEDZIAŁEK, 30 sierpnia

JOHANNA ZROZUMIAŁA, że w redakcji, w której kiedyś pracowała, ktoś rozsiewa plotki. Göran Rosenlund był tam jedynym człowiekiem niemającym pojęcia, kim ona jest. Należał do ludzi, którzy interesują się wyłącznie sobą, i nigdy się nie wysilił, przez cały ten czas, kiedy razem pracowali, żeby jej choćby powiedzieć dzień dobry. Skąd więc miałby wiedzieć, że jest przyjaciółką Agnes?

Niech sobie pisze, co chce. Nie ma to żadnego znaczenia. Jutro nazwisko Agnes zostanie upublicznione i wszystkie gazety za wszelką cenę będą chciały z nią porozmawiać. Choćby dlatego, że zajmuje się Nicole.

Pomyślała, że teraz wie, jak się czuje człowiek prześladowany przez media.

Agnes jakby się zapadła pod ziemię. Nie potrafiła się z tym pogodzić. Policja była ostrożna, nie chciała spekulować, łapała się różnych wątków. Przyjęto dwa warianty: Agnes albo miała wypadek, albo padła ofiarą przestępstwa. Bardzo dziwne było to, że nie znaleziono żadnych śladów. Bardzo ją to niepokoiło. Policja zwróciła się o pomoc do mieszkańców okolicy, opublikowali zdjęcie Agnes. Tobbe zapytał ją, co sądzi o tym jako dziennikarka i przyjaciółka. Nie wahając się ani sekundy, odpowiedziała, że jej zdaniem należałoby rozpocząć przesłuchania. Może w ten sposób sprawa ruszyłaby z miejsca.

Na kolację zjedli świeżo uwędzonego łososa z ziemniakami.

Johanna widziała, jak bardzo Tobbe jest rozdarty i wyczerpany. Niestety nadal nie mieli żadnych nowych wiadomości.

– Musimy ustalić, co robić – powiedział Tobbe. – Wiem, że miałeś dzisiaj iść do pracy, i wydaje mi się, że nie ma sensu, żebyście oboje tracili czas na bezczynne czekanie. – Patrzył na Eryka, skinął głową.

– Daj spokój. To chyba oczywiste, że zostaliśmy. Chcemy pomóc tyle, ile możemy. – Johanna zaczęła go uspokajać, zanim Eryk zdołał cokolwiek powiedzieć.

Tobbe wzruszył ramionami.

– Wiem, ale nie możemy przecież zrobić nic więcej. Możemy tylko czekać i mieć nadzieję.

Johanna tak nie uważała. Jej zdaniem mogli zrobić całkiem sporo. Nie chciała

myśleć inaczej.

– Na pewno jest coś, co możemy zrobić, w czym możemy pomóc – powiedział Eryk. Był przyzwyczajony do rozwiązywania problemów. Często musiał to robić, taką miał pracę. Niestety teraz, chociaż jego techniczne umiejętności były niepodważalne, niewiele mógł zdziałać.

Brak jakichkolwiek śladów z minuty na minutę odbierał nadzieję, że zniknęła na własne życzenie.

Tobbe podjął decyzję i wydawało się, że nic nie jest w stanie jej zmienić.

– Myślę, że powinniście jechać do domu, do Sztokholmu. Gdybym mógł zatrzymać się u was jeszcze jakiś czas, chciałbym zostać, dopóki coś się nie wyjaśni.

– A co z Nicole? – zapytała Johanna trochę nerwowo.

Tobbe spojrział na nią błagalnie.

– No właśnie, to jest problem. Jest jakaś szansa, żebyście ją zabrali? Chociaż do mojego powrotu? Nie sądzę, żeby Viola zechciała się nią zająć.

Johanna poczuła, że ma ciarki na plecach. Powiedział do mojego, nie do naszego powrotu. Pomyślała, że najprawdopodobniej zrobił to nieświadomie, ale i tak poczuła się bardzo dziwnie. Wyglądał na zdesperowanego, więc Eryk bez wahania się zgodził.

Johanna nie chciała wyjeżdżać z Brantevik, zanim tajemnicze zniknięcie Agnes się wyjaśni, ale rozumiała, dlaczego Tobbe chce zostać sam. Uważała, że powinni to dla niego zrobić. Tylko tak mogli mu pomóc.

Johanna wiedziała, że musi się zająć małą, i zastanawiała się, jak temu podoła. W panice rozmyślała o tym, kto się zajmie Nicole, kiedy nadejdzie czas porodu.

Postanowiła się spakować. Wrzuciła wszystko bezładnie do walizki. Grzebanie w bagażach Tobbego i Agnes było dramatycznym przeżyciem. Musiała zabrać rzeczy Nicole: ubrania, pieluchy, kaszki, zabawki, chusteczki, wszystko, co mogło być potrzebne w podróży i potem w Sztokholmie. Każda, najmniejsza nawet rzecz przypominała jej Agnes. Wzięła do rąk jej sweter. Pięknie pachniał, jak zwykle. Od kiedy Agnes została matką, używała bardzo delikatnych perfum. Sweter pachniał spokojem i bezpieczeństwem. Otarła łzy z twarzy. Nie zdołała ich powstrzymać. Włożyła sweter do walizki i poszła do kuchni.

– Wyjdę na chwilkę rozprostować nogi. Walizki stoją w salonie, gdybyś chciał pakować samochód – powiedziała pospiesznie, w obawie, żeby jej nikt nie przeszkodził lub nie zaproponował towarzystwa.

Chciała być sama, potrzebowała ciszy i spokoju. Na dworze było zimno, zaczęło się ściemniać. W powietrzu unosił się zapach wodorostów. Nie lubiła go. Rozglądała się w nadziei, że zauważy jakiś ślad. Było jej żal, że nie może wziąć

udziału w poszukiwaniach. Nie chciała wyjeżdżać, nie wiedząc, co się stało. Minęła stoczną jachtową i poszła dalej, w stronę portu. Obok pubu skręciła w lewo. Stała na nabrzeżu, chciała się pożegnać z morzem. Łzy płynęły jej z oczu. Musiała się uwolnić od stresu i żalu. Tego właśnie potrzebowała – popłakać w spokoju i samotności. Ruszyła z powrotem. Mijała stragany rybaków, kubły ze śmieciami, sieci i trawlery. Smród ryb przyprawiał ją o mdłości. Zatrzymała się, poczuła dziwny skurcz. Brzuch nagle zrobił się twardy jak kamień, musiała usiąść. Stała przy starym tartaku, w którym składowano drewniane belki. Usiadła, brzuch powoli miękł. Postanowiła niezwłocznie wracać do domu. Wstała. Poślizgnęła się na jakiejś mokrej desce i poczuła, że traci równowagę. Runęła bezwładnie na ziemię. Ból w biodrze, twarzą prawie dotykała ziemi. Wtedy coś przykuło jej uwagę, coś małego i miękkiego. Miała wrażenie, że zna to od dawna. Ostrożnie wygrzebała z ziemi kawałek materiału w kwiatki.

PONIEDZIAŁEK, 30 sierpnia

ŚWIEŻO WYPRASOWANE RĘCZNIKI, podłoga wytarta na mokro i starannie odkurzone ozdoby w oknie. Nienaganny porządek, wszystko na swoim miejscu. Ingrid Boman usiadła wygodnie, żeby obejrzeć wiadomości. Jej partner Bosse od dosyć dawna siedział przed telewizorem. Oglądał film dokumentalny na jedyńce. Zawsze bez reszty zatapiał się w programach telewizyjnych. Nie lubił, kiedy mu przeszkadzała. Wiedziała o tym.

Kochała Brantevik. Tu się urodziła i znała to miejsce na pamięć. Czowała się tutaj wspaniale, bo miała spokój. Lato zmieniało Brantevik w hałaśliwe skupisko turystów, ale starała się nie zwracać na nich uwagi. Zaszywała się w domku na działce i robiła różne rzeczy. Lubiła, kiedy zbliżała się jesień, wędły kwiaty i wszystko odzyskiwało harmonię, zarówno w ogrodzie, jak i w całej wiosce. Turyści bywali uciążliwi jak chwasty, rozprzestrzeniaли się wszędzie tam, gdzie najmniej się ich potrzebowało, do tego byli głośni i natarczywi. Często zaglądali jej w okna i komentowali urządzenie domu. Nawet nie próbowali robić tego tak, żeby nie słyszała. Okej, była stara, ale nie głupia. Często słyszała sztokholmski akcent, a nie przepadała za sztokholmczykami. Uważała, że to ludzie zarozumiali, przekonani, że świat należy wyłącznie do nich. Z drugiej strony trzeba przyznać, że to właśnie mieszkańcy stolicy wykupili wszystkie okoliczne domy przeznaczone na sprzedaż.

Bosse już od kilku godzin bez słowa gapił się w telewizor. Odchrząknął głośno.

– Widziałaś? Popatrz, to u nas to nakręcili – powiedział zdziwiony i natychmiast zamilkł, jakby chciał nabrać sił, zanim znów otworzy usta. Niespodziewanie wyrwał ją z zamyślenia.

Spojrziała z zainteresowaniem i włożyła do ucha aparat słuchowy.

W wiadomościach mówili o zaginięciu kobiety. Była w zaawansowanej ciąży. Pokazali pub Branterögen i pensjonat Lapphörnan, a potem ogrodnika Lennarta Lindboma. Stał na Östersjögatan. W krótkim wywiadzie wyraził zaniepokojenie tym, że coś tak strasznego w ogóle mogło się wydarzyć. W tle zauważyła Kenny'ego Kjola. Zezował podejrzliwie w stronę kamery. Policja oczekuje

wszelkich sugestii na temat tego, co się stało w ubiegłą sobotę. Kiedy wiadomości się skończyły, Ingrid uświadomiła sobie, że rzeczywiście w nocy stało się coś bardzo dziwnego. Nie mogła sobie jednak przypomnieć, która to była noc. Wczorajsza z pewnością nie. Spała dość mocno, pomimo uporczywego chrapania Bossego. Musiało to być w sobotę.

– Bosse, słyszałeś coś dziwnego w sobotę w nocy? – zapytała.

– Co? Nie, a co miałem słyszeć? – wymamrotał gburowatym tonem.

– Ech, pewnie rzeczywiście coś mi się zdawało – powiedziała w zamyśleniu.

– Co za pech. Że też to się musiało stać akurat u nas. Teraz, kiedy nareszcie wyjeżdżają turyści, przyjeżdża telewizja i prasa.

– Racja – burknął Bosse znudzony.

Myśl o sobotniej nocy nie dawała jej spokoju. Pamiętała, że położyła się spać o dziesiątej. Potem obudziło ją szczekanie. Nie mogła sobie przypomnieć, która to była godzina. Tabletki nasenne, pięć miligramów zopiklonu, zrobiły swoje. Kiedy wstawała, żeby pójść do toalety, czuła się bardzo otumaniona, ale z całą pewnością słyszała pisk opon, tuż pod oknem sypialni. Tak ostrego hamowania nie sposób było nie usłyszeć. Ponieważ jednak szła jakby w półśnie, zwróciła uwagę tylko na trzask otwieranych i zamykanych drzwi. Potem samochód gwałtownie ruszył. Kiedy wyjrzała przez okno, zauważyła ciemny kształt, chyba było to kombi, znikający za rogiem domu, na Pantaregatan. Zdawała sobie sprawę, że nie jest młoda, że trochę już zramolała, ale nie było z nią aż tak źle. Numer rejestracyjny, OSA 819, zapisała na kartce. Kartkę położyła na stoliku, a potem wróciła do łóżka.

W pierwszej chwili chciała zadzwonić na policję, powiedzieć, że jakiś dureń szaleje w nocy po ich ulicy, ale potem zmieniła zdanie. Nie sądziła, że może to mieć jakieś znaczenie. Teraz skojarzyła to ze zniknięciem kobiety, o której mówiono w wiadomościach.

– Słuchaj, Bosse, wydaje mi się, że słyszałam coś dziwnego w sobotę w nocy – zaczęła z wahaniem. – Jakiś samochód zatrzymał się tuż pod oknem naszej sypialni – ciągnęła w nadziei, że Bosse wykaże choć ciekawość.

– To na pewno nie miało z tym nic wspólnego. Nie myśl już o tym. I tak nikt nie będzie nas, staruchów, słuchał.

Pewnie ma rację. Poza tym lepiej się w nic mieszać, nie mieć do czynienia z policją. Będą mnie ciągać na przesłuchania i nagabywać, żebym sobie jeszcze coś przypomniała. Potem postawią mnie przed szybą i będą pokazywać różnych facetów z numerami w rękach. Widziałam to nieraz na filmach. Każą ci wskazać kogoś podobnego, a jak pokażesz źle, to jeszcze cię ukarzą. A przecież ja właściwie nic nie wiem. Najlepiej nic nie mówić. Bosse ma rację. Ucieszyła się, że tak powiedział. Otworzyła szafkę i wyjęła kolejną butelkę proszku do

czyszczenia. Przypomniała sobie, że nie dość dokładnie wyszorowała bidet. Rzuciła okiem na sofę. Bosse spał. Zasnął bez słowa. Lepiej mieć kogoś, choćby chrapiącego mruka, niż nie mieć nikogo i żyć samotnie, pomyślała i wzięła ze stolika niedopitą filiżankę kawy.

PONIEDZIAŁEK, 30 sierpnia

POLICJA ZABEZPIECZYŁA TEREN wokół tartaku i rozpoczęła działania operacyjne. Znaleziony kawałek materiału pochodzącego z sukienki Agnes mógł się okazać punktem zwrotnym, ale Tobbe nie wiązał z tym wielkich nadziei. Nawet nie chciał myśleć o tym, że policja mogłaby znaleźć na terenie starego tartaku coś jeszcze straszniejszego. Sam nie chciał tam iść. Eryk i Johanna ze względu na to dziwne znalezisko jeszcze nie wyjechali. Tobbe próbował zachować spokój. Johanna i Eryk mieli zabrać Nicole do Sztokholmu już za kilka minut. Byli pewni, że mała prześpi całą podróż jak suseł. Chciał wykrzyczeć cały swój strach. Najlepiej by było, gdyby mu w tym nikt nie przeszkadzał. Czuł się jak beczka prochu. Kiedy montował w samochodzie fotelik Nicole, bał się, że wybuchnie. Sytuacji nie ułatwiał fakt, że mała stała obok i gaworzyła z zadowoleniem. Cieszyła się, że czeka ją przygoda, podróż, tym razem bez mamy i taty. Kiedy skończył, wgramoliła się do fotelika i pomachała mu na pożegnanie.

Zapiął jej pas i pocałował w czoło.

– Cześć, kotku, do zobaczenia wkrótce – powiedział i zamknął drzwi.

Kiedy Eryk wycofywał samochód przez dość ciasną bramę, zauważył, jak Johanna ociera łzy z zapłakanych oczu. Auto zniknęło za rogiem. Zamknął starannie bramę i założył skobel. Ten gest był dla niego symbolem pożegnania się z jego życiem z Agnes. Wiedział, że nie chcieli wyjeżdżać, zwłaszcza teraz, gdy Johanna znalazła w starym tartaku strzęp znanego im wszystkim materiału. Pocieszał się, że tak będzie najlepiej. Wszedł do domu. Jedyne, czego teraz pragnął, to być z Agnes. Być z nią tu i teraz, a skoro to niemożliwe, wołał być sam.

Szarpało nim mnóstwo emocji, czuł, że powinien je uwolnić. Strach, zwątpienie, poczucie winy i przerażenie zżerały go od środka. Wszedł do kuchni i zobaczył nóż. Po raz pierwszy w życiu poczuł, że chciałby się okaleczyć. Chciał zostać ukarany. Choćby lekkie nacięcie na ramieniu. Opanował się i położył na kanapie. Chciał zebrać myśli.

Obraz nieszczęsnego wieczoru nadal był całkowicie niejasny. Nienawidził się

za to, że nie sprawdził, czy Agnes rzeczywiście śpi z Nicole, zanim sam położył się spać. Gardził sobą. Skupił się na ich dość monotonnym życiu seksualnym, nie spojrzął na sprawę z jej perspektywy. Znów popatrzył na nóż. Pomyślał, że bez wahania odciąłby sobie fiuta, żeby tylko odzyskać żonę.

Właściwie wielu rzeczy nie pamiętał. Miał dziury w pamięci, próbował sobie coś przypomnieć. Naciągnął kołdrę na głowę, czuć ją było stęchlizną.

Wrócił pamięcią do soboty. Nie potrafił odtworzyć wszystkiego. Obiad i piwo. Piwo, piwo, dużo piwa, pub Branterögen, scena, jakaś piosenka, okropny fałsz, śmiech pijanych ludzi, skorupy krewetek na podłodze, szklanki, kelnerka, nie obłapiał jej, nie dobrał się do niej, piwo, znowu piwo, śmiech, kłótnia... A może kolejność była inna?

Nie, nie przypomni sobie, nie potrafi sobie przypomnieć.

Może ten pieprzony fagas z „Pressen” miał rację, kiedy insynuował, że to on jest sprawcą. Może rzeczywiście tak jest. Zobaczył siebie. W rękę trzymał nóż, przykładał go do gardła Agnes. Otrząsnął się z przerażeniem. Co za straszliwa wizja. Dziennikarze bywają obrzydliwi i plugawi. Nie zdziwiłby się, gdyby gazety zrobiły z niego mordercę. Nie miałby na to żadnego wpływu. Lepiej, żeby w ogóle nie czytał gazet. To i tak nic nie pomoże.

Ilu facetów z góry posądzono o to, że to oni się postarali, żeby ich żony zaginęły? Ten dziennikarz, który do niego dzwonił i węszył, napędził mu stracha. Göran Rosenlund, nie sposób nie znać tego nazwiska. Szczególnie jeśli zachodzi podejrzenie, że doszło do morderstwa. Co za cholerny zawód, wydzwaniać do ludzi i ich straszyć, choć już i tak są przerażeni i leżą na dnies. Wyglądało na to, że ten Rosenlund ma dokładne rozeznanie co do jego sobotnich wydatków. To niedobrze.

Zaczął gorączkowo szukać punktów zaczepienia. To musiało być zaplanowane, bo po Agnes nie został nawet ślad. Ktoś chciał jej zrobić krzywdę, a może i jemu. Albo im obojgu. Zaczął się zastanawiać, czy mieli wrogów. Z całą pewnością byli tacy, którzy go nie lubili, ale żeby uprowadzić kobietę w zaawansowanej ciąży, trzeba być psychopatą. Wśród znajomych na pewno nie mieli nikogo takiego. W każdym razie nic o tym nie wiedział.

Kanapa była bardzo niewygodna. Odwrócił się. Poczul, że ścierpła mu ręka.

Zastanawiał się, ilu na pół szalonych ludzi spotkała Agnes w swoim życiu, ale nie przypominał sobie, żeby był wśród nich ktoś, kto chciałby jej zrobić krzywdę. Czy to możliwe, żeby spotkała jakiegoś pomyleńca? Kogoś z dawnych znajomych, kolegę z pracy? Może to jakiś jej były amant? Tajemniczy wielbiciel? Owszem, jej pierwszy chłopak był trochę narwany, ale nie był szaleńcem. Taki sobie mało sympatyczny typ: mieszkał w siłowni, spał w solarium. Wyglądał jak chodzący steryd przypakowany anabolikami. Jesteś tym,

co jesz, pomyślał Tobbe. Ale Jonne nigdy by im nie zrobił krzywdy, zwłaszcza że od czasu, kiedy był facetem Agnes, minęła cała wieczność. Pozostałych jej dawnych wielbicieli również znał. Byli tak tchórzliwi i ślamazarni, że nie potrafiliby skrzywdzić nawet muchy.

Zaczął płakać. Bał się. Tak bardzo się bał. Wybrał tę kobietę, żeby z nią przeżyć życie. A teraz jej nie było. Słodka, śliczna, fantastyczna Agnes. Wszystkie problemy, jakie mieli, wydały mu się niczym. Po prostu bagatela. Na przykład takie wyjazdy jak ten, do Brantevik. Agnes pakowała walizki trzy dni wcześniej, jemu zajmowało to pięć minut. Agnes potrzebowała do tego pełnej koncentracji, bo nie chciała o niczym zapomnieć. Starannie spisywała listy tego, co powinni zabrać. On nie przywiązywał do tego żadnej wagi. Przecież zawsze mogli się zatrzymać pod drodze. Nawet gdyby czegoś zapomnieli, wszędzie są sklepy. Ilekroć o tym mówił, sprzeciwiała się. Jeśli chodzi o dziecko, uważała, że wychowanie wymaga rutyny, a rutyna planowania. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak rozumowała. Szkoda, że nie zdążył jej o tym powiedzieć.

Nie zdawał sobie sprawy, że zachowanie Agnes zawsze uważał za dopust boży. Wszystko inne zdawało mu się lepsze niż ta tortura. Czuł się bezsilny, a to doprowadzało go do obłędu. Czuł się odpowiedzialny za ich związek, który ostatnio nie funkcjonował najlepiej, i za to, że Agnes była zmęczona. Potrzebowała wsparcia, a on to zlekceważył. Wszystko, co robił, było do kitu. Gdyby wiedział, że to ostatnie dni razem, byłby wzorowym mężem. Zajmowałby się Nicole każdej cholernej nocy, kiedy nie chciała spać. Niestety, teraz jest już za późno. Tak bardzo chciałby porozmawiać z Agnes, powiedzieć jej, jak bardzo jest wzruszony wszystkim, co dla niego zrobiła. Choćby ciążą, tym, że nosiła w brzuchu ich wspólne dziecko, kochaną małą Nicole, a teraz drugie maleństwo. Nie potrafił sobie wyobrazić, jak zdoła się pogodzić z myślą, że może nigdy nie zobaczyć swojego synka. Tak bardzo za nim tęsknił.

Patrzył w ciemność za oknem. Nie wiedział, jak długo leżał na kanapie pogrążony w myślach. Nie miał pojęcia, która godzina. Domyślał się, że jest późno. Był świadom, że ma przed sobą trudny dzień, że powinien się wyspać. W szafce w łazience znalazł tabletkę na sen. Połknął ją i położył się do łóżka.

Tak dużo błędów popełnił. Prosił Boga, żeby mu pozwolił obudzić się z tego koszmaru.

PONIEDZIAŁEK, 30 sierpnia

RÄFFEL JECHAŁ Z SIMRISHAMN do Brantevik. Był wściekły nie tylko na Kenny'ego Kjola. Był wściekły przede wszystkim na siebie: zlekceważył jego sugestie, jakoby Max Samuelsson był zamieszany w zniknięcie Agnes Malm. Wtedy nawet mu nie przyszło do głowy, że to mogło być zaplanowane porwanie. Postanowił w drodze do domu na chwilę zboczyć z trasy. Skręcił z Fartygsgatan w Briggengatan i zatrzymał się przed chałupą z czerwonej cegły, dokładnie naprzeciwko domu Samuelssonów.

Nie przejmował się późną porą, zbyt późną jak na odwiedziny, ani tym, że był sam. Irytacja wzięła górę nad rozsądkiem. Jak wiele razy wcześniej. Nacisnął dzwonek, nikt nie otwierał. W uszach nadal dźwięczały mu słowa Kjola: „Widziałem, jak około dziesiątej doktor Samuelsson odjeżdżał z piskiem opon z Skepparegatan”. W głowie komisarza wciąż majaczył cwaniacki wyraz twarzy opowiadającego o tym pijaczyny. Twierdził, że siedział wówczas przy starym tartaku, dokładnie tam, gdzie znaleziono strzęp sukienki Agnes.

Po kilku minutach dzwonienia i pukania stracił nadzieję, że w końcu ktoś mu otworzy. Pomyślał, że skoro już tam jest, przejdzie na drugą stronę ulicy do swojego przyjaciela Maksa. Nacisnął dzwonek. Max otworzył niemal natychmiast.

– Ooo... cóż za wizyta – zażartował Samuelsson. – Urodziło się coś nowego czy chciałeś mi tylko oddać torbę do golfa? Niestety wychodzę, mam dyżur, wzywają mnie. Włóżmy ją od razu do samochodu – powiedział i zamierzał wyjść na dwór.

– Nawet nie zdążyłem jej wypróbować. – Komisarz się zawstydził. – Ostatnio dużo się dzieje w pracy. Przepraszam i proszę o prolongatę.

– Spokojnie, nie ma pośpiechu. Możesz ją zatrzymać nawet na kilka tygodni – powiedział Samuelsson i zamknął za sobą drzwi.

– Tygodni? – Råffel zaśmiał się zdziwiony. – Mam zamiar ją wypróbować wcześniej. Myślę, że mi się uda. Właściwie chciałem cię zapytać, czy widziałeś ostatnio Kenny'ego Kjola – powiedział i sam się zdziwił, że zabrzmiało to tak sztucznie.

Samuelsson odruchowo zmarszczył nos, jakby poczuł odór alkoholu, jak tylko usłyszał to nazwisko.

– Tak, wczoraj był w domu. Od tej pory go nie widziałem. Dlaczego pytasz? – zainteresował się.

– Zeznał kilka ciekawych rzeczy w związku z zaginięciem Agnes Malm. Chciałem to sprawdzić.

Samuelsson wyglądał na zdziwionego.

– Kenny? Przecież to spokojny stary pijaczyna. Myślisz, że powinniśmy się go obawiać?

– Nie powiedziałem, że jest podejrzany – wyjaśnił Råffel, zniżając głos. – Mówiąc między nami, powinieneś się mieć na baczności, choćby dlatego, że mieszkacie tak blisko siebie. Nigdy nic nie wiadomo. To z pewnością tylko drobne, może nieistotne poszlaki, ale to, że sam się przyznał, że był w tartaku, gdzie znaleziono fragment jej sukienki, jest niezaprzeczalnie interesujące. W całym dotychczasowym śledztwie to jedyny punkt zaczepienia.

Komisarz zastanawiał się, czy nie powiedzieć Samuelssonowi o tym, co Kjol o nim mówił. Rozmyślił się w chwili, kiedy zadzwonił jego telefon.

– Muszę cię przeprosić, obowiązki wzywają – powiedział Samuelsson i ruszył do samochodu. – Bądź tak miły i informuj mnie na bieżąco. Wiesz, to nie jest najmiłsze uczucie zostawiać Gunillę samą w domu ze świadomością, że mieszkamy naprzeciwko jakiegoś podejrzanego typu.

– Absolutnie, jasne, dam znać, jak tylko się dowiem czegoś konkretnego – zawołał Råffel, zanim doktor zatrzasnął drzwi, i ruszył z piskiem opon.

Kiedy volvo zniknęło za rogiem, Råffel uświadomił sobie, że nawet nie zapytał, co słyhać u Gunilli. Często bywał mało towarzyski i zapominał o zwyczajowych grzecznościach. Usprawiedliwiał się wówczas sam przed sobą, że to wypadek przy pracy.

Idąc do samochodu, jeszcze raz rzucił okiem na chałupę Kjola. Miał wrażenie, że jest w domu. Kto wie, może stoi za firanką i po prostu nie ma ochoty otworzyć. Postanowił wejść na podwórko i zajrzeć za dom. Chciał sprawdzić, czy znajdzie jakiś znak życia. Spojrzał w okno i zobaczył mężczyznę leżącego na zniszczonej kanapie typu manchester. Telewizor był włączony, leciał film wojenny. Kenny Kjol wyglądał na pijanego w sztok. A może nie żył? Na stole stały puszki po piwie i butelki po wódce. W ilości, jakiej przeciętny człowiek nie byłby w stanie opróżnić. Råffel mocno zastukał w szybę. Kjol jednak dał znak życia. Zerwał się z kanapy, jakby go użądliła osa. Råffel pomachał ręką. Chciał dać znać, że to on wywołał ten niespodziewany hałas. Kjol otworzył drzwi i komisarz wszedł do środka.

Śmierdziało stęchlizną, kwaśnym oddechem i oparami alkoholu. Kjol beknął

bez skrępowania, machając do gościa na powitanie.

– Nie co dzień odwiedzają mnie gliniarze. To pewnie coś ważnego.

– Ma pan rację, panie Kjol. Chciałbym wiedzieć wszystko o zniknięciu Agnes Malm.

Kjol wyglądał, jakby kamień spadł mu z serca.

– Dzięki Bogu. Nareszcie jakaś dusza chce mnie wysłuchać. Tak. Właśnie szedłem w stronę stoczni i wtedy...

– Tam ją pan spotkał? – przerwał mu Räßfel.

Kjol rzucił mu pełne rozczarowania spojrzenie.

– Nie, przecież mówiłem panu, że widziałem Samuelssona, jak wpadł w poślizg. Jechał jak wariat.

Teraz Räßfel się zniecierpliwiał. Śpieszył się do żony na obiecany obiad i nie miał zamiaru tracić czasu na pijacki bełkot.

– Ale wie pan równie dobrze, jak ja, że to mało prawdopodobne. Poza tym już pan dementował te zeznania. Mam wrażenie, że wie pan coś, o czym ja nie wiem. Widział ją pan?

– Gdyby tak było, tobym powiedział. Nie, widziałem tylko ten samochód.

Räßfel długo namawiał Kjola, żeby powiedział prawdę. W końcu dał sobie spokój. Kiedy postanowił tu przyjechać, był zdenerwowany. Teraz był wściekły. W starym tartaku przygotowano już wszystko do przeprowadzenia badań. Co oznaczało, że musi wrócić na Briggengatan.

WTOREK, 31 sierpnia

WSZĘDZIE MÓWIONO o Agnes. Komunikaty powtarzano nieprzerwanie w radiu, w telewizji i w gazetach. Każdego, kto coś wie, proszono o natychmiastowy kontakt z policją. Żeby sobie oszczędzić takich emocji, Johanna zaszyła się w domu w Kungsholmen. Na tak długo, jak to będzie możliwe.

Mały murowany budynek z czarnym dachem miał dwa poziomy. Piętro urządzili w starym stylu. Skośny sufit z widocznymi belkami. Parter na wskroś nowoczesnie: oświetlenie punktowe, zrobiona na zamówienie biała kuchnia, wyłożona płytkami jasna łazienka, wyłożona mozaiką wanna z hydromasażem. Renowacja tego domu wywołała wiele konfliktów, kosztowała masę pieniędzy i pół roku ciężkiej pracy. Ale rezultatem było wspaniałe gniazdko dla dwojga. Teraz Johanna uznała, że ponieważ na górze nie ma łazienki i trzeba by w nocy z małym dzieckiem biegać po schodach do toalety, dom nie jest wystarczająco wygodny.

Dobrze było wyjechać z Brantevik, ale niestety natychmiast zjawili się natrętni dziennikarze. Po mało istotnym artykule Rosenlunda, właściwie wywiadzie z nią, stała się osobą publiczną. Była w Szwecji jedyną Johanną Winter. W dodatku nie zastrzegła numeru telefonu, więc łatwo było ją znaleźć. W internecie można było odszukać ten numer, a nawet zdjęcie frontu domu. Mogła oczekiwać, że wkrótce opublikują jej portretowe zdjęcie.

Wiedziała, że nie może zdradzić niczego, co dotyczyło jej przyjaźni z Agnes. Nie chciała, żeby w gazetach ukazywały się ckliwe, wyciskające łzy artykuły. Istniało spore ryzyko, że jej wypowiedzi zostaną przekręcone. A Agnes i tak nie pomogą nawet najszczerze zapewnienia o przyjaźni.

– Ale coś przecież może pani o niej powiedzieć – nagabywał natrętny głos reportera w słuchawce. Johanna właśnie usiłowała ubrać Nicole.

– Nie, nie mogę powiedzieć ani słowa.

– Pokłóciłyście się?

– Nie.

– Nie rozumie pani, że może jej pani pomóc? Byłyście sobie bliskie?

– Tak, ale przecież mówię, że nie będę o niej mówić, i musi pan to uszanować.

Przepraszam, ale muszę kończyć – powiedziała i poczuła się strasznie zdolowana. Przede wszystkim tym, że reporter używał czasu przeszłego.

Przecież Agnes nie umarła.

– Proszę poczekać, jeszcze tylko jedno krótkie pytanie: czy pani wie, czy spodziewała się chłopca, czy dziewczynki?

Jakie to, do cholery, ma znaczenie? Chciała go wysłać do diabła, ale rozmyśliła się i po prostu odłożyła słuchawkę.

Całe szczęście, że nie pracowała już w wiadomościach. Nie potrafiłaby dzwonić do ludzi i brutalnie pytać o tak delikatne sprawy. Nie umiałaby zadawać idiotycznych pytań, po to tylko, żeby zaskoczyć ofiarę i zmusić ją do powiedzenia czegoś, co mogłoby się stać doskonałym nagłówkiem. To wielka różnica: przepytować polityków a gnębić pytaniami kogoś, kto stracił najbliższych.

Reporter dzwonił uparcie. Jeszcze trzy razy. Johanna postanowiła nie odbierać, jeśli nie znała numeru. Włączyła automatyczną sekretarkę. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że cała ta telefoniczna utarczka trwała dziesięć minut. Jeśli miała zdążyć zaprowadzić małą do przedszkola, nie miała czasu do stracenia. Nie była nawet pewna, gdzie to jest. Tobbe wyjaśnił jej tylko, że niedaleko kościoła w Kungsholmen. Znała adres i wiedziała, jak dojść. Na szczęście do Bergsgatan nie było daleko. Normalnie wystarczyłoby dziesięć, może piętnaście minut, ale teraz musiała częściej odpoczywać.

Nicole wcale nie miała ochoty iść do przedszkola. Johanna poklepała ją zachęcająco po policzku.

– Pójdziemy do przedszkola. Chodź, krasnoludku. Ale najpierw umyjemy ząbki.

– Nie chcę. Chcę układać puzzle.

– Dobrze, ale najpierw umyjemy ząbki. Potem ułożymy puzzle, dobrze? – Johanna przyniosła szczoteczkę do zębów. – Pomogę ci. – Włożyła do tosterka dwie kromki francuskiej bułki. Nagle pomyślała: ubranie! Przecież Nicole nie ubierze się sama.

– Nicole, musimy się ubrać i wychodzimy.

– Nie chcę – odpowiedziała mała, spoglądając na nią z ukosa.

Johanna podniosła ją z krzesła. Zaliczyła mocnego kopniaka w brzuch. Poczuła, że dziecko się poruszyło.

– Fe, Nicole, tak nie wolno! Absolutnie nie wolno tak robić! Tam w brzuszku jest mały dzidzius i możesz mu zrobić krzywdę! – krzyknęła Johanna. Była zła i przestraszona.

Nicole wybałuszyła oczy, jej dolna warga zaczęła drgać.

– Przepraszam, kotku, przepraszam, że krzyczałam, ale kopnęłaś mnie tak

mocno. Przestraszyłaś mnie – pocieszała ją w nadziei na pojednanie.

Dziecko się uspokoiło, a ona przypomniała sobie o chlebie w tosterze. Na pewno dawno się przypalił. W tej samej chwili zawył alarm przeciwpożarowy i musiała sięgnąć po stołek, żeby go wyłączyć.

Nicole zaczęła wrzeszczeć. Johannie przemknęło przez myśl, że zdecydowanie wolałaby zaginać zamiast Agnes. Spojrzała na zegarek, pięć po dziewiątej. Już były spóźnione. Wzięła Nicole na ręce, zanim miała się zorientować, o co chodzi. Marzyła o tym, żeby móc się położyć na chodniku i umrzeć. Ale zebrała się w sobie.

Do przedszkola wchodziło się przez Kungsholmshamnplan 6. Wystukała szyfr zamka i otworzyła drzwi. Uderzył ją silny zapach pieluch. Weszły na górę. Na ścianach wisiało mnóstwo zdjęć dzieci.

Dzieciaki i przedszkolanka siedziały w sali. Wszyscy machali rękami. Pewnie coś śpiewali, ale przez zamknięte szklane drzwi nic nie było słyhać. Nicole wyraźnie chciała jak najszybciej znaleźć się wśród dzieci, więc Johanna zostawiła ją z ulgą. Na korytarzu spotkała jakąś kobietę.

– Dzień dobry. Nazywam się Margaretha Löfgren, jestem dyrektorką przedszkola. Czy to pani opiekuje się Nicole?

– Tak, to ja.

Margaretha Löfgren spojrzała na jej duży brzuch.

– Będzie pani miała dziecko?

– Tak, to kwestia najbliższych dni. Właściwie może się to stać w każdej chwili.

– To tak jak Agnes...

– Tak – odpowiedziała Johanna zgaszonym głosem. Nie znajdowała słów, bała się, że się rozklei.

– To straszne, co się stało. Postaramy się zrobić dla małej, co w naszej mocy.

– Świetnie, bardzo dziękuję – odpowiedziała Johanna z odrobiną zazdrości w głosie.

Kiedy znalazła się na ulicy, uszło z niej powietrze. Poranek okazał się diabelnie trudny. Nie miała pojęcia, jak sobie poradzi. Przechodząc obok kościoła, poczuła, że w kieszeni zaczął wibrować telefon. Mimo że postanowiła odbierać jedynie połączenia ze znanymi sobie numerami, wcisnęła klawisz.

– Johanna.

– Dzień dobry, nazywam się Emil Jönsson. Dzwonię z telewizyjnego programu „Poszukiwani”.

– Rozumiem. W czym mogę panu pomóc?

– Przygotowuję materiał na temat zaginięcia Agnes Malm i chciałbym zapytać, czy mogłaby mi pani udzielić wywiadu. Byłyście sobie bliskie, zanim

zaginęła, prawda?

– Tak, zgadza się. Spędzałyśmy razem urlop w Skanii.

– Może zechciałaby mi pani opowiedzieć coś o Agnes, stworzyć jej obraz, powiedzieć, jakim była człowiekiem.

– No nie wiem... – mamrotała niezdecydowanie. Żałowała, że odebrała. Kolejny dziennikarz używający czasu przeszłego. Zastanawiała się nad sobą: czy jest ekshibicjonistką o podwójnej moralności, która zgodzi się pokazywać w mediach, a szczególnie w telewizji?

– Nie sądzę, żebym mogła w czymś pomóc. Proponuję, żeby pan porozmawiał z mężem Agnes. On na pewno ma więcej do powiedzenia.

Poprosił, żeby to jeszcze przemyślała, i zapytał, czy może zadzwonić później. Nie miała siły protestować. O wiele łatwiej było zostawić ten problem na później. Zadawała sobie jednak dość trudne pytanie, czy w ogóle byłaby w stanie udzielić takiego wywiadu.

Kiedy tylko wróciła do domu, włączyła ekspres do kawy. Dostali go w prezencie ślubnym. Zaparzyła sobie filiżankę espresso i jeszcze raz zrobiła dwa tosty. Od kiedy wrócili do Sztokholmu, Tobbe nie dawał znaku życia. Nawet nie zadzwonił, żeby zapytać, jak im minęła podróż. Oczywiście nie to było teraz najważniejsze, ale mimo wszystko powinien się odezwać. Nicole to przecież jego dziecko.

Niesmak po tym, jak Tobbe zachowywał się w Brantevik, tkwił w jej sercu jak cierń. Miał w sobie coś takiego, czego nie potrafiła nazwać, ale to coś sprawiało, że się go bała. Tak naprawdę nie wiedziała, co robił w sobotni wieczór. Próbowwała być obiektywna. Takie zawodowe przyzwyczajenie. Dręczyło ją jednak pytanie, czy Tobbe i Agnes nie spotkali się jeszcze tego wieczoru i czy był na tyle brutalny, żeby jej zrobić krzywdę. Mogło też być tak, że Agnes wróciła do pokoju, czekała na niego, a potem straciła cierpliwość i się pokłócili. Ale wtedy ktoś powinien to słyszeć, jakieś krzyki, odgłosy. Pensjonat był przecież pełen gości. Naturalnie mogło się zdarzyć, że goście nie wrócili jeszcze do pokoju, byli pijani albo spali kamiennym snem.

Johanna spieniła podgrzane w mikrofalówce mleko i posypała piankę odrobiną cynamonu. W roztargnieniu zapomniała włączyć do filiżanki kawę. Znowu zadzwonił telefon. Emil Jakiśtam, z telewizji.

– Zastanowiła się pani? – zapytał z nadzieją.

– Tak, ale nie jestem pewna. Nie jestem za bardzo mobilna. Trudno mi się przemieszczać.

– To żaden problem. Możemy po panią przyjechać. Program nadajemy o dziewiątej rano, ale muszę mieć pani zgodę.

Johannę zaskoczyła jej własna odpowiedź.

– Dobrze.

WTOREK, 31 sierpnia

KOMISARZ RÄFFEL nie posunął się nawet o krok do przodu. Żył tą sprawą dzień i noc, na jawie i we śnie. Po raz pierwszy od czasu, kiedy w 1975 roku ukończył Wyższą Szkołę Policyjną w Solna, stanęło przed nim tak trudne zadanie. Nieczęsto znikają bez śladu kobiety w zaawansowanej ciąży. Jedyna równie trudna sprawa, jaką sobie przypominał, zakończyła się opuszczeniem flagi do połowy masztu. W jeziorze Mälaren znaleziono kobietę, Kenijkę. Była w siódmym miesiącu ciąży. Znaleziono ją pod mostem Lullehov, nieopodal Ekerö przy Sztokholmskim Trakcie. Nie było wątpliwości, że padła ofiarą przestępstwa. Była zawinięta w brezentową plandekę, do której przywiązano ołowiane ciężarki. Poza tym nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek w Szwecji wprowadzono bądź zamordowano kobietę w ciąży.

Blondynka, której zdjęcie miał przed sobą, była pierwszym takim przypadkiem. Przyglądał się jej uważnie. Zdjęcie zrobiono zaledwie kilka miesięcy temu. Bez wątplenia wyglądała na szczęśliwą. Jej oczy lśniły radością życia, uśmiechała się z zadowoleniem. Niełatwo wziąć na siebie całą odpowiedzialność za rozwiązanie takiej sprawy. Nikt nie wierzył, że zaginęła z własnej woli. To przecież nie miałoby sensu. Najbardziej prawdopodobne było morderstwo. Ale Råffel nie potrafił zrozumieć, jak miałoby się to stać. Nie chciał, żeby ją uznano za zaginioną w niewyjaśnionych okolicznościach. Zaczął przeglądać stertę gazet. Jego uwagę przykuło portretowe zdjęcie Tobiasa Malma. Nie należało do najbardziej udanych, w rzeczywistości wyglądał o wiele lepiej. Na początku Råffelowi przyszło do głowy, że Malm może nie być ojcem nienarodzonego dziecka. Gdyby nim nie był... to mógłby być motyw. Był też ostatnią osobą, która widziała Agnes. Råffel miał coraz więcej wątpliwości. W Malmie było coś dziwnego, coś, co budziło jego nieufność. Nie można mu było co prawda zarzucić, że nie chce współpracować, ale wydawał się mocno zakłopotany, kiedy mu zadawali ważne pytania. Urywał w połowie i zawsze zdawał się zastanawiać. Starał się, żeby jego wypowiedzi dobrze brzmiały i były wiarygodne. Brakowało mu spontaniczności, długo się namyślał, co powiedzieć. Zwykle takie zachowanie świadczy o tym, że ktoś coś ukrywa. Komisarz uznał,

że najwyższy czas porozmawiać z nim otwarcie. Miał jednak poważny problem – nie chciał przekroczyć swoich uprawnień. Miał świadomość, że nie można oskarżać kogoś, kogo nie uznano za winnego. Poza tym dotychczas okazywali zrozumienie i byli bardzo ostrożni. To byłoby zbyt okrutne – najpierw stracić ciężarną żonę, a potem zostać oskarżonym o to, że się z tym miało coś wspólnego.

Räffel jeszcze raz prześledził swój tok rozumowania. Nie był pewien, czy to dobra strategia. Wiedział, jak działa prasa i inne media. Wiedział, że może powiedzieć, że policja zrobiła wszystko, co się dało, ale to i tak nie będzie miało znaczenia. Media i rodzina będą żądały jednoznacznej odpowiedzi, będą chciały wiedzieć, co się stało. Tymczasem wygląda na to, że nadal szukają igły w stogu siana. Niewątpliwie czas wytoczyć ciężkie działa. Podniósł słuchawkę, żeby wezwać Malma na komisariat. Chciał usłyszeć jego zeznania.

Tobias odebrał, o dziwo, już po pierwszym sygnale.

– Komisarz Räffel. Mógłby pan przyjść na komisariat? Jak najszybciej?

– Coś się stało?

– O to chodzi, że nie. I w tym właśnie problem. Nic się nie stało. Dlatego chciałbym z panem omówić kilka niejasności. – Powiedział „omówić”, a chodziło mu raczej o to, że chciałby się czegoś dowiedzieć. Chciał usunąć wszystkie znaki zapytania. Tu i teraz.

– Okej, może być zaraz? – Malm wydawał się speszony.

– Tak, doskonale. Proszę zapytać o mnie dyżurnego – powiedział komisarz, mimo że był strasznie głodny i pora była odpowiednia, żeby coś zjeść. Malm miał się zjawić za kwadrans, więc musiał się zadowolić wafelkami w czekoladzie z automatu.

Zaczął się przygotowywać do rozmowy. Pospiesznie przeglądał odręczne notatki z wcześniejszych przesłuchań. Były niekompletne i niewiele w nich było pytań. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby Malm okazał się sprawcą. Postanowił zadbać o porządek. Czasami się zastanawiał, czy nie przydałoby mu się trochę więcej doświadczenia. Czy wtedy nie wywiązywałby się z zawodowych obowiązków lepiej. Po każdym gwałcie i innym brutalnym przestępstwie bardzo się niepokoił o swoje córki. Nie potrafiłby zliczyć, ile razy zdręczał się takimi myślami. Boże, przecież one są już dorosłe i poradzą sobie same, przekonywał samego siebie.

Często się zastanawiał, czy nadmierny optymizm nie przeszkadza mu w pracy. Pomimo różnych opinii, jakie dało się usłyszeć w jego środowisku, instynktownie ufał ludziom, nie podejrzewał innych o kłamstwo. Wielu jego kolegów równie szlachetnych doskonale radziło sobie z okropnościami, ale on był za bardzo empatyczny i nie potrafił z góry kogoś osądzić.

O tym właśnie rozmyślał, czekając na Malma. Wreszcie usłyszał pukanie. Zerwał się z krzesła. Powoli wysiadały mu nerwy. Potrzebował odpoczynku, urlopu. Przecież nie można podskakiwać ze strachu tylko dlatego, że ktoś puka do drzwi. W progu stał Tobias Malm. Räßfel ze zdziwieniem przyglądał się jego skurczonej postaci. To pewnie brak snu zostawił wyraźne ślady, szczególnie na twarzy. Może odbijały się na niej również wyrzuty sumienia. Wyglądał mizernie.

– Dzień dobry. Dlaczego tak pilnie mnie pan potrzebuje? – zapytał Tobias i usiadł na krześle.

– Najpierw proszę usiąść – powiedział komisarz. – Napije się pan czegoś?

– Nie, dziękuję.

– W takim razie od razu przejdę do rzeczy. Jak, krok po kroku, wyglądał sobotni wieczór dwudziestego ósmego sierpnia? Nigdy nie doszliśmy do końca.

Malm się nie ościagał.

– To niestety niełatwo odtworzyć, bo po pierwsze nie wiedziałem, co się stanie, więc nie wysilałem pamięci, żeby układać fakty po kolei, a po drugie wlałem w siebie morze piwa, o czym już pan wie. Więc sporo czasu spędziłem w toalecie.

Räßfel próbował poukładać w jakiś ciąg to, co już wiedział. Starał się zadawać pytania tak, żeby nie było w nich cienia zarzutu.

– Wie pan, że jest pan ostatnią osobą, która widziała pańską żonę żywą?

– Poza tym kimś, kto ją uprowadził, chciał pan dodać – sprostował Tobias gwałtownie. – Ten strzep jej sukienki... co to oznacza? – pytał dalej.

– Na razie nic.

Räßfel pomyślał, że musi ważyć słowa. Rozmowa zmierzała w bardzo złym kierunku. Zbliżał się do granic, których nie wolno mu było przekroczyć. Byłoby to niezgodne z prawem. W nadziei, że Malm sam to zrozumie, postanowił zmienić front. Zanim będzie za późno. Zadał kolejne pytanie:

– Skąd możemy mieć pewność, że to nie pan? – Spodziewał się różnych rzeczy: protestów, przysięg, wszystkiego. Ku jego zaskoczeniu Malm odpowiedział bardzo spokojnie. Był opanowany.

– Nie miałem motywu. Byliśmy ze sobą szczęśliwi, oczekiwaliśmy drugiego dziecka. Może mi pan podać chociaż jeden sensowny powód? Po co miałbym uprowadzić własną żonę albo co gorsza ją zabić?

– Spodziewałem się, że pan to powie.

Tobias zbladł.

– Nie rozumie pan? Gdyby nam było ze sobą źle, mogliśmy się przecież rozwieść. Dzisiaj ludzie tak robią – tłumaczył drżącym głosem.

– Ponieważ sam pan zaczął o tym mówić, zapytam. Może pańska żona właśnie chciała się rozwieść?

Malm nie odezwał się ani słowem, Räßfel prowokował go dalej:

– Przecież to takie poniżające. Kobieta chce zostawić męża, do tego jest w ciąży. Może poznała innego? Może dowiedział się pan, że dziecko nie jest pańskie?

Tobbe wpatrywał się w niego tępym wzrokiem.

– Mogę już iść?

– Nie, jeszcze nie skończyłem.

– W takim razie musi pan poczekać na mojego adwokata. Chciałem współpracować, bo sądziłem, że mamy wspólny cel, że chcemy odnaleźć moją żonę. Teraz widzę, że się myliłem. Chciał pan tylko znaleźć kozła ofiarnego. Stracił pan orientację, nie wie pan, o co właściwie chodzi. Nie ufa mi pan, więc szkoda mojego czasu. Nie ma po co tu siedzieć i wysłuchiwać pańskich urojeń i spekulacji, kiedy moja Agnes może gdzieś walczyć o życie. O ile już go nie straciła przez to, że pan nic nie robi. Sam pan wie, że to, co pan robi, jest bez sensu. Ma pan kogoś, kto może zeznać, że popełniłem przestępstwo?

Räßfel nie musiał nic mówić. Obaj znali odpowiedź. Tobias wstał i wyszedł. Zatrzasnął za sobą drzwi.

WTOREK, 31 sierpnia

REPORTER Z TELEWIZJI postanowił spotkać się z Johanną, zanim ona zacznie żałować swojej decyzji. Zdawała sobie z tego sprawę. Biegała po domu, sprzątała, zmywała, upychała w garderobie niewyprasowane ubrania i nierozpakowane walizki. W jakiś sposób była podniecona. Wiązała z tym spotkaniem jakieś nieokreślone nadzieje. Kiedy zgodziła się na przeprowadzenie tej rozmowy, poczuła, jak bardzo tego potrzebowała. Jak bardzo chciała głośno opowiedzieć o tym, co czuła do Agnes. Wiedziała, co chce powiedzieć. Miała nikłą nadzieję, że ten ktoś, kto ją porwał, obejrzy ten program i może pożałuje tego, co zrobił. Może nawet się ujawni. Pomyślała, że nawet jeśli szansa jest minimalna, gra i tak jest warta świeczki.

Ostatni kwadrans spędziła pod prysznicem, a potem szybko zrobiła makijaż. Trochę pudru, różu na policzki i błyszczyku na usta. Jej twarz zdecydowanie nabrała blasku. Uśmiechnęła się do siebie. Dawno się tak nie malowała. Ale tym razem nie szła na imprezę. Miała rozmawiać o zaginionej przyjaciółce. Zawstydziała się i starła z ust błyszczyk.

Pięć minut przed czasem rozległo się pukanie do drzwi. Emil Jönsson spodobał jej się natychmiast. Miał ciemne oczy i uśmiechał się szeroko. Był nie tylko wyjątkowo przystojny, ale też sprawiał, że czuła się jakoś szczególnie. Nie ukrywał fascynacji jej wielkim brzuchem.. Kiedy położył na nim rękę, poczuła przyjemne łaskotanie.

- Dziewczynka, prawda? – zapytał, patrząc jej głęboko w oczy.
- Nie wiem – odpowiedziała i zażenowana spuściła wzrok.
- Kiedy się urodzi?
- Planowo za jakieś dwa tygodnie, ale może to być dzisiaj. Myślę, że będzie lepiej, jeżeli zaczniemy – powiedziała i zaprosiła go na górę.
- Wspaniały dom – powiedział z uznaniem. Zasypał ją całą masą komplementów: tak gustownie wszystko urządziła. Najbardziej zaimponowała mu ściana w sypialni: zostawili gołe cegły. Nie mógł od niej oderwać wzroku. Fotograf, Ebbe, zachwycał się belkami sufitowymi i bielonymi ścianami. Johanna przez chwilę miała wrażenie, że zapomnieli, po co przyszli, że program,

który mają zrobić, nosi tytuł „Nareszcie w domu” a nie „Poszukiwani”. Na szczęście szybko zabrali się do rozkładania i montowania sprzętu.

– Okej, jestem gotowy, możemy zaczynać – powiedział Ebbe, wskazując Johannie fotel. Wybrała czerwony, sznurkowy, całą sofę zostawiając Jönssonowi.

– Zaczynamy.

– Wywiad z panią zmontujemy z fragmentów. Wkleimy je między komentarze policji, zdjęcia z Brantevik i szczegółowy opis ostatniej doby przed zniknięciem Agnes Malm. Możemy zaczynać?

– Mam patrzeć w kamerę? – zapytała Johanna.

– Proszę patrzeć na mnie – odparł Ebbe i uniósł kciuk.

– Jestem u najlepszej przyjaciółki zaginionej Agnes Malm. Johanna Winter spędziła z nią sobotni wieczór dwudziestego ósmego sierpnia. Były w portowym pubie Branterögen w Brantevik. Potem Agnes Malm zniknęła bez śladu. Od pensjonatu Lapphörnan, gdzie wraz z mężem wynajmowali pokój, pub dzieli niewiele ponad sto metrów. Mogła iść najwyżej kilka minut, nawet w tak zaawansowanej ciąży. Niestety Agnes Malm nigdy do pensjonatu nie dotarła. Policja przeczesała ten mały uroczy kurort, niestety bez rezultatu. Znalaziono jedynie strzęp jej ubrania. Ale zacznijmy od początku. Johanna Winter opowie nam, jak przyjaciele Agnes Malm zorientowali się, że zniknęła.

– Zorientowaliśmy się dopiero rano. Wskutek nieporozumienia. Tobbe sądził, że Agnes położyła się z Nicole. Nie było jej w pensjonacie, gdy wrócił. Kiedy zjawił się u nas, zrozumieliśmy, co się stało. Wtedy minęła już cała noc.

– Jaka była pani pierwsza myśl, kiedy stało się jasne, że zaginęła?

Johanna spuściła wzrok.

– Mój mózg przestał pracować. Miałam wrażenie, że moje serce stanęło. Wylałam sobie kawę na stopy, poparzyłam się. Ból mieszał się z paniką i konsternacją. Było tak, jakbyśmy chodzili w gęstej mgłę, czuliśmy się zagubieni. Naprawdę nie pamiętam, co myślałam.

Jönsson był zawodowcem. Zadawał ważne i interesujące pytania. Johanna odpowiadała, powstrzymując łzy. Udawało jej się pewnie dlatego, że była taka zdenerwowana.

– Pani również jest w zaawansowanej ciąży. Miałyście urodzić w tym samym czasie?

– Tak, prawie. To tylko kilka tygodni różnicy. Nie planowałyśmy tego, to przypadek. Byłam taka szczęśliwa przez całe dziewięć miesięcy, a teraz...

Nagle usłyszeli zgrzyt klucza w zamku.

– Cześć, kochanie, jesteś w domu? – zawołał Eryk. Zjawił się bez uprzedzenia. Uświadomiła sobie, że nie zdążyła mu nawet powiedzieć, że będzie

miała gości z telewizji. W panice zerwała się z fotela, zupełnie jakby ją nakrył z kochankiem. Eryk wszedł na górę. Na widok nieznajomych zmarszczył czoło.

– Dzień dobry – powiedział zdziwiony.

– Cześć, kochanie. To Emil Jönsson i Ebbe, z programu „Poszukiwani”.

– Aha, dzień dobry. – Eryk przywitał się i przedstawił, a potem spojrzał na żonę. – Mogę cię prosić na chwilę?

Właściwie nie było to pytanie, raczej rozkaz. Pociągnął ją delikatnie na schody i wepchnął do łazienki.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał. Był wzburzony.

– Uspokój się, ja tylko opowiadam o Agnes, o mojej najlepszej przyjaciółce. Zadzwonili do mnie i zapytali, czy nie zechciałabym czegoś o niej opowiedzieć. Najpierw odmówiłam, ale potem się zastanowiłam i doszłam do wniosku, że powinnam się zgodzić. To dobry program, trzeba spróbować pomóc.

Eryk z irytacją potrząsnął głową.

– Będziesz w telewizji?

Johanna nie zrozumiała, o co pyta.

– Oczywiście, dlaczego?

– Na litość boską, coś ty znowu wymyśliła! Nie rozumiesz, że to nie jest zabawa? Nie mamy pojęcia, co się stało z Agnes. Pomyśl. Może to jakiś szaleniec porywa i zabija ciężarne kobiety. Nie przyszło ci to do głowy? Nie zdajesz sobie sprawy, co to znaczy pokazać twarz w telewizji? Co ty sobie myślałaś?

Johannę obleciał strach. Najpierw to słowo: zabija. Potem pomyślała, że przez własną głupotę naraziła na niebezpieczeństwo siebie i dziecko.

– Przepraszam, nie pomyślałam o tym – powiedziała cicho.

Ktoś zapukał.

– Wszystko w porządku?

Jönsson. Zaniepokoiły go odgłosy dochodzące zza drzwi. Eryk otworzył.

– Nie, nic nie jest w porządku. Muszą panowie wykasować wszystko, co panowie nakręcili.

– Dlaczego? – zapytał Jönsson. Był zaskoczony.

– Dlatego, że to dla nas za duże ryzyko. Johanna jest w ciąży, a jej przyjaciółka Agnes, również w ciąży, właśnie zaginęła. Akurat pan powinien doskonale rozumieć, dlaczego tak bardzo mi zależy, żebyśmy się z żoną nie afiszowali.

– Nie może pan być takim czarnowidzem – zaprotestował Jönsson, ale Eryk mu przerwał.

– Proszę wybaczyć, ale to strata czasu. Już postanowiłem. Bądźcie tak mili i wyjdźcie.

Zawiedzeni reporterzy spakowali sprzęt i wyszli. Eryk odetchnął z ulgą.

– Boże, jakie to szczęście, że przyszedłem.

– Tak, masz rację – przytaknęła Johanna, chociaż uważała, że Eryk trochę przesadza.

WTOREK, 31 sierpnia

ZA KAŻDYM RAZEM kiedy przełykał kęs, wydawało mu się, że setki ostrych noży ranią mu gardło. Przez całe lata pracy w redakcji ani razu nie był na zwolnieniu, chociaż przed kilku laty dopadła go okrutna grypa żołądkowa. Poza tym odosobnionym przypadkiem nigdy nie chorował. A przynajmniej nic takiego sobie nie przypominał. Do tej chwili.

Z całą pewnością od czasu do czasu czuł się gorzej, jak wszyscy, ale nie zdarzyło się, żeby z tego powodu nie przyszedł do pracy. Wręcz odwrotnie. Był mistrzem stawiania się w pracy nawet w stanie skrajnego osłabienia. Szczególnie w okresie przeziębień. Zamykał się wtedy w swoim gabinecie i pociągał nosem. Tak było zawsze, ale nie dzisiaj. Próbował sobie wyobrazić, jak zareagują koledzy, kiedy zobaczą, że jego pokój jest zamknięty i pusty. Połowa pewnie pomyśli, że wykitował. Niektórzy może się nawet ucieszą. Jedynym plusem wydawało mu się to, że wreszcie będzie mógł wziąć do domu wszystkie segregatory i uporządkować zgromadzone w nich artykuły. Wprowadzić nowy, przejrzysty system. Poza tym zamierzał zrobić porządek z łapówkami dla policji – z piętrzącymi się w salonie kartonami koniaku.

Ból gardła dopadł go wczoraj w nocy i nasilił się o poranku. Niewiele spał, a w szafce w łazience nie było już ani jednej tabletki alvedonu. Pomyślał, że ma dwa wyjścia – iść do apteki albo zostać w domu i chorować. Gardło zdezynfekował czystą wódką. Niestety, bez rezultatu. Pomyślał, że ma gdzieś taką metodę. Na pieprzenie trzy po trzy nie miał czasu. Mijała trzecia doba, odkąd Agnes Malm zniknęła. Ochotnicy czekali na polecenia. On czuł się totalnie wyprany z pomysłów. Może dlatego, że głowa bolała go od kataru, a może po prostu się zestarzał.

Zwłóknął się ze starej skórzanej kanapy. Wkrótce miała świętować dwudziesty jubileusz przywiezienia jej z Ikei. Poszedł do kuchni. W kuchni z pewnym zakłopotaniem stwierdził, że właściwie nie wie, po co przyszedł. Wrócił do salonu, żeby znów usiąść na jubilatce. Miał nadzieję, że sobie przypomni, o co mu chodziło. Zastanawiał się, co zwykle robi się w kuchni. Wymyślił, że pewnie chodziło o jedzenie. Sięgnął po puszkę królewskich parówek. Otworzył ją.

Stwierdził, że data ważności keczupu minęła pół roku temu, ale wcale się nie zmartwił. Uważał, że zawsze jest w tym sporo przesady. Najważniejszy jest smak, niezależnie od daty. Niedawno pracownicy kuchni pewnej restauracji wyrzucili całą paletę śmietany, ponieważ data ważności wydrukowana na kubkach dawno minęła. Goście skorzystali z okazji i z przyjemnością wszystko wychleptali.

Uważał, że dopóki jedzenie nie chodzi, nadaje się do spożycia. Parówki najchętniej jadał na zimno. Tym razem zamierzał zjeść jedenaście sztuk: uważał, że są śmiesznie małe. Później stało się coś absolutnie niezwykłego. Ktoś zadzwonił do drzwi. Rosenlund nie wiedział nawet, że ma urządzenie zwane dzwonkiem. Kilkakrotnie wysłuchał dziwnego dźwięku. W końcu stwierdził, że rzeczywiście dobiega od drzwi.

W progu stał Myggan, jego szef.

– Dzień dobry. Co pan tu robi, do cholery? – spytał bardzo zdziwiony.

Wyglądał na zaskoczonego, może nawet trochę speszonego. Ujrzał podwładnego w drzwiach jego mieszkania i cofnął się o krok. Czy to dlatego, że Rosenlund tak mizernie wyglądał, czy dlatego, że był tak ubrany? Czy chodziło o kombinację jednego z drugim? Trudno powiedzieć. Na jego twarzy malowało się coś w rodzaju dezaprobaty albo niesmaku. – Przeszkadzam? – zapytał i wskazał głową w głąb mieszkania, jak gdyby chciał zapytać, czy może wejść.

– Nie, w żadnym wypadku. Właśnie zjadłem lunch... obiad czy coś w tym stylu. Która godzina?

– Ósma wieczorem.

– Niech to szlag! Proszę wejść.

Myggan przeszedł przez próg i zmarszczył nos. Rosenlund pomyślał, że to dlatego, że dawno nie wietrzył. Wietrzenie to zajęcie dla kobiety. Od czasu kiedy odeszła Gun, brakowało w tym domu kobiety. Do tej pory nie udało mu się znaleźć nikogo, kto stałby się dla niego ważniejszy niż kariera. Z jednej strony czuł się z tym źle, ale z drugiej uważał kobiety za coś w rodzaju bylejakiego opatrunku, który najpierw chroni, a potem drażni jego wrażliwą, łuszczącą się skórę.

Myggan nie powiedział ani słowa. Rosenlund nie potrafił ukryć ciekawości.

– Czemu zawdzięczam pańską wizytę? Czy coś się stało?

– Właściwie chciałem zapytać o to samo. Był pan w redakcji codziennie przez dziewiętnaście lat. Odkąd pracujemy razem. A dziś się pan nie zjawił. Nie odbiera pan komórki, a telefonu stacjonarnego, jak mi się wydaje, pan nie posiada – wyjaśnił Myggan, rozglądając się z troską.

Rosenlund udawał, że ewidentna dezaprobatą szefa nie obchodzi go ani trochę. Nie dał się również sprowokować jego uważnemu spojrzeniu, którym

ogarniał wycinki prasowych artykułów, rozrzuconych na stole, podłodze, sofie i obok kartonów opatrzonych etykietami zdradzającymi ich alkoholową zawartość, zdającego się pytać: czyżby taki bałagan panował u każdego, kto się zajmuje historiami kryminalnymi?

– Co pan robi z taką ilością alkoholu? – zapytał Mygган.

– Jestem chory – wyjaśnił Rosenlund.

– Widzę – powiedział Mygган z powagą i zaczął nerwowo stukać w komórkę.

– Jest pan chory? – spytał z nieskrywanym zdziwieniem. Nic nie rozumiał. – Dlaczego, do cholery, nie zadzwonił pan i nie powiedział, że jest chory?

– Z bardzo prostego powodu – nie miałem pojęcia, do kogo miałbym zadzwonić. Nigdy nie byłem chory, więc nie wiem. Może powinienem był zadzwonić do jakiegoś kolegi i powiedzieć, że nie przyjdę – przyznał.

– Powinien był pan zadzwonić do kogokolwiek. Myśleliśmy, że coś się panu stało – powiedział Mygган i wycofał się do przedpokoju. Naprawdę wyglądał na zmartwionego.

– Dziękuję za troskę. Przyjdę jutro. W każdym razie mam nadzieję. Nie zamierzam tu spróchnieć.

Wyglądało na to, że Mygган rozumie.

– Muszę jeszcze wrócić do pracy – usprawiedliwił się.

– Proszę mi dać znać, gdyby w sprawie Agnes Malm wydarzyło się coś nowego – zawołał za nim Rosenlund.

Mygган już zbiegał ze schodów.

WTOREK, 31 sierpnia

PULSUJĄCE CZERWONE CYFRY radiobudzika wskazywały dwudziestą trzecią dwadzieścia pięć. Räßfel wsunął się pod kołdrę. Jego żonę pochłoneła lektura powieści kryminalnej. Akcja rozgrywała się na Gotlandii. Wieczór spędził dokładnie tak, jak powinno się go spędzać po wyjątkowo ciężkim i stresującym dniu. W chwili kiedy chciał podziękować żonie za wyśmienitą pieczeń jagnięcą i pocałować ją na dobranoc, okazało się, że spokój właśnie się skończył. Migający ekran telefonu oznaczał, że będzie zmuszony odebrać. Nie zdążył się nawet przywitać, kiedy Fors oznajmił:

– Znalaziono trupa. Na plaży w Sandby. Cynk od młodzieży bawiącej się przy grillu. Obiecali tam zostać i czekać na nas. Będę pod twoim domem za pięć minut. Mamy alarm.

Räßfel spojrział w zdziwioną twarz żony, a potem na wiszący na wieszaku mundur.

– Będę na ciebie czekał przy bramie – potwierdził. Rozłączył się i zwrócił do żony: – Jesteś fantastyczna. Kocham cię za to, że potrafisz ze mną żyć. Gdybym miał za żonę kogoś takiego jak ja, dawno bym się rozwiódł. Nigdy nie jesteś pewna, kiedy przyjdę ani kiedy będę musiał wyjść.

– Daj spokój. Wiedziałam, na co się decyduję, kiedy za ciebie wychodziłam, panie policjancie. Poza tym miałeś już iść spać, a ja chciałam poczytać. Jestem w samym środku książki.

A ja w samym środku ponurej rzeczywistości, pomyślał i włożył sztywny mundur.

– A co się właściwie stało? – spytała.

– Woda wyrzuciła na brzeg trupa.

Widział, że przeszył ją dreszcz. A potem znów zatopiła się w lekturze. Wiedziała, że nie ma sensu pytać dalej.

– Śpij dobrze. Wrócę, kiedy wrócę.

– Mmm... – odpowiedziała z uśmiechem. Nawet nie podniosła wzroku znad książki.

Właśnie wtedy Räßfel uświadomił sobie, jak bardzo ją kocha. Przede

wszystkim za to, że jest taka wyrozumiała. Ale nie odezwał się ani słowem. Przełączył myślenie na tryb służbowy, a w nim rzadko jest miejsce na miłosne wyznania. Kiedy opuścił bezpieczny półmrok sypialni, pomyślał o tym, co go czeka na plaży, i bardzo się zaniepokoił. Czuł, że całe ciało ostrzega go przed katastrofą.

Wskoczył do samochodu i popędzili z Forsem w stronę Sandby i oddalonej o jakieś pół mili plaży.

– Co o tym sądzisz? – zapytał.

Fors nie odrywał wzroku od drogi.

– Nie wiem, ale ciarki przechodzą mi po plecach, jak pomyślę, że to może być ona. Zamordować kobietę w ciąży... nie mieści mi się to w głowie.

Kwadrans później skręcili na plażę i zaparkowali obok fiata punto. Było wyjątkowo ciemno, Räßfel musiał włączyć latarkę. Jak okiem sięgnąć nie było żywej duszy.

– Jesteś pewien, że jeszcze na nas czekają? – zaniepokoił się komisarz.

– Myślę, że tak. Samochód stoi. – Fors kiwnął głową w stronę fiata.

Poszli nabrzeżem w kierunku portu. Po chwili zobaczyli czworo młodych ludzi. Siedzieli przy ognisku. Kiedy podeszli bliżej, stwierdzili, że to dwie obejmujące się pary: dwie dziewczyny i dwóch chłopców. Dziewczynom tusz rozmazał się na policzkach. Widać było, że płakały. Chłopcy byli bladzi, ale starali się trzymać fason.

– Dobry wieczór. Nazywam się Lars Räßfel, jestem komisarzem policji. A to mój kolega Håkan Fors – przedstawił się i nagle runął na ziemię. Zmieszany otrzepał się z piasku i stwierdził, że potknął się o otwartą butelkę wódki.

– Przepraszamy, to nasza wina. Posprzątamy wszystko, zanim pójdziemy. Mieliśmy to zrobić od razu, ale wiecie, panowie, co się w międzyczasie stało – powiedziała ciemnowłosa dziewczyna. Wyglądało na to, że jest w takim wieku, że już jej wolno pić alkohol. – Nazywam się Ebba Bergman. To ja zawiadomiłam policję. To Krille, Bobban i Angelika – dodała, wskazując na kolegów.

Räßfel pokiwał głową. Wciąż otrzepywał mundur z piasku.

– Opowiedzcie wszystko od początku.

Ebba spojrzała na kolegów. Najwyraźniej woleli, żeby to ona to zrobiła.

– Przyjechaliśmy tu piec kiełbaski. Poszliśmy poszukać gałęzi na ognisko, a potem jedliśmy i wygłupialiśmy się. Wszystko było okej, dopóki Angelika i Bobban nie poszli się kąpać. Ja i Krille zostaliśmy przy ognisku. – Zrobiła krótką przerwę. – Najpierw usłyszałam krzyk Angeliki. Potem oboje przybiegli, jakby ich ktoś gonił. Śmiertelnie się wystraszyłam i chciałam uciekać z nimi – mówiła dalej, przymykając oczy.

Räffel spojrzął na drugą dziewczynę.

– Potknęłam się o coś. Myślałam, że to kawałek drewna, jakiś pień. Zdziwiłam się, że leży akurat na samym brzegu. Do tego dziwnie plasnęło, więc pomyślałam, że to na pewno coś innego – powiedziała tak cicho, że Räffel musiał wyteńczyć słuch, żeby ją usłyszeć. Nie zapamiętał ich imion, ale zgadywał, że obok siedzi Bobban.

– Najpierw z niej żartowałem, ale potem pomyślałem, że to musi być człowiek.

– Przyjrzałeś się z bliska?

– Nie, ale wymacałem coś jakby brezent, a pod nim ludzkie ciało.

Angelika odwróciła głowę i zwymiotowała. Räffel nie był pewien, czy dlatego, że piła alkohol, czy dlatego, że niemal leżała na trupie.

– Kto z was ma prawo jazdy?

– Ja – odpowiedział Krille, wyciągając dokument z kieszeni spodni.

– Piłeś?

– Nie – odpowiedział niepewnie, patrząc w ziemię.

– Jesteście pełnoletni? – zapytał Räffel. Podejrzewał, że nie są.

– Tak, oczywiście, przecież piliśmy – odpowiedziała z przekonaniem Angelika. Zaśmiała się nerwowo i wytarła usta rękawem.

Ebba ze złością spojrzała na koleżankę.

– Nie, tylko Krille ma osiemnaście lat – wyznała.

Angelika przewierciła ją wzrokiem.

Räffel postanowił im odpuścić. Już i tak dostali za swoje.

– Wasi rodzice wiedzą, że tu jesteście?

– Nie.

– Będzie lepiej, jak zadzwonicie do domu i powiecie rodzicom, co się stało. Gdzie dokładnie znaleźliście ciało?

– Tam, na lewo, przy samym brzegu.

– Mój kolega zostanie tu z wami i zada wam jeszcze kilka pytań – powiedział Räffel i skinął na Forsa, jakby chciał się upewnić, że są tu razem. Wycelował latarkę wprost w morze. – Więc tam, powiedział jakby sam do siebie i ruszył w stronę morza.

Plaża była długa i szeroka. Od wody dzieliło go dobrych trzydzieści metrów. Myśli kłębiły mu się w głowie. Obawa, że to może być owinięta w płachtę brezentu ciężarna Agnes, przyprawiała go o mdłości. Naturalnie mógł to być ktokolwiek inny, ale tylko jej teraz szukano, tylko ona zniknęła bez śladu.

Przyspieszył. W ciemności nie widział prawie nic. Nagle dostrzegł niewyraźną podłużną bryłę. Podbiegł kilka kroków i stanął przed zwiniętym w rulon kawałkiem brezentu. Brezent ściśnięto sznurem. Pokrywało go mnóstwo

wodorostów i śmieci. Rozciął sznur i zaczął rozwijać płachtę. Wiedział, że technicy zbesztają go za tę nieostrożność. Musiał to robić jedną ręką, w drugiej trzymał latarkę. Kiedy do odwinienia zostało zaledwie kilka centymetrów, zrobił krótką przerwę, żeby się przygotować psychicznie. Zrobiło mu się gorąco. Pocił się, chociaż od morza wiał zimny wiatr. Wziął głęboki oddech i odwinął ostatni kawałek brezentu. Oświetlił nagie pośladki i zrobiło mu się niedobrze. Nie było wątpliwości: kobieta, blondynka. Wstrzymał oddech i powoli odwrócił ciało. Pomyślał, że młoda kobieta w ciąży to najgorsze, co mógłby sobie wyobrazić. Okrutne podwójne morderstwo. To nie mogło się zdarzyć. Prosił Boga, żeby to nie była Agnes.

– Boże! – szeptał, odwracając ciało na plecy. Był tak przejęty, że nawet nie zauważył, kiedy ktoś za nim stanął.

– Zadzwoń po techników?

Räffel siedział w kucki przy zwłokach. Zachwiał się i zerwał na równe nogi.

– Fors, do jasnej cholery, chcesz, żebym dostał zawału?!

Fors nie musiał odpowiadać na to pytanie. Ledwie żywy wskazał na ciało.

– O cholera! Myślałem, że już sporo w życiu widziałem. Teraz wiem, że jeszcze nie wszystko – wyszeptał, odwracając głowę.

ŚRODA, 1 września

JOHANNE OBUDZIŁ przeraźliwy krzyk dziecka. Nicole wołała mamę i nie mogła się uspokoić ani zrozumieć, że wciąż jest noc. Kiedy wreszcie zamknęła oczy, Johanna nie mogła zasnąć. Dom był bardzo akustyczny. Nie chciała iść na górę, żeby nikogo nie obudzić. Otwarta przestrzeń bez ścian prezentowała się bardzo dobrze, ale nie była praktyczna. Pół godziny leżała, gapiąc się w ciemność, po czym wyslizgnęła się z łóżka i usiadła przy komputerze. Żadnych nowych e-maili, nic ciekawego do czytania. Zaczęła bezsensownie surfować po różnych stronach, ciekawostkach. Wreszcie otworzyła stronę wieczornego wydania „Bladet”. Na chwilę straciła oddech. Pokój zaczął jej wirować przed oczami. Na tytułowej stronie widniała czarna ramka. Kilka razy przeczytała tekst, nie rozumiejąc ani słowa.

W ÖSTERLEN ZNALEZIONO ZWŁOKI KOBIETY

Około północy kilkoro młodych ludzi bawiących się na plaży w Sandby w Skanii dokonało makabrycznego odkrycia – znaleźli zwłoki kobiety. Wiele przemawia za tym, że może to być zaginiona ciężarna Agnes Malm, która zniknęła bez śladu w sobotę wieczorem w Brantevik.

Policja przypuszcza, że niezidentyfikowana kobieta została zamordowana, ale jest jeszcze za wcześnie, żeby zdradzać szczegóły. Wszystko wskazuje na to, że kiedy wrzucono ją do wody, już nie żyła. Więcej informacji wkrótce.

Serce waliło jej w piersi. Żołądek skurczył się i stwardniał jak kamień. Próbowała wstać z krzesła, ale nie mogła się ruszyć. Wiszące nad komputerem zdjęcie przedstawiające ją i Agnes wydawało się nie z tego świata. Wyglądały na takie szczęśliwe, radosne, pełne życia.

Nie mogła sobie wyobrazić, że Agnes mogłaby nie żyć, że ktoś mógłby ją zamordować. Jeszcze raz spróbowała wstać, ale nogi znów odmówiły jej posłuszeństwa. Zaczęła płakać. Z bezsilności i rozpacz. Taką miała nadzieję, że wszystko się dobrze skończy! Tak jej podpowiadała intuicja. Nie wiedzieć dlaczego cały czas czuła, że Agnes żyje. Może to był instynkt samozachowawczy, może jakaś reakcja obronna, żeby móc dalej żyć? Czuła się okrutnie oszukana.

Jej płacz obudził Eryka. Zerwał się na równe nogi i zbiegł na dół.

– Co się stało?

Johanna nie mogła wydobyć ani słowa.

Z ogromnym wysiłkiem podniosła rękę i wskazała na monitor. Twarz Eryka w jednej chwili poszarzała. Kiedy do niego dotarło to, co przeczytał, pochylił się nad Johanną, objął ją i mocno przytulił.

– Ciekawe, czy Tobbe już wie – wykrztusiła po długim milczeniu.

– Pewnie tak. Boże, co mam powiedzieć? To takie niesprawiedliwe i... nie, nie wierzę, że to prawda.

Wciąż z niedowierzaniem patrzył w monitor. Przeczytał jeszcze raz.

– To nie może być prawda. To niemożliwe. Choćby ze względu na Nicole i na Tobbego. I na mnie. Ja tego nie przeżyję – płakała Johanna.

– Dasz radę, kochanie, zobaczysz. Oboje damy radę – powiedział Eryk stanowczo.

Nie była wcale pewna, że tego chce. Dopóki nic o Agnes nie wiedzieli, miała przynajmniej iskierkę nadziei. Teraz płomyk zgasł. Nawet gdyby potrafiła żyć bez przyjaciółki, po prostu nie chciała. Tyle miały wspólnych planów. Spacery z wózkami, kołysanki. Wszystko im brutalnie odebrano. I jeszcze podróż na Majorkę, którą planowały na wiosnę. Pozostały tylko piękne plany, które nigdy nie zostaną zrealizowane. Przypomniała sobie, jak po ukończeniu gimnazjum obie pracowały w szpitalu w Norrköping. Spotykały się potajemnie przed oddziałem dziewiętnastym, żeby pogadać o przystojnym ortopedzie, w którym się zabujała. Agnes chciała znać każdy szczegół tej romantycznej historii. Zazwyczaj pracowały na tej samej zmianie i kiedy tylko miały wolną chwilę, natychmiast się spotykały. To były takie małe iskierki szczęścia, które sprawiały, że praca była całkiem znośna.

Ale ten zawód okazał się dla niej zbyt dużym wyzwaniem. Postanowiła zdawać na dziennikarstwo. Pamięta, jak bardzo Agnes była zawiedziona, kiedy jej opowiedziała o swoich planach. Czuła się winna, wiedziała, że to źle, że nic jej nie powiedziała wcześniej.

– Wybacz – wyszeptała.

– Nie musisz przeproszać. To nie twoja wina, że jakiś szaleniec chodzi na wolności – powiedział Eryk.

Johanna nie rozumiała, o co mu chodzi. Dopiero po chwili dotarło do niej, że nie powinna mówić głośno tego, co myśli.

Spojrzał na nią z niepokojem.

– Przyniosę coś do picia. Jesteś taka blada – powiedział i zniknął na schodach. Johanna poczuła, że musi iść do toalety. Wstała i nagle stwierdziła, że jakaś ciepła ciecz spływa jej po nogach.

– O Boże, posikałam się – wyszeptała przerażona i zacisnęła nogi. Ale ciecz

płynęła dalej. – Boże, odchodzą mi wody! – krzyknęła do Eryka.

Nicole, która od dłuższego czasu spała spokojnie, obudziła się i zaczęła krzyczeć, że chce pić. Zupełnie ogłupiały Eryk przybiegł z dwiema pełnymi szklankami.

– Nie chcę pić, wody mi odchodzą, rozumiesz?

– To niemożliwe, przecież to jeszcze nie czas – protestował.

Chciała mu uświadomić, że jest tylko człowiekiem, a nie bazą danych, którą można zaprogramować, ale postanowiła to przemilczeć.

– Kochanie, wody mi odeszły. Proszę cię, przynieś ręcznik i zadzwoń do szpitala – instruowała go cierpliwie.

Położna kazała im przyjechać najszybciej, jak to możliwe. Johanna zapomniała zabrać najpotrzebniejsze rzeczy: kartę ciąży, legitymację, fotelik i aparat fotograficzny. Nadal była w szoku, nie wierzyła, że właśnie rodzi dziecko. Nie była nawet w stanie założyć butów. Ze wszystkich bezsennych nocy, jakie do tej pory przeżyła, ta była najgorsza. Najgorsza, jaką mogła sobie wyobrazić. Strach, niepokój o Agnes, zmęczenie, poczucie odpowiedzialności za Nicole. To stanowczo za wiele.

– Dlaczego właśnie teraz?

Moment nie był najlepszy, ale nic nie można było zrobić. Eryk ubrał Nicole, ledwie żywą ze zmęczenia. Nie rozumiała, dlaczego nagle wszyscy muszą wstać i wyjść.

– Musimy jechać, bo dzidzius chce wyjść z brzucha cioci. Ciekawe, prawda?
– wyjaśniał Eryk.

– Ale nie teraz! – łkała Nicole i kładła się plackiem na podłodze.

Johanna zaczęła się niepokoić. Co zrobią z małą, kiedy naprawdę zaczną rodzić? Eryk wziął ją na ręce, drugą ręką podtrzymywał Johannę. Doszli do samochodu. O tej porze ruch był niewielki, prawie żaden. Szybko dojechali do Danderyd. Zatrzymali się przed bocznym wejściem. Od razu przyjęto ich na oddział numer dziewięć.

Przy wejściu przywitała ich położna. Britta Andersson. Podała im rękę, zimną i wiotką. Na takie grzecznościowe uściski rąk Johanna miała alergię. Miała nadzieję, że jej dyżur się skończy, zanim zaczną rodzić. Ktoś, kto ma takie niezdarne ręce, może nawet upuścić dziecko na podłogę.

Britta Andersson ze zdziwieniem spojrzała na Nicole.

– Zrozumiałam, że jest pani pierworódką.

– Jestem. Nicole nie jest naszą córką – wyjaśniła Johanna.

Eryk poprosił położną na bok i wyjaśnił, jak się sprawy mają. Przydzielono im oddzielny pokój. Właściwie mogliby pojechać do domu i czekać na bóle, ale ponieważ wody odeszły i nie były całkiem klarowne, Johanna musiała zostać na

obserwacji. Tak naprawdę nie byłaby w stanie przejść samodzielnie nawet metra.

– Proszę odpoczywać, ile tylko pani może. Prawdopodobnie to jeszcze trochę potrwa. Pomyślcie też państwo o jakiejś opiece dla małej.

Nie mieli zbyt wielu możliwości. Mogli naturalnie zadzwonić i poprosić o pomoc Tobbego, ale on po pierwsze miał co innego na głowie, a po drugie był sześćdziesiąt mil od szpitala. Matka Agnes, Viola, również nie wchodziła w rachubę. Z pewnością nie zdążyłaby przyjechać do Sztokholmu na czas. Matka Johanny, Elizabeth, pewnie by się podjęła tego zadania, ale musiałaby jechać szesnaście mil z Norrköping do Sztokholmu. Niestety nie mieli wyboru. Musieli ją obudzić i powiedzieć co i jak.

– Ja się tym zajmę. Ty leż i odpoczywaj – powiedział Eryk i wyszedł z Nicole na korytarz.

Nie musiał długo namawiać. Chociaż była noc, matka Johanny natychmiast wsiadła do samochodu. Johanna odetchnęła z ulgą. Po chwili poczuła, jak kurczy jej się brzuch. Mięśnie się napięły, w krzyżu zaczęło piec. Bóle zaczęły się na dobre. Zrozumiała, dlaczego Agnes twierdziła, że bóle porodowe to bardzo silne skurcze.

– Eryk, to naprawdę okropnie boli!

– Wiem. Spróbuj się rozluźnić i trzymaj się mnie. Pielęgniarka zajmie się Nicole.

Johanna nie miała wyjścia. Myślała tylko o tym, że musi znieść ból i liczyć na własne hormony. Na endorfiny. Ale one nie bardzo chciały się wydzielać. Bóle przybierały na sile, pociła się. Nawet nie przypuszczała, że ból może być aż tak dokuczliwy. Elektrostymulator do uśmierzania bólu, który miała na plecach, ustawiono na maksimum, a mimo to miała wrażenie, że to tylko bezradny mały insekt skacze jej bezładnie po skórze.

– Ja tego nie wytrzymam – jęczała.

– Wytrzymasz, kochanie, wytrzymasz – pocieszał ją Eryk. – Spróbuj się rozluźnić i pomyśl, że ten ból ma sens. To po to, żebyś miała swoje maleństwo.

Co on, do cholery, chodził potajemnie do szkoły rodzenia? Przez kilka minut Johanna miała wrażenie, że za chwilę go znieawidzi. Nagle zaskoczył ją rekordowo długi skurcz.

ŚRODA, 1 września

SIEDEM DUŻYCH PIW wyraźnie poprawiło mu humor. Później było już tylko lepiej. Kiedy zrozumiał, że ona chce wyjść, wściekł się. Ostentacyjnie odeszła od baru i zdecydowanym krokiem poszła w stronę łodzi. Zapewniła go, że da sobie radę. To było o tę jedną kroplę za dużo.

Ostrożnie, żeby go nikt nie zauważył, wyslizgnął się za nią.

Kiedy znalazła się dokładnie na wysokości boi i łodzi ratunkowej – wisały na jaskrawoczerwonej ścianie pubu Branterögen – chwycił ją gwałtownie, zakrył jedną ręką usta. Rozejrzył się. Na razie nikt niczego nie zauważył, ale to tylko kwestia czasu. W końcu ktoś zechce sprawdzić, co się dzieje.

Pociągnął ją za sobą w stronę wody i schował się za jakąś łodzią. Czarne flagi łopotały złowrogo nad ich głowami. Strach w jej oczach podniecał go jeszcze bardziej. Teraz już wiedział, że musi to zrobić.

Dochodzące z oddali głosy denerwowały go i rozpraszały. Działał jeszcze bardziej impulsywnie, niż myślał. Jedną ręką gwałtownie wepchnął jej głowę pod wodę. Drugą przytrzymał jej rękę. Nie miała najmniejszych szans. Zdziwił się, nawet nie stawiała oporu. Chciał ją puścić, kiedy nagle usłyszał coś dziwnego.

Dunk, dunk, dunk.

Wyskoczył z łóżka. Rozejrzył się. Był w sypialni. Chciał się schować przed samym sobą. Dokądkolwiek poszedł, prześladował go własny cień. Miał dziwne uczucie, że zrobił coś głupiego. Coś bardzo głupiego.

Puk, puk, puk.

Dotarło do niego, że ktoś stoi za drzwiami. W duchu podziękował temu komuś, że przerwał ten koszmar. Pośpiesznie wciągnął T-shirt i zszedł na dół, żeby otworzyć drzwi.

W progu stał komisarz Räßfel. Patrzył na niego z zaciętym wyrazem twarzy. Tobbe chciał mu zatrzaskać drzwi przed nosem, ale opanował emocje.

– Przepraszam, że tak wcześnie, ale nie odbiera pan komórki. Od dłuższego czasu próbuję się do pana dodzwonić. Mogę wejść? – zapytał ponaglącym tonem. – Mam panu coś bardzo ważnego do powiedzenia.

Tobbego ogarnęło dziwne, nieprzyjemne uczucie.

– Możemy usiąść?

Tobbe zdjął z poręczy krzesła džinsy i skinął głową, zapraszając komisarza, żeby usiadł. Atmosfera zgęstniała tak bardzo, że trudno mu było nabrać powietrza. Nie chciał nawet słuchać, co Räßfel ma do powiedzenia, co to za wiadomość, dlaczego jest aż tak pilna. Do tej pory żył nadzieją, że wszystko się jakoś ułoży. Teraz czuł, że ostatni jej promyk gaśnie. Za chwilę usłyszy wyrok. Dzielą go od tego tylko sekundy.

– Będzie lepiej, jeśli pan też usiądzie – powiedział bezbarwnym głosem Räßfel.

Z niewiadomego powodu Tobbe miał chęć na dziecięcą przekorę. Wyłącznie z poczucia przyzwoitości usiadł na krześle i spróbował się uspokoić. Nie było to łatwe. Trzęsły mu się ręce, zupełnie tego nie kontrolował.

– Niech pan wreszcie powie, co się stało. Znalezione ją martwą, tak? – wydusił wreszcie. Próbował wyczytać odpowiedź z oczu Räßfela, ale niczego w nich nie widział.

– Przejdę od razu do rzeczy. Na plaży w Sandby znaleziono kobietę. Nie żyje, a pewne jej cechy wskazują na to, że może to być pańska żona. Jest mniej więcej w tym samym wieku, jak podano w raporcie. Poza tym nie zgłoszono w okolicy żadnego innego zaginięcia. Pracowaliśmy w miejscu znalezienia zwłok całą noc. Ciało zostało odesłane do zakładu medycyny sądowej do Lund.

Słowa komisarza nie mieściły mu się w głowie. Słyszał, co mówi, ale zupełnie nie mógł tego pojąć. Nie żyje. Jego wspaniała, piękna żona nie żyje. Tylko dlatego, że on, jej mąż, nie odprowadził jej do domu. Poza nią nie żyje jeszcze ich wspólne, maleńkie, nienarodzone dziecko. To wszystko wyłącznie jego wina. To on jest sprawcą tego gigantycznego nieszczęścia. Zdarzają się katastrofy, które jakoś można przeżyć, ale z czymś takim nie można się pogodzić. To przekracza ludzkie możliwości.

Räßfel milczał, Tobbe próbował zebrać myśli. Nie zostało nic do powiedzenia, nie istniały słowa, które by mogły go pocieszyć.

– Chciałem zapytać, czy mógłby pan pojechać do kostnicy zidentyfikować zwłoki.

– Teraz?

– Tak. Im wcześniej, tym lepiej.

Tobbe poczuł się jak automat. Wstał, przysunął krzesło do stołu, włożył džinsy i buty, zawiązał starannie sznurówki. Zdjął z haczyka obok drzwi pęk kluczy i zgasił światło. Przekręcił klucz i nacisnął klamkę, żeby sprawdzić, czy drzwi są zamknięte. Zachowywał się tak, jakby chciał jeszcze na kilka chwil zatrzymać nadzieję, że jego żona żyje, jakby chciał odsunąć od siebie ten

moment, kiedy się dowie, że jest inaczej.

Wyszli na ulicę. Samochód Räßfela stał na Ostersjögatan. Tobbe wsiadł bez słowa.

Kiedy był małym chłopcem, marzył o tym, żeby pojeździć policyjnym samochodem. Teraz znienawidził to dziecięce marzenie. Frajda z jeżdżenia policyjnym samochodem jest jedynie wtedy, kiedy samemu się jest policjantem. Powoli przejechali przez Brantevik i skręcili w kierunku Lund.

– Nie rozumiem, po co mam tam jechać. Przecież Agnes jest w zaawansowanej ciąży. A tego, co oczywiste, nie da się ukryć.

Räßfel nie odrywał wzroku od drogi.

– Ja wiem, że to dla pana wielkie obciążenie, zwłaszcza teraz, ale kobieta, którą znaleźliśmy, nie jest w ciąży.

Tobbe się otrząsał, jakby się otrząsał z koszmarnego snu. Nie ma dziecka, więc możliwe, że to nie Agnes. Odzyskał nadzieję.

– Jak to nie ma dziecka? W takim razie to nie Agnes.

– Proszę zrozumieć: ta kobieta ma liczne rany i uszkodzenia brzucha. Ale dziecka nie znaleźliśmy.

Nadzieja zgasła.

– Niech się pan zatrzyma! – krzyknął Tobbe i Räßfel zahamował gwałtownie.

Tobbe otworzył drzwi, wyskoczył i wymiotował do rowu.

– Wody – wymamrotał bezsilnie.

W samochodzie nie było wody, ale Räßfel miał otwartą puszkę coca-coli. Podał ją Tobbemu wraz z serwetką. Kilka łyków słodkiego napoju wypłukało z ust przykry smak. Otarł je serwetką. Potem wsiadł, zamknął drzwi i dał znak, że mogą jechać dalej.

– Może morderca chciał porwać dziecko? Może taki miał motyw?

– Wszystko jest możliwe. Nadal wiemy za mało. Jeszcze nie przeprowadzono szczegółowej obdukcji. Dlatego musi nam pan powiedzieć, czy to ona.

Przez całą drogę do Lund Tobbem targają przeróżne uczucia. Dla niego Agnes nadal była żywą, piękną kobietą, nie jakimś napuchniętym od leżenia w wodzie trupem. Nie potrafił dopuścić do siebie myśli, że Agnes może nie żyć. Nie umiał i nie chciał w to uwierzyć. Musi się przekonać na własne oczy.

Zaparkowali przed wejściem do jakiegoś budynku. Weszli w bramę, potem szli długim korytarzem. Chwilami Tobbemu wydawało się, że gra w bardzo kiepskim kryminale. Ale nie zwracał uwagi na fatalny scenariusz.

Zastanawiał się, co kiedyś powie córce, kiedy dorośnie i zrozumie, co to jest morderstwo. Może zapyta, jak wyglądała mama, kiedy ją znaleziono nagą tego straszego sierpniowego dnia na plaży w Sandby. Dla Agnes byłoby to niewyobrażalne. Była bardzo skromna i nigdy nie wystawiała swojego ciała na

publiczny widok bez powodu. Nawet przed własnym mężem. Teraz wielu ludzi mogło ją oglądać naga, bez ubrania. Mogli jej dotykać, a nawet grzebać we wnętrzu jej ciała. Oczywiście on, jej mąż, miał prawo się na to nie zgodzić, zabrać ją i pozwolić jej odpoczywać w spokoju. Ale prawdopodobnie była tak ciężka, że nie dałby rady jej wziąć na ręce ani znieść odoru, jaki wydzielalo jej ciało. Ten smród czułby do końca życia.

– W porządku, panie Malm. Jesteśmy na miejscu – zakomunikował Räßfel, zatrzymując się przed jednymi z drzwi. Przypominały mu drzwi jego klasy w podstawówce. – Jest pan gotowy?

Ostrzegł Tobbego, że ciało jest bardzo mocno poturbowane, a do tego długo leżało w wodzie, więc bardzo napęczniało i spuchło. Brezent, w który je zawinięto, na niewiele się zdał. Ciało przed obdukcją nie umyto, żeby nie zmyć ewentualnych śladów pozostawionych przez sprawcę.

Kiedy weszli do kostnicy, Tobbe się zdziwił. Nie takiego widoku się spodziewał. Zamiast aluminiowych blatów, sterylnych narzędzi i ostrych jarzeniówek zobaczył kilka zapalonych świec. Było to doprawdy bardzo dziwne. Robiło przygnębiające wrażenie.

Wreszcie dostrzegł nosze i leżące na nich ludzkie ciało. Jak tylko wszedł, uderzyła go okropna woń. Coś jakby zepsute mięso. Zrobiło mu się niedobrze, ale pewnym krokiem ruszył w stronę leżącego na noszach martwego ciała. Było przykryte kocem, ale twarz była odsłonięta. We włosach tkwiła jakaś gałąź. Stanął jakieś pół metra od noszy i zaczął uważnie studiować rysy twarzy. Nagle poczuł, że za chwilę wybuchnie gorzkim śmiechem i nie będzie mógł przestać. Sam nie potrafił zrozumieć, dlaczego zareagował tak idiotycznie. Nienawidził się za to, czuł do siebie wstręt, nie pojmował, dlaczego ze wszystkich możliwości jego podświadomość wybrała właśnie śmiech. Jeszcze raz spojrzął na długie blond włosy denatki i nagle śmiech zamienił się w płacz. Łzy spływały mu strumieniami po policzkach, ciekło mu z nosa. Ale nie zwracał na to uwagi. Głos uwiązał mu w gardle, milczał. Räßfel uważnie obserwował go z boku.

– Dziękuję – powiedział Tobbe bardzo cicho.

– Dziękuję pan? – zapytał Räßfel ostrożnie.

– Dziękuję ci, dobry Boże, że wróciłeś mi nadzieję.

– Co pan ma na myśli, panie Malm? – pytał dalej Räßfel z powagą.

Tobbe rzucił mu się w ramiona. Uściskał go tak mocno, jak kiedyś ścisnął matkę.

– To nie ona. To nie Agnes.

Räßfel uwolnił się z jego objęć i spojrzął na niego uważnie.

– Jest pan całkowicie pewien? To bardzo ważne, musi się pan dokładnie przyznać. Ciało bardzo się zmienia, jeśli długo leży w wodzie. W takich

sytuacjach często widzi się to, co się chce widzieć.

– Jestem całkowicie pewien.

– Jest coś szczególnego, coś, co może być dowodem, że to nie ona?

– Tak – odpowiedział Tobbe. – Agnes nie ma przekłutych uszu.

ŚRODA, 1 września

NOC NA PLAŻY, a potem dramatyczna wizyta w kostnicy zakładu medycyny sądowej w Lund wykończyły Räßfela ostatecznie. Podrzucił Malma do domu, do Brantevik, a potem szybko pojechał na komisariat. Po kilku nieudanych próbach zaśniecia w służbowym gabinecie poddał się i postanowił zmienić strategię. Nie miał żadnych szans na sen, był zbyt zmęczony. Za dużo wrażeń. Pięć kaw też zrobiło swoje. Najlepiej świadczył o tym mocno przyśpieszony puls. Zadzwoił telefon. Podniósł słuchawkę.

– Tak? – powiedział beznamiętnie.

– Dzień dobry. Lisa Moghimi, z Ystad. Rozmawiam z Larsem Räßfelem?

– Dzień dobry. Moghimi. Przepraszam za oschły ton. W czym mogę ci pomóc?

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że sprawę tej znalezionej kobiety prowadzimy teraz my. Bo okazało się, że to nie jest Agnes Malm.

Räßfel nic nie rozumiał. To musiało być nieporozumienie.

– Nic o tym nie wiem. Byłem pewien, że sprawa trafia do mnie automatycznie, w związku z zaginięciem Agnes Malm.

Lisa Moghimi ciągnęła z naciskiem:

– Rozumiem. Wykonuję tylko polecenie: mam cię poinformować, jaka jest sytuacja. Myślę, że będziemy dość ściśle współpracować, bo mamy ten sam cel.

Räßfel z trudem opanował gniew, ale Lisa Moghimi nie była tą osobą, na której powinien się wyładowywać. Był wściekły, że nie powiedziano mu o tym wprost. Prawdopodobnie ktoś z przełożonych nie był z niego zadowolony, a nie miał tyle odwagi, żeby mu to zakomunikować osobiście. Był zawiedziony. Czuł się upokorzony.

– Jesteś tam jeszcze? – zapytała Moghimi.

– Oczywiście, będziemy współpracować – odpowiedział przez zaciśnięte zęby.

– Świetnie, taką miałam nadzieję. Mówi się o tobie, że nie jesteś taki jak inni. Jak ci, którzy widzą tylko czubek własnego nosa.

Räßfel poczuł, że się lekko czerwieni. Nie wiedział, co powiedzieć. Lisa

wybawiła go z kłopotu:

– Na razie nie mamy zielonego pojęcia, kim jest ta kobieta. Żeby uniknąć nieporozumień, chcemy powiadomić prasę i media. Mogę sobie wyobrazić, że dziennikarze to rozdmuchają. Na pewno wszyscy uważają, że to Agnes, i będą wyciągać własne wnioski.

– Masz rację. Sam nie mogłem uwierzyć, że to nie ona.

Lisa zgodziła się, że okoliczności zbiły ich z tropu. Zwłaszcza że mogli mieć związek ze zniknięciem Agnes Malm. Na szczęście lekarz sądowy przeprowadził już obdukcję i udzielił im – na razie tylko ustnych – informacji.

– Ma jakieś znaki szczególne?

– Tak. Na przykład czerwoną plamę na skórze, tak zwany płomień. Po wewnętrznej stronie lewego uda. Około pięciu centymetrów długości i centymetr szerokości, w kształcie jeziora Vättern.

W jej głosie wyczuwał absolutną pewność, że on, Räffel, doskonale się orientuje w rodzajach plam na skórze. Na przykład w tych zwanych płomieniem. Ale nie śmiał się przyznać, że jest inaczej. Mimo wszystko musiał zapytać:

– Możesz opisać, jak taka plama wygląda?

– To takie niebiesko-czerwone skupisko zniekształconych naczyń krwionośnych. Najczęściej umiejscawia się na twarzy albo w innym miejscu na głowie. Gorbaczow miał taką na czole. Na pewno zwróciłeś uwagę. Nie spotyka się ich często, rzadziej nawet niż wady wrodzone. Dlatego musimy o tym koniecznie powiedzieć w mediach.

– Oczywiście.

– Jeszcze jakieś znaki szczególne?

– Tak, owszem. Świeża rana, zaszyta. Dwa szwy świadczące o tym, że niedawno była u lekarza. Myślę, że powinniśmy się skontaktować ze wszystkimi ambulatoriami w Skanii, zwłaszcza z tymi, które udzielają pierwszej pomocy. Niemniej uważam, że najlepiej będzie poinformować media. Na litość boską, przecież ktoś musiał zauważyć, że jej nie ma, że zaginęła, nie wróciła do domu.

O tym Räffel nie był do końca przekonany.

– Wciąż są na świecie ludzie całkiem samotni, tacy, którzy nie mają ani krewnych, ani przyjaciół. Kiedy znika ktoś taki, po prostu nikt tego nie zauważa.

– Jeszcze jedno: ma powiększoną i rozciągniętą macicę – dodała Lisa.

– Co to może oznaczać? – zapytał Räffel, przeczuwając, co odpowie.

– Że była w ciąży – odpowiedziała Lisa krótko.

Komisarz poczuł dziwny ucisk w klatce piersiowej. Musiał się wysilić, żeby nabrać powietrza.

– Coraz gorsze wieści – skonstatował ponuro. – Czy lekarz jest w stanie określić, jak zaawansowana była ta ciąża?

Moghimi wzięła głęboki oddech.

– Przepuszczalnie koniec trzeciego trymestru, a więc dziewiąty miesiąc. Dokładniej nie da się określić, bo nie znaleziono płodu.

Räffel niespodziewanie poczuł się wdzięczny losowi. „Awansowano” go na pomocnika i już nie musi prowadzić tej bardzo skomplikowanej sprawy.

ŚRODA, 1 września

TOBBE LEŻAŁ NA SOFIE i gapił się w sufit. To, co dzisiaj przeżył, między innymi w kostnicy, nie dawało mu spokoju. Przez kilka sekund łudził się nawet, że to był tylko sen. Może nawet mógłby w to wierzyć, gdyby nie zapach, trupi odór. Nadal kręcił go w nosie. Próbował się go pozbyć – nachylił się nad kawę i dłuższą chwilę wdychał jej aromat. Potem znów położył się na sofie. Nie mógł sobie tego wszystkiego poukładać, pojąć. Brutalnie zamordowano nieznaną mu kobietę. Zamiast niej równie dobrze morze mogło wyrzucić na brzeg ciało jego żony.

Od zaginięcia Agnes minęły już cztery doby. Przeszukano każdy centymetr kwadratowy Brantevik. Media bombardowały komunikatami o jej zaginięciu, ale nie przyniosło to żadnego rezultatu. Nic nie świadczyło o tym, że Agnes żyje, ale również nic nie świadczyło o tym, że nie żyje.

Znaleziony na plaży trup był dla niego prawdziwą katastrofą. Po pierwsze dlatego, że ofiara wyglądała prawie identycznie jak jego żona. Ten sam wzrost, wiek i długość włosów. Po drugie miała okropną ranę brzucha, ale przede wszystkim brutalnie ją zamordowano. Nawet nie chciał się zastanawiać nad motywem tej zbrodni. Podobieństwo i splot innych okoliczności nie mogły być przypadkowe. Może morderca je pomylił i zabił nie tę, którą chciał? Tobbe trząsał się z obrzydzenia.

Zadzwoił telefon. Tobbe ustawił w komórce funkcję *spotkanie* uruchamiającą specjalny sygnał, melodię, za każdym razem, kiedy telefonował dziennikarz. Nie chciał z nimi rozmawiać, nie chciał im dawać pożywki do wywoływania taniej sensacji. Cierpiał już wystarczająco. Pozbawiono go żony. Nie mógł pozwolić, żeby na jego nieszczęściu ktoś zarabiał pieniądze. Do tego z jego pomocą.

Kiedy telefon przestał dzwonić, Tobbe wstał z kanapy. Chciał sobie nalać filiżankę kawy. Bezradnie otworzył lodówkę. Nie było w niej nic do jedzenia oprócz ziemniaków, butelki keczupu, kawałka wędzonego łososia i puszki tuńczyka. Lapphörn, jedyny sklep spożywczy w Brantevik, był po sezonie zamknięty. Zjadł kawałek łososia i kawałek tuńczyka, wypił kawę. Potem

wyszedł. Zamknął drzwi na klucz i wszedł do samochodu. Ruszył w kierunku Simrishamn. Był głodny, ale postanowił to zignorować. Z drugiej strony dla Agnes chciałby zachować kondycję. Zaparkował przy porcie i wszedł do pierwszej z brzegu restauracji. Zamówił fileta z opiekanymi ziemniakami i sosem śmietanowym. Bardzo mu smakowało. Niespodziewanie uświadomił sobie, że nawet nie zadzwonił do Johanny i Eryka, żeby zapytać, jak się czują. I jak się ma Nicole. Przyszło mu też na myśl, że media z pewnością doniosły o znalezionej na plaży kobiecie i że jego przyjaciele mogli przyjąć najgorszy ze scenariuszy. Zdał sobie sprawę, że jest egoistą. Zawstydził się, że nie zadzwonił i nie opowiedział im, co się stało. Wyjął komórkę i wybrał numer. Ani Johanna, ani Eryk nie odbierali. Za każdym razem włączała się poczta głosowa i ich sympatyczne głosy informowały, że nie mogą odebrać i proszą, żeby zadzwonić później. Nie chciał zostawiać wiadomości. Takich wieści nie przekazuje się przez nagranie na automatycznej sekretarce.

Podeszła kelnerka.

– Smakowało? – zapytała z uśmiechem, zabierając pusty talerz.

– Tak, bardzo dziękuję. Poproszę o rachunek.

Czy Agnes była ostatnio nieszczęśliwa albo zachowywała się dziwnie? Inaczej? Takie pytania zadawał mu policjant podczas pierwszego przesłuchania. Z pewnością zmęczenie doprowadzało ją niemal do obłądzenia, ale on nigdy się nad tym nie zastanawiał. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że nie najlepszy humor jego żony mógł wynikać z czegoś zupełnie innego niż ciąża. Nie śmiał pomyśleć, że w grę mógł wchodzić inny mężczyzna. Kiedy miałyby się to stać? Kto chciałby romansować z kobietą w ciąży? Niewykluczone, że spotkała jakiegoś dawnego adoratora, ale o ile wiedział, właściwie nigdy przed nim nie była naprawdę zakochana. Próbował sobie coś przypomnieć, ale nigdy mu nie opowiadała o swoich wcześniejszych miłosnych przygodach czy znajomościach. Poza tym nie zauważył, żeby zachowywała się inaczej. Była po prostu coraz bardziej zmęczona. Ale z tego powodu nie mogła opuścić rodziny.

Tobbe wstał i jeszcze raz podziękował za dobre jedzenie. Kiedy wyszedł, słońce zaszło za chmury. Drobną deszcz zmoczył mu twarz. Kiedy siedział w restauracji, nie zauważył, że pogoda tak nagle się zmieniła. Szybko ruszył w stronę samochodu. Po drodze nie mógł nie zauważyć nagłóweków wieczornych gazet. Leżały na ladzie stojącego przy ulicy kiosku. Wszystkie brzmiały tak samo: ZNALEZIONO ZAMORDOWANĄ AGNES MALM.

Zaklął pod nosem. Trzeba być świnią, żeby pisać takie rzeczy. Pomyślał, że nienawidzi dziennikarzy.

Znów sięgnął do kieszeni po telefon. Koniecznie chciał zadzwonić do Violi, Johanny i Eryka, żeby ich wyprowadzić z błędów, żeby wyjaśnić, że to nie Agnes.

Żadne z nich nie odbierało, więc zostawił wiadomości w poczcie głosowej. Potem pobiegł do samochodu. Przemókł do suchej nitki. Złorzeczył podłym dziennikarzom. Nawet jeśli te nagłówki to po prostu nieporozumienie, pisanie takich rzeczy i wyciąganie przedwczesnych wniosków powinno być karalne. Tak uważał.

ŚRODA, 1 września

– DZIEWCZYNIKA, GRATULACJE! – wykrzyknęła położna z szerokim uśmiechem.

Johanna było mocno zdziwiona. Nie mogła uwierzyć, że to prawda. Rzeczywiście, dziewczynka. Przez jej ciało przebiegł dreszcz emocji. Wielka radość. Spojrzała na Eryka. Szklily mu się oczy.

– Kocham cię. Albo nie, kocham was – poprawił się i położył rękę na policzku Johanny. Drugą na maleńkim ciałku dziecka. Łypnęło na tatę na wpół otwartym oczkiem.

– A ja ciebie – wyszeptała Johanna, nie odrywając wzroku od minicłowieczka, którego istnienie było ich wspólnym dziełem. Szczęście jednak szybko uleciało, gdy tylko pomyślała o Agnes. Nie była pewna, czy może być szczęśliwa w chwili, kiedy jej najlepszą przyjaciółkę pozbawiono życia. Pomyślała również o Nicole. Co się z nią stało?

– Gdzie Nicole? – zapytała z niepokojem. Próbowwała wstać z leżanki, na której wciąż jeszcze leżała.

– Uspokój się, kochanie. Twoja mama ją zabrała – powiedział Eryk łagodnie. Chciał, żeby szczęście i radość trwały jak najdłużej.

Położna pomogła Johannie usiąść i przyłożyła jej córeczkę do piersi. Świadomość, że straciła Agnes, bolała ją tak bardzo, że nie potrafiła pojąć cudu narodzin swojego długo oczekiwanego dziecka. Zapomniała nawet policzyć paluszki u rąk i u nóżek. Pragnęła jedynie spokoju. Maleństwo prawdopodobnie wyczuło, że mama nie jest nim szczególnie zainteresowana. Leżało cichutko, nie szukało piersi.

Usłyszała telefon Eryka i widziała, jak odczytuje SMS-a.

– Przepraszam cię, kochanie, muszę oddzwonić – powiedział i wyszedł.

Chwilę później ktoś zapukał. Weszła salowa z kanapkami, dzbankiem kawy i flagą Szwecji. Za nią wszedł Eryk. Wyglądał zupełnie inaczej.

– Posłuchaj, kochanie, rozmawiałem z Tobbem. Gratuluje ci i bardzo się cieszy.

Eryk wyglądał na bardzo szczęśliwego. Johanna była zdziwiona. Pomyślała,

że czegoś tu nie rozumie. Przecież Tobbe jest w rozpacz.

– Cieszy się? Jak Tobbe może się cieszyć? – czekała na odpowiedź i zastanawiała się, o co chodzi.

Pewnie Eryk źle się wyraził. Nie ma szans, żeby Tobbe mógł się czymkolwiek cieszyć. Może jest mu lżej, bo zna prawdę. Najgorsza jest niepewność.

– Posłuchaj, kochanie, to nie Agnes!

Johanna nadal nic nie rozumiała.

– Jak to nie Agnes?

– Ta zamordowana kobieta na plaży w Sandby to nie Agnes. To jakaś inna kobieta. Całkiem możliwe, że Agnes żyje.

– Nie mieści mi się to w głowie. Kim w takim razie jest ta zamordowana?

– Nie wiem, nie pytałem.

– A skąd Tobbe wie, że to nie ona?

– Musiał ją zidentyfikować.

Johannie zrobiło się słabo. Nie była pewna, czy będzie w stanie słuchać dalej.

– Okropne, straszne – mamrotała do siebie, zatopiona we własnych myślach. Z jednej strony cieszyła się z dobrych wieści. Z drugiej powróciła frustrująca niepewność – to może nie być prawda. To, że nic nie wiedzieli o losie Agnes, bardzo ją przygnębiało. Z czysto egoistycznych pobudek. Chciałyby się podzielić z Agnes radością z narodzin dziecka. Chciałyby się jej pochwalić swoją małą córeczką, pokazać, jaka jest śliczna. Wiedziała, że płakałyby ze szczęścia razem z nią.

CZWARTEK, 2 września

TYLKO DZIĘKI BUSTEROWI w ogóle wychodziła z domu. Całe życie emerytki i wdowy Evy Olsson kręciło się wokół szorstkowłosego jamnika, który, niestety, jak na złość, szybko się starzał. Groziła jej całkowita samotność. Dni samotnych ludzi bywają bardzo długie. Czasem zdają się nie mieć końca. Eva Olsson kupowała wszystkie możliwe gazety z krzyżówkami. Rozwiązywała je z pasją, a potem dla odmiany oglądała telewizję.

Zajmowała się domem jak inni. I to bardzo starannie. W czwartki chodziła z Busterem po zakupy do Konsumu. Po świeży chleb i owoce. W piątki do przychodni, gdzie regularnie mierzono jej ciśnienie. Jeden dzień w miesiącu poświęcała na wizytę w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Sprawdzała, co z jej zasiłkami zdrowotnymi. Marzyła o tym, żeby zaszły jakieś istotne zmiany. Czasem pragnęła kupić więcej złotych rybek, czasem zatapiała się w marzeniach; chciała dożyć czasów, kiedy wszystkie znane jej miejsca staną się inne, bardziej interesujące. Chciała to zobaczyć, choć nie ruszała się poza Klostergatan, w samym centrum Ystad. Nie oddalała się od domu bardziej niż o rzut kamieniem od Stortorget.

Wyjrzała przez okno i stwierdziła, że w powietrzu wisi burza. Nigdy nie wychodziła w czasie deszczu. Musiałaby mieć zajęte obie ręce – w jednej parasol, w drugiej smycz. Postanowiła odłożyć zakupy na jutro. Buster może załatwić swoje potrzeby w prowizorycznie do tego przystosowanej kociej kuwecie. Stała w łazience. Postawiła ją tam na wypadek, gdyby kiedyś nie mogła wyjść.

– Chodź, Buster – powiedziała ciepło, z uczuciem. Uświadomiła sobie, że po raz pierwszy tego dnia otworzyła usta. Postanowiła, że mimo wszystko pójdzie.

Ruszyła w stronę Konsumu. Busterowi kazała czekać. Przywiązała go do latarni przed sklepem. Weszła i zapełniała koszyk tym, czego potrzebowała. Gotowanie nigdy nie było jej najmocniejszą stroną. Matka nie nauczyła jej tej sztuki, chociaż sama była doskonałą kucharką. Eva często improwizowała, ale to, co przygotowywała, albo nie miało żadnego smaku, albo smakowało zbyt intensywnie. Przepisy publikowane w kobiecych czasopismach bywały dość

skomplikowane. Musiałaby kupować bardzo dziwne rzeczy. Nie zawsze mogła je bez trudu kupić w Konsumie. Poza tym na naukę było już trochę za późno. Wkrótce skończy sześćdziesiąt pięć lat i nie miała już sił uczyć się czegoś nowego. Korzystałaby z tego jeszcze zaledwie przez kilka lat. Jej rodzice zmarli, mając około siedemdziesiątki, oboje. Spodziewała się podobnego losu.

Przy kasie nie było prawie nikogo. O tej porze ludzie na ogół byli w pracy. Przed południem łatwo rozpoznać, kto żyje na koszt społeczeństwa. Bezrobotni i emeryci, tacy jak ona. Można jeszcze dodać pojedynczych urlopowiczów i rodziców na urloпах wychowawczych. Ale to zupełnie inna historia. Kiedy zaczęła wyklądać zakupy na taśmę, jej wzrok przykuły rzucające się w oczy tytuły:

KIM JEST ZAMORDOWANA KOBIETA?

Kasjerka powoli skanowała ceny. Eva Olsson wyjęła ze stojaka z prasą gazetę i zaczęła czytać. Zaginiona kobieta, której zwłoki znaleziono na plaży w Sandby, w pobliżu Ystad. Pospieszenie przeleciała wzrokiem cały tekst. Kobieta okazała się nie być poszukiwaną Agnes Malm. Ciało dotychczas nie zidentyfikowano, a policja wydaje się całkowicie zbita z tropu. W okolicy nie zgłoszono żadnego innego zaginięcia. Szczególnie mocno apelowano więc do społeczeństwa o pomoc w rozwiązaniu zagadki.

Eva Olsson poczuła gwałtowny skurcz. Jej jedyna, piękna i wspaniała córka Marie była uderzająco podobna do poszukiwanej Agnes Malm. Pomyślała, że nie wie, kiedy ostatnio z nią rozmawiała. W piątek gawędziły przez telefon. Marie mówiła, że chce wziąć kilka dni urlopu i pojechać do klasztoru, że chce pobyć sama i przemyśleć kilka spraw. Chodziło o jej nie najbardziej udane małżeństwo. Nie brakowało im problemów. Marie nie pierwszy raz potrzebowała spokoju i czasu na refleksje. Pewnie wyłączyła komórkę, żeby jej nikt nie przeszkadzał, dopóki nie wróci.

– Trzysta osiemnaście koron poproszę!

Eva Olsson zapłaciła gotówką i zaczęła pakować zakupy do torby. Najpierw jednak chciała przeczytać do końca artykuł. Krótki opis rozstrzygnął wszystko: „Na wewnętrznej stronie lewego uda zamordowana ma czerwoną plamę, tak zwany płomień. Około pięciu centymetrów długości, około centymetra szerokości”.

Nie powiedziała ani słowa, zakupy zostawiła w sklepie. Wyszła na ulicę i niemal biegiem ruszyła na komisariat, na Kristianstadsvägen. Miała do pokonania blisko dwa kilometry.

Była w szoku. Zapomniała zabrać Bustera. Przywiązany do latarni z rozpaczą patrzył na mijającą go panią.

CZWARTEK, 2 września

DLA NIEGO MOTYW był oczywisty, wszystko pasowało idealnie. Brakowało jedynie potwierdzenia policji, że znaleziono ślady świadczące o tym, że to Tobias Malm ją zamordował. Tymczasem jakiś szaleniec zabił inną kobietę. A więc jego wysiłek poszedł na marne. Godzinami ślęczał przed monitorem i stukał w klawiaturę, żeby wreszcie skończyć trzy różne artykuły na temat śmierci ciężarnej Agnes Malm. Teraz wszystko jest do wyrzucenia, cała robota na darmo. Bolało. Do tego nie ustępowało przykre kłucie w gardle.

Kim, do cholery, jest zamordowana kobieta?

Był zły na wszystkie kobiety samotnie wybierające się do Österlen. Czy to możliwe, żeby ta zawinięta w brezent kobieta spotkała tego samego człowieka co Agnes? Po raz pierwszy ogarnęły go wątpliwości. Może to jednak nie Malm stoi za tajemniczym zniknięciem swojej żony. Są pewnie profesjonaliści, którzy nigdy nie zostawiają nawet najmniejszego śladu, a wtedy cała konstrukcja myślowa zbudowana na poparcie tezy, że Malm jest mordercą, bierze w łeb. Bał się przyznać przed samym sobą, że cały czas był na fałszywym tropie. Dość miał niepowodzeń. Kiedy o tym rozmyślał, ktoś zapukał w szybę. W progu stanął Myggan.

– Przeszkadzam?

– Nie, proszę wejść.

Lubił Myggana. Był bardzo dobry w swoim fachu. Poza tym w odróżnieniu od innych szefów nie miał zwyczaju poniżać swoich podwładnych. Postanowił podzielić się z nim swoją doniosłą tezą, ale szef okazał się szybszy.

– Muszę z panem pilnie porozmawiać. Widziałem u pana w domu różne wycinki z gazet. Zastanawiam się i chciałbym zapytać, co pan zamierza z nimi zrobić.

– Jest w tym coś złego? Zmieniam system archiwizowania spraw, które prowadziłem.

– Ale dlaczego w domu? Gdyby pan to robił w pracy, byłoby to zrozumiałe. Ale w domu... to nie wygląda normalnie.

– To pan to powiedział.

– A te skrzynki z alkoholem... to na własny użytek?

Rosenlund nie miał ochoty dalej go słuchać, chociaż do tej pory tak bardzo go lubił. Mówił jak pięcioletnie dziecko o bardzo wybujałej wyobraźni. Szkoda, że tych zdolności nie wykorzystuje przy pisaniu tych swoich suchych, do bólu poprawnych tekstów, pomyślał z irytacją.

– Oczywiście. Coś jeszcze? – zapytał, próbując zachować spokój.

– Tak, owszem, jeszcze jedna sprawa. Niepokoi mnie, że pracuje pan tak dużo. Proponuję, żeby wykorzystał pan trochę zaległego urlopu. Może zdąży pan w spokoju przeorganizować kartotekę i zrobić coś z tymi butelkami.

Rosenlund nie zdążył zaprotestować. Myggan wyszedł, z hukiem zamykając za sobą drzwi.

Sam chciał mu zdradzić swój wielki plan: właśnie zabukował bilet do Skanii, żeby na miejscu przyjrzeć się Tobiasowi Malmowi. To był dla niego wielki krok. Do tej pory wszyscy mieli go za siedzącego zawsze na swoim stołku w swojej klatce ponuraka. W dzień i w nocy. Rzadko wychodził coś zjeść, czasem nawet sypiał w biurze. Od czasu do czasu napełniał swój zielony kubek kawą, ale najczęściej siedział jak skamielina przed monitorem, całkowicie skoncentrowany. Widywano również, jak siedzi odchylony do tyłu, z nogami na stole. Najczęściej rozmawiał wtedy przez telefon. Wyjazd do Skanii miał być prawdziwym przełomem. Jego metodologia pracy miała ulec zmianie.

Urlop! Pozbierał wszystko, co mogłoby mu się przydać podczas podróży. Nikt nie jest bardziej kompetentny od niego. Kartoteki nie musi reorganizować natychmiast. To może poczekać do czasu, kiedy uda się na zasłużoną emeryturę. Zamierzał wypełnić swoją misję do końca. Naprawdę czuł się do tego powołany.

W Skanii był tylko raz, w marcu 1989 roku, w związku z zamordowaniem Helen. W Hörby. Wtedy podróż na południe Szwecji nie oznaczała niczego zabawnego. Było zimno i paskudnie. Do tej pory wstrząsały nim dreszcze, kiedy pomyślał o bliskich denatki i o tym, jak ją zamordowano. Uprowadzono ją wieczorem, a sześć dni później znaleziono w plastikowym worku, niedaleko, w małej miejscowości. Nie mógł sobie przypomnieć jej nazwy. Sięgnął po segregator: „Sprawa Helen”. Przerzucił kilka kartek. Miejscowość nazywała się Tollarp. Lekarz sądowy powiedział, że więziono ją kilka dni. Gwałcono i bito aż do śmierci. Rosenlund właściwie nie wiedział, co najbardziej go poruszyło w tej sprawie. Pewnie wiek ofiary. Chodziło również o niego samego – do tej pory właściwie nie pisał o sprawach kryminalnych. Sprawa Helen była pierwszą w jego karierze reportera kryminalnego. Pierwszą i przełomową.

Ludzie wykazali wielkie zaangażowanie. Telefony w redakcji się urywały. Zwykle szkolne zdjęcie opublikowane w gazecie, przedstawiające twarz młodej dziewczyny, wryło mu się w pamięć.

Samolot do Sturup odlatywał o dwunastej pięćdziesiąt pięć. Z Arlandy. Ucieszył się na wieść, że to lot liniami SK-Flight. Zawsze lubił latać z klasą. SAS uważał za tanie linie lotnicze. Nie można u nich liczyć nawet na filiżankę kawy gratis, jeżeli akurat nie świętują jakiegoś jubileuszu. Kiedyś, przed laty, SAS był czymś ekskluzywnym. Dziś należy się cieszyć, jeżeli ich samolot dolatuje na czas.

Dotarcie do Arlandy nie było rzeczą najłatwiejszą, ale Rosenlund nie zamierzał się jakoś szczególnie wysilać. Najlepszym rozwiązaniem zawsze są taksówki. Powoli wstał z obrotowego krzesła i opuścił swoją szklaną klatkę. Koledzy spoglądali na niego ukradkiem, z nieskrywaną ciekawością. Ale Rosenlund opuścił miejsce pracy bez słowa.

Taksówka czekała przed wejściem. Schorowane ciało reportera z trudem godnie się w niej ulokowało. Kiedy samochód ruszył, pasażer wtłoczył w siebie tabliczkę czekolady. *Carpe diem*, niech to szlag trafi. Między kęsami zastanawiał się, jak zachęci, czy raczej zmusi Tobiasa Malma do powiedzenia całej prawdy.

Może powinien się z kimś skonsultować. Uważał, że nie ma sobie równych w zadawaniu zaskakujących pytań, na które ludzie muszą odpowiadać zgodnie z prawdą, mówić o rzeczach, o których nigdy nie chcieliby mówić. Ale w przypadku Malma... miał wątpliwości, czy mu się uda trafić w jego piętę achillesową. Patrzył przed siebie i rozmyślał o tym. Försundavik i Solna przemknęły za szybą. Zastanawiał się, jak z nim rozmawiać. Od czego zacząć.

Przerwało mu dudnienie głośników. Kierowca włączył jakąś dziwną afrykańską muzykę. Bardzo głośno rozmawiał przez telefon i kiwał się do taktu. Z dużą szybkością mijali plac budowy – wielkie osiedle Silverdal, należące terytorialnie do Sollentuna. Sprawiało wrażenie całkowicie wymarłego. Nie widział nikogo prócz operatora koparki. Z oburzeniem zastanawiał się, jaki sens ma stawianie domów tak blisko siebie. Domy stały nie tylko tuż obok siebie, ale również bardzo blisko autostrady. Dziwił się. Kto kupuje takie domy? Najwyraźniej jednak chętnych nie brakowało. Plac budowy ciągnął się bez końca. A potem całą podróż rozmyślał o tym, jak będzie rozmawiał z Malmem.

Samolot miał trzy kwadranse opóźnienia. Z przyczyn technicznych. Dla zabicia czasu włączył internet. Lot do Sturup trwał godzinę. Na miejscu czekał na niego wypożyczony samochód. Dopiero teraz poczuł, jak bardzo potrzebował tego wyjazdu. Zwłaszcza teraz, kiedy nie należał do osób szczególnie mile widzianych w redakcji. Czy będzie to miało sens – to zależy tylko od Malma. Na wypadek gdyby odmówił udzielenia wywiadu, przygotował plan awaryjny – zbada nastroje mieszkańców Brantevik. Co do reszty zdawał się na los.

CZWARTEK, 2 września

MUNDUR UWIERAŁ GO nieprzyjemnie. Miał wrażenie, że się dusi w swoim własnym biurze. Pomyślał, że musi natychmiast wyjść. Trzy razy dzwonił do Maksa Samuelssona, żeby mu zaproponować rundkę golfa w Lilla Vik, ale Samuelsson nie odebrał. Torba ze sprzętem od dawna leżała w samochodzie, więc zdecydował się pojechać sam. Przebrał się w cywilne ubranie i wsiadł do auta. Szkoda mu było markowego sprzętu bezużytecznie leżącego na tylnym siedzeniu. Pomyślał, że dużą zaletą golfa jest możliwość ćwiczenia bez partnera, w pojedynkę. Czuł, że musi wyjść przewietrzyć umysł, odzyskać zdolność jasnego myślenia, ale nie bardzo wierzył, że mu się to uda. Czuł się mocno upokorzony. Szef nawet go nie poinformował, że przekazał sprawę Lisie Moghimi. Domyślał się, że ludzie to po swojemu komentują. Koledzy ze Sztokholmu na pewno mu nie zazdroszczą. To jasne, że go krytykują. Ryzyko zawodowe. Gdyby to, co się działo w ostatnich dniach, zdarzyło się w powieści kryminalnej, żadne wydawnictwo by jej nie wydało – działania policji uznano by za nieprofesjonalne, skonstatował i skoncentrował się na drodze. Skręcił na parking, zatrzymał się, wyjął sprzęt.

Zanim zdążył zrobić kilka kroków, zadzwonił telefon. Usłyszał głos Lisy Moghimi. Wysłuchał, co miała do powiedzenia. Zasięg był kiepski, więc z niektórych zdań słyszał co drugie słowo. Wrócił na parking. Tam słyszał znacznie lepiej.

Jakaś kobieta zgłosiła się na komisariat. Tyle zrozumiał.

– Teraz słyszę cię dobrze, mów dalej! – powiedział.

– Kobieta, Eva Olsson, zgłosiła się na komisariat. Sprawiała wrażenie załamanej. Dowiedziała się, że na plaży w Sandby znaleziono martwą kobietę. Zamordowana może być jej córka. Mówiła, że jej córka jest bardzo podobna do Agnes Malm, ale przede wszystkim ma na udzie znamię, tak zwany płomień. W drodze na komisariat próbowała się dodzwonić do córki, ale bez rezultatu.

– Co wy na to? – zapytał Räßfel, zamykając tylne okno.

– Nie było łatwo z nią rozmawiać, ale wydawała się pewna tego, co mówiła. Postanowiliśmy ją zawieźć do kostnicy, żeby zidentyfikowała zwłoki.

Zamordowana nazywa się Marie Hansen. W uszach miała kolczyki, które matka podarowała jej na urodziny. Eva Olsson twierdzi, że Marie z całą pewnością była w ciąży.

– Wie coś więcej? Na przykład który to był miesiąc?

Räffel poczuł straszny niesmak i ze złością wepchnął sprzęt do golfa głębiej do bagażnika.

– Według niej miałyby być w dziewiątym miesiącu. Ale który to był tydzień, nie potrafiła powiedzieć. Miała rodzić teraz, we wrześniu. Wezwaliśmy na pomoc nurków z okolic plaży. Szukają dziecka, ale jak dotąd nic nie znaleźli. Szukają igły w stogu siana.

Räffel westchnął. Jakie to wszystko skomplikowane.

– Czegoś tu zupełnie nie pojmuję – dlaczego nikt nie zgłosił jej zaginięcia? To naprawdę bardzo dziwne. Gdzie jest jej mąż?

– Marie jechała do Tomelilla, do klasztoru pod wezwaniem Marii Matki Boskiej. Miała tam spędzić kilka dni. Chciała mieć spokój i czas na przemyślenia.

– Do klasztoru?

– Tak. Zarezerwowała pokój od piątku, dwudziestego siódmego sierpnia, na cały weekend. Niewykluczone, że zostałyby jeszcze na kilka dni, gdyby stwierdziła, że to za mało.

– Co chciała przemyśleć? – zaciekawiał się Räffel.

– Czy ma odejść od męża. Podobno to bardzo toksyczny i burzliwy związek. Kontaktowaliśmy się z klasztorem i rzeczywiście dokonała rezerwacji, ale się nie pojawiła. Nie zdarzyło się to po raz pierwszy, często się zdarza, że ludzie nie docierają. Próbowali się z nią kontaktować, dzwonili na komórkę, żeby zapytać, czy odwołuje rezerwację, ale nie odbierała.

– Co jeszcze wiecie o jej mężu? To dziwne, że chciała od niego odejść właśnie wtedy, kiedy miała urodzić dziecko.

Lisa Moghimi też tak uważała.

– Właśnie na nim postanowiliśmy się skupić, zwłaszcza po rozmowie z jej matką. Zeznała, że ma kryminalną przeszłość. Sprawdzamy to. Poza tym nie mamy na niego nic szczególnego. Nic, za co moglibyśmy go zamknąć. Intryguje mnie to. Pomyśleć, że nie zgłosił zaginięcia żony. Zastanawiam się, jak wyjaśni to, że tego nie zrobił.

– Kiedy otrzymamy pierwszy raport?

– Jak zwykle niczego się nie da przewidzieć. Ale sprawa wydaje się priorytetowa. Druga ciężarna kobieta zaginęła w krótkim czasie. Może przypadki Marie i Agnes mają ze sobą coś wspólnego.

– Właśnie, też tak myślę. Informuj mnie o wszystkim, czego się dowiecie.

- Oczywiście.
- Jak sobie radzicie z mediami?
- Zastanawiamy się, jak ostrzec ludzi, a przynajmniej wszystkie kobiety w ciąży z okolicy – odpowiedziała Lisa Moghimi z troską.
- Myślę, że sama taka wiadomość działa jak ostrzeżenie. Ludzie nie są głupszy, niż myślimy. Potrafią dodać dwa do dwóch. Ostrzeżenie może wywołać całkowite zamieszanie i panikę. Ludzie będą się niepokoić i zaczną dzwonić, a to będzie nas odciągać od sprawy, która wymaga wyjątkowej koncentracji i dużej uwagi – stwierdził Räßel.
- Masz rację, zaczekamy z tym. Postaram się powstrzymać media do jutra rana. Nie zdradzimy, że była w ciąży. Chciałabym zwołać konferencję prasową na dziewiątą. Zdążysz? Pewnie będą pytać o Agnes Malm.
- Nie ma sprawy, do zobaczenia jutro o dziewiątej.
Zatrzasnął bagażnik.

CZWARTEK, 2 września

TOBBE CZUŁ SIĘ całkowicie bezradny. Nie mógł zrobić nic więcej. Pozostało mu zaufać policji. Prześladowała go myśl, że powinien wrócić do domu. Z drugiej strony miał świadomość, że wyjazd oznaczałby, że rezygnuje z szukania Agnes, że w jakimś sensie godzi się z tym, że zaginęła. Nie potrafił wyobrazić sobie powrotu do domu, w którym zostały wszystkie jej rzeczy.

Tam, gdzie mieszkał teraz, zaczynało się robić wilgotno. Ciągnęło od okien. Powietrze zrobiło się stęchłe, ciężko mu było oddychać. Koce i kołdra również nabrały nieprzyjemnego zapachu.

Poszedł do kuchni i zaparzył kawę. Zjadł resztę kruchych ciasteczek migdałowych. Znalazł je w okrągłej metalowej puszcze. Były stare i suche, ale dobrze rozpuszczały się w kawie.

Zobaczył potężnego mężczyznę zbliżającego się do drzwi i o mało nie upuścił filiżanki. Facet kołysał się jak olbrzymi pingwin. Otworzył mu, zanim zdążył zadzwonić. Olbrzym miał ze dwa metry obwodu w biodrach, więc przezornie otworzył oba skrzydła.

– Dzień dobry. Czy pan nazywa się Tobias Malm?

– A kim pan jest? – zapytał Tobbe podejrzliwie.

– Nazywam się Göran Rosenlund. Rozmawialiśmy kiedyś przez telefon.

– Jest pan dziennikarzem?

– Tak, właśnie. Przyleciałem dzisiaj samolotem, żeby się z panem spotkać. Zdaję sobie sprawę, że nie ma pan najmniejszej ochoty rozmawiać z prasą, ale myślę, że dostrzeże pan pewne zalety, zwłaszcza dla pana.

Tobbe nie był zachwycony jego wyglądem, ale docenił jego szczerość.

– Rozumiem. Więc jakie pana zdaniem korzyści miałbym odnieść z rozmowy z panem? Proszę konkretniej.

– Proszę posłuchać. Zdaję sobie sprawę, że to wyłącznie moja prywatna teoria, ale opieram się na latach dziennikarskiego doświadczenia. Jestem reporterem kryminalnym. Wywiad z panem, dotyczący osoby zaginionej, szczególnie że chodzi o kogoś tak bliskiego jak żona, mógłby wstrząsnąć sprawcą do tego stopnia, że mógłby się ujawnić.

Tobbe zatkał uszy. Co za banały.

– Niech się pan zastanowi – a jeżeli sprawca nigdy nie czyta gazet?

– A jak pan sądzi, jaki nakład ma „Pressen”? – powiedział dziennikarz. – Niech mi pan wierzy, przeczyta. Bez zainteresowania ludzi żadne przestępstwo nie miałoby znaczenia.

– Jest pan tego pewien? – dociekał Tobbe bez przekonania.

– Bardzo często się zdarza, że przestępcami zostają ludzie przez wszystkich zapomniani, tacy, którzy czują, że świat ich nie rozumie. Tacy, których nikt nie kochał, nie akceptował, którym nikt nie poświęcał wystarczająco dużo uwagi. Zwykle w napięciu śledzą reakcję mediów na swój czyn.

Tobbe nie dawał się przekonać. Wiedział, że Rosenlund próbuje mu coś udowodnić. Wiedział, że nie chce się wypowiadać w „Pressen” i że Agnes nigdy by się nie zgodziła, żeby w gazecie ukazała się choćby wzmianka o ich prywatnym życiu. Nadal przecież była jakaś szansa, że Agnes żyje. Był również przekonany, że za nic w świecie nie chciałaby, żeby publicznie uznano ją za zaginioną. Z drugiej strony nie był w stanie zrobić nic, żeby powstrzymać lawinę. I tak opublikowali jej zdjęcia z paszportu czy prawa jazdy. Pokazali je już prawie wszędzie. Rozważył wszystkie za i przeciw, a potem wpadł na całkiem niezły pomysł.

– Dobrze, zgadzam się, ale pod jednym warunkiem. To ja zdecyduję, na jakie pytania chcę odpowiadać, a na jakie nie.

– Oczywiście, pan o tym zdecyduje. W takim razie zaczynamy.

– I jeszcze jedno – żadnych zdjęć.

– Pańskich zdjęć, jak rozumiem.

– Moich i naszej córki.

– W porządku.

– A potem chcę jeszcze raz przejrzeć wszystko, co będzie pan chciał opublikować.

– Dobrze. – Rosenlund westchnął i precyzyjnie się przez przedpokój.

Usiedli przy kuchennym stole.

– Mogę nagrywać?

– Nie.

Rosenlund trzymał się reguł.

– Żeby zrobić naprawdę dobry artykuł, musimy zacząć od początku. Nie musimy wałkować samego zaginięcia pańskiej żony, ale powinniśmy porozmawiać o niej. O tym, jakim była człowiekiem.

Tobbe się zdenerwował. Jest, nie była. Na razie jeszcze nikt nie stwierdził, że Agnes nie żyje.

– Oczywiście, ma pan rację.

– Jak się państwo poznali?

– Poznaliśmy się już w gimnazjum, chodziliśmy do równoległych klas. Wszyscy się w niej kochali. Nic dziwnego. Była najładniejsza ze wszystkich dziewcząt i najlepsza w sporcie.

Ostatnio nie myślał o przeszłości, ale teraz przypomniał sobie, jak bardzo czuł się wyróżniony i jaki był szczęśliwy, kiedy mu wyznała, że go kocha. To było wspaniałe – móc trzymać ją za rękę, całować jej miękkie wargi. Z przyjemnością przypomniał sobie śliczną, młodziutką Agnes. Chwilę później się zasmucił. Mówienie o przeszłości sprawiało mu ból. Ręce zaczęły mu się trząść.

– Byliście razem od czasów szkolnych?

– Tak, byliśmy nierozłączni. Koledzy nabijali się z nas, bo nie potrafiliśmy żyć bez siebie. Może to dla pana śmieszne, ale byliśmy jak dwie bratnie dusze.

Błądził wzrokiem po suficie, jakby zapomniawszy, że udziela wywiadu. Zaczął wygłaszać niekończący się monolog na temat swojego małżeństwa. W przerwach upewniał się tylko, czy dziennikarz zdążył wszystko zapisać. Nie było to proste, bo mówił i mówił bez przerwy, i do tego za szybko. Uznał jednak, że to nie jego problem. Całkiem niespodziewanie zaczął płakać. Płakał i nie próbował tego ukryć. Nie potrafił ukryć emocji. Dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo był w Agnes zakochany. Każdy, najmniejszy nawet miśnięć bolał go z tęsknoty.

Rosenlund nie naciskał. Czekał, aż powie wszystko, co mu ciąży, co chce powiedzieć. Nie pytał, nie naprowadzał go.

Tobbe uświadomił sobie, jak bardzo potrzebował takiej rozmowy. Dziennikarz dowiedział się tyle, że mógłby wypełnić całe poranne wydanie gazety. Zaczęło się ściemniać, Tobbe mówił coraz wolniej. Całkiem świadomie nie mówił o Nicole. Była o wiele za mała, żeby ją wciągać w publiczne rozgrywki.

– Jaka jest pańska prywatna teoria na temat tego, co się stało? – przerwał mu Rosenlund niespodziewanie.

Tobbe zastanawiał się kilka minut. Potem powiedział:

– Nie mam pojęcia. Wymyśliłem dziesiątki scenariuszy, ale żaden nie wydaje mi się sensowny. Nie potrafię pojąć, jak ktokolwiek mógłby chcieć zrobić coś złego ciężarnej kobiecie.

Rosenlund nie potrafił tego w żaden sposób skomentować. Nie potrafił również podać przykładu podobnego zdarzenia. Poza tymi wszystkimi tragicznymi przypadkami, kiedy mąż zamordował żonę albo ojciec córkę. To się zdarzało nawet w Szwecji, ale to nie był najlepszy moment, żeby o tym mówić.

Kiedy Rosenlund wstał, żeby się pożegnać, Tobbe zapytał go niespodziewanie:

– A pan? Pisał pan o podobnych przypadkach wiele razy, ma pan

doświadczenie. Co pan o tym sądzi?

Rosenlund odwrócił się. Był zakłopotany.

– Proszę mi wierzyć, nie wiem. Na początku podejrzewałem, że stoi za tym ktoś z bliskich. Poszłaby za kimś takim bez protestów. Nie miałem nigdy do czynienia z podobną sprawą, więc naprawdę nie wiem. Niech mi pan wierzy, nie wiem. Nie znajduję w tym wszystkim cienia logiki.

– Sądzi pan, że Agnes żyje? Proszę odpowiedzieć szczerze – dodał, kiedy zauważył, że Rosenlund się waha.

– Prawdopodobnie... albo inaczej, powiem tak – nieczęsto się zdarza, żeby człowieka znajdowano żywego po tylu dniach.

– Wystarczyłoby, gdyby pan powiedział, że nie żyje – powiedział Tobbe. Był zawiedziony.

– Wiem, ale nie chciałem, żeby to słowo padło z moich ust. Wrócę do pana, kiedy będę miał gotowy artykuł – powiedział na pożegnanie. Wciągnął brzuch, żeby się zmieścić w drzwiach.

Tobbe skinął głową. Opowiedział już wszystko, co mógł opowiedzieć o swoim prywatnym życiu. Teraz mógł jedynie czekać, aż obwieszczą to wszystkie możliwe gazety. W całym kraju.

PIĄTEK, 3 września

SALĘ KONFERENCYJNĄ wypełniały błysk fleszy i terkotanie kamer. Räßfel w towarzystwie Lisy Moghimi wszedł na pięć minut przed czasem. Echo i Telewizja Szwedzka nadawały na żywo, więc przedstawiciele policji byli zestresowani jeszcze bardziej niż zwykle. Räßfel źle znosił zarówno światła lamp, jak i spadający na niego grad pytań zadawanych przez dziennikarzy. Nie potrafił udzielić na zawołanie dobrej odpowiedzi. Atmosfera była o wiele gorsza niż podczas meczu piłki nożnej. Z każdej strony dobiegały za cicho zadawane pytania. Zdezorientowany komisarz nie wiedział, na które ma odpowiadać.

– Czy zatrzymaliście już podejrzanego?

– Czy wiecie, kto jest sprawcą?

– Jakie środki zastosowaliście podczas poszukiwań?

– Czy widzicie związek między zniknięciem Agnes Malm a innymi zdarzeniami?

Lisa Moghimi podparła brodę pięścią, jakby chciała zwrócić na siebie uwagę.

– Może zaczniemy odpowiadać na państwa pytania!

Zrobiło się cicho, Lisa zaczęła mówić:

– Znaleziona na plaży martwa kobieta została zidentyfikowana. To Marie Hansen, obywatelka Szwecji, mieszkała w Ystad. Miała trzydzieści lat i była w dziewiątym miesiącu ciąży. – Dziennikarze zamarli, w sali zrobiło się przeraźliwie cicho. – Niestety na razie nikogo nie zatrzymaliśmy. Nie wiemy, kto dokonał tej zbrodni. Na tym etapie śledztwa zakładamy, że ma ona związek z zaginięciem Agnes Malm. Pomoże nam komenda stołeczna. Prosimy o kolejne pytania.

– Jak ją zamordowano?

– Tego na razie nie mogę ujawnić. Z przyczyn czysto technicznych.

– Co się stało z dzieckiem?

– Niestety nie znaleźliśmy dziecka – odpowiedziała Lisa Moghimi. Wszyscy wpatrywali się w nią z przerażeniem.

Wszyscy byli jednakowo wstrząśnięci tą wiadomością. Atmosfera zrobiła się jeszcze gęstsza. Jeden jedyny człowiek, potężny, z widoczną nadwagą, wydawał

się pogodzony z tym, co usłyszał. Räßfel go rozpoznał. Göran Rosenlund, reporter „Pressen”.

– Dlaczego policji nie udało się trafić na ślad zaginionej? Czy to się nie wydaje dziwne albo czy nie oznacza, że nie można liczyć na...

– Oczywiście, że można liczyć na policję – uciął Räßfel, żeby powstrzymać krytykę. – Przeczesał cały Brantevik i znaleźliśmy całkiem interesujące ślady. Nie mogę w tej chwili o nich mówić, ze względu na dobro śledztwa.

– Coś jednak musi pan powiedzieć – protestował Rosenlund.

– To wszystko, co w tej chwili mogę powiedzieć – odpowiedział Räßfel. Sam się zdziwił, że potrafi być tak stanowczy. – Na tym zakończyliśmy konferencję – ogłosił i opuścił salę.

Był cały spocony. Natarczywość Rosenlunda odebrała mu pewność siebie. Flesze oślepiły go tak bardzo, że prawie nic nie widział. Gdziekolwiek spojrzął, miał przed oczami tylko świetliste kwadraty. Nie chciał nawet myśleć, jak szybko rozprzestrzeni się poza granice kraju wieść o tym, że w Szwecji mordują ciężarne kobiety. Trochę go zaskoczyła postawa Moghimi i to, że tak niewiele powiedziała. Uważał, że podanie do publicznej wiadomości wszystkiego, co wiedzą, pozwoliłoby uniknąć niepotrzebnych podejrzeń i spekulacji. Na szczęście nie powiedziała, że mąż zamordowanej Marie Hansen, Willy, jest poszukiwany listem gończym.

Sięgnął po komórkę i odsłuchał pocztę głosową. Max Samuelsson prosił o kontakt. Powiedział, że to ważne. Zawsze tak mówił, kiedy cierpiał, bo nie mógł zaspokoić potrzeby zagrania w golfa. Räßfel cierpiał na podobną dolegliwość. Z największą przyjemnością umówiłby się na choćby jeden secik w najbliższej przyszłości. Szczególnie że wczoraj się nie udało. Szybko wybrał numer doktora.

– Cześć, Räßfel. Widziałem cię przed chwilą na konferencji prasowej. Zatkalo mnie, kiedy to usłyszałem. Co za cholerny koszmar!

– Tak, nieprawdopodobnie tragiczna historia.

– Mam ci coś ważnego do powiedzenia. Masz czas? – zapytał i mówił dalej. Räßfel nie zdążył odpowiedzieć. – W piątek miałem dyżur na izbie przyjęć. W szpitalu w Ystad. Zgłosiła się młoda kobieta w ciąży.

Räßfel zwiększył głośność w telefonie i gwałtownym ruchem ręki odpędził dziennikarza, który próbował mu zagrozić wejście do komisariatu. Kątem oka obserwował Rosenlunda, który prawie biegł w jego stronę. Bez namysłu wskoczył do samochodu i zamknął drzwi.

– Mów dalej! – wysapał zdyszany. Cały czas obserwował zawiedzionych dziennikarzy.

– No więc to była ona, Marie Hansen, ta zamordowana kobieta. Zgłosiła się

do szpitala z raną z tyłu głowy. Zaszyłem jej tę ranę, dwa szwy. Kiedy spytałem, co się stało, odpowiedziała, że upadła i uderzyła głową o kaloryfer.

– Myślisz, że to prawda? Jak wyglądała? – zapytał Räßel.

– Próbowałem ją namówić, żeby powiedziała prawdę, ale dowiedziałem się tylko tyle, że to mąż kropnął ją w głowę. Twierdziła, że niechący, ale widać było, że kłamie. Proponowałem, żeby przyszła jeszcze raz, że jej pomogę, ale więcej się nie pojawiła. Mielicie jakieś zgłoszenie o pobiciu?

– Prawdę mówiąc, nie wiem. Za chwilę sprawdzę.

– Potrzebujesz jej karty?

– Przekaż ją Lisie Moghimi z policji w Ystad. To ona prowadzi tę sprawę. Dzięki za informację.

– Nie ma sprawy, do usłyszenia.

PIĄTEK, 3 września

POŁOŻNA ZAPUKAŁA CICHO i weszła. Johanna siedziała na łóżku i rozmyślała o Agnes.

– Najwyższy czas wracać do domu. Lekarz zbada małą, a potem porozmawiamy o pani.

Johanna otrząsnęła się z odrętwienia. Wracać do domu? Przecież mała nie potrafi dobrze ssać.

– Mała nie umie jeszcze jeść – zaprotestowała młoda matka, spoglądając nerwowo na łóżeczko, w którym spokojnie spało dziecko.

– Czytałam w karcie coś zupełnie innego. Jadła długo i chętnie, o ile dobrze zrozumiałam.

– Tak, ale zawsze jest problem, żeby zaczęła. Potrzebuję pomocy. Nie wiem, czy sama sobie poradzę. – Johanna nie wiedziała, jak mogłaby przekonać położną, że powrót do domu jest w tej chwili absolutnie wykluczony.

– Proszę się nie niepokoić. Takie wątpliwości ma każda pierworódka. Wszystko się ułoży. Mamy poradnię dla karmiących matek. Będzie pani mogła z niej korzystać w razie potrzeby – powiedziała położna i ruszyła do drzwi.

Johanna zaczerpnęła powietrza i już chciała coś powiedzieć, kiedy położna przeprosiła i powiedziała, że wzywają ją obowiązki. Johanna poczuła się najbardziej samotnym i najbardziej zapomnianym człowiekiem na świecie. Rozejrzała się, jakby szukała czegoś, co rozświetli jej świat. Wszystko wyglądało beznadziejne. Bała się wracać do domu z maleństwem, które nie potrafi ssać. Przecież nie może żyć bez jedzenia. Dotknęła miękkiego bawełnianego kocyka, którym była przykryta jej córeczka. Zdała sobie sprawę, że boi się własnego dziecka. Paraliżował ją strach, kiedy płakało, a ona nie wiedziała dlaczego. A jednocześnie czuła, jak bardzo jest za nie odpowiedzialna, właśnie ona, ta, która nie potrafi sobie poradzić z samą sobą. Zżerał ją stres, była przerażona. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby zostać sama, zanim nabierze pewności, że dziecko potrafi samodzielnie jeść. Minęła kolejna godzina. Znów ktoś zapukał do drzwi.

Johanna nadal siedziała nieruchomo, wpatrując się w śpiące dziecko. Jakaś

pielęgniarka, której wcześniej nie widziała, zajrzała i zapytała, jak się czuje. Johanna wybuchnęła płaczem. Przestraszona pielęgniarka próbowała ją pocieszać. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnęła, był powrót do domu. Chciała zostać w szpitalu na zawsze. Szpital stał się dla niej oazą spokoju w chaosie. Nieustannie myślała o Agnes, ale tutaj, w szpitalu, nie odczuwała jej braku tak jak w domu, gdzie się razem śmiały, płakały, omawiały skomplikowane problemy w pracy. Z biegiem lat trochę się od siebie oddaliły. Odkąd urodziła się Nicole, nie było im już tak łatwo znaleźć wspólny język. Niemowlę nie przeszkadzało im się przyjaźnić, ale Nicole rosła, wymagała coraz więcej uwagi, a to osłabiało ich relacje. Agnes uważała, że jej problemy mają całkowicie inny wymiar. Ludzie bezdziejni nie mają tylu powodów do zmartwień, mają o wiele większe poczucie wolności. Johanna się z tym nie zgadzała. Uważała, że to niesprawiedliwe. W ciężkich chwilach musiała dawać sobie radę sama, nie mogła liczyć na wsparcie. Była wtedy zła i zawiedziona. Czasami czuła niechęć do Nicole, bo to ona zmieniła to, co je łączyło, zaburzyła ich relacje. Od czasu do czasu udawało im się spotkać bez małej, ale bardzo rzadko. Takie przypadki można by policzyć na palcach jednej ręki. Wtedy obie mogły się odprężyć i spokojnie porozmawiać. Agnes zwykle przeproszała za swoją matczyną nadopiekuńczość i zapewniała Johannę, że wszystko zrozumie, kiedy sama urodzi dziecko.

Podeszła do okna. Na parapecie stał telefon. Wybrała numer Agnes. Miała nadzieję, że za chwilę usłyszy jej głos, ale usłyszała tylko: abonent czasowo niedostępny. Położyła się do łóżka i zamknęła oczy. Kiedyś w końcu musi zacząć normalnie zasypiać, choćby ze zmęczenia czy wyczerpania. Agnes zawsze jej powtarzała, że brak snu może doprowadzić do zaburzeń psychicznych. Po wielu bezsennych nocach spędzonych przy łóżku Nicole Agnes często była tak wyczerpana, że gdyby tylko miała pistolet, mogłaby popełnić samobójstwo. Wtedy Johanna w to nie wierzyła. Jeżeli rzeczywiście chciała umrzeć na własne życzenie, to miała do wyboru mnóstwo innych możliwości. Najprościej byłoby wyskoczyć z balkonu. Miałaby gwarancję, że się uda. Nie proponowała jej tego, bo tak naprawdę nie wierzyła, że prześladowuje ją myśl o samobójstwie. Teraz nie wiedziała, czy ktoś inny nie pozbawił jej życia. Może Agnes naprawdę nie żyje. Była przygotowana na najgorsze. Pogłaskała się po brzuchu. Zdziwiła się, że nic ją nie boli. Minął już prawie tydzień od sobotniego wieczoru spędzonego w pubie. Czuła się winna, że nie było jej przy przyjaciółce w chwili, kiedy najbardziej jej potrzebowała. Świadomość, że może pośrednio przyczyniła się do śmierci Agnes, sprawiała jej ogromny ból. Nie miała pewności, czy Agnes nie żyje, ale sama myśl o tym była straszna. Robiło jej się niedobrze, kiedy myślała o tym, jak strasznie smutna i

przybita była Agnes tego wieczoru.

Prawie nie zdawała sobie sprawy, że jest w szpitalu, i to z własnym nowo narodzonym dzieckiem. Spojrzała na małą. Miała mieć na imię Mini. Na drugie Agnes. Nawet gdyby miała się nigdy nie uporać z tą tragedią, chciała, żeby tak było. W ten sposób imię i sama Agnes nigdy nie pójdą w zapomnienie.

– Hej, Mini Agnes! Pora coś zjeść! – zawołała energicznie.

Nikt nie odpowiedział.

Podniosła kocyk i pogłaskała maleństwo. Ubranko w rozmiarze pięćdziesiąt na jej malutkim ciałku wydawało się gigantyczne. Przystawiła dziecko do piersi i poczuła wspaniały dotyk jego skóry. Ogarnął ją dziwny spokój. Postanowiła nie naciskać czerwonego guzika, nie wzywać nikogo do pomocy. Chciała spróbować nakarmić dziecko sama. Wiedziała, że w domu nie będzie guzika i nie będzie mogła wezwać pielęgniarki.

– No, mała kobietko, podano obiad – powiedziała zachęcająco.

Ale mała nie wykazywała zainteresowania ssaniem piersi. Johanna próbowała na różne sposoby, pocila się, łzy spływały jej po policzkach. Nie było nikogo, kto mógłby jej pomóc. Gdzie jesteście, do diabła. Eryk, Agnes... cholerne życie.

Drzwi się otworzyły i w progu znów stanęła młoda pielęgniarka. Spoglądała na nią z niepokojem.

– Słyszałam, że pani płacze. Stało się coś?

Johanna się przestraszyła.

– Aż tak głośno? Przepraszam. Znowu nie chce jeść – odpowiedziała z zażenowaniem.

– Dobrze, spróbujemy czegoś zupełnie innego. Czy próbowała pani karmić w pozycji leżącej?

Zmagały się z niemowlakiem pół godziny. W końcu im się udało przystawić go do piersi. Johanna się uspokoiła. Kiedy nakarmiła córeczkę, poszła obejrzeć wiadomości. Łóżeczko na kółkach pchała przed sobą. Na sofie siedziała kobieta z niemowlęciem. Johanna usiadła obok. Prezenter czytał głośno: „Znalezione na plaży w Osterlän zwłoki kobiety zostały zidentyfikowane. Podczas dzisiejszej konferencji prasowej w Ystad policja ogłosiła, że była w zaawansowanej ciąży. Niestety dziecka nie znaleziono”. Przypuszczenie, że jakiś szaleniak morduje kobiety w ciąży, sprawdziło się. Eryk miał rację. Dobrze, że się nie zgodził, żeby wystąpiła w telewizji.

Poczuła, że robi jej się niedobrze. Potem bardzo gorąco. A potem nie pamiętała już nic. Kobieta siedząca obok krzyczała:

– Halo, halo! Co pani jest? Co się dzieje? Proszę wezwać lekarza!

PIĄTEK, 3 września

TRZY RAZY W ŻYCIU naprawdę śmiertelnie się bała. Pierwszy raz, kiedy jakiś podejrzany facet szedł za nią do domu. Była przekonana, że chce ją zgwałcić. Drugi raz w Bangkoku, kiedy otoczyła ją banda wyrostków. W biały dzień, na ulicy. Po raz trzeci podczas porodu, kiedy obezwładnił ją niesamowity ból. Śmierć wydawała jej się najlepszym wyjściem.

Ale nic nie mogło się równać z tym, co czuła teraz. Agnes Malm czuła się całkowicie opuszczona, bezradna, pozbawiona cienia nadziei na ratunek. Została uwięziona w małej piwnicy bez okna, najwyżej dwa na dwa metry. Betonowa podłoga, w kącie ciekąca bez przerwy toaleta. Ani umywalki, ani bieżącej wody.

Nie wiedziała, jak długo tu jest ani kiedy ją zamknęto. Miała wrażenie, że tkwi tu od kilku tygodni, ale to raczej nie było możliwe. Przecież wciąż miała w brzuchu dziecko. Nic nie wskazywało na to, żeby miało zamiar się urodzić. Coś je teraz łączyło: ciemność. Zarówno ona, jak i jej nienarodzone dziecko byli pozbawieni dziennego światła. Ale w brzuchu było dużo cieplej, przyjemniej i bezpieczniej niż w ciemnej i zimnej norze, w której Agnes musiała spędzać niekończące się godziny i dni.

Powietrze było kwaśne i wilgotne, chłód wdzierał się pod skórę. Podskakiwała i pocierała ciało dłońmi, żeby ochronić dziecko przed wszelkim złem.

Chwilami dostrzegała smugę światła. Wtedy, kiedy ktoś przez szparę w drzwiach podawał jej jedzenie. Widziała potężną owłosioną rękę. Zapewne należąca do mężczyzny. Nie mogła oczywiście otworzyć drzwi od środka.

Nigdy nie wiedziała, kiedy to nastąpi, ale wydawało jej się, że dostaje jedzenie dość regularnie. Porządnie ugotowane, ale bez smaku. Bez przypraw. Od chwili kiedy ją porwano, jedzenie smakowało zupełnie inaczej. Przed feralną sobotą w Brantevik jadła tylko po to, żeby zaspokoić głód. Była tak zestresowana i niespokojna, że nie rozróżniała smaków. Teraz było inaczej. Całymi godzinami nie miała do roboty nic poza jedzeniem i myśleniem o tym, co jadła. Wmuszała w siebie wszystko, co jej przynoszono, nawet jeśli jej nie

smakowało. Oczywiście jadła z obrzydzeniem, nie widziała, co je.

Jedzenie nie było jednak najważniejsze. Najważniejsza była chęć ucieczki. Niestety wielkie solidne drzwi odbierały jej nadzieję. Powoli zaczynała przyzwyczajać się do ciemności. Światło właściwie nie miało większego znaczenia. I tak nie miała ani książki, ani nic innego do czytania. Zaczęła nawet widzieć coś w ciemności. Dotychczas nie zdawała sobie sprawy, że może coś widzieć bez soczewek kontaktowych. Przestała się bać ciemności. Zastanawiała się nad fenomenem sił obronnych organizmu i instynktu samozachowawczego, które dochodzą do głosu w obliczu niebezpieczeństwa. Nie potrafiła powiedzieć, jak się znalazła w tej piwnicy. Nie mogła sobie również przypomnieć, gdzie zgubiła elektroniczną nianię. Miała ją przecież przy sobie. Pamiętała tylko, że trzymała ją w ręce, kiedy zmęczona i zła wracała do pensjonatu. Usiadła wtedy na chwilę na drewnianej podłodze. Zastanawiała się nawet, czy nie wrócić po Tobbego, ale się rozmyśliła. Postanowiła, że wróci do hotelu sama. Tobbe był pijany, a ona zmęczona. Taka kombinacja nie wróżyła niczego dobrego. Kiedy chciała wstać, poczuła, że sukienka zaczepiła się o drewno. Materiał się rozerwał. Była wściekła. Coraz bardziej. Bez reszty skupiła się na swoim wzburzeniu. Wokół nie było żywego ducha. Wszyscy bawili się w pubie za rogiem. Nagle stanął przed nią jakiś mężczyzna. Znikąd. Napadł na nią. Nigdy wcześniej go nie widziała. Poczula jego wilgotną łapę na swoich ustach. Nie mogła krzyczeć, nie mogła wezwać pomocy. Tylko tyle pamiętała. Tylko tyle potrafiła sobie przypomnieć, chociaż miała mnóstwo czasu na wspomnienia.

PIĄTEK, 3 września

– SZANOWNI PAŃSTWO, podchodzimy do lądowania. Proszę zapiąć pasy i podnieść oparcia foteli.

Im bliżej domu, tym bardziej Tobbe się bał. Będzie musiał wejść do domu, w którym już nie ma Agnes.

Niemal nie zauważył, kiedy się znalazł na Industrigatan, w pobliżu plaży na Kungsholms. Minutę później zobaczył skąpany w słońcu zamek Karlbergs. Taksówkarz pomógł mu wypakować bagaże.

Postanowił wrócić do Sztokholmu z różnych względów. Upłynęło stanowczo zbyt dużo czasu, żeby nadal wierzyć, że Agnes żyje. Ostatni cień nadziei odebrało mu znalezienie przez policję zwłok ciężarnej kobiety, którą ktoś brutalnie pozbawił życia. Nie ma znaczenia, gdzie teraz będzie. W Brantevik czuł się coraz gorzej, więc postanowił wrócić do domu i zająć się córką. Szczególnie teraz, gdy Johanna i Eryk mają dość problemów z własnym dzieckiem.

Zazwyczaj kiedy wchodził do domu, Nicole wybiegała radośnie do przedpokoju, żeby się z nim przywitać. Teraz było cicho i ciemno. Jeszcze nigdy wracając do domu, nie czuł się tak podle. Poczł tak dobrze znany zapach Agnes. Zapalił światło w przedpokoju i odruchowo spojrzł na wypełniony butami regał. Sandały i klapki piętrzyły się na nim niedbale aż po sufit. Na pierwszy rzut oka można by stwierdzić, że Agnes jest fetyszystką. Ale prawda była nieco inna. Bardzo rzadko udawało jej się kupić buty, z których byłaby naprawdę zadowolona. Ciągle kupowała nowe, w nadziei, że okażą się lepsze i ładniejsze. Tobbe pomyślał o jej nieustannych próbach zaspokojenia swoich oczekiwań w tej kwestii i uśmiechnął się do siebie. Przedpokój był pełen różnych rzeczy należących do Agnes – ubrań, biżuterii. Leżały porozrzucane tu i tam. Miała ich więcej niż Nicole. Tobbe patrzył na to wszystko, ale nie śmiał niczego dotknąć. Nie zniósłby tego.

Nie potrafił nawet myśleć o tym, co się działo przed ich feralnym wyjazdem do Skanii. W domu ciągle było czuć nerwowość, z jaką pakowali walizki. Nie mógł sobie darować, że tak dużo niezłatwionych spraw zostawili na później.

Rachunki, formularze z przedszkola, ubezpieczenia. Przede wszystkim powinien najpierw przejrzeć cały ten kram. Teraz nie potrafił nawet wziąć do ręki rzeczy Agnes, nie wspominając o reszcie.

Ciężkim krokiem przeszedł przez hol i stanął w drzwiach kuchni. Kiedy wracał do domu, Agnes zwykle gotowała obiad. Do zdrowego, ekologicznego odżywiania przywiązywała szczególnie dużą wagę. Nicole żywiona była racjonalnie. Węglowodany, błonnik, tłuszcz i białko w niewielkich ilościach, świeże warzywa, wszystko ekologiczne. Przypomniawszy sobie niekończące się wykłady Agnes na ten temat i uśmiechnął się do siebie. Miał szczęście, jeśli czasem mu się udało jej przerwać, bo bardzo lubiła wbijać mu do głowy takie rzeczy. Kiedy musiał sam zrobić sobie coś do jedzenia, uciekał się do fast foodów, najczęściej kiełbasek w różnych konfiguracjach. Teraz, kiedy stał sam w pustej kuchni, pomyślał, że chętnie zmieniłby swoje kulinarne zwyczaje. Otworzył lodówkę. Uderzył go silny zapach stęchlizny. Nic jadalnego. Tego się zresztą spodziewał.

Hol i kuchnię udało mu się jakoś przeżyć, ale gdy zajrzał do sypialni, najbardziej intymnego miejsca w domu, coś w nim pękło. Nie poddawał się. Odważnie spojrzawszy nawet na ślubne zdjęcie stojące na nocnym stoliku Agnes, obok automatycznej sekretarki. Pomyślał, że Agnes mogłaby teraz leżeć w ich wspólnym łóżku, i serce zaczęło mu walić jak młot.

Łóżko było starannie pościelone. Wyglądało tak jak wtedy, kiedy wyjeżdżali. Na ścianie świeżo przyklejona tapeta w beżowe róże. Pięły się aż do sufitu. Prezent urodzinowy od Agnes. Chciała go zaskoczyć. Zaledwie dwa miesiące temu! Był szampan, truskawki, czekolada i róże. Rosły nawet na ścianie. Przypomniawszy sobie te wspaniałe chwile, wielką radość i zdziwienie, kiedy odkrył, że jego żona umie tapetować. Jeszcze dwa tygodnie temu leżeli tu razem przytuleni. Teraz łóżko stało samotne i puste.

Serce załomotało mu w piersi. Zadzwoił telefon.

– Cześć, tu Johanna. Jesteś w domu? – usłyszał w słuchawce zdziwiony głos.

– Liczyłaś na kogoś innego?

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiedziała zmieszana. – Zdziwiłam się tylko, że jesteś już w domu.

– Więc dlaczego tu zadzwoniłaś?

Johanna poczuła się zakłopotana. Co miałyby odpowiedzieć na takie pytanie?

– Ech... ja... – odchrząknęła. – Chciałam usłyszeć głos Agnes na sekretarce. Strasznie bez niej pusto. Brakuje mi jej i strasznie mi smutno. Obejrzałam wiadomości w telewizji. Co to za potwór zamordował tę kobietę?

Zacząła płakać. Tobbe poczuł się zupełnie bezradny. Przestała płakać, milczeli. W końcu Tobbe wziął się w garść.

– Posłuchaj mnie. Spróbuj tyle nie myśleć o Agnes. W każdym razie... żeby to nie miało wpływu na dziecko. Pamiętaj. Na to, co się stało, nie mamy wpływu. Ani trochę. Nic nie pomoże, jeżeli będziemy się zadręczać – powiedział z przekonaniem.

– Ja wiem. Ale tak się tylko łatwo mówi. Trudniej to zrobić. – Westchnęła. – Co mówi policja?

– Kiedy znaleźli zwłoki na plaży, zapanował chaos. Totalny rozgardiasz. Teraz szukają mordercy ciężarnych. Tak go nazywają. Pewnie uważają, że Agnes również nie żyje, ale nie mówią tego wprost. Straciłem już nadzieję, jeżeli mam być szczery.

Nie chciał mówić o ostatnim przesłuchaniu.

– Rozumiem, ale to dziwne, że do tej pory nie znaleźli ciała.

– To prawda. A jak będzie się nazywała wasza córeczka? – zapytał Tobbe. Chciał zmienić temat. Nie miał już sił rozmawiać o Agnes.

– Na pierwsze Mini, na drugie Agnes.

– Ślicznie. Agnes to piękne imię. – Poczuł, jak smutek znów przenika całe jego ciało. – Jak ona się czuje?

– Świetnie.

Nie wiedzieli, o czym jeszcze mogliby porozmawiać.

– Zobaczymy się jutro i pogadamy. Odbiorę Nicole. Ale najpierw muszę załatwić kilka spraw – dodał szybko i odłożył słuchawkę.

Z prawdziwą tęsknotą pomyślał o czasach, kiedy Agnes urodziła Nicole. Byli razem w szpitalu i czuł, że poza nimi trojgiem świat nie istnieje. Nareszcie miał rodzinę. Pamiętał, jak Agnes dzielnie walczyła z bólem podczas porodu. Naprawdę był pod wrażeniem. Została jego nową idolką. Obiecał sobie wtedy, że nigdy nie będzie twierdził, że wie, co to znaczy prawdziwy ból.

Gdyby wszystko potoczyło się normalnie, pewnie byłby teraz z Agnes w szpitalu. Trzymałby w ramionach syna, którego niedawno urodziła. Nicole przyszła na świat trzy tygodnie przed terminem. Teraz myśl o jej maleńkim braciszku stała się bardzo odległa, nierealna. Poczuł, jak po plecach przebiega mu dreszcz.

Zamknął drzwi sypialni i wrócił do holu. Potem wszedł do pokoju, który przygotowali dla dziecka. Agnes poświęciła na jego urządzenie sporo czasu. Od samego początku miał to być pokój dziecka. Najpierw zajmowała go Nicole. Przed wakacjami postanowili, że przyszła starsza siostra przeniesie się do ówczesnego gabinetu, będącego również pokojem gościnnym. Komputery chwilowo przenieśli do holu. Nie była to zbyt dobrze przemyślana decyzja. Wiedzieli, że będą musieli znaleźć jakieś inne rozwiązanie. Mała w każdym razie czuła się w nowym pokoju doskonale. Szczególnie zachwycało ją łóżko,

nad którym wisały motyle.

Kiedy tam wszedł, poczuł, jak uginają się pod nim kolana. Zrobiło mu się słabo i musiał się oprzeć o framugę. Miał wrażenie, że pcha go jakaś dziwna siła, że każe mu się narazić na niebezpieczeństwo. Rozejrzył się, musiał się do tego zmusić. Wysprząpany pokój czekający na ich drugie dziecko. Spojrzył na półki z ubrankami, na stół do przewijania, na fotel do karmienia. Pościelone łóżeczko Nicole. Nad nim karuzela z kolorowymi rybkami z Ikei. Zamknął za sobą drzwi tak szybko, jak wszedł. Zdał sobie sprawę, że przez cały ten czas wstrzymywał oddech. Nie tylko brak Agnes był czymś absolutnie nie do zniesienia. Nie mógł również znieść braku nienarodzonego jeszcze dziecka, które nosiła w brzuchu. Oczywiście tęsknił za Nicole, ale wiedział, że nic jej nie grozi, że jest w dobrych rękach. Musiał przyznać, że bał się spotkania z własną córką. Była taka podobna do matki, że nie wiedział, czy będzie w stanie na nią patrzeć. Nie chciał, żeby zauważyła, że ogarnęła go panika. Obawiał się, że udzieli jej się ten strach. Biedna mała dziewczynka, która być może będzie musiała dorastać bez mamy.

Stał w holu i włączył komputer. Uświadomił sobie, że dziennikarz nie skontaktował się z nim, chociaż obiecywał. Umówili się przecież, że będzie mógł przeczytać artykuł, zanim zostanie opublikowany. Podkreślił to wyraźnie, zanim wyszedł. A teraz wywiad można przeczytać w internecie. Poczuł, jak ogarnia go wściekłość. Nie miał nawet ochoty czytać. Nie czuł się jeszcze gotowy. Kliknął w artykuł o kobiecie znalezionej na plaży w Sandby. Zobaczył jej zdjęcie i przeszył go zimny dreszcz. Była uderzająco podobna do Agnes.

Wspomnienia z kostnicy wyblakły. Nie chciał tego pamiętać, chciał normalnie żyć. Ale co mogło być normalne w tej absurdalnej sytuacji? Nic. Jasne włosy zamordowanej wyglądały jak loki Agnes, ale zmasakrowanej twarzy nie sposób było porównać z jej pięknymi rysami. Po raz pierwszy w życiu widział martwego człowieka. Podczas studiów nigdy nie chciał brać udziału w obdukcji. Ta kobieta została brutalnie i bezwzględnie zamordowana, nie zmarła śmiercią naturalną. Ran na jej brzuchu nie chciał oglądać. Wystarczyło spojrzeć na kolczyki, których Agnes nigdy nie nosiła, żeby wiedzieć. Nigdy nie zapomni tego widoku. Do końca życia o każdej porze dnia i nocy będzie mógł odtworzyć chwile, które spędził w kostnicy. Sekunda po sekundzie. Nawet nie potrafił sobie wyobrazić, że to może nie być Agnes. Był pewien, że będzie musiał się z nią pożegnać. A potem miał o to do siebie żal i czuł się winny.

Ofiara okazała się kimś innym. A to oznaczało, że ktoś inny stracił kobietę, którą kochał, kogoś bliskiego. Spojrzył na zdjęcie zrozpaczonej matki opowiadającej o córce. Na pewno wielu innych ludzi cierpiało i niepokoiło się, kiedy zniknęła. A potem usłyszeli tę makabryczną wiadomość. Potrafił sobie

wyobrazić, jak się teraz czuje ojciec tamtego nienarodzonego dziecka, jaką przeżywa tragedię. Dziecka nie odnaleziono, ale zna odpowiedź na pytanie, co się stało. On musiał się pogodzić ze świadomością, że może się nie dowiedzieć do końca życia. To straszne. Tak bardzo chciał wiedzieć, co się stało z Agnes. Chciał wiedzieć. Nawet gdyby miał poznać najgorszą prawdę.

PIĄTEK, 3 września

MATKA AGNES, Viola Hammarsten, przechadzała się nerwowo po mieszkaniu. Miała na sobie szlafrok. Od czasu do czasu obrywała zeschnięte liście z rosnących w doniczkach kwiatów. Z ubolewaniem stwierdziła, że na pelargonii siedzą mszyce. Po raz pierwszy od pięćdziesięciu sześciu lat. Tworzyły czarne skupiska kropek. W kształcie gruszki. Gdyby nie ciągły stres, poświęciłaby kwiatom więcej uwagi. Podlewałaby je odstaną wodą. Ale teraz było już na to za późno. Wzięła doniczkę do ręki, wyszła na klatkę schodową i wyrzuciła ją do zsypu. Odgłos wydawany przez spadającą metalową rurą roślinę był bardzo nieprzyjemny.

Nie potrafiła sobie teraz radzić z emocjami. Nawet z tymi wywołanymi utratą kwiatka.

Życie potraktowało ją brutalniej, niż się spodziewała. Zwłaszcza życie zawodowe. Właściwie odetchnęła z ulgą, kiedy zaproponowano jej pół etatu na poczcie. Ciągłe reorganizacje i przesunięcia straszliwie ją niszczyły psychicznie. Nie miała z pracy najmniejszej satysfakcji i często się zastanawiała, czy nie zacząć wszystkiego od nowa. Albo czy nie załatwić sobie zasiłku. Rozważała tę możliwość od jakichś pięciu lat, ale dotychczas nie zrobiła w tej sprawie nic konkretnego. Potrzebowała motywacji, kopa w tyłek, ale nikt nie chciał tego dla niej zrobić. Zostawiła więc sprawy własnemu biegowi.

W jakimś sensie czuła się współwinna zniknięcia córki. Chociaż nie potrafiłaby powiedzieć dlaczego. Ale jeżeli to rzeczywiście on, powinna niezwłocznie zawiadomić policję.

Stała przed wiszącym w przedpokoju długim wąskim lustrem. Spojrzała na siebie. Chciała się zmierzyć ze sobą i swoimi wątpliwościami. Stać z nimi oko w oko. Wszystko wskazywało na to, że jej najgorsze matczyne obawy właśnie się spełniły. Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej? Od zniknięcia Agnes minęło już sześć dni. Sześć długich dni. To przecież strasznie dużo czasu. W ciągu sześciu dni można wyruszyć w podróż, sprzedać mieszkanie, znaleźć nową pracę albo nawet wyjechać za granicę. Można nawet kogoś zabić. Na to nawet nie trzeba aż sześciu dni. Wystarczy sześć minut, może nawet sześć sekund.

Powinna była zawiadomić policję już dawno, ale sparaliżował ją strach. Kolejny bardzo ważny dzień przeciekał jej przez palce, zanim zdążyła cokolwiek zrobić. Przez krótką chwilę nienawidziła samej siebie, ale stłumiła to uczucie. Bała się.

Z rozmyślań wyrwał ją dźwięk dzwonka. Zerwała się przestraszona. Nigdy nikt jej nie odwiedzał. Z wyjątkiem jednej osoby. Minęło kilka sekund, zanim dzwonek zadzwieczył ponownie. Wstała z fotela i poczłapała w pantoflach do przedpokoju. Zastanawiała się, dlaczego właściwie nie kazała wymontować tego dzwonka. Znieruchomiała. Zatrzymała się w obawie, że podłoga zaskrzypi. To na pewno on. Miała nadzieję, że sobie pójdzie, jeżeli nie otworzy.

Poczuła, że puls jej przyspiesza. Dziękowała Bogu, że nie zapomniała założyć łańcucha i że mogła spojrzeć przez wizjer i zobaczyć, kto stoi za drzwiami. Bała się, ale postanowiła cicho podejść do drzwi i sprawdzić kto to. Ciekawość zwyciężyła. Kiedy dzwonek zadzwonił po raz kolejny, zastygła w bezruchu. Czyżby wiedział, że jest w domu?

Odległość od drzwi do salonu wydawała jej się teraz dystansem maratońskim. Wciąż się zastanawiała, czy spojrzeć przez wizjer, gdy nagle usłyszała zniecierpliwiony, podniesiony głos.

– Przecież wiem, że jesteś w domu! Otwórz, do cholery!

Zimny, natarczywy, przepełniony nienawiścią głos. Tak jak poprzednio. Dzieliły ich jedynie cienkie drzwi. Odruchowo cofnęła się kilka kroków i rozejrzała, jakby szukała drogi ucieczki. Okno nie było najlepszym rozwiązaniem – mieszkała na czwartym piętrze. Nie przychodził jej też do głowy nikt, do kogo mogłaby zadzwonić i poprosić o pomoc. Nikt się nawet nie dowie, że coś mi się stało, pomyślała w panice. Niespodziewanie usłyszała jakieś głosy na klatce. Ktoś nadchodził, żeby ją uratować. Jak anioł. Głos mówił coraz wyraźniej i szybciej, chociaż ciszej.

– Jeszcze tu wrócę, i wtedy mi otworzysz. Bo jak nie, to to zrobię. – Wysyczał to tak, że wyraźnie słyszała każde słowo.

Zaczęła się trząść, a potem rozplakała się z bezsilności. Pomyślała, że musi zawiadomić policję. Ryzyko było duże. Mogła bardzo pogorszyć sytuację, a życie w podwójnej niepewności byłoby nie do zniesienia. Zaginięcie Agnes i jego groźby. Gdyby jej nie napędził tyle strachu i nie groził, na pewno już dawno zawiadomiłaby policję. Spojrzała w kuchenne okno. Na parapecie nie było już pelargonii. Zostało tylko smutne puste miejsce.

SOBOTA, 4 września

PO TYM, CO SIĘ ZDARZYŁO poprzedniego dnia, Johanna została na obserwacji na jeszcze jedną dobę. Lekarze nie stwierdzili niczego szczególnego, omdlenie tłumaczyli nagłym spadkiem ciśnienia. Teraz już nic nie stało na przeszkodzie, żeby wróciła do domu.

Eryk wyglądał nie najlepiej, kiedy przyszedł po nią z Nicole. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Tobbe jej nie odebrał.

Eryk kupił fotelik dla dziecka. Niebieski materiał w małe brązowe misie. Johanna uznała ten wybór za katastrofę.

– Kupiłeś go na wyprzedaży czy była promocja? – zapytała z nieukrywanym niezadowoleniem.

– Chcę rysować! – marudziła Nicole.

– Cicho, tu nie wolno krzyczeć. Będziesz rysować, jak wrócimy do domu. – Eryk odwrócił się do żony.

– O co pytałaś, kochanie?

– Nic ważnego – odpowiedziała wymijająco. W samochodzie usiadła wygodnie obok Eryka i zamknęła oczy. W ten sposób mogła sobie przynajmniej wyobrazić, że jest zupełnie gdzie indziej, w innej rzeczywistości, w innym, szczęśliwszym życiu.

Po kilku minutach otworzyła oczy i wyjrzała przez okno. Świat wydał jej się ogromny i straszny. Ożywiony ruch na ulicach, mnóstwo szalonych motocyklistów, przejeżdżających na czerwonym świetle kierowców. W powietrzu unosił się zapach spalin. Nie chciała, żeby jej małe córka musiała je wdychać niczym jeszcze nieskażonymi płucami.

Eryk skręcił na parking przy Bergsgatan i zaparkował.

– Witajcie w domu! – zawołał z dobrotliwym uśmiechem.

W domu wszystko wyglądało jak zwykle. Przybyło tylko kilka zabawek stosownych dla dwuletniej Nicole. Wybiegł myślą w przyszłość. Może za dwa lata będą mieli dwoje dzieci? Odsunął jednak tę myśl dość szybko. Wiedział, że przez kilka najbliższych lat nie będą nawet myśleć o kolejnym porodzie.

Nicole zajęła się rysowaniem, a on nareszcie mógł się zająć swoją małą śpiącą

córeczką. Po chwili zorientował się, że Johanna wygląda na zakłopotaną. Podeszedł do niej, objął ją i przytulił.

– Nie zdążyłem wszystkiego załatwić, kochanie. Nie mamy nic na obiad. Skoczę raz-dwa i zrobię zakupy.

– Dobrze, jedź. Kup kilka paczek pampersów. Najmniejszych, jakie będą.

– Poza tym... nie wiem, czy wiesz, ale Tobbe wrócił – dodał Eryk.

– Wiem.

– Zadzwoń do niego i zapytaj, kiedy ma zamiar odebrać Nicole. Powiedz, że zrobimy lunch na dwunastą. Może z nami zje.

Kiedy tylko Eryk zamknął za sobą drzwi, Johanna wybrała numer Tobbego. Brzmiał smutno, ale ucieszył się z zaproszenia i z tego, że się spotka z córką.

– Przyjdę za pół godziny – powiedział.

Pół godziny wydawało jej się wiecznością. Najpierw obie panny zrobiły w pieluchy. Potem Nicole upuściła szklanekę z mlekiem. Wreszcie rozległo się pukanie. Była już niemal na granicy wytrzymałości. Na widok Tobbego otrząsnęła się. On przecież ma jeszcze gorzej. Wyglądał bardzo mizernie. Przywitali się ciepło, mocno się objęli. Podeszedł do córki. Siedziała przy stole i lepiała coś z plasteliny.

– Tata! – wykrzyknęła radośnie.

– Witaj, serduszek, skarbie. Tak się za tobą stęskniłem!

Nicole spoglądała na ojca z powagą.

– Kocham cię, tatusiu – powiedziała. – Ja już mam brwi.

Tobbe i Johanna wybuchnęli śmiechem. Na chwilę się odprężyli. Smutna rzeczywistość przypominała im o sobie już po kilku sekundach. Przestali się śmiać. Tobbe ścisnął córkę, aż zaczęła protestować. Nie miała czasu na pieśczęty, chciała układać puzzle. Johanna stała jak słup soli i patrzyła na nich. Na szczęście mała Mini zaczęła kwękać i musiała się nią zająć.

– Mogę obejrzeć wasze dzieło? – zapytał Tobbe.

– Jasne, chodź. Tu jest nasza wierna kopia Eryka – odpowiedziała z dumą.

– Jaka śliczna! Dobra robota!

Johanna zauważyła, jak się starał, żeby to zabrzmiało radośnie. Przez ostatni tydzień bardzo się postarzał. Nietrudno było sobie wyobrazić, jak źle się czuje. Włosy miał zmierzwione i nieumyte, ubranie przybrudzone. I nie pachniał najlepiej.

– Napijesz się kawy? – zapytała.

– Tak, poproszę.

– Espresso?

To się stało tak nagle. Tobbe wszedł do kuchni po filiżankę i ciastko z migdałem. Nie zauważyła go. Kiedy się odwróciła, żeby spytać, czy chce cukier,

stał dokładnie naprzeciwko niej. Patrzył na nią dziwnie, coś w jego spojrzeniu się zmieniło. Nie potrafiła odgadnąć, co to oznacza. Przyciągnął ją do siebie. Nie mogła się cofnąć, bo opierała się o blat.

Broniła się. Objął ją tak mocno i gwałtownie, mięśnie miał tak napięte, że prawie straciła oddech. Stali chwilę bez ruchu, potem poczuła, jak uścisk słabnie. Tobbe zaczął się trząść. Płakał, ale nie przestawał jej ścisnąć. Ostrożnie pogłaskała go po plecach.

– Gotowe! – zawołała Nicole.

Tobbe się odsunął i spojrzał jej prosto w oczy.

– Tak bardzo mi jej brakuje. Przepraszam, że objąłem cię tak mocno.

SOBOTA, 4 września

NIGDY NIE MIAŁA PROBLEMU z przebywaniem w ciasnych pomieszczeniach, ale ogarniało ją coś w rodzaju klaustrofobii. Obudziła się w bardzo małej ciemnej piwnicy. Była w szoku, nic nie pamiętała i nic nie rozumiała. Prawie się czołgając, szukała wyjścia, drogi ucieczki. Niestety nie znalazła drzwi. Wymacała tylko zimne betonowe ściany. Po jakimś czasie znalazła drzwi, ale okazały się zamknięte od zewnątrz. Nie mogła tego pojąć.

Paniczny strach jej nie opuścił, ale zawładnął nią coraz rzadziej. Teraz, po kilku dniach, ogarnęła ją apatia. Wciąż powracały natrętne myśli o tym, że już nigdy nie zapanuje nad swoim życiem.

Zastanawiała się, czy tylko przypadek sprawił, że właśnie ona została uwięziona w tej ciemnej celi. Mężczyzna, który ją porwał, nigdy z nią nie rozmawiał. Nie odezwał się nawet słowem.

Od chwili kiedy ją uwięził, miała dużo czasu na rozmyślanie o życiu. Zdecydowanie więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Wykańczało ją to. Wciąż wracało pytanie: gdzie i dlaczego ją zamknął i kiedy ten koszmar się skończy. Nie miała pojęcia, gdzie jest i kim jest mężczyzna o szorstkich, owłosionych rękach.

Od czasu do czasu popłakiwała, choć wiedziała, że to nie ma sensu. Nic nie było w stanie jej pocieszyć. Samotność doprowadzała ją do rozpacz. I do szaleństwa. Świadomość, że jest zamknięta i że nie ma żadnych szans, by pomóc sobie samej, była naprawdę straszna. Stała się straszna już po kilku godzinach. Od tej pory minął już przynajmniej tydzień. A na pewno cztery, pięć dni. Zanim się tu znalazła, była taka niemiła dla swoich przyjaciół. Chodziła jak chmura gradowa. Teraz żałowała. Johanna na pewno będzie ją wspominać jako osobę niewdzięczną i kłótniwą. Przypomniała sobie, jak siedziała i płakała, że nikt jej nie rozumie. Próbowala ją wtedy pocieszać i zapewniała, że to właśnie ona najlepiej ją rozumie i wie, jak jej ciężko. Wtedy była przekonana, że ich życie jest tak różne jak dzień i noc. Johanna nie odpowiadała za nikogo i za nic oprócz siebie. Skąd miała wiedzieć, jak ciężko jest młodej matce w zaawansowanej ciąży. Eryk starał się dzielić z żoną wszystko, troszczył się o nią, masował jej

stopy, załatwiał różne sprawy, robił zakupy, a nawet jeździł na stację benzynową po słodycze, kiedy miała ochotę coś schrupać. Niestety Tobbe był inny. Na to nic się nie dało poradzić. Posmutniała. Nawet w ten ostatni wspólny wieczór jej nie oszczędził. Nawet wtedy nie starał się być z nią. Wstydziła się, że tak wybuchła, kiedy usypiali Nicole. Najtrudniej jej było spojrzeć w oczy Johannie i Erykowi, kiedy wróciła do kuchni. Teraz, z perspektywy czasu, nie mogła pojąć, po co w ogóle poszła z nimi do pubu. Nie chciała im robić przykrości. To był w końcu ich ostatni wspólny wieczór w Brantevik. Potem zachowanie Tobbego... Jego zły humor udzielił się jej, więc chciała wracać do domu. Wciąż pamiętała, jak fatalnie się czuła. Całkowicie niezrozumiana przez świat i samotna jak palec opuściła lokal. Tobbe się wygłupił, a jej było smutno i była wściekła. W drodze do pensjonatu przestała się złościć, a zaczęła oskarżać samą siebie. Zastanawiała się, czy to aby nie kryzys trzydziestki. Do trzydziestki brakowało jej pół roku. a takie lęki często ogarniają ludzi, którzy nie czują się spełnieni. Tych, którzy nie stworzyli trwałych związków, a czują, że ich biologiczny zegar tyka bezlitośnie, jak odbezpieczona bomba. Ona się tego nie bała. Może trochę w związku z pracą. Nienawidziła pracować na zmiany i tego poczucia, że w oczach innych ludzi jest kimś mniej wartościowym niż na przykład lekarze. Ale zawód był jej świadomym wyborem. To na pewno nie był kryzys. Problemem był tylko sen, a właściwie jego brak. Przypomniała sobie, jak marzyła o tym, żeby na kilka tygodni przed porodem zapaść w sen zimowy.

I właśnie teraz, jak na ironię, to marzenie się spełniło. Tak bardzo tego żałowała. Gdyby tylko mogła cofnąć czas! Próbowwała uciekać w marzenia, w fantazje o normalnym życiu. Rzeczywiście bywała smutna, ale była zadowolona. Problemy, które się zdarzały, widziała jako zadanie do rozwiązania w sposób, który nie pochłaniałoby zbyt wiele energii. Oboje z Tobbem mieli wady, ale nie powinna była się z nim kłócić z byle powodu. Nie powinna robić scen tylko dlatego, że była niewyspana. Problemy z Nicole powinni rozwiązywać tak, żeby to nie pogarszało ich wzajemnych relacji. Była przecież dokładnie taką matką, o jakiej marzyła, kiedy była mała. Nie chciała prowokować nowych spięć, ale je łagodzić. Kiedy była strasznie wściekła, wychodziła, żeby się uspokoić i zastanowić, zanim coś powie. Poród, który ją czekał i którego bardzo się bała, miał być bolesny, ale przecież do wytrzymania.

Życie jednak płała figle. Trzask otwieranej i zamykanej zasuwki wyrwał ją z rozmyślań. Uświadomiła sobie, że to wszystko, o czym teraz myśli, może już nigdy nie stać się rzeczywistością. Ta myśl sprawiła jej ogromny ból.

– Halo! Czego ode mnie chcesz?! – zawołała z rozpaczą, jak wiele razy wcześniej. Ale nikt jej nie odpowiedział.

Usłyszała tylko kroki w oddali. Podniosła talerz z resztkami wyschniętego

jedzenia i trzasnęła nim o podłogę.

Coraz bardziej niepokoiła się o dziecko, które miała w sobie. Nie miała pojęcia, co zrobi, jeśli nagle zacznie rodzić. Teraz byłoby to o kilka tygodni za wcześnie, ale nie wiedziała, jak długo jeszcze ten ktoś będzie ją trzymał w zamknięciu ani czy dziecko nie zechce przyjść na świat przed terminem. Ból będzie musiała jakoś wytrzymać, nie ma wyboru. Bała się tylko, że może dojść do jakichś komplikacji. Dziecko może się przecież źle ułożyć, a wtedy normalny poród okaże się niemożliwy. Nagle poczuła ból w plecach. Nie możesz teraz zacząć rodzić, nie możesz teraz zacząć rodzić, powtarzała jak mantrę. Gdyby nawet miała tu umrzeć, jest w niej jeszcze ktoś maleńki, kto musi przeżyć. Właśnie ten ktoś zagrzewał ją do walki.

Nadzieja umiera ostatnia, powtarzała sobie. Niestety to jej nie pomagało zapomnieć o tym, że niepewność i strach już wbiły szpony w jej ciało. Nawet modlitwy wydawały jej się bezsensowne. W jej głowie kołatało się bezlitośnie powracające jak bumerang pytanie: Czego on ode mnie chce?

SOBOTA, 4 września

POKÓJ PRZESŁUCHAŃ był mały. Pomalowano go na jasnożółto, wyglądał neutralnie. Prostokątny stół i trzy krzesła. Na stole stał magnetofon. Lars Ræffel i Lisa Moghimi siedzieli naprzeciwko mocno zdenerwowanego Willy'ego Hansena. Zatrzymano go na lotnisku w Sturup.

Ræffel zanotował godzinę – jedenasta dwadzieścia trzy – i włączył dyktafon. Przesłuchanie miała prowadzić Lisa, więc musiał się zadowolić rolą przysłuchującego się. Postanowił trzymać się z tyłu i wtrącać się tylko wtedy, kiedy to będzie absolutnie konieczne.

– Czy wie pan, że we wtorek trzydziestego pierwszego sierpnia na plaży w Sandby znaleziono zwłoki pańskiej żony Marie Hansen? – zaczęła Lisa.

Hansen wpatrywał się tępo w stół.

– Tak, wiem.

– Kiedy się pan o tym dowiedział?

– Dzisiaj, kiedy wróciłem z Kopenhagi.

– Nie czyta pan gazet?

– W ostatnich dniach nie miałem możliwości.

– Po co pan tam pojechał?

– W celach handlowych, jestem przedsiębiorcą.

– Czym się pan zajmuje?

– Naprawiam i sprzedaję motocykle.

– Pojechał pan sam?

– Tak.

– Dlaczego nie można się było do pana dodzwonić? O ile wiemy, pańska żona była w zaawansowanej ciąży.

Hansen potrząsnął głową.

– Poprosiła, żebyśmy sobie zrobili przerwę. Chciała wyjechać, zebrać myśli. Ostatnio dość często się kłóciliśmy, więc kiedy nie wracała z klasztoru, pomyślałem, że ja też powinienem wyjechać. Już dawno to planowałem. Wyszedłem z założenia, że pewnie postanowiła się ze mną rozwieść.

– Kłóciliście się dość często, mówi pan. A o co?

Hansen spojrział na Lisę tępym wzrokiem.

– Jak wszyscy. Od czasu do czasu się kłóciliśmy, ale przeżyliśmy też bardzo dużo dobrych chwil. Niestety żona nie była ze mnie do końca zadowolona, nie wiem dlaczego. – Zaczął płakać.

Niech to szlag, pomyślał Räßfel. Przecież ten facet jest wiarygodny i szczerzy, nie jest szaleńcem, seryjnym mordercą. Przeszukanie ich mieszkania również nie naprowadziło ich na żaden ślad. Nie znaleźli żadnego punktu zaczepienia. Ale okoliczności zdecydowanie przemawiały przeciwko niemu.

– Dlaczego nie dał pan znaku życia, kiedy pana szukaliśmy? Dzwoniliśmy do pana wielokrotnie, zostawialiśmy wiadomości w poczcie głosowej.

– W poczcie głosowej nie było żadnych wiadomości, mogę przysiąc. Gdybym wiedział, co się stało, na pewno natychmiast wróciłbym do domu. Przecież to jakiś koszmar. Całe moje życie legło w gruzach.

– Czy ktoś może potwierdzić, że był pan w Kopenhadze?

Hansen zaczął się zastanawiać.

– Wyjechałem w poniedziałek rano. Powinienem mieć gdzieś bilet.

Lisa spojrzała na Räßfela. Odebrał to jako zachętę, więc zapytał:

– Gdzie pan był w piątek i w sobotę?

– W domu. Miałem trochę pracy. Zamontowałem regał, pomalowałem ścianę w pokoju dziecka, i takie tam. Chciałem zaskoczyć Marie, jak wróci do domu. Chciałem, żeby poczuła, jak bardzo ją kocham.

Räßfel pytał dalej, chociaż cały czas myślał o tym, że bardzo dobrze rozumie tego gościa, że nawet mu współczuje.

– Innymi słowy nie ma pan alibi.

– Alibi? Jak to? Chyba nie podejrzewacie, że zabiłem własną żonę? – wybuchnął Hansen. Dopiero teraz zrozumiał powagę sytuacji. W geście rozpaczy szeroko rozpostarł ramiona.

– Ależ tak, jak najbardziej – odpowiedział Räßfel szybko. – Dlatego chciałbym zapytać o dwa szwy, które założono pańskiej żonie z tyłu głowy.

– Szwy? Jakie szwy?

– W piątek pańska żona zgłosiła się do ambulatorium. Miała rany z tyłu głowy. Otrzymaliśmy informację, że miał pan z tym coś wspólnego.

Hansen spochmurniał.

– Nie miałem z tym nic wspólnego. Nigdy bym jej nie uderzył!

– Uderzył? Nie powiedziałem, że ją pan uderzył, tylko że się pan przyczynił do powstania tych ran.

– Niech pan idzie do diabła!

– Słucham?

– Nic. Powiedziałem, że żądam adwokata.

Räffel i Moghimi zrozumieli, że to nie ma sensu.

– Adwokata z pewnością będzie pan potrzebował. Jest pan aresztowany.

SOBOTA, 4 września

ROSITA ANDERSSON nie potrafiła zapomnieć o tym, co się stało w ubiegłą sobotę. Dręczyły ją koszmarne sny, przed oczami wciąż przesuwały się te same obrazy. Nawet jeśli przez chwilę jej się udawało o tym nie myśleć, wszystko wracało, jak tylko wzięła do ręki gazetę albo włączyła telewizor. Nie mogła nie zauważać ciągłych komunikatów i reportaży o zaginionej w Brantevik Agnes Malm.

Śledziła wiadomości w mediach i naprawdę się bała. Szczególnie teraz, po tym jak znaleziono zwłoki Marie Hansen.

Od tamtego feralnego wieczoru bała się również o siebie. Nie wiedziała, komu mogłaby zdradzić swoją tajemnicę. Ta historia nie była przecież całkiem niewinna. Postanowiła zwierzyć się najlepszej przyjaciółce, Andrei. Zazwyczaj dobrze jej radziła. Dzielily się wszystkim – pierwszym wypitym piwem, pierwszym wypalonym papierosem. Na szczęście jednak nie pierwszym stosunkiem, ale to był wyjątek. Andrea była dla niej jak siostra, której nigdy nie miała. Wiedziała, że może na nią liczyć w każdej sytuacji.

Umówily się o pierwszej, w bibliotece. Andrea dorabiała tam przy inwentaryzacji. Codziennie, nawet w weekendy.

Idąc do biblioteki, zastanawiała się, jakie zrobi wrażenie, czy wszyscy zwrócą uwagę tylko na jej obfity biust. Nosila rozmiar D. Stanik i tak z trudem mieścił jej duże piersi. Nie była tym zachwycona. Pytała nawet, ile by kosztowało ich zmniejszenie, ale nie mogła sobie pozwolić na taki wydatek. Przynajmniej na razie, dopóki zarabiała tyle, ile zarabiała.

Podeszła do prowadzących na podwórzu podwójnych przeszklonych drzwi. Otworzyły się przed nią automatycznie. Drzwi do biblioteki nie wyglądały już tak zachęcająco. Musiała je otworzyć sama, w dodatku wymagało to sporo wysiłku. Wszystkie cztery komputery stojące przy wejściu były zajęte, ale Andrei nie było przy żadnym z nich. Stała przy jednym ze stanowisk w wypożyczalni, za kontuarem. Wyglądała na bardzo skupioną. Rosicie bardzo imponowało to, że jej przyjaciółka ma prawdziwą pasję, historię sztuki. Wydawało się jej to trochę nudne, ale Andrea studiowała bez najmniejszej

skargi. Zazdrościła jej wytrwałości. Chciałaby mieć choć połowę jej siły woli. Wtedy na pewno nie musiałyby się obawiać bezrobocia.

– Cześć, jestem trochę wcześniej – powiedziała i usiadła w małym pomieszczeniu z oknami na ulicę.

Andrea odwróciła się zaskoczona.

– Cześć, to już pierwsza? Niemożliwe. Jak ten czas szybko leci, kiedy człowiek jest zajęty – powiedziała i mrugnęła do niej porozumiewawczo. – Tu nie możemy siedzieć, jest zbyt ciasno. Gdzie mogłybyśmy pogadać?

Rosita miała ochotę zaszyć się w jednym z pomieszczeń dziecięcego teatryku Kacperek, ale stamtąd widać było czerwony budynek komisariatu policji. W podwórzu echo niosło nawet szept.

– Usiądźmy gdziekolwiek w bibliotece, gdzie jest trochę spokojniej.

– Jasne, chodź za mną! – powiedziała Andrea.

W bibliotece nie było zbyt wielu osób, więc przysiadły na ławce przy oknie wychodzącym na parking. Rosita wyjrzała przez okno. Zastanawiała się, jak zacząć. Nie miała pomysłu, jak to ująć. Minął tydzień, a ona zdecydowała się opowiedzieć o tym wszystkim dopiero teraz. Po stu sześćdziesięciu ośmiu godzinach. To chyba trochę późno.

– Boję się czegoś – zaczęła.

Andrea musiała wyczytać z jej twarzy, że nie czuje się dobrze. Spojrzała na nią z powagą i cierpliwie czekała na ciąg dalszy.

– Wiesz, że pracowałam w Branterögen w ubiegłą sobotę, zanim zamknęli po sezonie. Andrea skinęła głową.

– Tak. To tam zaginęła ta babka w ciąży, prawda? Masz na myśli tamten wieczór? Widziałaś coś?

– Nie, niezupełnie, ale coś się stało.

– Co takiego? – Andrea wyglądała na zaaferowaną. – Co takiego się stało?

– Mąż tej Agnes, Tobias... on i ja... – jąkała się Rosita.

– Przestań. Przespałaś się z nim? – prawie wykrzyczała Andrea.

Rosita przeraziła się, że ktoś ją usłyszy. Poprosiła, żeby mówiła ciszej. Wbiła wzrok w blat stojącego obok stołu i niemal bezgłośnie wyszeptała:

– Prawie.

– Jasna cholera, to dopiero nowina. No fajnie, jeszcze będziesz gwiazdą. Niech cię diabli. A poza tym... co za dupek! Aleś sobie wybrała!

– Zaczekaj, jeszcze nie skończyłam. To było w tym samym czasie, kiedy jego żona zaginęła...

– Jak to? – niecierpliwiła się Andrea.

Rosita nie chciała mówić dalej, ogarnęły ją wątpliwości. Chyba tego nie przemyślałam... Takimi tajemnicami lepiej się z nikim nie dzielić. Zrozumiała to

zbyt późno. Jeśli się powiedziało A, trzeba powiedzieć B, jak mówi stare porzekadło. Postanowiła więc mówić dalej.

– Byłam z nim w kiblu...

– Co? Z nim w kiblu? Byliście razem? To znaczy pieprzyliście się?

– Nie, to nie tak. On był kompletnie pijany – jęczała Rosita.

– O Boże, co za świnią!

– Wiem, przepraszam.

– Nie ty, na litość boską, ten fagas!

– Kiedy zobaczyłam, że jego żona idzie w stronę wyjścia, podeszłam do niego i spytałam, jak się czuje. Wyglądał na smutnego i nieszczęśliwego. Zaciągnął mnie do łazienki i zaczęliśmy się całować. Po jakimś czasie przestał, jakby chciał się upewnić, że nikt nas nie widzi. Nic więcej nie było. To wszystko moja wina, wiem.

Rosita wpatrywała się w blat stołu, jakby nie miała odwagi spojrzeć na przyjaciółkę. Wreszcie poczuła, że musi jej spojrzeć w oczy. Wyglądała na zakłopotaną.

– Andrea, proszę cię, nie piśniesz ani słowa, prawda? – jęczała Rosita, patrząc jej prosto w oczy.

– Jasne, że nie. Nie rozumiem, po co pytasz – powiedziała i ścisnęła ją za rękę.

SOBOTA, 4 września

ROSENLUND BYŁ WYRAŹNIE zadowolony, że jest jedynym dziennikarzem, któremu udało się przeprowadzić wywiad z Tobiasem Malmem. Żeby nie powiedzieć – przeszcześnie. Szczególnie ważne było jednak to, że Myggan postanowił wydrukować jego artykuł, mimo tej gadaniny o przymusowym urlopie. Rosenlund miał jednak świadomość, że z jednego artykułu nie uda mu się wyżyć zbyt długo. Zwłaszcza że jego dzieło zostało już opublikowane i z pewnością wielu już o nim zapomniało. Taka zresztą jest brutalna prawda o pracy w wieczornej gazecie. Z konferencji prasowej, która odbyła się w piątek, nie wyniósł żadnych szczególnych informacji i musiał napisać to samo co wielu innych dziennikarzy. Teraz chciał się dobrać do męża zamordowanej Marie Hansen. W ten sposób mógłby znów zaistnieć. Niestety okazało się to niemożliwe.

Z beznadziejnej nudy wyrwał go dzwonek telefonu. Usłyszał kobiecy głos, dziwnie drżący.

– Dzień dobry, połączono mnie z panem. Czy to pan pisze o Agnes Malm?

– Tak, to ja – odpowiedział beznamiętnie.

Codziennie wydzwaniali do niego różni wariaci. Nauczył się ich słuchać jednym uchem.

– Chciałam zapytać, ile kasy można dostać za newsa.

To jedno zdanie wystarczyło, żeby Rosenlund zamienił się w słuch. Przyjął tę swoją półleżącą pozycję, nogi położył na tymczasowo przystosowanym do pracy biurku. Serwetka w biało-niebieską kratkę spadła na podłogę.

– Czasem nie płacimy nic, a czasem jesteśmy skłonni wyłożyć kilka grubszych banknotów. Jeżeli informacja jest rzeczywiście bardzo interesująca.

Kobieta jakby się zastanawiała, więc mówił dalej, żeby się nie rozmyśliła:

– Jest ktoś, kto mógłby potwierdzić tego pani newsa?

– W pewnym sensie tak. Jaką mam gwarancję, że dostanę pieniądze, jeżeli panu powiem?

– Musi mi pani po prostu zaufać. Jeżeli rzeczywiście będzie to materiał na dobry artykuł, obiecuję, że zapłacę pani osobiście.

– Dobra, zastanowię się. Jeszcze zadzwonię.

Często się to zdarzało. Ludzie chcieli sprawdzić, ile mogą dostać od innych redakcji wieczornych gazet, albo chociaż sprawdzić, co powiedzą. A wtedy zawsze istniało duże ryzyko, że cenne informacje usłyszy ktoś inny.

– Niech pani zaczeka – próbował ją powstrzymać. – Jeżeli mi pani od razu powie, o co chodzi, obiecuję, że od razu podam kwotę i osobiście dopilnuję, żeby ją pani wypłacono.

– No nie wiem... cholera... No dobra.

– Słucham... – Rosenlund wydawał się zirytowany tą zwłoką.

– Tego wieczoru, kiedy zaginęła Agnes Malm, stało się coś, o czym Tobias Malm nikomu nie powiedział.

– Co takiego? O czym miał nie powiedzieć i dlaczego?

– Bo to dość delikatna sprawa, oględnie mówiąc.

– Ha, ha! Może położył się na jakiejś babie, jak tylko zniknęła jego żona, co? – zapytał z przekąsem i zaśmiał się szyderczo.

W słuchawce zapadła cisza. Przez chwilę żałował, że użył takich słów i że powiedział to takim tonem.

– Halo, jest pani tam? – zapytał, przywołując się do porządku. To mogło być całkiem interesujące. – Tak było? – zapytał jeszcze raz z naciskiem.

– Taaak – potwierdziła kobieta.

– To była pani?

– Ja? Nie, ja nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. To była kelnerka, o której pan pisał. Rosita Andersson. Obmacywali się w toalecie. Nie wolno panu w żadnym wypadku ujawnić, że wie pan to ode mnie. Zamordowałyby mnie.

– Zawsze chronimy źródła. Nie musi się pani niczego obawiać. A kim pani jest?

– Jestem jej znajomą.

– Powiedziała to pani osobiście?

– W pewnym sensie. Słyszałam, jak opowiadała o tym przyjaciółce. W bibliotece.

– Jest pani pewna, że dobrze pani słyszała?

– Absolutnie tak.

Rosenlund zanotował i obiecał, że jej niezwłocznie zapłaci. Za wizytę w bibliotece zainkasowała trzy tysiące koron. Rosenlund nie mógł zrozumieć, jak ludzie mogą się sprzedawać za głupie parę groszy. Rosita Andersson nie pisnęła policji ani słówka, a to oznaczało, że naprawdę się obawiała ujawnienia tego szczegółu.

Nie przejął się zbyt jej obawami. Uważał, że lepiej o tym napisać, niż pytać Malma. Zimna kalkulacja kazała mu zakończyć artykuł stwierdzeniem, że

nie udało mu się skontaktować z samym zainteresowanym, a tym samym opublikowanie jego komentarza nie było możliwe. Takie manewry na ogół zdawały egzamin.

Żeby artykuł był bardziej wiarygodny, musiał znaleźć kogoś, z kim mógłby porozmawiać. Znalazł numer Rosity Andersson. Odebrała po pierwszym sygnale. Kiedy rozmawiali ostatnio, wydawała się bardzo chętna do współpracy. Teraz zamknęła się jak ślimak w skorupie.

– Rozmawiał pan z Andrea, tak? – zapytała bez ogródek.

– Niestety nie mogę ujawnić, od kogo to wiem – odparł, patrząc na płomień w kaflowym piecu.

– Nieważne, co pan może, a czego nie. Wiem, że to Andrea. Cholerna zdzira!

– Oj, czuję, że to prawda. Czy mogę opublikować pani wypowiedź?

Dalej nie poszło tak, jakby sobie życzył, ale nie miało to większego znaczenia. Najważniejsze, że się dowiedział, czego chciał się dowiedzieć.

SOBOTA, 4 września

MUSUJĄCE WINO, czerwone róże i toast skagen^{**}. Facet był niesamowity. Isabelle Haag uszczypnęła się w ramię. Nie mogła uwierzyć, że miała tyle szczęścia.

– Świętujemy coś? – zapytała zalotnie, odgarniając z twarzy niesforny lok.

– Tak – potwierdził z namaszczeniem. – Świętujemy to, że jesteś fantastyczna – powiedział i pocałował ją w rękę. Jak prawdziwy dżentelmen.

Wyprężyła się z dumą, ale nie śmiała spojrzeć mu w oczy.

Simon Asp był zbyt dobry, żeby mógł być prawdziwy. Takie rodzyнки można znaleźć nawet w Skanii, ale zdarza się to wyjątkowo rzadko. Był wysoki i postawny, miał krótkie, ostrzyżone na jeża włosy, ciemne świdrujące oczy i uśmiech jak z reklamy wybielającej pasty do zębów. Wpadła po uszy i nie wyobrażała sobie, żeby mógł ją rzucić. Walczyły o niego wszystkie kobiety, a on należał tylko do niej. Czuła się wybrana.

Siedzieli w jego przytulnej drewnianej willi w Tommelilla. Wszyscy faceci, z którymi się umawiała przed nim, mieszkali jeszcze w rodzinnych domach, a w najlepszym wypadku mieli jakieś małe mieszkanie. On miał własny dom, i to nie byle gdzie. Duży, gustownie urządzone. Zatopiła się w marzeniach. Wyobraziła sobie ich wspólne dzieci biegające po salonie i siebie siedzącą przy stole. Najwyraźniej wino zaczynało działać.

Kiedy zjedli przystawkę, podał kurczaka z ryżem i jasnożółtym sosem. Jeszcze nigdy takiego nie jadła. Wzięła do ręki prostokątny talerz i z uznaniem skinęła głową. Simon był nie tylko przystojny, potrafił również zaimponować kobiecie umiejętnością gotowania. Danie, a raczej dzieło sztuki, które jej podał, smakowało tak wybornie, że w ogóle nie miała ochoty odkładać widelca. Jej poprzedni kochaś zapraszał ją czasami na obiad, ale najczęściej do jakiegoś fast foodu. Nie było czego porównywać. W absolutnej ciszy i skupieniu delektowali się jedzeniem. W tle leciała cicho jakaś klasyczna muzyka.

– Mozarcie, jesteś wielki! – powiedział i uśmiechnął się.

– Co? Mam na imię Isabelle – odparła zdziwiona.

– Czyżby? Niemożliwe! – powiedział i wybuchnął szczerym śmiechem. –

Wiem, skarbie. Miałem na myśli muzykę.

– No przecież wiem. – Zawstydziała się. Przypomniała sobie to nazwisko. Kojarzyło jej się tylko z mewą z animowanego filmu *Mała nimfa*. Uważała, że absolutnie nie powinien w tym widzieć nic zabawnego.

Jedzenie rozplątywało jej się w ustach. Kurację odchudzającą postanowiła odłożyć do jutra. Simon przeprosił ją na chwilę i poszedł do kuchni przygotować deser.

– Pomogę ci – zaproponowała, ale Simon się nie zgodził.

– Nigdy w życiu, nie pozwolę na to – powiedział stanowczo.

Bezszelestnie podeszła do drzwi. Słyszała, jak długo szuka czegoś w zamrażarce i otwiera szafki. Chciała popatrzeć na swojego przyszłego męża, widzieć, jak się krząta po kuchni.

Deser podał w małych brązowych salaterkach. Wyglądał jakoś tak zwyczajnie. Zauważyła, że wziął ze spiżarni jeszcze coś, a potem zniknął na schodach. Pewnie ma kota, pomyślała i zaczęła spacerować po salonie. Coraz wnikliwiej analizowała jego osobowość.

Regał był większy, niż miewali inni ludzie. Kilka półek zajmowały powieści Stephena Kinga i Jana Guillou. Nie czytała żadnej z nich. Poza *Złem* – obowiązkową szkolną lekturą. Powiodła wzrokiem po pozostałych pozycjach i ze zdziwieniem zauważyła kilka książeczek dla dzieci. Uśmiechnęła się do siebie. Bardzo kochała dzieci. Była kobietą wyjątkowo ciepłą i wrażliwą. O ile wiedziała, Simon nie miał dzieci, ale widok książeczek ją zaniepokoił. Poczula, jak miękną jej kolana.

Salon wyglądał zupełnie inaczej niż w innych domach. Na ścianach wisiały obrazy, żadnych zdjęć. Często widywała u różnych ludzi portrety kogoś z rodziny albo przyjaciół, ale w domu Simona nie było nic osobistego. Wyszła do holu i dopiero tam zobaczyła wiszące na ścianie zdjęcie ślicznej nastolatki. Miała jasne włosy i wyjątkowo słodką buzię. Odniosła wrażenie, że szeroki uśmiech kogoś jej przypomina, ale nie bardzo wiedziała kogo. Poczula ukłucie zazdrości, ale pocieszała się, że to może być jego siostra.

Pał sześć zdjęć. Pierwsza randka z Simonem przeszła jej najśmielsze oczekiwania. Miała wielką nadzieję, że będą kontynuować tę znajomość. Niepokoiło ją tylko jego dziwne zachowanie przy przygotowywaniu deseru. Kiedy postanowiła go poszukać, niespodziewanie stanął w drzwiach. W dłoniach trzymał salaterki.

– Czy nie powinniśmy uwieńczyć obiadu czymś słodkim? – zapytał z uroczym jak zwykle uśmiechem. – Z pewnością nie będzie smakował tak słodko jak ty, ale prawie – powiedział i postawił przed nią coś, co nazwał tiramisem.

Wzięła do ręki łyżeczkę i spróbowała. To nie był jej smak. Nigdy nie

przepadała ani za kawą, ani za kulkami eukaliptusowymi, ani za angielskimi cukierkami i pralinkami z likierem. Simon zauważył to natychmiast i uśmiechnął się dobrotliwie.

– Nie smakuje ci, prawda? Jesteś naprawdę wyjątkowa. Naprawdę wyjątkowa, Isabelle.

Uśmiechnęła się radośnie i zapomniała o nienadzwyczajnym smaku na języku.

– To był tylko wstęp do deseru. Prawdziwy zostanie podany piętro wyżej – powiedział z pożądaniem w oczach i przyciągnął ją mocno do siebie.

Potem wziął ze stołu butelkę wina i pociągnął wprost z niej kilka dużych łyków. A potem poszli na górę.

Czuła, że szumi jej w głowie. Nieczęsto piła musujące wino i nie dziwiła się, że na efekt nie musiała długo czekać. Weszli do sypialni.

– Usiądź na łóżku, zaraz wrócę.

Była bardzo zdenerwowana. Co teraz? Zanim zdążyła się zastanowić, Simon wrócił. Całkiem nagi, z czymś wyjątkowo wielkim między nogami. Czegoś podobnego jeszcze nigdy nie widziała. W każdym razie nie na własne oczy.

– Bardzo proszę – powiedział figlarnie.

Nie miała pojęcia, o co mu chodzi, ale kiedy dyskretnie wskazał na wyprężony członek, zrozumiała. Ukłękła i pochyliła się nad nim.

– Bierz go, odwagi. To świetna zabawa – mamrotał, dysząc i jęcząc coraz głośniej.

Była posłuszna. Robiła, co chciał. Zdarł z niej bluzkę i zaczął pieścić jej ciało. Zaczęła się trząść. Położył ją na łóżku i zdjął jej majtki.

– Jesteś gotowa? – zapytał, liżąc jej piersi.

Milczenie uznał za zgodę i wszedł w nią delikatnie, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Całe jej ciało drżało. Ten wieczór nie zakończył się tak, jak oczekiwała. Prześcieradło zrobiło się wilgotne i śmierdziało potem. Dotknęła czegoś mokrego i lepkiego. Nie chciała, żeby zauważył, że jest przerażona. Gdyby mama się dowiedziała, oszalałaby. Simon mógłby być jej ojcem, a ona mogła tylko trzymać buzię na kłódkę. Na szczęście skończyła piętnaście lat. Z punktu widzenia prawa wolno jej było jeździć na motorowerze i uprawiać seks. Ich ewentualny związek byłby całkowicie zgodny z prawem. Nie miała jednak pewności, czy to dobrze, że to właśnie wychowawca pozbawił ją dziewictwa.

– Mam nadzieję, że rozumiesz, że nie wolno ci pisać ani słowa o tym, co się stało – zapytał, żeby się upewnić.

Kiwnęła głową. Przecież nie jest głupia.

** Przystawka z krewetek i innych składników, zwykle podawana na toście (przyp. tłum.).

NIEDZIELA, 5 września

TOBBE PODNIÓSŁ Z PODŁOGI slipy i włożył je. Nie zmieniał ich już od kilku dni. Nie miał czasu na pranie. Usiadł na brzegu łóżka i próbował się otrząsnąć z porannego odrętwienia. Nicole, zniecierpliwiona jego nieobecnością, pokrzykiwała coraz głośniej. Nie bacząc na to, zatopił się w rozmyślaniach o Ann Louise Dahlström, dawnej koleżance z gimnazjum. Dobra, sprawdzona metoda na bezbolesne pozbycie się niechcianej erekcji. Sama myśl o tej biednej nieatrakcyjnej dziewczynie już kilka razy pomogła mu poradzić sobie z napięciem w spodniach. Wstał i poszedł do pokoju córki.

Wziął ją na ręce i zaczął czytać jej ulubioną bajkę o kocie, który skaleczył się w łapę. Agnes nauczyła ją słuchać bajek. Mała była zachwycona. Zagłębiały się obie w świecie fantazji i zapominały o wszystkim.

Po godzinie zgłodnieli, więc postanowił pójść po coś do zjedzenia. Ubrał siebie i małą i wyszli na schody. Spotkali sąsiadkę, Lenę. Od czasu zaginięcia Agnes widział ją po raz pierwszy. Spojrzała na niego trochę dziwnie i niedbale kiwnęła głową. Wyglądała na mocno zatroskaną. Nie bardzo rozumiał jej zachowanie. Może właśnie tak należy traktować kogoś, kto właśnie stracił żonę? Nie miał pojęcia, dlaczego się nie odezwała, nie powiedziała, że mu współczuje. Przecież na pewno czyta gazety i ogląda wiadomości. Zaskoczony i smutny ruszył w stronę sklepu. Kiedy mijał kiosk na rogu, zastygł w bezruchu. Nagłówki gazet, których nie sposób było nie zauważyć, krzyczały mu prosto w twarz.

MAŻ ZAMORDOWANEJ CIĘŻARNEJ KOBIETY ARESZTOWANY

Nie to jednak było najgorsze. Nieco niżej, obok jego zdjęcia, widniał tytuł innego artykułu:

NIEWIERNY MAŻ ZAGINIONEJ AGNES MALM

Poczuł, że traci grunt pod nogami. Pociemniało mu w oczach i gdyby nie przechodzący obok facet w garniturze, z aktówką w ręce, o którego się oparł, runąłby na ziemię.

– Przepraszam pana – usprawiedliwił się.

– Nic się nie stało. Wszystko w porządku? Dobrze się pan czuje? – zainteresował się przechodzień, poprawiając marynarkę.

Tobbe wymamrotał coś niewyraźnie, wszedł do kiosku i kupił „Pressen”. Otworzył na stronie szóstą. Rozmazane zdjęcie mężczyzny zajmowało całą stronę. Obok napisano, że to facet podejrzany o zamordowanie Marie Hansen.

Tobbe gorączkowo przewracał strony. Zobaczył swoje zdjęcie i wywiad z kelnerką z Brantevik, a właściwie nie z nią, tylko z jakimś anonimowym źródłem, które donosiło, że tego wieczoru, kiedy zaginęła jego żona, uprawiał seks z kelnerką. Potem następowała seria pytań – czy jeżeli Agnes jeszcze żyje, to mu wybaczy, czy nie. Nie mógł pojąć, kto mógł opublikować takie kłamstwa.

– Jestem bardzo głodna – upomniała się Nicole.

Tobbe wydawał się całkiem nieobecny. Pogрузzył się w myślach, jakby był w innym świecie. Przeczytał jeszcze, że dzięki temu incydentowi ma niepodważalne alibi. Dzięki, pieprzę takie alibi! – syknął z wściekłością.

Kiedy zobaczył pod spodem nazwisko autora – Göran Rosenlund – poczuł, że się dusi. Ten facet nie cofnie się przed niczym. Nawet wtedy, po rozmowie w Skanii, nie dotrzymał ani jednej obietnicy. Teraz nie miał żadnych skrupułów, żeby mu wbić nóż w plecy. Bardzo go to zabolalo. To było podłe. Kopać leżącego, i jeszcze rozdeptać go butem jak niedopałek, żeby się upewnić, że zgasł. Wyjął z kieszeni telefon, wybrał numer „Pressen” i poprosił o połączenie z Rosenlundem. Dziennikarz odebrał.

– Panie Rosenlund, co pan sobie, do jasnej cholery, wyobraża! Czy ja zasługuję na takie poniżenie przed całym krajem?! Tak mi pan dziękuje za to, że się zgodziłem na ten wywiad?! – wrzeszczał jak oszalały, nie zważając na Nicole. Patrzyła na niego wielkimi oczami.

– Przepraszam, ale z kim rozmawiam? Kim pan jest? – pytał zdziwiony Rosenlund.

– Obrząził pan i skrzywdził już tylu ludzi, że nawet pan nie poznaje, z kim pan rozmawia?

Tobbe gotował się z wściekłości.

– Niech się pan uspokoi, panie Malm. Moje nowe źródło zapewnia panu niepodważalne alibi. Potwierdza, że nie ma pan nic wspólnego z zaginięciem żony.

– Ach tak, więc mam być panu wdzięczny? No więc bardzo dziękuję, że pan kłamie jak z nut, że publikuje pan kłamstwa wysane z palca. Nie wiem, czy pan sobie w ogóle zdaje sprawę, na co mnie pan naraża. Nie rozumie pan, że ja już i tak mam dość? – Trząsł się z wściekłości.

– A dlaczego nie powiedział mi pan o tym wcześniej? Kiedy rozmawialiśmy?

– drażył Rosenlund.

– Niech się pan nie spodziewa, że jeszcze kiedykolwiek odpowiem panu na jakiegokolwiek pytanie. To koniec naszej znajomości. Jeżeli się pan odważy jeszcze raz do mnie zadzwonić, oskarżę pana o szykanowanie, dręczenie i pomówienie. Pieprzony hipokryta!

Wyłączył telefon, ale nie mógł się powstrzymać, żeby nim nie cisnąć o ścianę domu, obok którego właśnie przechodził. Telefon upadł na chodnik i rozpadł się na dwie części. Tobbe nie zwracał uwagi na przyglądających mu się ludzi. Zawsze mają prawo się gapić.

NIEDZIELA, 5 września

KTOŚ MOCNO ZAPUKAŁ do jego gabinetu. Wszedł Håkan Fors. Po jaką cholere on puka? – pomyślał Råffel z irytacją. Nie lubił, kiedy mu przeszkadzano w taki sposób. Serce natychmiast zaczynało mu walić jak młot. Poza tym był w nie najlepszym humorze. Lisa Moghimi właśnie sporządziła raport – napisała, że kolejne przesłuchanie Willy’ego Hansena nie wniosło nic nowego. A nie mogli go dłużej trzymać w areszcie.

– Śmierć w Brantevik! – Głos Forsa zabrzmiał niemal ponuro.

– Co ty mówisz?

– Jakaś staruszka wyciągnęła nogi. Mam nadzieję, że wiesz, co mam na myśli.

– Kto to?

– Ingrid Boman, lat osiemdziesiąt jeden. Zawiadomił nas jej mąż. Znalazł ją w ogrodzie. Pewnie wylew albo zawał, ale mamy to sprawdzić. Na wszelki wypadek.

Pojechali razem na Pantaregatan. Zjawili się równocześnie z ambulansem.

Mąż zmarłej powitał ich przy bramie. Był zupełnie zdezorientowany i zagubiony. Nie chciał się zbliżyć do zmarłej. Leżała na środku ogrodu, obok niej leżała przewrócona konewka. Råffel złożył mu kondolencje i zadał kilka rutynowych pytań. Mężczyzna cały się trząsł. Jego żona nie odniosła żadnych widocznych obrażeń.

– Nie będzie pan miał nic przeciwko temu, żebyśmy się trochę rozejrzeli po domu?

Mąż zmarłej niewyraźnie kiwnął głową.

Komisarz przestąpił próg i pomyślał, że staruszkowie zapuścili mieszkanie. Nie robili remontu od co najmniej pięćdziesięciu lat. Na ścianach w salonie wisiały bardzo ozdobne obrazki przedstawiające stare statki. Poza tym absolutnie nic godnego uwagi. Wszedł po skrzypiących schodach na górę, do sypialni. Ani centymetra wolnego miejsca. Na ścianach wisiały niezliczone ilości obrazków – zasuszone kwiaty w ramkach. W zasadzie jedynie podłogi nie zdobił kwiatowy deseń. Spojrzał na leżące na nocnym stoliku pod oknem opakowanie po lekach. Kiedy podniósł pudełko zopiklonu, na podłogę spadła

jakaś kartka. Ktoś drżącą ręką napisał: RSVP 8/9. Obejrzał kartkę dokładnie, ale nie było na niej nic więcej. Tylko tyle. Położył ją z powrotem na nocnym stoliku.

Kiedy wychodził, jeszcze raz pożegnał się z mężem zmarłej i jeszcze raz złożył mu kondolencje. I wyszedł. Zżerała go jednak ciekawość. Postanowił wrócić i zadać jeszcze jedno pytanie.

– Chciałbym pana jeszcze o coś zapytać. Co mieliście świętować ósmego września?

Mąż Ingrid Boman spojrzał na niego, jakby nic nie rozumiał.

– Na nocnym stoliku pańskiej żony znalazłem kartkę z taką notatką. Może jakieś chrzciny, urodziny wnuków czy jakaś inna impreza?

Staruszek potrząsnął głową.

– Nie, od wielu lat nie chodzimy na imprezy.

– Nic innego nie przychodzi panu do głowy? – drążył Räßfel.

– Ach tak, faktycznie, było coś takiego. Ingrid bardzo się zmartwiła zaginięciem tej kobiety.

– Rozumiem. Wielu ludzi bardzo się tym przejęło.

– Miałem na myśli coś innego. Ingrid przypomniała sobie, że właśnie tej nocy wydarzyło się coś bardzo dziwnego.

– Tak? A co takiego?

– Jakiś samochód zahamował z piskiem opon, tu, na ulicy, tuż pod naszym domem. Ingrid zwróciła na to uwagę, bo jechał jak szaleniak.

– Co pan mówi? Dlaczego żona nie zgłosiła tego na policję?

Staruszek z zakłopotaniem spojrzał w bok.

– Odradziłem jej. Nie potrafiła opisać tego samochodu. Wiedziała tylko, że był duży i ciemny. Właściwie nie wiedziała nic więcej. Obawialiśmy się, że nie potraktujecie tego serio.

Minęła ich z noszami załoga ambulansu. Räßfel zrozumiał, że bardzo ważny świadek w bardzo ważnej sprawie właśnie go mija, przykryty kocem.

NIEDZIELA, 5 września

DRZWI KOŚCIOŁA otworzyły się z głośnym skrzypnięciem. A oni szli ramię przy ramieniu, powoli, dostojnie. Agnes w przepięknej białej sukni z trenem wyglądała jak porcelanowa lalka. Kiedy zobaczyła Tobiasa w smokingu, ze specjalnie dla niej zebranych polnymi kwiatami, serce zaczęło jej walić jak młot. Nigdy nie widziała atrakcyjniejszego faceta. Była jego wybranką, tą, którą miał poprowadzić do ołtarza. Otaczała ich rodzina, znajomi i przyjaciele. Wszyscy uśmiechali się serdecznie. Jej fryzura wyglądała bajecznie. Wpięto jej we włosy białe kwiaty i perełki. Była taka dumna. Byli w sobie tacy zakochani i tacy szczęśliwi. Wydawało jej się, że nigdy nic nie zdoła ich rozdzielić. Pół godziny później byli małżeństwem.

Obróciła się z trudem. Owinęła się kilkoma wilgotnymi kocami, ale i tak było jej zimno. Zmarzniętą dłonią dotknęła czoła. Pomyślała, że chyba ma gorączkę. Po chwili znów miała mgłę przed oczami.

Wesele zaplanowali w najdrobniejszych szczegółach. Fryzurę testowała mnóstwo razy, suknię wybrała z półrocznym wyprzedzeniem, wzór obrączki ustaliła ze specjalnie wybranym złotnikiem. Był wobec kapryśnej klientki anielsko cierpliwy. Tobbe nie miał odwagi towarzyszyć jej podczas tych wizyt, bo wciąż zmieniała zdanie.

Wszystko odbyło się zgodnie z planem, jak w bajce. Cały dzień wydawał się jakby zaczarowany. Miał tylko jedną wadę – zbyt szybko się skończył. Już kiedy siadali do obiadu, nie była w stanie policzyć, ile razy wzruszyła się do łez. Wystarczyło, że ich spojrzenia się spotkały, a łzy same płynęły jej z oczu. Nawet nie sądziła, że oboje są tacy uczuciowi.

Jedynie zachowanie jej mamy było niepokojące. Dyskutowali o tym z ożywieniem w taksówce, w drodze do hotelu. Ani Tobbe, ani ona nie mogli zrozumieć, dlaczego wygłosiła tak dziwną i złowrobną mowę. Najpierw siedziała przy stole dla honorowych gości cicho jak mysz, cały czas piła i jadła. Potem wstała i poprosiła o głos. Wszyscy ucichli i spojrzeli na nią. Agnes w napięciu czekała na życzenia i zastanawiała się, czym ich zaskoczy. Jakież było jej zdziwienie, kiedy zamiast okrzyków radości usłyszeli przemówienie na temat

wątpliwego sensu małżeństwa. Mówiła, że życie we dwoje jest niemożliwe. Że ludzie są skazani na samotność jak wilki i wcześniej czy później oboje się przekonają, jak trudno jest dzielić życie z drugą osobą. Zakończyła stwierdzeniem, że mimo wszystko ma nadzieję, że jej pogląd na małżeństwo jest odosobiony i nie znajdzie potwierdzenia w życiu jej córki. Kiedy skończyła, wzniosła toast. Wychyliła całe wino, jakie miała w kieliszku. Atmosfera na chwilę zgęstniała, ale na szczęście goście dość szybko wrócili do przerwanych rozmów.

Próbowała wymacać w ciemnościach jeszcze coś, czym mogłaby się okryć, ale nie znalazła nic miękkiego. Jak na złość włożyła rękę w stare, wyschnięte resztki jedzenia. Zastanawiała się, co się dzieje z matką. Chciałaby wiedzieć, jak się teraz czuje, czy nareszcie jest zadowolona. Viola, jej własna matka, która nosiła ją w sobie, a potem wychowała. Nie mogła zrozumieć, dlaczego zrobiła coś takiego. I to w dniu jej ślubu. Wiedziała, że jej zazdrości, że zrobiła to z zawiści, czy raczej w nieświadomej zemście na to, że w jej życiu zabrakło prawdziwego uczucia. Miała świadomość, że jej matka pewnie nigdy nie doświadczy prawdziwej miłości.

Ta weselna przemowa stała się punktem zwrotnym w ich relacjach. Po weselu straciły kontakt. Spotykały się sporadycznie, z obowiązku albo kiedy musiały ustalić coś ważnego. Teraz była gotowa ją przeprosić. Poczula, jak bardzo brakowało jej matki przez wszystkie te lata. Matka to zawsze matka. Pomyślała o dawnych czasach, kiedy była małą dziewczynką z warkoczami. Od czasu do czasu wdrapywała się mamie na kolana i przytulała głowę do jej piersi. Mama zawsze kojarzyła się jej z bezpieczeństwem. Wyobraziła sobie, że jest z nią tu, w tej ciemnej piwnicy, że ją przytula, obejmuje, pociesza.

Zaczęło jej się kręcić w głowie. Nie zjadła trzech ostatnich posiłków, które jej przyniósł ten mężczyzna. Nie była głodna. Czuła, jakby przeżywała przyspieszoną podróż przez życie i nostalgicznie zatrzymała się na przystanku – miesiąc miodowy. Chciała pozostać tu na zawsze.

Tobbe nie wiedział, dokąd mają pojechać. Najbardziej lubił luksusowe hotele. Wybrał rejsowy lot na Karaiby, przez Bangkok. Na lotnisku czekała na nich limuzyna, prowadził ją hotelowy szofer. Dojechali tak daleko, jak się dało. Ostatni odcinek musieli pokonać łodzią. Oczywiście nie jakąś tam łajbą, tylko luksusową zadaszoną motorówką. Wyszli na ląd i półtorej doby spędzili w pięciogwiazdkowym hotelu Rayavadee. Powitano ich drinkiem, a potem elektrycznym samochodem odwieziono pod eskortą do zarezerwowanego bungalowu. Składał się z dwóch apartamentów. Wśród palm czuła się jak w raj. Kiedy patrzyła na wytworny wystrój hotelu, wiedziała, że to będzie podróż jej życia. Położyli się w największym łóżku świata. Największym, jakie

kiedykolwiek widziała. Właściwie lepsze byłoby mniejsze. W końcu ich nadrzędnym celem było dorobienie się dziecka. Dziewięć miesięcy później było ich troje. Nie czuła się przygotowana do roli matki. Nie wiedziała, że posiadanie dziecka oznacza tyle pracy. A z drugiej strony rozpierała ją radość, że wreszcie są rodziną. Ale Tobbe czuł się odsunięty na drugi plan i nie bardzo umiał nawiązać kontakt z córką. Ona i mała Nicole powoli się do siebie zbliżały. Tobbe oddalał się od nich obu. Kochał je bardzo, ale nie potrafił tej miłości okazać. Była schowana gdzieś głęboko. Sam nie wiedział gdzie.

Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo go kocha. Od zawsze był mężczyzną jej życia i najlepszym ojcem dla ich dziecka. Ale nie chciała, żeby stał się dla Nicole numerem jeden tylko dlatego, że nie będzie miał konkurencji, gdy jej zabraknie. Nie była w stanie sobie wyobrazić, że córka mogłaby o niej zapomnieć. To tak jakby nigdy nie istniała.

NIEDZIELA, 5 września

WIEDZIAŁ TO, ŻE STANOWI zagrożenie na drodze. Niestety, nic na to nie mógł poradzić. Wręcz odwrotnie. Czuł, że krew szybko krąży mu w żyłach. Czuł się przegrzany. W czasie jazdy ciągle myślał, zresztą nic innego nie mógł przecież robić. Bardzo szybko pokonał trzydzieści pięć mil i do Norrköping zostało już tylko dziesięć. Nie miał przy sobie klucza, ale z wielką przyjemnością myślał o tym, że wyłamie zamek. Był z pewnością siedmioośmiurowy, zauważył to podczas ostatnich wizyt. Później założyła jeszcze łańcuch. Jak na wariatkę przystało. Od dawna wiedział, że jest stuknięta. Prosta konstrukcja. Powinna puścić przy pierwszym uderzeniu metalowym prętem. Zaśmiał się do siebie i podkręcił głośność samochodowego radia na maksa.

Dom był stary, zniszczony i mało ciekawy. Wielką jego wadą była akustyka. Musiał się bardzo starać zachować ciszę. Gdyby zaczęła krzyczeć... to byłby koniec. Nie miał ochoty uciszać jeszcze jakiegoś ciekawskiego sąsiada.

Wyobrażał sobie ten dzień od dawna. Potrafił dokładnie policzyć wszystkie spotkania z Violą, od czasu kiedy był dzieckiem. Już wtedy miał ochotę ją porządnie postraszyć. Próbował nawet kilka razy niespodziewanie z przerażającym rykiem wyskoczyć zza drzwi. Oczywiście udawało mu się ją przestraszyć, ale efekt nie był aż tak spektakularny, żeby go usatysfakcjonował.

Właściwie nie potrafił powiedzieć, dlaczego jej tak strasznie nienawidził. Chyba jedynym powodem było to, że zabrała mu ojca. Tak bardzo chciał mieć rodzinę. Powinna była bardziej się postarać. Mieszkali w dużej kamienicy, więc nie mogło być mowy o braku miejsca dla niego. Gdyby mieszkali w kawalerce, mógłby zrozumieć, dlaczego jej przeszkadza dodatkowe dziecko. Była bardzo uparta i bardzo zła. A po jego ostatniej wizycie z pewnością śmiertelnie się bała. Czuł to. Wszystko szło zgodnie z planem. Zastanawiał się, czy go nie podejrzewa o uprowadzenie Agnes.

Żeby nie wzbudzać podejrzeń, zaparkował przy zakładzie oczyszczania miasta, mniej więcej sto metrów od jej domu. Nie powinien stawiać samochodu pod jej oknami. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że dochodzi północ. Doskonała pora na nocne odwiedziny. Wszyscy sąsiedzi powinni już smacznie spać. Drzwi

były jeszcze otwarte. Wszedł i ruszył prosto do windy. Wcisnął czwórkę i prosił Boga, żeby drzwi nie zgrzytały i nie robiły hałasu. Śmierdziało moczem, w kącie zauważył mokrą plamę. Najpewniej robota jakiegoś psa. Po co właściwie ludzie mają psy? Pewnie dlatego, że nie mają przyjaciół. Należało więc kupić sobie jakiegoś kundla już dawno temu, pomyślał.

Winda się zatrzymała. Wysiadł. Znalazł się przed drzwiami z wizytówką Hammarsten. Bez trudu wyłamał zamek. Najprawdopodobniej nie było jej w domu. Albo spała kamiennym snem, bo nie usłyszał żadnego dźwięku. Przemknął się ostrożnie do pokoju i wszedł. Drzwi były otwarte, świeciła się lampa. Viola siedziała na łóżku.

– Wiedziałam, że przyjdiesz – powiedziała spokojnie.

Jej brak gościnności nie był dla niego niczym nowym.

– Kobięca intuicja? – zapytał z sarkazmem.

– Nie rób mi krzywdy! Wiem, że mnie nienawidzisz, ale daj mi szansę. Pozwól mi coś powiedzieć – jęczała drżącym głosem.

– Krzywdy? – Chciał tylko dowiedzieć się czegoś więcej o swojej przeszłości. Dlaczego Viola nie pozwalała mu spotykać się z ojcem. Teraz naprawdę poczuł się niepewnie. Właściwie nigdy nie zrobił nic złego. Z tego co pamiętał, złamał prawo tylko raz – kiedy wyrywał z korzeniami kwiaty będące pod ochroną i kradł jabłka. Nic innego nie przychodziło mu do głowy. Nastawił uszu.

– Nie byłam gotowa na dziecko. Nie umiałabym temu podołać. Twój ojciec nie uregulował spraw z twoją matką, a ja utkwiałam pomiędzy nimi.

– Czy to moja wina, że się urodziłem?

– Nie, to nie była twoja wina, ale też nie moja. Zrobiłam wszystko, co mogłam, żeby ojciec cię zaakceptował, ale to nic nie dało.

Simon zaczął nerwowo mrugać. Nie oczekiwał takiego zakończenia. Jako jedyny członek jury był zmuszony przyznać, że niełatwo było rozstrzygnąć, czy mówiła prawdę.

– I jeszcze coś chcę ci powiedzieć. Nawet gdyby miało ci być przykro. Kent chciał się całkowicie wymigać od odpowiedzialności za ciebie. Uznał, że ja mu w tym pomogę. Kiedy się poznaliśmy, nareszcie mógł zrealizować swoje marzenie o podróży dookoła świata. Ja mu nie przeszkadzałam. Ale najsmutniejsze w tym wszystkim było to, że twoja matka też nie chciała się tobą zająć. Dlatego tak często opiekowała się tobą Elza, twoja niania. Kent nigdy cię nie uznał za własne dziecko, wiesz o tym. Potem urodziła się Agnes i stworzyliśmy nową rodzinę, w której dla ciebie nie było miejsca.

O tę jedną kroplę za dużo.

Po pierwsze stanowczo za dużo gadała o ojcu, który od dawna nie żył. Po drugie gadała same bzdury, wszystko to była nieprawda. Po trzecie obrażała jego

matkę. Była wcielonym złem. Wściekł się. Zapomniał, o co właściwie chciał ją zapytać. Jego ciało wyprężyło się do ataku. Mięśnie napięły się do granic możliwości, wpatrywał się w Violę. Gwałtownym ruchem podniósł ją i rzucił o ścianę. Runęła na podłogę. Jej ciało przyjęło przedziwną pozycję. Żadnych oznak życia. Z głowy ciekła jej krew. Co ja zrobiłem?

Nie przejmując się tym, że hałasuje, wybiegł z mieszkania i zbiegł na dół. W mniej niż pięć minut było po wszystkim. Nie zastanawiał się nawet, czy zauważył go ktoś z sąsiadów. Dopiero kiedy dobiegał do samochodu, trochę się uspokoił. Misterny plan postraszania Violi niespodziewanie osiągnął tragiczny finał. Przez to zwątpił w siebie, poczuł się jak największy tchórz, jak człowiek, który wierzy w siebie najmniej ze wszystkich ludzi na świecie. Bał się samego siebie, zawahał się, czy nie pojechać wprost na policję.

Pomimo jego siły i racji w pewnym sensie to ona wygrała. To ona była przygotowana na to spotkanie i to ona wiedziała, co chce mu powiedzieć. To on się załamał, ona go zaskoczyła. Teraz pojął, że nigdy nie przestanie o tym myśleć. Nawet nie przypuszczał, że może posunąć się aż tak daleko.

Kiedy wyjeżdżał z parkingu, zauważył, że w wielu oknach palą się światła. Skręcił w stronę E4 i pojechał na południe.

PONIEDZIAŁEK, 6 września

– HALO, PANI HAMMARSTEN, jest pani w domu?

Mieszkający naprzeciwko Henrik Björck stał w drzwiach jej mieszkania. Były otwarte na oścież. Nie odpowiedziała, więc zawołał jeszcze raz, trochę głośniej. Sąsiedzi z góry i z dołu wyszli na schody.

– Widziałam jakiegoś mężczyznę, zbiegał na dół – mówiła z przejęciem kobieta z trzeciego piętra.

– Obudził mnie jakiś łomot – dodał ktoś inny.

Wszyscy się przekrzykiwali. Oprócz Henrika Björcka. Stał bez słowa w przedpokoju. Odwrócił głowę i przestrzegł zgromadzonych na klatce sąsiadów:

– Proszę niczego nie ruszać, nie dotykać. Pani Hammarsten, słyszy mnie pani?
– zawołał jeszcze raz. Czuł, że jest gotowy, że może wejść do mieszkania, nie zważając na to, że za chwilę może na niego wyskoczyć jakiś szaleniec. Nie bał się. Wiedział, że w którymś z pokoi powinien ją znaleźć. Nie miał wątpliwości, że w sypialni musiało się stać coś złego. Wszystko wydarzyło się tak szybko. Nie mógł sobie wybaczyć, że tak długo zwlekał, żeby tu przyjść. Gdyby przyszedł wcześniej, może by złapał chociaż któregoś ze sprawców. Podejrzewał, że sprawca był jeden, ale pewności nie miał.

Wszedł do pokoju i spostrzegł dużą plamę krwi na kwiecistej tapecie. Nie było jej w łóżku, jak się spodziewał. Rozejrzał się. Zza łóżka widać było stopę. Noga była ułożona w bardzo nienaturalnej pozycji. Viola leżała na podłodze, wokół głowy widniała kałuża krwi. Nie dawała znaku życia. Dopiero teraz sobie uświadomił, że natychmiast powinien zawiadomić policję i pogotowie. Budzik na nocnym stoliku wskazywał pięć minut po północy.

– Zadzwońcie na sto dwanaście, prędko! – wrzasnął do stojących w drzwiach ludzi. Próbował sobie przypomnieć, czego się dowiedział na kursach pierwszej pomocy, na które uczęszczał jako chłopiec. Niestety jedyną rzeczą, którą doskonale opanował, był slalom na wózku inwalidzkim. Wziął Violę za rękę i próbował wyczuć tętno. Było słabe, ale wyczuwalne.

– Żyje, ale jest w ciężkim stanie! – stwierdził rozdygotany. Nie odważył się jej dotknąć, choć wyobrażał sobie, że nienaturalnie wygięta noga musi ją boleć.

– Karetka już jedzie! – krzyknął ktoś.

Dziwił się, że nikt z sąsiadów nie odważył się wejść do pokoju. Pewnie się bali makabrycznego widoku.

– Czy ktoś wie, ile czasu potrzebuje karetka, żeby tu dojechać?! – krzyknął.

– Nie, ja nie wiem. Powiedzieli tylko, że już jadą. Powinni zaraz być.

– Zawiadomił ktoś policję?

– Göran z nimi rozmawia – powiedziała stojąca w drzwiach kobieta.

Nie mógł jednoznacznie ocenić, jakie są szanse, że sąsiadka z tego wyjdzie. Była nieprzytomna, ale żyła. Wszystko zależało od tego, jak szybko nadejdzie pomoc. Gdyby wiedział, że karetka stoi już od kilku minut przed domem, pewnie by oszalał. Problem polega na tym, że policja nie jest tak szybka jak pogotowie, a ekipa ratunkowa może zatrzeć ewentualne ślady zostawione przez sprawcę. Nie mogli uprzedzić policji, nawet w sytuacji zagrożenia życia. Przez kilka ostatnich minut stał w sypialni całkowicie bezradny. Miał wrażenie, że czas się zatrzymał. Chciał zrobić coś pożytecznego, ale zamarł i stał jak słup soli. Każda minuta wydawała mu się godziną. Kiedy usłyszał hałas na schodach, odetchnął z ulgą. Twarz Violi była trupio blada. Pomyślał, że musiała stracić bardzo dużo krwi. Ta otwarta rana z tyłu głowy. Kiedy weszli ratownicy z noszami i całą masą rozmaitych przyrządów, wycofał się, żeby nie przeszkadzać. Ale nie mógł się w spokoju przyglądać, czy wszystko przebiega wystarczająco szybko i wystarczająco sprawnie.

Jakaś blondyna około trzydziestki, w zielonożółtym uniformie z napisem „pielęgniarka” na plecach, zmierzyła Violi puls i oceniła oddech i kolor skóry.

Wyjęła z torby opaskę uciskową i opatrzyła jej głowę. Jednocześnie instruowała sanitariusza w średnim wieku.

– Założymy kroplówkę i kołnierz. Poproszę o materac próżniowy. Bierzemy panią na nosze i jedziemy – powiedziała spokojnie i rzeczowo.

Sanitariusz położył materac na noszach.

– Jest pan kimś z rodziny? – zapytał ktoś z dziwnym akcentem.

Stał za plecami Björcka. Björck się odwrócił i zobaczył potężnego policjanta.

– Ja? Nie. Jestem sąsiadem. Mieszkam naprzeciwko.

– Czy ktoś z państwa należy do rodziny?

– Nie, wszyscy jesteśmy tylko sąsiadami.

Jakaś policjantka zawołała z salonu, że znalazła dowód osobisty i notes z adresami.

Kiedy Björck znów spojrzął na Violę, na ustach miała maskę, a w ręce wklutą kroplówkę. Sanitariusze położyli ją na noszach i bardzo szybko zniknęli na schodach. Wszystko to trwało nie więcej niż pięć minut.

– Muszę pana przeprosić, ale musimy zabezpieczyć ślady – powiedział jeden z policjantów.

Björck trochę się zawstydził, że tak sterczy i się gapi jak inni. Oczywiście, że wyjdzie. Na korytarzu natknął się na ślusarza. Miał wymienić zamek. Jeden z policjantów czekających na techników skinął mu głową na dzień dobry. Nikt z sąsiadów nie potrafił tak po prostu wrócić do domu i położyć się do łóżka. Po raz pierwszy w ich domu stało się coś tak strasznego.

– Zapraszam do siebie na filiżankę kawy albo herbaty – powiedział życzliwie.

Wszyscy skorzystali z zaproszenia. Bardzo szybko doszli do wniosku, że właściwie nikt z nich nie potrafi powiedzieć o uciekającym mężczyźnie nic sensownego.

– Czy jesteśmy pewni, że działał sam? – zapytał Björck.

Wszyscy zgodnie odpowiedzieli tak. Wszyscy byli pewni jeszcze jednego, że miał na sobie niebieskie dżinsy. Co do innych rzeczy zdania były podzielone – czy miał około trzydziestki, czy był średniego wzrostu, czy wysoki. Nie byli pewni również koloru włosów, tego, czy cerę miał ciemną, czy jasną, czy sweter miał beżowy czy szary.

– Proponuję, żebyśmy się pomodlili za Violę – powiedziała kobieta, która wezwała karetkę.

Wszyscy złożyli ręce do modlitwy.

PONIEDZIAŁEK, 6 września

COŚ BYŁO NIE TAK. Zawsze przynosił jej jedzenie mniej więcej regularnie. A nie dostała nic już od bardzo dawna. W desperacji chciała przeszukać stojące w rogu stare garnki, ale poczuła, że nie może się ruszać. Od kilku godzin leżała w tej samej pozycji, zdrętwiał jej cały bok. Głód zastąpiła apatia, od czasu do czasu przerywana napadami bólu brzucha. Czas płynął bardzo powoli i było jej coraz bardziej zimno. Bardzo chciało się jej pić. Próbowwała wymacać butelkę z wodą, ale jej nie znalazła. Zmęczenie i pragnienie doprowadzały ją do rozpacz, a tęsknotę za Nicole odczuwała jak tragiczny ból.

Kochana mała dziewczynka.

Ciągle widziała przed sobą radosną małą blondyneczkę, chociaż próbowała o niej nie myśleć. Oddałaby wszystko, żeby móc ją przytulić, chociaż jeszcze jeden raz w życiu, i powiedzieć jej, że jest najpiękniejsza na świecie. Chciałaby jej również powiedzieć, jak bardzo ją kocha i że będzie ją kochać zawsze, niezależnie od tego, co się stanie. Niestety nie miała nawet pojęcia, co się z nią dzieje, i nic nie mogła na to poradzić.

Z czymś takim niełatwo się pogodzić. Bała się nawet pomyśleć, że to wszystko może się skończyć tragicznie. Umierała z tęsknoty. Nie wiedziała, czy ktokolwiek wie, co się z nią stało. Wyobraziła sobie, że ktoś po dwudziestu latach przypadkiem znajdzie jej szkielet, a w nim wysuszony szkielet dziecka.

Przypomniała sobie tragiczną historię, która wydarzyła się w Austrii, w Amstetten: szalony ojciec wykorzystywał i więził swoją córkę przez dwadzieścia cztery lata. Czegoś takiego ludzki rozum nie jest w stanie pojąć.

Nie mogła również zrozumieć, jak ten człowiek mógł zmusić własną córkę do urodzenia dziecka w piwnicy. Bała się o siebie. Bała się, że podobny los spotka ją. Gdybym umarła, nie cierpiałabym podczas porodu, pomyślała, wbijając sobie paznokcie w nogę. Chciała sobie w ten sposób ulżyć, chciała przestać cierpieć. Poczuła pod paznokciami krew i trochę się uspokoiła.

Pomyślała o swojej przyjaźni z Johanną. Gdzieś bardzo głęboko skrywała zazdrość – Johannie udało się zmienić zawód i zrobić karierę. Przez cały okres dojrzewania były razem. Dziś już nawet nie pamiętała, która z nich wpadła na

pomysł, żeby w gimnazjum wybrać specjalizację medyczną. Najważniejsze było to, żeby się nie musiały rozdzielać. Po szkole poszły na praktyki. Pomagały pielęgniarkom na oddziale ortopedii w szpitalu w Norrköping. Wszyscy pacjenci byli w podeszłym wieku i wymagali bardzo starannej opieki. Do ich obowiązków należało pomaganie pacjentom we wstawaniu, myciu, układaniu, przewracaniu na bok, siadaniu na wózek i tak dalej. Podawały im jedzenie i chodziły w nimi do toalety. Sprzątały, obmywały, wycierały, gdy komuś zdarzyło się zwymiotować. Nie była to jednak praca niewdzięczna. Pacjenci potrafili docenić ich starania, szczególnie ci z oddziału dziewiątego. Po kilku latach tej harówki Johanna podjęła niezrozumiałą dla niej decyzję – postanowiła pójść inną drogą. Zapra gnęła zostać dziennikarką. Była zawiedziona i czuła się w pewien sposób zdradzona jeszcze przez kilka miesięcy.

Teraz, kiedy jej życie było zagrożone, kiedy śmierć zaczęła jej zaglądać w oczy, uświadomiła sobie, że właściwie nigdy do końca się z tym nie uporała. Wtedy, żeby zagłuszyć rozczarowanie, skupiła się na nauce. Natychmiast po zdaniu z wyróżnieniem egzaminie dostała pracę w klinice ginekologicznej w Danderdys. Pracowała tam do dziś, chociaż właściwie nie do końca była zadowolona.

Na samą myśl o tym, że jej maleństwo może się nigdy nie urodzić, że może nie zaznać smaku życia, zaczęła się trząść ze strachu. To by było takie niesprawiedliwe i takie smutne.

Tobbe zupełnie się załamał, jeśli jej nigdy nie znajdzie i nie dowie się, co się z nią stało. Nie będą się już mogli objąć. Już zawsze będzie żył ze świadomością, że ich ostatni wspólny wieczór był taki smutny. Będzie mu z tym bardzo ciężko. Ona, jeśli umrze, przestanie cierpieć, ale jej bratnia dusza, z którą spędziła całe dorosłe życie, zostanie osamotniona. Zastanawiała się, jak Tobbe sobie bez niej poradzi i czy zapisze Nicole na jazdę figurową na łyżwach albo do szkółki jeździeckiej.

Strach, że nikt jej nie znajdzie, paraliżował ją całkowicie. Był nie do zniesienia. Wiedziała, była pewna, że Tobbe nigdy nie przestanie jej szukać. Zawsze miał żelazną wolę i nigdy się nie poddawał. Ciepłe łzy spływały jej po zimnych policzkach. Płakała jeszcze bardziej, kiedy myślała o tym, że może już nigdy nie zobaczyć męża i córki. Pomyślała, że nie potrafi wyrazić, jak bardzo ich oboje kocha. Nawet jeżeli ostatnio nie układało im się z Tobbem najlepiej. Teraz bardzo tego żałowała, ale było za późno. Prawdopodobieństwo, że ktoś ją porwie i zamknie w piwnicy, było tak nikłe, a sam pomysł tak nedorzeczny, że coś takiego nawet nie przyszło jej do głowy, kiedy wściekła opuszczała Branterögen. Myślała wtedy tylko o jednym – ukarać Tobbego, wyjść. Jak zawsze chodziło o dumę, o cholerną władzę. Czuła się winna. Wyrzuty sumienia

dręczyły ją dzień i noc.

Nie spała wiele godzin. Ile – nie miała pojęcia. Leżała i wpatrywała się w ciemność. Może to głód nie pozwalał jej zasnąć. Myśli kłębiły jej się w głowie, miała mdłości. Pomyślała, że może porywacz umarł. Wystraszyła się jeszcze bardziej, kiedy pomyślała, że wtedy sama umrze z głodu w tym piekle. Uczucie klaustrofobii dokuczało jej coraz bardziej. Podniosła się z posłania i zaczęła wymachiwać pięściami. Nagle prawą ręką uderzyła w drzwi, i to z taką siłą, że chrupnęła jej jakaś kość. Zabolało strasznie, wszystkie mięśnie skurczyły się gwałtownie. I wtedy stało się to, co nie powinno się było stać. Poczowała, że robi się mokro, jakby ktoś chlusnął jej między nogi kubek wody. Po kilku minutach poczuła bóle w dole pleców. Wpadła w panikę. Przecież dziecko nie może się urodzić teraz. Z rozpacz zaczęła walić pięściami w ścianę i wzywać pomocy.

PONIEDZIAŁEK, 6 września

RÄFFEL JAK ZWYKLE jechał do pracy w cywilnym ubraniu, własnym samochodem. Tylko czasami wkładał mundur. Najczęściej był po prostu Larsem, zwyczajnym facetem, który gotuje, zmywa, kosi trawę i rozmawia z sąsiadami przez żywopłot z bzu. Jako policjant nigdy nie był całkiem sobą. Zazwyczaj był zdecydowanie bardziej władczy, bywał drobiazgowy, przejmował się swoją rolą. Dzisiaj spóźnił się do pracy, ale nie martwił się tym. Właściwie to przywilej szefa. Jakaś taryfa ulgowa mu się należy za ten ciężar odpowiedzialności, jaki spoczywa na jego barkach. To on odbierał pochwały, kiedy udało im się wyjaśnić jakąś sprawę, ale to również jemu zmywano głowę, kiedy coś nie szło tak, jak powinno. Tak właśnie było ze sprawą Agnes Malm.

– Wydarzyło się coś nowego? W nocy? – zapytał dyżurnego, wchodząc do budynku.

– Nie. Kilku dowcipnisiów zgłosiło, że widzieli Agnes Malm. Jeden twierdził nawet, że ją obmacywał tego wieczoru, kiedy zniknęła. I jeszcze jakaś stuknięta baba. Plotła coś o niej, ale szybko się rozłączyła – odpowiedział dyżurny, nerwowo klikając swoją bezprzewodową myszą.

Wyraźnie był czymś zajęty. Czym? Tego Räßfel nie mógł stwierdzić, widział tylko tył monitora. Niewątpliwie jednak było to coś o wiele bardziej interesującego niż rozmowa z szefem.

– Co mówiła ta kobieta? – dociekał.

Anders wyglądał na zakłopotanego.

– Trudno mi teraz powtórzyć. Nie ja z nią rozmawiałem. Björn mi mówił, jak wychodził.

– Zanotowaliście numer?

– Po co? Nie sądzi pan chyba, że powinniśmy ją potraktować poważnie. – Wyraźnie się zmieszał.

– Nie gadaj bzdur, Anders! I nie gap się w komputer, jak ze mną mówisz. Chcę z nią porozmawiać. Chcę dostać dane tej kobiety. Czekam u siebie – rozkazał. Nie wziął filiżanki kawy, chociaż zawsze tak robił.

Potrzebował kopa – z pewnością. Ale niekoniecznie kofeiny.

Anders odezwał się po około pięciu minutach. Kobieta nie podała nazwiska, a numer zaczynał się od zero jedenaście. Czyli dzwoniła z okolic Norrköping. Po dziesięciu próbach zdenerwował się jeszcze bardziej. Nie odbierała. Dlaczego ludzie nie mają automatycznych sekretarek, do cholery! Sprawdził, do kogo należy numer, i dowiedział się, że właścicielka nazywa się Viola Hammarsten i że to ona dzwoniła, około północy. Matka Agnes.

– Niech to jasny szlag trafi! Jak Björn mógł to przegapić?

Natychmiast zadzwonił do niego do domu. Nie przejmował się ani trochę, że budzi kogoś, kto pracował całą noc.

– Halo – wymamrotał Björn, wyrwany ze snu.

– Dzień dobry, mówi Lars Räffel. Przepraszam, że cię budzę, ale nie mam innego wyjścia.

– Stało się coś?

– Muszę wiedzieć, co dokładnie mówiła ta kobieta, która dzwoniła w nocy. W sprawie Agnes Malm.

– Przede wszystkim mówiła drżącym głosem, jakby się czegoś bała. Mówiła prawie szeptem, niech pomyślę... Nawet się nie przedstawiła.

– Rozumiem. Co dalej?

– Jęczała i powtarzała imię: Agnes. Trudno było zrozumieć, co mówi.

– Co jeszcze? – ponaglał go Räffel.

– Nic. Po prostu się rozłączyła. Usłyszałem kliknięcie...

– To wszystko?

– Tak, to wszystko. Mogę zapytać, dlaczego to takie ważne?

– Dlatego, że to była matka Agnes. To ona dzwoniła.

– Żartuje pan?

– Myślisz, Björn, że mam czas na żarty? Możesz spać dalej. Jeszcze raz przepraszam, że cię obudziłem.

– Nic nie szkodzi – odparł Björn i odłożył słuchawkę.

Räffel spróbował jeszcze raz, nadal nie odbierała. Zadzwonił do tamtejszego komisariatu. Chciał poprosić, żeby kogoś do niej wysłali. Poinformowano go, że policja właśnie tam była, i opowiedziano, co się stało. Policjanci pojechali za nią do szpitala, żeby ją przesłuchać, ale na razie muszą czekać na zgodę lekarza.

PONIEDZIAŁEK, 6 września

TOBBE SIĘ OBUDZIŁ i zauważył, że miga lampka automatycznej sekretarki. Był to stary model z kasetą magnetofonową. Urządzenie zajmowało połowę nocnego stolika Agnes. Wcisnął play. Na początku nic nie było słychać, a potem usłyszał jakby szept. Kobięcy głos, ale słowa niezrozumiałe. Wcisnął *repeat*, odsłuchał jeszcze raz. Viola? – zapytał samego siebie. Dziwne. Dlaczego szepcze?

Pozamykał okna i wyłączył radio. Gdzieś w środku czuł, że to ważne.

Kiedy zrobił już wszystko, co mógł, żeby było ciszej, usiadł na brzegu łóżka i nadstawił uszu. W absolutnym skupieniu wpatrywał się w klawisz z napisem play. Wsłuchiwał się w każdy dźwięk. Coś skrzypnęło i nagle usłyszał coś jakby jej oddech, szybki i nerwowy. Po chwili usłyszał wyraźnie szept – Przepraszam. Simon Asp. To znaczy... Zamilkła. Simon Asp, pomyślał. Nic nie rozumiał. Nic mu to nazwisko nie mówiło. Nie rozumiał nic poza tym, że Viola rozłączyła się dlatego, że coś ją do tego zmusiło. Szybko usiadł przed komputerem. Wszedł do internetu i wstukał Simon Asp. Dwóch. Jeden mieszka w Gusum, gdzieś we wschodniej Gotlandii, drugi w Skanii, w Tomelilla. Postanowił zadzwonić najpierw do Tomelilla, ale nikt nie odbierał. Zadzwonił więc do Gusum. Agnes niedawno spędziła dzieciństwo.

– Simon, poczekaj chwilę – zawołał jakiś mężczyzna, nie zważając na to, że właśnie odebrał telefon. Mówił dziwnym dialektem. – Uważaj na schodach – pouczał kogoś nadal.

W tle słychać było głos dziecka. Tobbe czekał cierpliwie, ale mężczyzna nie przestawał udzielać instrukcji. Uznał, że nie trafił pod właściwy adres, że po drugiej stronie słuchawki nie znajdzie tego Simona Aspa, który wystraszył Violę. Nie miał ani czasu, ani ochoty rozszyfrowywać wschodniogotlandzkiego dialektu, więc odłożył słuchawkę.

Postanowił jeszcze raz zadzwonić do Tomelilla. Najpierw na numer stacjonarny, potem na komórkę. Na próżno. Zaczął rozmyślać o Violi. Ona z pewnością wiedziała, o co chodzi. Wybrał jej numer, ale usłyszał jedynie wolny sygnał. Zdenerwował się i zaklął pod nosem. Nie mógł zrozumieć, po co

właściwie ludzie mają telefony, jeśli ich nie używają.

Simon Asp. Próbował sobie przypomnieć, czy naprawdę nigdy nie słyszał tego nazwiska. Był pewien, że nie. Szybko przeszukał internet i znalazł portretowe zdjęcie Simona Aspa, nauczyciela z gimnazjum. Z jakiegoś powodu facet wydał mu się znajomy. Zadzwoił do Johanny.

– Ale jesteś nabuzowany! Stało się coś?

– Właściwie można tak powiedzieć. Simon Asp z Tomelilla. Mówi ci to coś?

– Nie. Powinam go znać?

– Nie wiem, tylko pytam. Zadzwoię jeszcze – powiedział i rozłączył się.

Potem wybrał numer komisarza Larsa Råffela.

– Dzień dobry, tu Tobias Malm. Otrzymałem dziwną wiadomość od matki Agnes. Nagrała się na automatyczną sekretarkę. Próbowała mi coś powiedzieć, wymieniła nazwisko: Simon Asp.

Råffel mu przerwał:

– Właśnie otrzymałem raport z Norrköping. Matka pańskiej żony została dość mocno poturbowana. Dzisiaj w nocy. Prawdopodobnie właśnie przez Simona Aspa. Jest na oddziale intensywnej opieki medycznej, ale wyjdzie z tego.

Tobbe miał ochotę ryczeć z wściekłości. Postanowił skupić się na najważniejszym.

– Co łączy Simona Aspa z Agnes?

Råffel głośno przełknął ślinę.

– Jest jej przyrodnim bratem.

Tobbe poczuł, że zaraz spadnie z krzesła.

– Przyrodnim bratem? To nie może być prawda! Wiedziałbym o tym.

– Nie mamy pewności, czy pańska żona wiedziała o jego istnieniu. Wszystko to jest dość zagmatwane. Jeszcze nie mieliśmy okazji przesłuchać pańskiej teściowej. – Råffel przerwał. W tle słychać było jakieś głosy. – Muszę wyjść. Będę chciał z nim porozmawiać. Przepraszam, ale muszę kończyć.

Komisarz odłożył słuchawkę. W uchu Tobbego rozbrzmiewał ciągły sygnał.

PONIEDZIAŁEK, 6 września

POLICYJNE RADIO stało się jego najlepszym przyjacielem. Nie posiadał się z szczęścia, kiedy sobie uświadomił, że we właściwym czasie znalazł się we właściwym miejscu. Miał nawet przewagę – znalazł się przed domem Simona Aspa wcześniej niż policja. Po prostu miał szczęście, że akurat był w pobliżu. Wyraźnie skoczyła mu adrenalina, kiedy stwierdził, że ma szansę dokonać czegoś wielkiego, czegoś, po czym Myggran będzie musiał go całować po rękach. A tym samym zapomnieć o kartonach alkoholu. Teraz musiał działać błyskawicznie. Chciał się znaleźć na policyjnych zdjęciach razem z Agnes. To by był nagłówek roku. Przebiłby wszystko, czego dokonał w całej swojej dziennikarskiej karierze.

W domu Simona Aspa paliły się światła, ale jego nie było widać. Rosenlund rozparł się wygodnie w samochodowym fotelu i odetchnął głęboko. Zaczął się zastanawiać, co dalej.

W kieszeni spodni czuł brelok przymocowany do kieszonkowej latarki. Powoli wysiadł i ostrożnie przytknął drzwi. Nie zamknął ich całkiem. Nie chciał, żeby błysnęły boczne światła. Zanim ruszył w stronę domu, uzbroił się w jedyną broń, jaką miał w samochodzie – podnośnik hydrauliczny.

Wejście nie charakteryzowało się niczym szczególnym. Wzdłuż muru ciągnęła się rabata z kwiatami, w ogrodzie rosły trzy samotne stare jabłonie. Wyglądało na to, że dom ma trzy wejścia. Jedno prowadziło do piwnicy. Wejście z tarasu i główne nie wchodziły w rachubę. Sprawdził drzwi do piwnicy. Były zamknięte. Nigdy w życiu nie wyważał zamka i właśnie zdał sobie sprawę, jak wielkie to dla niego wyzwanie. Szczególnie w tej sytuacji. Ostrożnie dotknął małego piwnicznego okienka. Było niedomknięte. Spróbował je otworzyć kluczem, ale najwyraźniej było zamknięte od środka. Napał na nie kilka razy z całej siły i w końcu udało mu się je wyważyć. Rozejrzał się nerwowo. Chciał wiedzieć, czy nikt z sąsiadów nie obserwuje go zza firanki. Nie zauważył nic niepokojącego. Uznał, że mogłoby wejść do domu przez to okno, choć było to trochę ryzykowne. Otwór wydawał się stanowczo za mały dla dobrze zbudowanego faceta. Było całkiem prawdopodobne, że w nim utknie. Chociaż

należał do ludzi niezgrabnych, udało mu się wślizgnąć bez większych problemów. Nogami do przodu. Zależało mu na tym tak bardzo, że zdawał się nie zauważać przeszkód.

Zeskoczył na podłogę. Rękawem swetra zaczepił o coś ostrego. Poczuł, że sweter się rozdziera. Pomyślał, że nie ma to żadnego znaczenia. Najważniejsze, że jest w środku. Wyjął z kieszeni małą halogenową latarkę. Włączył ją i stwierdził, że jest w pralni. Na sznurze wisiały białe prześcieradła, obok stał kosz z brudnymi ubraniami. Rozejrzał się. Tylko jedne drzwi, a za nimi albo w lewo, albo w prawo. Poszedł w lewo. Nie miał szczęścia. Kolejne drzwi okazały się zamknięte. Właśnie miał się odwrócić i pójść w przeciwnym kierunku, kiedy nagle ktoś mocno uderzył go w głowę. Pociemniało mu przed oczami.

PONIEDZIAŁEK, 6 września

SIMON ODRZUCIŁ KIJ baseballowy i przekręcił kontakt. Spojrzał na leżącego przed nim intruza. Nie mógł zrozumieć, jak takiemu grubasowi udało się wejść przez tak małe okienko. Nie wspominając już o tym, że zupełnie nie mógł pojąć, dlaczego to zrobił. Po co on tu wszedł?

Boże, przecież on musi być nienormalny.

Oczywiście wyobraźni zobaczył tak dobrze sobie znaną scenę – policjant z wycelowaną bronią. Teraz nie musiał obmyślać planu ucieczki. Był nawet trochę zawiedziony, że policja jeszcze go nie aresztowała. Od spotkania z Violą minęło wiele godzin. Może leży teraz w śpiączce. Zastanawiał się nad sobą. Prawda była brutalna – nie miał już siły. Czuł się totalnie wyczerpany. Ta historia z Violą go przerosła.

Napaść na włamywacza to całkiem co innego. Poszedł na górę i wyjrzał przez okno. Żadnych niebieskich świateł. Facet leżał nadal na podłodze w piwnicy. Nie miał pojęcia, co z nim zrobić. Lada chwila mógł się obudzić. Policjanci wyważą drzwi i go znajdą. Ale przez okno nie było widać ani radiowozu, ani policjanów z wycelowaną w niego bronią. Zadzwoił za to telefon. Odebrał i przedstawił się dokładnie tak samo jak zawsze. Usłyszał głos:

– Tu Lars Räßel z policji. Pański dom jest otoczony. Żądamy, żeby pan podszedł do okna i podniósł ręce.

Odchrząknął i wypełnił polecenie. Kiedy wyjrzał przez okno, zauważył kilka postaci w ciemnych mundurach. Zbliżały się do domu. Nagle otworzyły się drzwi i trzech policjantów przewróciło go na podłogę.

– Leż spokojnie! – wrzasnął jeden z nich.

Nie miał wyboru. Znalazł się w potrzasku. Poczuł, że czyjaś ręka mocno chwyta go za włosy. Pomyślał, że to przesada.

– Wstań! – krzyknął ten sam głos, który przedtem kazał mu leżeć.

Wstał.

– Stań pod ścianą! – rozkazywał nadal policjant.

Zrobił, co mu kazano. Podeszła do niego policjantka. Obejrzała go od stóp do głów.

– Nie ma broni – stwierdziła.

A on pomyślał, że sytuacja jest dość niezwykła.

Odwróciła go przodem do siebie i spojrzała mu prosto w oczy.

– Gdzie ona jest?

Nie wiedział, co powiedzieć.

– Ona? Chciała pani powiedzieć on?

Policjantka spojrzała na kolegę. Obserwował ich uważnie.

– Gdzie jest ona, nie on.

– Nie rozumiem, o czym pani mówi – powiedział. Widział, że mu nie wierzą.

– Lisa, zostań z nim. My przeszukamy dom – powiedział jeden z policjantów i ruszył schodami na górę.

Dwóch zeszło na dół, do piwnicy, jeden zniknął w salonie.

Simon chciał im pomóc, dać im klucze, ale zauważył, że mają wszystko, czego potrzebowali. Zastanawiał się, dlaczego nikt z nich nie powiedział ani słowa o Violi. Zachowywali się jak gdyby nigdy nic, a on ubolewał tylko nad stratami, na jakie zostaje narażony jego dom. Zeszli ci z góry, kręcili głowami. Policjantka wydawała się absolutnie pewna, że odnajdzie w jego domu to, czego szuka.

– Simon, powiedz, gdzie jest Agnes. – Wbiła w niego spojrzenie.

Agnes. To oczywiste, że to jej szukają.

Simon przeklinał samego siebie. Że też nie był na tyle bystry, żeby to przewidzieć. Już chciał odpowiedzieć, kiedy ktoś zawołał z piwnicy:

– Znaleźliśmy kogoś!

Czuł, że pilnująca go policjantka ma wielką ochotę zbiec na dół z innymi, ale z wielkim wysiłkiem przemogła swoją ciekawość. Szybko pojawili się z powrotem. Na ich twarzach malowało się wielkie zdziwienie. Ktoś powiedział:

– To dziennikarz, Göran Rosenlund.

Simon pomyślał, że jest im winien wyjaśnienie.

– Coś jeszcze? – policjantka zapytała kolegów. Patrzyła na nich z nadzieją.

– Nie, nic więcej. Ani śladu Agnes Malm.

Simon widział, że przygląda mu się bardzo uważnie. Wzruszył tylko bezradnie ramionami.

– Przesłuchanie przeprowadzimy na komisariacie – dodała zimno, biorąc go pod rękę.

WTOREK, 7 września

POMOCY! POMOCY! Na pomoc! – krzyczała w panice. Przeraziła się, kiedy uświadomiła sobie, że głos więźnie jej w gardle. Poród, którego tak bardzo się bała, zaczął się na dobre. Wciąż była uwięziona w piwnicy, nie mogła liczyć na żadną pomoc. Nikt jej nie słyszał. Dziecko nie mogło się wydostać, więc pomyślała, że doszło do jakichś komplikacji. Jeżeli dobrze policzyła dni, właśnie mijają trzydziesty szósty tydzień. Nietrudno było to policzyć – tygodnie ciąży pokrywały się dokładnie z tygodniami roku. Teraz jednak straciła rachubę, nie miała pojęcia, jak długo tkwi zamknięta w piwnicy. Nie odważyła się nawet pomyśleć, co by się stało, gdyby rzeczywiście były jakieś problemy. Dziecko może być ułożone pośladkowo. Może nie móc oddychać. To, że była zamknięta w piwnicy, bez dostępu do świeżego powietrza, na pewno nie wpływało na nie dobrze. Nie miała też pojęcia, czy w jedzeniu, które dostawała, nie było czegoś nieodpowiedniego dla dziecka. Wzywała pomocy, dopóki nie straciła głosu.

Dlaczego on nie przychodzi?

Bolało coraz bardziej. Pomyślała, że tego nie wytrzyma. Przygryzła uszkodzoną rękę i wyła z bólu. Rozchodził się po całym jej ciele. Ale to nie ból był największym problemem. Dużo gorszy był strach, że dziecku stanie się coś złego. Tak długo, jak długo było ukryte w jej wnętrzu, porywacz nie mógł mu nic zrobić. Nie spieszyła się, nie chciała go jeszcze wydawać na świat. Bała się coraz bardziej. Co się stanie z dzieckiem i z nią, kiedy je urodzi?

Bardzo silny skurcz wstrząsnął całym jej ciałem. Trwał kilka sekund, a potem wrócił paniczny strach. Dziwiła się, że idzie tak szybko. Czuła, że dziecko chce wyjść jak najszybciej, nie mogła go w żaden sposób powstrzymać. Pomyślała o Tobbem. Chciałaby, żeby jej oddał trochę swojej siły. Gdzieś przecież istniał, był, i na pewno o niej myślał.

Przypomniała sobie, jak ćwiczyli. Tobbe nauczył ją skupiać się na oddychaniu i pozytywnym myśleniu. Oddychanie ćwiczyli codziennie, co wieczór, przez pięć minut. Niemal go zmusiła, żeby z nią chodził do szkoły rodzenia. Wiedziała, że umie oddychać spokojnie przez trzy minuty. Teraz nie potrafiła tego zrobić, ból ją obezwładniał. Oczyma wyobraźni widziała, jak Tobbe ją

strofuje: Patrz mi w oczy! Wiesz, że potrafisz! – powtarzał stanowczo.

Zachowała w pamięci wyraz jego twarzy. Pewny i zdecydowany. Zamknęła oczy. Wyobraziła sobie, że Tobbe trzyma ją za rękę. Ona się uśmiecha, a on odlicza sekundy do następnego skurczu. Zawsze masował jej plecy, okrężnymi ruchami, a potem kładł jej dłoń na brzuchu.

Nagle poczuła, że musi przeć, i zapomniała, gdzie jest i co się dzieje. Ciepła ręka Tobbego zniknęła. Nie było położnej, nie miał jej kto poinstruować, co ma robić, kiedy przeć, kiedy wstrzymać oddech, a kiedy spokojnie oddychać. Nie wiedziała, co robić. Nie wiedziała, czy w ogóle żyje, czy już umarła. Wydawało jej się, że unosi się w powietrzu, widzi siebie w dole, ale jednocześnie jest uwięziona i nie potrafi się uwolnić. I że Tobbe głaszcze ją delikatnie po policzku. Czują, jak wilgotnymi wargami całuje ją w czoło. Szeptał jej do ucha: Za chwilę będzie po wszystkim.

Chciała to zrobić dla niego, chciała urodzić jego dziecko.

Po siedmiu skurczach dziecko się urodziło. Najpierw słyszała tylko ciche kwilenie, potem zaczęło płakać. Coraz głośniej. Nie miała nic, czym mogłaby przeciąć pępowinę. Parła mocno, żeby urodzić łożysko. Zdjęła ubranie, żeby owinać i ogrzać dziecko. Leżało na podłodze między jej nogami. Chłopiec, jej synek. Szczęście przeppełniło ją całą.

Kiedy tak się napawała swoim szczęściem, otworzyły się drzwi i w półmroku zobaczyła tę samą owłosioną rękę, która przynosiła jedzenie. Ręka szukała czegoś w ciemności. Oślepiła ją jakaś lampa, zapewne świetlówka. Mimo to zdążyła zauważyć zarys postaci. Mężczyzna. Pierwszy raz widziała, że w ręce trzyma nóż. Zbliżał się do niej wielki cień. Nie wiedziała, co robić. Cofnęła się odruchowo w sam róg. Wcisnęła się w kąt, jakby się chciała ukryć. Postać była coraz bliżej. Agnes tuliła dziecko. Cień nachylił się nad nią. Chwycił ją za palce. Próbowwała się bronić. Ręka bolała ją od uderzenia, nie miała dość siły, żeby ochronić dziecko. Zrozpaczona patrzyła, jak mężczyzna odbiera jej niemowlę, pępowinę i łożysko, i wychodzi. Zamknął drzwi na klucz. W ciągu sześćdziesięciu sekund straciła nowo narodzone dziecko. Nie mogła nawet zaprotestować.

Chciała krzyczeć, ale głos uwiązł jej w gardle.

WTOREK, 7 września

ZOBACZYŁ BŁYSK i poczuł, że strasznie mu dudni z tyłu głowy. Próbował otworzyć oczy, ale zrezygnował. Od światła bolało jeszcze bardziej. Powoli przyzwyczajał się do jasności i kiedy wreszcie mu się udało spojrzeć w okno, zobaczył jasnoniebieską zasłonkę.

Szukał wzrokiem czegokolwiek, co by mu pomogło odgadnąć, gdzie jest. Daremnie.

Ściany były jasnożółte. Leżał na stalowym łóżku, które można było ustawić w dowolnej pozycji. Przykryty żółtym kocem. Wszystko wskazywało na to, że jest w szpitalu, ale zupełnie nie mógł pojąć dlaczego. Miał w pamięci pojedyncze obrazy. Był w mrocznej piwnicy. Przypominał sobie, że miał w ręku latarkę, że w ciemnościach znalazł zamknięte na klucz drzwi. Potem już tylko ciemność. W ostatnim ułamku sekundy zdążył wpaść w panikę – właśnie stracił szansę – nie zostanie bohaterem pierwszych stron gazet. Prawdopodobnie od Agnes Malm dzieliła go tylko jedna ściana. Drogi z piwnicy do szpitala nie pamiętał w ogóle, ale domyślał się, że to nie ten facet, który go napadł, przywiózł go tutaj. Nie miał pojęcia, jak długo tu jest ani jak ma się tego dowiedzieć.

Irytowała go sama świadomość, że był o włos od uwolnienia Agnes, ale nawalił i nic z tego nie wyszło. Nigdy by nie przypuszczał, że kryje się za tym jej przyrodni brat, o którym do tej pory nikt nie wiedział. Nikt o nim nawet nie słyszał. Pozostawało tylko jedno pytanie – gdzie ją przetrzymuje? Należało również wziąć pod uwagę, że Agnes Malm może od dawna nie żyje. Porywacz mógł ją nawet zakopać w ogrodzie.

Chciał się poruszyć, ale stwierdził, że nie jest w stanie. Nie miał siły. Czuł się tak, jakby go przykuto do łóżka. Nagle zauważył czerwony guzik. Wcisnął go, żeby kogoś przywołać. Po chwili zjawiała się pielęgniarka.

– Czy mogę dostać wody?

Przyniosła mu kubek wody i jakąś pigułkę, pewnie przeciwbólową. Bardzo swędziało go czoło. Próbował sięgnąć ręką, żeby się podrapać, ale niestety głowę miał szczelnie owiniętą bandażem. Musiałem nieźle oberwać, pomyślał ze zdziwieniem. Czas mijał. Zdrzemnął się. Kiedy się obudził, na taborecie przy

łóżku siedziała policjantka. Włosy miała upięte w kok. Spoglądała na niego z pełną szacunku powagą.

– Przepraszam, że pana obudziłam.

Przez kilka sekund czuł się niepewnie. Zaniepokoił się. Ma dla niego dobre czy złe wieści? Dowie się, że Agnes żyje czy że nie żyje? Miał złe przeczucia. Im dłużej policjantka milczała, tym bardziej był przekonany, że to zły znak.

– Nazywam się Lisa Moghimi. Chciałabym panu zadać kilka pytań – powiedziała spokojnie.

– Znaleźliście Agnes? – zapytał wprost.

– Nie. W domu Simona Aspa nie znaleźliśmy nic interesującego. Ani śladu Agnes Malm. Chciałabym jednak wiedzieć, dlaczego pan się tam włamał.

Rosenlund spojrzał na nią z niedowierzaniem. To chyba niemożliwe. Był tam, tak blisko. Gdyby tylko mu się udało otworzyć te drzwi, pewnie ten cały dramat by się skończył. Niestety, nie wykorzystał życiowej szansy.

Żałował, że się w ogóle obudził. Byłoby lepiej, gdyby nie żył. Jego kariera już i tak się skończyła.

Zastanawiał się, czy nie powinien się zdecydować na kremację na koszt państwa. Mógłby kazać rozsypać swoje prochy gdzieś, gdzie czuł się jak w domu. W takiej sytuacji musiałby się zdecydować na swoje biuro, pomyślał z sarkazmem i zaczął się bać. Z całą pewnością nikt w redakcji nie zainteresowałby się jego prochami. Fakt godny pożałowania, ale nie istniało dla niego inne alternatywne miejsce. Czuł się, jakby ktoś spuścił go w zasikanej toalecie.

Wciąż dochodził do tego samego wniosku: w zasadzie śmierć byłaby dla niego najlepszym rozwiązaniem. Czekał na jej nadejście. Odejście z tego świata rozwiązałoby również problem, nad którym ciągle się zastanawiał: co dalej. Z ulgą zostawiłby go swoim młodszemu następcy.

Leżał w szpitalnym łóżku i odpowiadał na pytania policjantki. Kiedy wyszła, poczuł się bardzo samotny. Czuł się przegrany i zapomniany. Czuł, że jego notowania drastycznie spadły, że został drugoplanowym bohaterem animowanego filmu *Wpuszczony w kanał*.

Żeby się dobić, zaczął wyliczać swoje winy. Nie miał dzieci. Zawsze chciał mieć dzieci, chociaż się bał, że mogą mu przeszkodzić w karierze. Zdał sobie sprawę, że coś w życiu przeoczył. Dla kogo właściwie miałby żyć? Zrobił szybką analizę i doszedł do tragicznego wniosku – miał ciasne mieszkanie i całe swoje monotonne życie spędził w pracy. Kto mu za to podziękuje?

Pies z kulawą nogą nie będzie o nim pamiętał.

Kto będzie pchał wózek inwalidzki, jeżeli kiedyś będzie musiał na nim usiąść?

Chyba tylko ktoś, komu za to zapłaci.

Był człowiekiem wrażliwym. Bał się zostać emerytem. Bał się samotności. Obawiał się, że może będzie zmuszony zebrać o redagowanie wiadomości sportowych. Wszystko po to, żeby nie zostać odstawionym na boczny tor, żeby jeszcze móc czuć się potrzebnym. Nie miał w perspektywie nic innego. Kiedy ukończy sześćdziesiąt pięć lat, będzie na niego czekał tylko wierny stary sługa – śmierć.

Mimo bólu spróbował wstać z łóżka i pójść do toalety. Odruchowo spojrzął w lustro. Przestraszył się, kiedy się zobaczył. Atmosfera szpitala miała na niego szczególny wpływ. Przypomniał sobie, że chciał mieć dziecko, i uśmiechnął się do siebie z politowaniem. Zawsze żył pracą, praca była jego życiem. To tylko kwestia doboru słów. Jego ego nie potrafiło jednak jednoznacznie określić, jakim człowiekiem miałby być Rosenlund junior. Jedyne, czego był pewien, to to, jaki zawód powinien wybrać. Z pewnością powinien zostać reporterem od spraw kryminalnych.

WTOREK, 7 września

SŁOŃCE RAZIŁO JĄ w oczy, mimo ciemnych szkieł okularów słonecznych. Postanowiła pójść prosto, asfaltową promenadą biegnącą wzdłuż morza. Bardzo jej tego brakowało. Zapach wodorostów wypełniał powietrze. Czuła się dobrze, bezpiecznie. To było niewiarygodne przeżycie wyjść, ruszać się. Jeszcze przyjemniejszym doznaniem był spacer, coś zupełnie nowego. Pchała przed sobą wózek z gustowną torbą podwieszoną pod rączką.

Wszystko zostało zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach. Wózek został zamówiony i dostarczony do domu odpowiednio wcześniej. Skręciła na ścieżkę rowerową biegnącą wzdłuż wody i zaczęła podziwiać krzaki dzikiej róży. W zasięgu wzroku nie było ani jednego statku, ani jednej łodzi. Nad wodą krążyły mewy i rybitwy.

Pomyślała o swoim ukochanym Brantevik i uśmiechnęła się. Turyści i media już wyjechali, panował spokój. Przepęniało ją to ciepłem. Kiedy tak się rozkoszowała tą euforią, niespodziewanie poczuła na ramieniu czyjaś dłoń. Odwróciła się. Ostatnią rzeczą, jakiej by sobie teraz życzyła, było spotkanie z kimś znajomym. Zupełnie niespodziewanie, jakby wyrosła spod ziemi, stanęła przed nią koleżanka z dawnych lat, Anette. Patrzyła na nią z zainteresowaniem.

– Przepraszam, nie chciałam cię wystraszyć.

– Nic się nie stało. Zamyśliłam się tylko. Witaj, wieki się nie widziałyśmy.

– No... gratuluję. Domyśliłam się, że coś jest na rzeczy. Długo nie było was widać. Jak się masz?

– W porządku, świetnie. A ty?

– U mnie jak zwykle, przecież wiesz.

Gunilla nie czuła się dobrze. Marzyła, żeby ją zostawiono w spokoju. Niechący przygryzła wargę, poczuła w ustach smak krwi.

– Śliczniutka mała dziewczynka, jak widzę – powiedziała Anette z zachwytem, dotykając różowego ubranka. – Pamiętam, jak Pelle był taki maleńki. Tylko spał i spał. – Roześmiała się. Najwyraźniej miała ochotę na dłuższe pogaduszki. – Zdrowa? Zresztą po co zadaję takie głupie pytania – zreflektowała się.

Gunilla nie miała ochoty z nią rozmawiać.

– Ma dziesięć paluszków u rąk i u nóg – próbowała żartować.

– Super, że u was wszystko w porządku. Już się zaczęłam martwić, tak długo was nie było. Myśleliśmy, że coś się stało.

Gunilla wiedziała, że Anette ma dobre intencje, ale na wszelki wypadek przyjęła postawę obronną. Na szczęście dziecko spało, więc nie mogła go wyjąć z wózka. Wydawało się bardzo podobne do ojca, więc trudno było przypuszczać, żeby ktoś mógł zacząć coś podejrzewać. Gunilla bardzo się starała sprawiać wrażenie wyluzowanej i odprężonej. Chciała wyglądać i zachowywać się naturalnie.

– Przez chwilę nie było z nią dobrze. Musiałyśmy zostać dłużej w szpitalu – skłamała, powoli pchając wózek. – Budzi się, jak tylko wózek stanie – usprawiedliwiła się.

Anette na szczęście nie miała zamiaru jej zatrzymać.

– Możemy kiedyś wpaść z prezentem? – zapytała ostrożnie.

Błagam cię. Nigdy w życiu. Gunilla zrobiło się niedobrze. Z trudem się opanowała. Spróbowała zmienić taktykę. Zamiast wpaść w histerię, wybuchnęła śmiechem.

– To miło z twojej strony, ale na razie nie. Zadzwoń później – powiedziała i ruszyła przed siebie.

Anette ruszyła za nią.

– Powiedziałam coś nie tak?! – zawołała.

Gunilla poczuła, że oblewa się rumieńcem. Najpierw na twarzy, potem na szyi. Zawsze tak było, kiedy się denerwowała. Nie miała na to żadnego wpływu.

– Nie, oczywiście, że nie. Po prostu bardzo się spieszę. Zdzwonimy się! Na razie. – Miała nadzieję, że Anette zrozumie.

Chyba się udało. Spojrzenie Anette parzyło ją w plecy.

– Pozdrów Maksa i pogratuluj mu! – krzyknęła, a potem się odwróciła i poszła w przeciwnym kierunku, całkowicie zbita z tropu.

Gunilla pomyślała, że ostatni okres należał do najgorszych w jej życiu. Bez wątpienia tak właśnie było. Ludzie zawsze mówili, że wszystko w życiu się zmienia, kiedy pojawia się dziecko. Szczera prawda. Życie już nigdy nie będzie takie samo.

Wiatr wiał coraz mocniej, pachniał tak swojsko. Gunilla poprawiła kocyk. Czowała się dobrze. Cieszyła się, że wszystko poszło tak, jak zaplanowali. Wszystko to, co zapowiadało się beznadziejnie, poszło fantastycznie. Teraz dziecko miało rosnąć i upodabniać się do niej. Tego właśnie chciała.

WTOREK, 7 września

PRZEZ CAŁY DZIEŃ męczył go okropny ból głowy. Uznał, że dłużej nie wytrzyma. Uświadomił sobie, że nie jest w stanie pracować całą dobę bez przerwy. Wyglądało na to, że czas, który poświęcił na rozwiązywanie zagadki Agnes Malm, okazał się stracony. W każdym razie nie działo się nic nowego. Aresztowali dwóch podejrzanych, ale żaden absolutnie nie przyznawał się do winy. Ani Willy'ego Hansena, ani Simona Aspa właściwie nic z Agnes nie łączyło. Räffel był przekonany, że żaden z nich nie był w to zamieszany. Ze zmęczenia dwoiło mu się w oczach. Chciał trochę odpocząć, więc wziął kilka godzin wolnego. Miał nadzieję, że kiedy odpocznie, spojrzy na wszystko z dystansu, świeżym okiem. Ze względu na nawal pracy wiele spraw musiał odłożyć na później. Ale poza pracą jest jeszcze inne życie, nawet jeżeli na co dzień się o tym nie myśli. Na liście spraw do załatwienia miał bank i pocztę. Potem powinien zwrócić sprzęt do golfa. Naprawdę się wstydził, kiedy sobie przypominał, jak dawno powinien był to zrobić. Zdawał sobie sprawę, że Max jest uzależniony od golfa i że z pewnością nie może się doczekać, kiedy mu to wszystko odda. Nie chciał dłużej obciążać sumienia. Właściwie od dawna zamierzał kupić sobie coś podobnego, bo jego torbę już nadgryzł ząb czasu.

Jak zwykle skręcił w Briggengatan i zaparkował pod domem przyjaciela. Max klęczał przy swoim samochodzie. Był z niego bardzo dumny. Szorował gąbką tablicę rejestracyjną. Wyglądało to bardzo uroczyście, niemal jak oświadczyzny. Räffel wziął torbę do golfa i zarzucił ją na ramię.

– Cześć.

Samuelsson spojrzał na niego. Był tak zaskoczony, jakby spotkał na ulicy ducha nieżyjącej matki.

Räffel się roześmiał.

– Lasse***, niech cię diabli! – powiedział Samuelsson. Wyciskał gąbkę i wyglądał, jakby się przestraszył. – Zdążyłeś przetestować kije?

Räffel opowiedział mu, jakiego miał pecha – wybrał się na pole golfowe, ale nie udało mu się wyjąć sprzętu i zagrać. Rozmawiali tylko chwilę, przeszkodził im deszcz.

– Zaprosisz mnie na filiżankę kawy? Dawno się nie widzieliśmy – powiedział Räfteł, a Samuelsson skinął głową. Chciał w końcu porozmawiać z kimś, z kim da się rozmawiać o czymś innym niż o pracy.

– Co słyhać u Gunilli? Pewnie lada dzień będzie rodzić? – Był z siebie bardzo zadowolony. Tym razem nie zapomniał spytać go o żonę.

– No nie, stary. Nie wiesz, że już jestem ojcem? Nie dostałeś SMS-a? Napisałem do ciebie – powiedział Samuelsson z wyraźną dumą.

– Nie wierzę, Max, do cholery! Nie mogłeś zadzwonić, skoro działy się takie ważne rzeczy?! SMS-y czasem nie dochodzą. – Räfteł był oburzony i poruszony. Był pewien, że nie dostał żadnego SMS-a. Przełknął jednak bolesny zawód. – Gratuluje! Gdybym wiedział, przyniosłbym obowiązkowe cygara. – Poklepał przyjaciela po plecach. – No to co się urodziło?

– Córka – powiedział Samuelsson.

Wyglądał na bardzo szczęśliwego.

– Cudownie! Gunilla jest w domu?

– Niestety nie. Poszła na mały spacer. Premierowy występ wózka. Na pewno zaraz wróci.

– A ty co, myjesz samochód? Pora wydorosnąć, bracie. Są w życiu rzeczy ważne i ważniejsze – dodał Räfteł, kładąc przyjacielowi rękę na ramieniu.

– I kto to mówi – wymamrotał Samuelsson pod nosem.

Weszli do domu. Usiedli przy kuchennym stole.

– Może masz ochotę na kanapkę? – spytał Samuelsson, jakby czytał w myślach kolegi.

– Chętnie, dzięki.

Komisarz czuł się u Samuelssonów jak u siebie w domu. Zawsze był tam mile widziany. Ich dom przypominał mu jego własny dom rodzinny, nawet kraciaste zasłony w kuchni były takie same. W czasie gdy Samuelsson mocował się z filtrami do kawy, przejrzał gazetę.

– Przejrzyj ogłoszenia na stronie szesnastej. Myślałem o przyczepie – powiedział Samuelsson i zaklął. Oblał spodnie fusami.

– Niech to diabli! Muszę zmienić spodnie!

– Okej, Max, ale ja się nie znam na przyczepach. Cena w porządku?

– Trochę za wysoka, ale przecież można się potargować! – zawołał Samuelsson, wchodząc na schody.

Räfteł odruchowo rzucił okiem na nekrolog Ingrid Boman. Potem wyjrzał przez okno, spojrzął na tablicę rejestracyjną samochodu Maksa. Powoli przypominał sobie słowa Bossego Bomana. Powiedział, że tej nocy, kiedy zaginęła Agnes Malm, jego żona widziała przez okno coś bardzo dziwnego.

Tuż pod naszym oknem zauważyła samochód. Zahamował z piskiem opon.

Nie potrafiła go opisać, pamiętała tylko, że był duży i ciemny. Zanotowała numer rejestracyjny.

Räffel siedział jak sparaliżowany. RSVP 8/9. Ukośnik mógł być jedynką. Dlaczego akurat numer rejestracyjny Maksa? Był duży i ciemny. Czy to naprawdę coś znaczy? Czy to przypadek?

Ostatnio działy się dziwne rzeczy. Sięgnął pamięcią wstecz. Najpierw Kenny Kjol powiedział, że widział, jak Max Samuelsson znika za rogiem w pędzącym samochodzie. Pędził w stronę portu, dokładnie tego wieczoru, kiedy widziano Agnes po raz ostatni. Potem potwierdził to Bosse Boman. Max powiedział, że poznał Marie Hansen. Opatrywał i zszywał jej ranę. Wszystko to wyglądało na jakiś absurdalny zbieg okoliczności.

Ochota na kawę i smaczną kanapkę przeszła mu natychmiast. Nie miał pojęcia, jak się zachować. Był świadom, że najpierw powinien mieć dowody. Słyszał, jak Max w łazience na górze odkręca kran. Domyślał się, że to jeszcze chwilę potrwa. Schody Samuelssonów mocno skrzypiały, więc mógł być pewien, że usłyszy, gdyby nadchodził. Powoli wstał z krzesła i podszedł do pieca. Przy piecu leżał kalendarz Samuelssona. Chciał go przekartkować. Może tam coś znajdzie. Usłyszał jego kroki.

Nie bardzo wiedział, czego szuka. Rozejrzał się po kuchni. Wszystko wyglądało jak zwykle. Nagle na górze zrobiło się cicho. Nasłuchiwał, ale nic nie słyszał. Podszedł do lodówki, chciał wyjąć mleko. Czuł się nieswojo. W końcu to cudza kuchnia. Lodówka i zamrażarka stały obok siebie, były bardzo podobne. Otworzył drzwi i stwierdził, że to zamrażarka. Chciał ją zamknąć, gdy nagle w przezroczystej szufladzie zobaczył coś dziwnego. Znieruchomiał. Usłyszał kroki na schodach i oblał go zimny pot. Tak cicho, jak tylko mógł, otworzył szufladę i już wiedział co to. Nie był pewien na sto procent, czy dobrze widzi, więc podniósł coś w rodzaju kocyka, który okrywał to dziwne coś. Mój Boże! To wygląda jak niemowlę. Na chwilę stracił oddech. Ostrożnie odwrócił to coś i już był pewien. Zamrożony noworodek. Szybko wsunął szufladę i zamknął zamrażarkę. Mógłby się założyć, że to dziecko zamordowanej Marie Hansen, którego szukali. Ale gdzie w takim razie to drugie? Wziął głęboki oddech i próbował udawać, że nic się nie stało.

– Szukałeś czegoś? – zapytał Max zmienionym głosem. Właśnie stanął w drzwiach.

– Tak, szukałem mleka – odpowiedział Räffel nieco speszony. Chciał się pozbierać, zanim odwróci twarz w jego stronę. Nie było to możliwe. A w każdym razie nie było mu łatwo zachowywać się normalnie.

– Zwykle nie pijesz kawy z mlekiem – stwierdził Samuelsson z pewnym niedowierzaniem.

– Ja nie, ale ty tak – powiedział Räßfel.

– Nie żartuj. Przecież wiesz, że nigdy nie piję z mlekiem.

Samuelsson podszedł i spojrzał mu w oczy. Komisarz usiadł przy stole. Samuelsson podał mu kawę i kanapkę, a potem usiadł naprzeciwko, tak blisko, że prawie czuł jego oddech. Pot spływał mu po czole, ale nie był w stanie nic na to poradzić. Nie mógł nawet zaalarmować kolegów. Czuł się kompletnie bezradny. Zamiast się pożegnać i pójść po pomoc, zrobił coś, czego nie powinien był zrobić – splótł ręce, pochylił się nad stołem i spojrzał Samuelssonowi prosto w oczy.

– Posłuchaj, Max. Jesteś jednym z moich najlepszych przyjaciół. Chciałbyś mi o czymś powiedzieć?

*** Zdrobnienie od imienia Lars (przyj. red.).

WTOREK, 7 września

NOTES, KTÓRY KENNY KJOL miał w ręce, był w rozsypce. Prowadził coś w rodzaju pamiętnika, czy raczej rejestru dat, a nawet godzin. Zapisywał, kiedy Gunilla i Max Samuelsson opuszczają dom i kiedy wracają. Teraz musiał dorysować jeszcze jedną rubrykę. Zamierzał w niej zapisywać, kiedy ich odwiedza komisarz Råffel. Był chyba ich pierwszym gościem od bardzo dawna. Wielką zaletą mieszkania naprzeciwko doktorostwa było bezsprzecznie to, że mógł śledzić ich poczynania. Miało to również sporo wad. Kenny nie lubił Samuelssona, gdyż ten pokrzyżował mu młodzieńcze plany. Te związane z Gunillą. Jak długo była panną, wolno mu było ją podrywać. Oczywiście czysto teoretycznie. W praktyce nie miał żadnych szans. Po nieudanej próbie wręczenia jej pierścionka złożył broń. Od tej pory, jeśli ich drogi się przecinały, musiał się zadowalać grzecznym dzień dobry. Bycie sąsiadem Gunilli stało się niemal koszmarem.

Nienawidził Maksa Samuelssona coraz bardziej. Wiedział, że jest człowiekiem dwulicowym, po prostu hipokrytą. Ludzie uważali go za człowieka bardzo hojnego, ale on przejrzał go na wylot. Nie robił niczego nadzwyczajnego, niczego, czego nie mógłby robić na przykład on. Poza tym słyszał o nim różne rzeczy, które kazały mu wątpić w jego uczciwość. Pozostawało pytanie, czy tego, co miał, dorobił się w uczciwy sposób. Był przekonany, że doktor handluje lekami – niekoniecznie zgodnie z literą prawa. Może czymś takim zajmuje się właśnie teraz. Råffel wyglądał marnie i pewnie potrzebował czegoś na uspokojenie.

Kenny mieszkał przy Briggengatan właściwie od zawsze. Dziwił się, że ludzie tacy jak oni zamieszkali w takim miejscu. Dzielnica nie należała do szczególnie atrakcyjnych, wybudowane w latach osiemdziesiątych domy nie były szczególnie luksusowe. Wyobrażałby ich sobie raczej w jakiejś wypasionej willi przy Måsgatan, z prywatnym gabinetem lekarskim nad brzegiem morza, z boiskiem, kortem tenisowym i tak dalej. A zamieszkali naprzeciwko niego. Przy Briggengatan niespodziewanie sprzedawano dom. Kupili go Samuelssonowie, a on nie miał innego wyjścia, jak się z tym pogodzić. Odtąd musiał codziennie

patrzeć na ukochaną tulącą się do parszywego typu Maksa Samuelssona. Całą dobę, na okrągło.

Jak tylko się wprowadzili, zaczęły się dziać dziwne rzeczy. W dość niespotykanych porach, w środku nocy albo bardzo wczesnie rano, przychodzili do nich tajemniczy mężczyźni. Kenny nie był na tyle bystry, żeby dodać dwa do dwóch, ale jednego był pewien. Te wizyty urwały się, gdy zaginęły dwie ciężarne kobiety. Gunilla już wtedy od jakiegoś czasu nie wychodziła z domu. Wtedy też postanowił zacząć uprawiać dość nietypowe hobby – notować wszystko, co się działo w domu naprzeciwno. Na początku obawiał się, że Samuelsson zrobił jej coś złego. Nie mógł spać, bardzo się niepokoił. Po mniej więcej dwóch tygodniach wreszcie ją zobaczył – pchała przed sobą dziecięcą wózek. Zdziwił się.

Był prawie na sto procent pewien, że nie widział ani jak jechali do szpitala, ani jak wracali do domu z nowo narodzonym dzieckiem. Widział, że była w ciąży, to fakt, ale myślał, że dziecko urodzi w szpitalu, nie w domu. Odetchnął z ulgą, kiedy się okazało, że Gunilla żyje.

Zauważył jej nerwowe ruchy i zaczął podejrzewać, że stało się coś złego. Był absolutnie pewien, że po zniknięciu Agnes Malm słusznie zwrócił uwagę policji na Samuelssona. Komisarz był jego przyjacielem i nie chciał go słuchać. Próbował rzucić winę na niego. Świat bywa bardzo niesprawiedliwy, wszyscy o tym wiedzą. A on zawsze czuł się pokrzywdzony przez los. Ludzie źle go traktowali.

Był zawiedziony. Gdyby miał większe zaufanie do policji, pewnie by im opowiedział o swoich wątpliwościach, złożyłby jakieś zeznania. Ale nie miał do powiedzenia nic konkretnego. Poza tym miał dość upokorzeń. Nie chciał, żeby znów go ponizano.

Dlaczego komisarz siedzi tam tak długo? Spojrzał na zegarek i stwierdził, że drzwi są zamknięte od ponad godziny. Nużyło go obserwowanie domu sąsiada. Nic szczególnego się nie działo, a czas mijał. Gdyby Räftef przyjechał tylko po to, żeby oddać pożyczony sprzęt, albo gdyby obaj chcieli pojechać pograć w golfa, zrobiliby to już dawno, nawet na przekór pogodzie. Może posiedzieliby chwilę przy kawie, pogadali o motorówkach? Kjol był tak zniecierpliwiony, że zaczęło go swędzieć całe ciało. Nie wiedział, co robić. Ale ciekawość kazała mu sprawdzić, co jest grane. Wejść na posesję Samuelssonów i zajrzeć przez okno do środka mógł bez trudu. Kiedy tylko postanowił to zrobić, zobaczył przechodzącego sąsiada. Ukrył się za zasłoną, jak w filmie sensacyjnym. Żeby sprawdzić, co się dzieje u sąsiadów, musiałyby wyjść na schody. Ale wtedy mogliby go zauważyć. Swędziało go coraz bardziej, jakby go pogryzły tysiące komarów. Wymknął się bocznymi drzwiami, przez taras, i szybko przebiegł

przez ulicę. Wszedł na podwórko Samuelssonów i ostrożnie zajrzał przez okno do kuchni.

Nie zauważył nic interesującego.

Nie mógł tak po prostu wejść, bez pukania. Jakiś facet kiedyś tak zrobił i nigdy nie wyszedł. W chwili kiedy miał zamiar zajrzeć do salonu, huknął wystrzał. Powalił go wprost na rabatę róż. Huknęło tak głośno, że w pierwszej chwili sądził, że został trafiony. Ze zdumieniem stwierdził, że na szczęście jest cały i zdrowy. Rozejrzał się. Chciał sprawdzić, czy słyszał to ktoś poza nim. Stwierdził, że jest sam. Pomyślał, że sąsiad, który przechodził obok, musiał już znaleźć się daleko. Ostrożnie wygramolił się z róż. Bał się spojrzeć w okno, ryzykował życie. Ciekawość okazała się silniejsza. Zajrzał do środka. Na podłodze leżał Räßfel, w bardzo dziwnej pozycji. Na widok kałuży krwi i plam na stojącej obok sofie zrobiło mu się niedobrze. Nie był pewien, czy to jawa, czy pijackie halucynacje. Doktora nie było i to przeraziło go jeszcze bardziej. Nawet nie chciał myśleć, co ten szaleniec mógłby mu zrobić, gdyby zauważył, że zagląda przez okno. Zamiast wziąć nogi za pas i uciekać gdzie pieprz rośnie, błyskawicznie odskoczył w bok, w stronę drzwi na taras. Złapał za klamkę. Drzwi były otwarte.

WTOREK, 7 września

A WIĘC TO TAK MIAŁ SKOŃCZYĆ. Lufa wycelowana prosto w niego. Nie zdążył nawet pomyśleć, kiedy pistolet wypalił. Przeszył go nagły ból. Zdążył zrobić mały unik, rzucił się na podłogę. Krew sączyła mu się z czoła. Kiedy odwrócił głowę, ujrzał dziwną postać: jakby sobowtóra alkoholika Kenny'ego Kjola.

Po chwili przekonał się, że to nie zjawa, lecz Kenny Kjol we własnej osobie. Stał w drzwiach i patrzył na niego z przerażeniem. Widział, jak sięga do torby ze sprzętem do golfa i wyjmuje kij. Nagle zobaczył Samuelssona. Nadal trzymał w ręku pistolet. Råffel próbował się odsunąć. Po policzkach doktora płynęły łzy.

– Wybacz mi, nie mogę inaczej, muszę – powiedział i wycelował w niego pistolet.

Komisarz zamknął oczy.

Pomyślał o żonie i o córkach. Tak często mówiły o tym, że za bardzo się naraża. Nigdy mu nie wybaczą, że zachował się tak nieostrożnie, że był głupi i łatwowierny. Max Samuelsson był ostatnim człowiekiem pod słońcem, którego by o cokolwiek podejrzewał. Nie mógł pojąć, jak jego kompan do gry w golfa mógł być zamieszany w tragedię, która się wydarzyła w Brantevik. W duchu ubolewał nad swoją łatwowiernością, żeby nie powiedzieć głupotą. Miał nadzieję, że wkrótce nadarzy się okazja, żeby to porządnie przemyśleć. Ból nadal przeszywał mu głowę. Kątem oka zauważył, jak Kenny Kjol rzuca w Samuelssona kijem golfowym. Samuelsson stracił równowagę i runął jak długi na podłogę. Pistolet wypadł mu z ręki i poszybował w stronę komisarza. Komisarz złapał go i spojrzał na zdesperowanego Samuelssona.

Z trudem wstał. Wziął z sofy sweter i związał nim Samuelssonowi rękę. Zrobił naprawdę porządne węzły. Kenny jak skamieniały siedział na podłodze i grzebał w kieszeniach kamizelki. Szukał piersiówki. Samuelsson zamknął oczy, milczał. Råffelowi krew ciekła z czoła. Postanowił rozwiązać ten problem – oderwał kawałek leżącego na stole obrusa.

Owinął głowę. Zadzwoił po pomoc. Poprosił, żeby wezwali co najmniej dwie karetki. Potem zwrócił się do Kjola – z pewnym zawstydzeniem i z wielką

wdzięcznością:

– Panie Kjol, sporo panu zawdzięczam, ale najpierw poproszę o jeszcze jedną przysługę. Niech pan ma na niego oko.

Kjol skinął głową. Komisarz zszedł do piwnicy. Bał się, że może być za późno. Namacał kontakt, zapalił światło. Drzwi były zamknięte na klucz. Nie mógł ich wyważyć.

Wrócił na górę i potrząsnął Samuelssonem.

– Gdzie klucz?

Samuelsson spojrzał na prawą kieszeń spodni. Räßfel wsunął do niej rękę i wyjął pęk kluczy.

– Który? – zapytał.

Samuelsson wskazał jeden z nich, z niebieską plastikową nakładką. Räßfel chciał jeszcze coś powiedzieć, ale potrząsnął tylko głową i pobiegł z powrotem do piwnicy. Klucz pasował do zamka. Otworzył, nie mając pojęcia, co jeszcze go zaskoczy.

Uderzył go straszny smród i zaduch. Zatkanął nos. Cuchnęło zepsutą krwią i odchodami. Widok był straszny. Stał jak skamieniały i patrzył na potłuczone brudne talerze z resztkami jedzenia. Wszystko lepiło się od krwi. Na podłodze leżała Agnes Malm, naga. Nie ruszała się. Nie dawała znaku życia.

WTOREK, 7 września

GUNILLA STAŁA w umówionym miejscu już od pół godziny. Zrozumiała, że coś jest nie tak. Stała na ulicy przed szkołą Norra i czekała niecierpliwie. Niepokoiła się coraz bardziej. Nie wiedziała, co robić. Była jak sparaliżowana, a z drugiej strony coś jej mówiło, że nie powinna tracić czasu. Zamiast wsiąść w autobus, pojechać w stronę Simrishamn i po prostu zniknąć, tak jak to ustalili, postanowiła wrócić do domu. Oddychała z trudem, wiatr wzmagął się z każdym jej krokiem. Wzięła ze sobą mnóstwo rzeczy, ale o parasolu nie pomyślała. Kiedy wychodziła z domu, świeciło słońce. W Brantevik pogoda bywa bardzo zmienna. Gdy zaczęło padać, miała ochotę wrócić do domu, ale ciekawość wzięła górę nad rozsądkiem. Na szczęście dziecko spało. Szła coraz szybciej, podczas gdy padało coraz mocniej. Zatrzymała się na placu zabaw. Zawróciła. Nie chciała wpaść w pułapkę.

To się nie musiało stać.

Życie bawiło się z nią w kotka i myszkę. Dziecko było dla niej sensem życia, jedyną deską ratunku. Bez dziecka nie mogła istnieć, żyć. Starali się całe lata. Niepłodność rujnowała ich związek, była karą, jakiej nie życzyłyby najgorszemu wrogowi. Niespodziewanie udało jej się zajść w ciążę. Oboje poczuli się tak, jakby wygrali los na loterii. Badania potwierdziły, że wszystko jest w porządku, chociaż miała już czterdzieści trzy lata. Do porodu przygotowała się perfekcyjnie, tak samo urządziła pokój dla dziecka. Życie obchodziło się z nią łaskawie aż do pewnego wieczoru pod koniec ciąży. Poczowała nieprzyjemny ucisk w brzuchu. Nie przestawało boleć. Maksa nie było w domu i nie odbierał telefonu. Nie zdążyła go znaleźć. Zaskoczyły ją skurcze. W szoku urodziła dziecko, w sypialni, na podłodze. Nie zdążyła położyć się na łóżku. Dziecko było sine, nie płakało. Potrząsnęła nim ostrożnie, potem coraz mocniej. Bez skutku. Nie pamiętała, ile czasu minęło, zanim Max wrócił do domu. Leżała w ciemności i płakała. Rozpacz zamieniła się we wściekłość. Myślała o swoim losie i czuła się oszukana i okradziona. To jego obwiniła o śmierć dziecka. Nie było go, kiedy trzeba je było ratować. Postawiła mu ultimatum – musi znaleźć jakieś rozwiązanie. Przecież jesteś lekarzem, obudź ją, spraw, żeby żyła! Oddaj

mi ją!

Niestety, nie było to już możliwe. Nienawidziła męża coraz bardziej, nie panowała nad tym. Koniecznie musiała mieć dziecko. Za wszelką cenę! Żyła jakby w ciemności. Do dnia, kiedy nareszcie znów wzięła w ramiona dziecko. Ciepłe, żywe dziecko. Zupełnie jak w bajce – leżało obok niej w łóżku, wymarzone i wytęsknione, owoc miłości. Nie wiedziała, ile czasu minęło, najważniejsze, że jej życie odzyskało sens. Max zrobił, co chciała, a ona była szczęśliwa. Tyle jej wystarczyło. Max umiał rozwiązać każdy problem. Nieważne, jak to zrobił. Dowiódł, że zrobi dla niej absolutnie wszystko. Prawdziwie ją kochał. Gunilla ceniła jego wytrwałość.

Był tylko jeden mały szkopuł – dziecko nie było dziewczynką. Oczekiwali dziewczynki i wszyscy o tym wiedzieli. Gunilla nie odmówiła sobie sprawdzenia tego. Teraz przeklinała chwilę, kiedy obwieściła światu, że będzie miała córkę. Kupiła różowe ubranka i różowe czapeczki. Teraz nie musiała nawet okłamywać Anette, bo chłopiec cały spowity był w róż.

Była zachwycona i szczęśliwa. Nawet z karmieniem nie miała kłopotu. Nie potrafiła jednak pogodzić się z tym, że niewinna kobieta i jej nienarodzone dziecko musieli przypłacić jej szczęście życiem. Było jednak za późno, żeby coś zmienić. Należało po prostu o tym zapomnieć. Żadne z nich nie chciało o tym rozmawiać, unikali tego tematu. Nie wiedziała, co się tak naprawdę stało, ale domyślała się, że biedna Marie Hansen była przypadkową pacjentką jej męża. Właściwa osoba w niewłaściwym miejscu. Zupełnie jak Agnes Malm.

Z zamyślenia i wspomnień wyrwał ją zaskakujący widok – kilka radiowozów i karettek skręciło we Fartygsgatan i zatrzymało się przed ich domem. W panice przyciągnęła do siebie wózek i ukryła się na podwórku sąsiadów. Ledwie mogła dostrzec swój dom. Policjanci i ratownicy zniknęli w domu, ktoś z niego wyszedł. Kim jest ten człowiek?

Kenny Kjol.

Poczuła, że serce tłucze jej się w piersi. W jej mózgu doszło do dziwnego spięcia, kiedy zobaczyła męża wychodzącego z domu z rękami na karku. Na jego twarzy malowało się wielkie zmęczenie i wstyd. Za Makssem szedł człowiek z głową obwiązaną kawałkiem obrusa.

Boże, przecież to Råffel!

Całkiem niedawno przyszli do nich z żoną w odwiedzinach. Razem delektowali się ekskluzywnymi francuskimi winami. Dzisiaj raczej nie spotkali się w miłej atmosferze. Materiał na czole Larsa był przesiąknięty krwią. Max nie wyglądał na rannego, ale z pewnością został aresztowany.

Sanitariusze nieśli nosze. Leżała na nich Agnes Malm. Twarz miała czymś przykrytą, więc nie mogła rozpoznać, czy żyje. Jej trupia bladość mogła

oznaczać najgorsze. Karetka odjechała. Bez sygnału, bez świateł. Gunilla była przerażona. Podeszła do wózka ukrytego w głębi podwórka i spojrzała na synka. Spał. Miałaby go znowu stracić? Jedno dziecko los już jej zabrał. Nie wyobrażała sobie, że mogłoby się to stać jeszcze raz. Próbowwała zebrać myśli. Pomyślała, że najrozsądniej będzie się ukryć. Nikt nie powinien jej zauważyć. Zaczeka, aż radiowozy odjadą. Jeżeli dopisze jej szczęście, Kenny Kjol zabierze się z nimi, jako świadek. Poza nimi na ulicy nie było nikogo.

Z bólem serca patrzyła na męża. Widziała, jak szuka jej wzrokiem, a potem siada na tylnym siedzeniu radiowozu. Żegnaj, wyszeptała do siebie. Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Teraz mam to, czego tak bardzo pragnęłam.

Pomyślała, że widzi go ostatni raz. Musi opuścić Brantevik, dom i męża. Musi zniknąć na zawsze. To jedyne rozwiązanie. Już nigdy nikt nie odbierze jej dziecka. Była gotowa zrobić dla niego absolutnie wszystko.

EPILOG

NICOLE NIE CHCIAŁA ZASNAĆ. Nic dziwnego. Nazajutrz miała skończyć cztery lata. Zamykała i otwierała oczy co pięć sekund.

– Już się wyspałam. Gdzie tort?

Agnes uśmiechała się cierpliwie i przykrywała ją kołdrą.

– Skarbie, śpij już – prosiła setny raz.

– Obiecujesz, że jutro będzie tort?

– Obiecuję. Jutro rano będzie tort.

Po godzinie mała zamknęła oczy i zasnęła. Agnes odetchnęła z ulgą. Miała jeszcze mnóstwo roboty przed jutrzejszą imprezą. Musiała zapakować prezenty – puzzle, lalkę i suknię księżniczki. Tobbe miał kupić ozdobny papier. Nie było go w domu, poszedł pograć w tenisa. Postanowiła przeszukać garderobę w holu. Może jej się uda znaleźć ten papier. Spojrzała w lustro i przystanęła na chwilę. Stwierdziła, że po ciąży nie został nawet ślad. Od dramatycznego porodu w ciemnej piwnicy minęło właśnie półtora roku. Przed oczami wciąż miała tamte sceny. Serce nadal jej się ścisnęło, kiedy sobie przypominała, jak Max Samuelsson zabrał jej dziecko.

Odsiadywał wyrok, ale była pewna, że wyjdzie z więzienia wcześniej, jak wielu innych przestępców. Myślała o tym z obrzydzeniem. O wszystko obwinił żonę, a ona zniknęła bez śladu. Twierdził, że nim manipulowała. Agnes nie wiedziała, co o tym myśleć. Proces dawno się skończył i wszystkim bardzo ulżyło. Agnes musiała się poddać terapii psychologicznej i rehabilitacji.

Szczęścia nie można kupić. Miała świadomość, że całkiem niechcący wyruszyła w bardzo długą podróż – na końcu czekało na nią normalne życie. Czuła także, że z każdym dniem będzie jej łatwiej się z tym pogodzić.

Szukała rulonów ozdobnego papieru. Wiedziała, że muszą gdzieś być. Stanęła w drzwiach pokoju przygotowanego dla Adama. Nie była pewna, czy chce przekroczyć próg. Weszła i usiadła w fotelu. Tu miała go karmić. Nie wiedziała, czy będzie w stanie spojrzeć na puste łóżeczko. Właściwie nie musiała na nie patrzeć. Dobrze wiedziała, że białe prześcieradełko w kolorowe zwierzątka leży tam dokładnie tak samo jak wtedy, osiemnaście miesięcy temu. Wtedy, nie

przeczuwając nic złego, przygotowała je na przyjęcie małego gościa. Miała wrażenie, że te sześćdziesiąt sekund, które spędziła ze swoim nowo narodzonym dzieckiem, na zawsze skazały ją na życie w rozpacz. Po jakimś czasie uznała jednak, że były to najcenniejsze chwile, jakie mogła przeżyć ze swoim synem, zanim go straciła na zawsze. Było to jedyne wspomnienie o nim, jakie mogła przechowywać w pamięci. Wiedziała, że potrafiłaby go rozpoznać, że rozpoznałaby zapach jego skóry. Nie chciała się nad sobą użalać.

Tobbe pogodził się ze wszystkim. Chyba nawet trochę mu ulżyło. Nie mogła pojąć, dlaczego nie przeklinał, nie zdemolował mieszkania albo przynajmniej nie rozbił wazonu. Mówił, że musi się trzymać, dla dobra ich wszystkich. Twierdził, że zdarzają się gorsze rzeczy. Nie rozumiała, dlaczego tak się zachowuje. A on powtarzał, że nie jest jeszcze gotowy rozmawiać o synu. Może się bał, że się załamie? Wiedziała, że oboje balansują na granicy ludzkiej wytrzymałości. Był przy niej cały czas, poświęcał jej całą uwagę, wspierał ją i twierdził, że robi to wszystko z wdzięczności za to, że ją odzyskał całą i zdrową. O Adamie nie wspominał ani słowem. Policja zakończyła dochodzenie i imię Adam stało się jednym z wielu imion na liście osób zaginionych. Dla niej oznaczało o wiele więcej. Nie potrafiła się z tym pogodzić. Nie wiedziała, jak ma żyć, dopóki się nie wyjaśni, co się stało. Adam miał przecież mamę i tatę, i starszą siostrę, którzy bardzo za nim tęsknili.

Zadręczała się, wciąż się zastanawiała, co Gunilla Samuelsson robi w tej chwili z jej synem. Jak żyją? Może bawią się razem w piaskownicy? Czy Adam nazywa ją mamą?

Zupełnie zapomniała o przygotowaniach do imprezy. Usłyszała, że otwierają się drzwi i zerwała się z fotela. Tobbe wrócił z kortu i ze zdziwieniem spojrział na otwarte drzwi dziecięcego pokoju. Weszła tam po raz pierwszy od porwania.

– Naprawdę czujesz się na siłach tu siedzieć? – zapytał z niepokojem.

Agnes otarła łzy i spojrzała mu w oczy.

– Nie, ale wiem, że w końcu muszę się odważyć zacząć o nim myśleć.

Tobbe spojrział na nią ze smutkiem.

Podszedł i wziął ją w ramiona. Zauważyła, że posiwiął. Pocałował ją w czoło.

– Daj sobie jeszcze trochę czasu. Potrzebujesz tego – powiedział, uwalniając ją z uścisku.

Agnes czuła, że potrzebuje tyle czasu, ile ma przed sobą życia. Nie mogła żyć bez syna, którego kiedyś nosiła w łonie, a potem wydała na świat. Policja podejrzewała, że Gunilla wywiozła go za granicę. Zniknęła na zawsze. Ponieważ proces się zakończył, wszyscy uwierzyli, że pogodziła się z losem. Nie mieli pojęcia, jak bardzo się mylą. Adam musi odzyskać prawdziwą matkę, a matka syna. To jej obowiązek. Pomyślała o tym, wychodząc z pokoju. Przyrzekła

sobie, że Adam kiedyś tu wróci, że zobaczy swój pokój. Musi do tego doprowadzić, za wszelką cenę. To absolutne minimum, chociaż tyle matka musi zrobić dla swojego dziecka. Wiedziała, że nigdy nie straci nadziei, że kiedyś go odnajdzie.

PODZIĘKOWANIA

36 TYDZIEŃ OPOWIADA wymyśloną historię, bohaterowie są postaciami fikcyjnymi. Jako autorka pozwoliłam sobie nagiąć rzeczywistość tak, żeby lepiej pasowała do mojej historii. Na przykład pensjonat Lapphörnan wygląda w mojej książce tak, jak wyglądał w roku 2008, przed generalnym remontem. Po remoncie zmienił nazwę na Hörnan på Brantevik. Pub Branterögen również się zmienił – powiększył swoje ogródki. Dzisiaj sięgają aż do portu. Nie napisałam o tym.

W pisaniu tej książki pomogło mi wiele osób. Chciałabym im wszystkim podziękować.

Przede wszystkim dziękuję mojemu najwspanialszemu na świecie mężowi Tommy'emu Sarenbrantowi, który daje mi absolutnie wszystko i jeszcze trochę, na przykład nasze dwie wspaniałe córki o dość ciekawych imionach – Kharma i Kenza. (Na szczęście nie mają pojęcia, o czym jest ta książka).

Dziękuję moim rodzicom Ann i Svantemu Sjöstedtom. Dzięki wam wpadłam na pomysł napisania tej książki. Dziękuję wam za to, że jesteście naszą podporą, wspaniałymi rodzicami i dziadkami, że kupiliście letni domek w Brantevik, że mogłam otworzyć oczy na piękno przyrody i cudowne położenie tej rybackiej wioski.

Dziękuję też mojej siostrze Linn Sjöstedt, która czytała, doradzała i podpowiadała. Jest położną i najukochańszą na świecie cicią moich dzieci. Przy okazji wielkie dzięki dla Patrika Dahla i jego znajomych z „Facebooka”.

Dziękuję mojej drugiej siostrze, Tyrze Sjöstedt, za inspirację, a Patrikowi Rosenbackowi Fromellowi za to, że po niej sprząta.

Dziękuję mojemu bratu Tomowi Sjöstedtowi, który razem z Marie Lindqvist dostarczał mi pozytywnej energii i dodawał wiary w siebie. Na przykład grając ze mną w tę śmieszłą grę – Plump.

Dziękuję Mari Jungstedt za to, że (na wpuł rozebrana w szatni klubu Friskis&Svettis) zaofiarowała się przeczytać moją książkę, a później wydała o niej pozytywną opinię i udzieliła mi wielu cennych rad. Miały one dla mnie

ogromną wartość.

Dziękuję mojej koleżance Johannie Orre i jej mężowi Lukasowi Orre, który opowiedział mi o mutacjach genetycznych. Może nie byłam szczególnie bystrą słuchaczką, ale dowiedziałam się od niego wszystkiego, czego potrzebowałam do napisania tej książki.

Dziękuję mojej przyjaciółce Ulrice Fagerstedt. Ulrika pracuje w SOS Alarm i udzieliła mi cennych informacji na temat tego, jak się mierzy puls i układu człowieka na noszach (układała na noszach także mnie, kiedy uczyliśmy się francuskiego w Montpellier).

Dziękuję Snygg-Pii Printz, mojej koleżance dziennikarce, która z własnej inicjatywy opowiedziała o mojej książce w wydawnictwie Damm.

Dziękuję inspektorowi policji Johanowi Karlssonowi, który cierpliwie odpowiadał na moje pytania dotyczące identyfikowania zwłok.

Dziękuję Christinie Ullsten, inspektorowi ze Stołecznej Komendy Policji, która opowiedziała mi o tym, jak się szuka zaginionych.

Dziękuję Susan Sprogøe-Jakobsen, lekarzowi sądowemu. Susan udzieliła mi cennych informacji na temat przeprowadzania obdukcji.

Dziękuję troskliwej Karin Sörbring, którą poznałam w redakcji „Expressen”. Zawsze myślałaś o mnie dobrze, a to pozwoliło mi uwierzyć w siebie i w moje pisanie.

Dziękuję Rebecce Edgren Alden, która skrytykowała mnie boleśnie już na wczesnym etapie mojej pracy. Dzięki temu napisałam wszystko lepiej i rozbudowałam intrygę.

Dziękuję mojej redaktorze Marii Thufvesson i szefowej wydawnictwa Cinie Jennehov za wspianą atmosferę.

Dziękuję całej grupie przyjaciół z „Friskispresen” za ciekawe dyskusje o kryminalnych historiach. Szczególne podziękowania należą się Indze Lis Grape i Lotcie Westberg, które zainteresowały się tym, o czym opowiadam w tej książce, i podzieliły się ze mną ciekawymi uwagami na ten temat.

Dziękuję prokurator Harriet Roswall, która dzieliła się ze mną wspianymi jabłkami i ciekawymi uwagami na temat pracy policji.

Dziękuję wreszcie wszystkim czytelnikom mojego bloga magstarkt.se. Ich pozytywne komentarze sprawiały mi mnóstwo radości i dodawały sił.

Sofie Sarenbrant

Bromma, 14 lutego 2010

Table of Contents

[SOBOTA, 28 sierpnia](#)

[SOBOTA, 28 sierpnia](#)

[SOBOTA, 28 sierpnia](#)

[SOBOTA, 28 sierpnia](#)

[NIEDZIELA, 29 sierpnia](#)

[NIEDZIELA, 29 sierpnia](#)

[NIEDZIELA, 29 sierpnia](#)

[NIEDZIELA, 29 sierpnia](#)

[NIEDZIELA, 29 sierpnia](#)

[NIEDZIELA, 29 sierpnia](#)

[PONIEDZIAŁEK, 30 sierpnia](#)

[PONIEDZIAŁEK, 30 sierpnia](#)

[PONIEDZIAŁEK, 30 sierpnia](#)

[PONIEDZIAŁEK, 30 sierpnia](#)

[PONIEDZIAŁEK, 30 sierpnia](#)

[PONIEDZIAŁEK, 30 sierpnia](#)

[PONIEDZIAŁEK, 30 sierpnia](#)

[WTOREK, 31 sierpnia](#)

[WTOREK, 31 sierpnia](#)

[WTOREK, 31 sierpnia](#)

[WTOREK, 31 sierpnia](#)

[WTOREK, 31 sierpnia](#)

[ŚRODA, 1 września](#)

[ŚRODA, 1 września](#)

[ŚRODA, 1 września](#)

[ŚRODA, 1 września](#)

[ŚRODA, 1 września](#)

[CZWARTEK, 2 września](#)

[CZWARTEK, 2 września](#)

[CZWARTEK, 2 września](#)

[CZWARTEK, 2 września](#)

[PIĄTEK, 3 września](#)

[PIĄTEK, 3 września](#)

[PIĄTEK, 3 września](#)

[PIĄTEK, 3 września](#)
[PIĄTEK, 3 września](#)
[SOBOTA, 4 września](#)
[SOBOTA, 4 września](#)
[SOBOTA, 4 września](#)
[SOBOTA, 4 września](#)
[SOBOTA, 4 września](#)
[SOBOTA, 4 września](#)
[NIEDZIELA, 5 września](#)
[NIEDZIELA, 5 września](#)
[NIEDZIELA, 5 września](#)
[NIEDZIELA, 5 września](#)
[PONIEDZIAŁEK, 6 września](#)
[PONIEDZIAŁEK, 6 września](#)
[PONIEDZIAŁEK, 6 września](#)
[PONIEDZIAŁEK, 6 września](#)
[PONIEDZIAŁEK, 6 września](#)
[PONIEDZIAŁEK, 6 września](#)
[WTOREK, 7 września](#)
[WTOREK, 7 września](#)
[WTOREK, 7 września](#)
[WTOREK, 7 września](#)
[WTOREK, 7 września](#)
[WTOREK, 7 września](#)
[WTOREK, 7 września](#)
[EPILOG](#)
[PODZIĘKOWANIA](#)